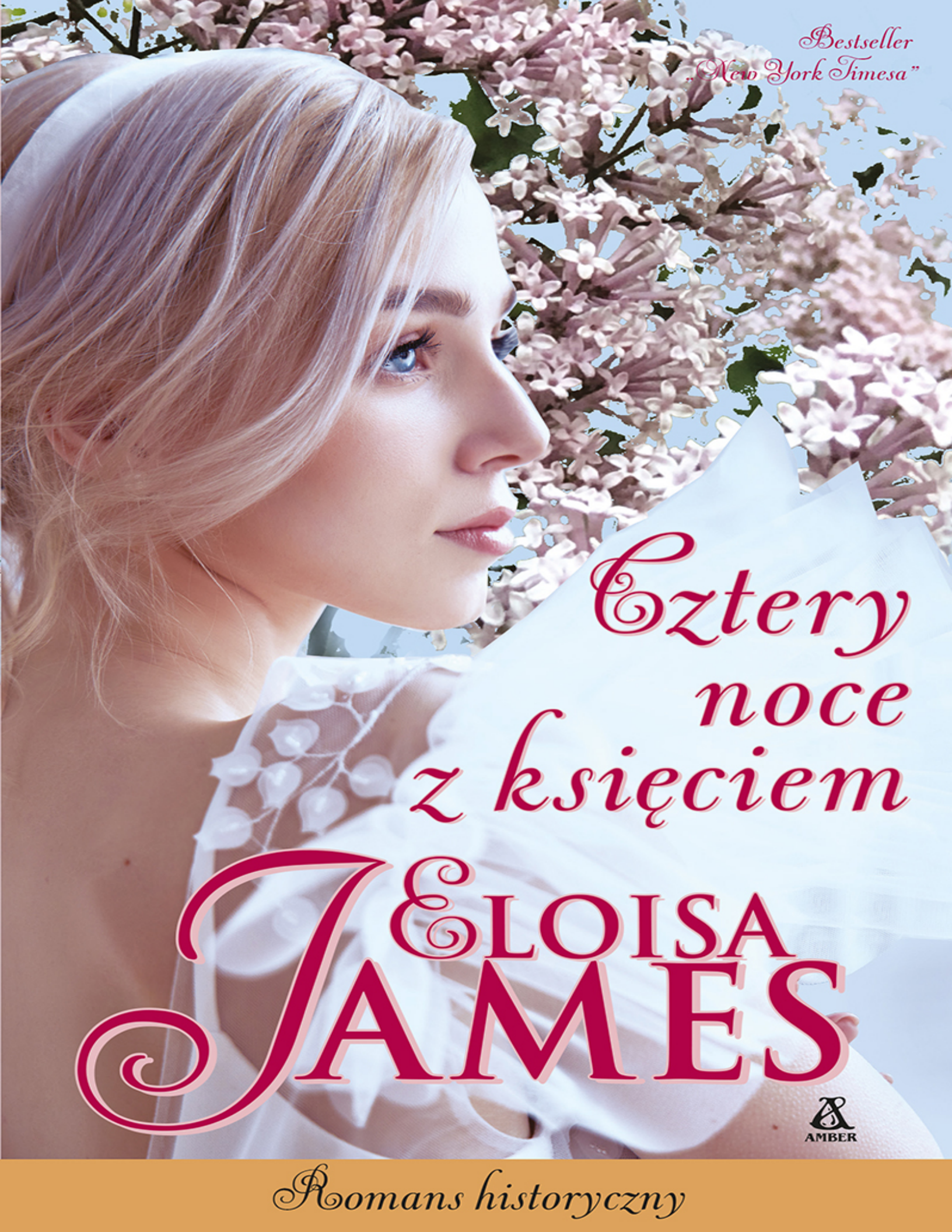
Bestseller
„New York Timesa"
Cztery noce z księciem
Eloisa James
AMBER
Romans historyczny

Eloisa James

Cztery noce z księciem

Przekład
Katarzyna Przybyś-Preiskom

AMBER

Korekta
Hanna Lachowska
Halina Lisińska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcia na okładce
© carlo dapino/Shutterstock
© Zbigniew Foniok

Tytuł oryginału
Four Nights with the Duke

Copyright © 2015 by Eloisa James
All rights reserved.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2017 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-6402-8

Warszawa 2017. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA

Prolog

Wiosna 1787, koncert,
Londyńska rezydencja księcia Villiers

Emilia Gwendolyn Carrington już jako piętnastolatka dobrze wiedziała, czym jest piekło. Guwernantka zrobiła jej kiedyś wykład o dziewięciu piekielnych kręgach Dantego.

Pierwszym kręgiem piekieł był dla Mii debiut towarzyski w wieku piętnastu lat. Towarzyszyła jej wynajęta przyzwoitka, bo matka przecież nie żyła. Drugi krąg przyniósł o wiele gorsze poniżenie: ojciec, uroczy wdowiec, miał gorący romans z zamężną księżną, i cała socjeta doskonale o tym wiedziała.

W trzeci krąg weszła niemal rok wcześniej, kiedy zakochała się bez pamięci w synu tej właśnie księżnej. Vander był wyjątkowo wrażliwym, inteligentnym chłopcem (w każdym razie za takiego go uważała). Był też niezmiernie przystojny. Jego twarz przypominała marmurowe anioły, jakie ustawia się na nagrobkach małych dzieci.

A sześć pozostałych kręgów?

Odsłoniły się przed nią bardzo szybko, jeden po drugim. Zaczęło się od tego, że kiedyś udało jej się ubłagać ojca, by zabrał ją na koncert do księstwa Villiers. Miała nadzieję, że będzie na nim obiekt jej westchnień, czyli Evander Septimus Brody, przyszły książę Pindar. Było to całkiem możliwe, bo serdecznie przyjaźnił się z najstarszym synem Villiersów.

Jak się wkrótce okazało, w pałacu przebywała cała horda młodych etończyków, którzy spędzali tam wakacje. Rzeczywiście był wśród nich Vander, który kompletnie ją zignorował. Nie przeszkadzało jej to; wolała ubóstwiać go z daleka. Był zbyt doskonały dla kogoś takiego jak ona.

Poza tym w ogóle nie interesowały go dziewczęta. Podobnie jak reszta kolegów, spędzał czas na popijaniu brandy przed południem, klął jak szewc i w ogólne udawał dorosłego. Mia w końcu schowała się w bibliotece, szukając spokoju wśród wysokich pod sufit półek z książkami.

Właśnie szukała powieści przypominającej jej ulubioną *Miłość w nadmiarze* Elizy Heywood, kiedy ku swemu przerażeniu usłyszała zbliżających się chłopców. Co gorsza, poznała po głosie Vandera i jego przyjaciela Tobiasa, którego od niedawna zaczęto nazywać Thornem.

Biblioteka była na samym końcu korytarza, więc nie mogła się wymknąć niepostrzeżenie. W panice schowała się za kanapą.

I wtedy wstąpiła w ostatni, najgorszy krąg piekieł.

Chłopcy rozmawiali o miłosnym wierszu.

I to nie o byle jakim wierszu.

Używali sobie na poemacie *Pieśń miłosna do E. Septimusa Brody'ego* – adresowanym oczywiście do Vandera. Autorstwa samej Mii. Włożyła w te słowa całe swoje serce, uczucie i wylała nad nim morze łez.

Nie był to dobry wiersz. Podobnie jak inne jej autorstwa.

Mimo wszystko należał do niej i powinien bezpiecznie leżeć w szufladzie biurka. Z dala od ciekawskich oczu na koncercie w mieście. A już na pewno z dala od chłopca, dla którego został napisany.

Zrobiło jej się słabo, ale szybko zrozumiała, co się stało. Ojciec znalazł wiersz i pokazał go kochance, żeby ją zabawić, a ona z kolei oddała go synowi. Ten tytuł to był głupi pomysł.

Na szczęście Vander nie rechotał ze śmiechu tak jak reszta towarzystwa. Ani on, ani Thorn nie interesowali się literaturą. Zresztą mało który piętnastolatek się nią pasjonuje.

– Jak myślisz, czy ten kawałek o „promieniach księżyca. co całują morze” to jakaś aluzja? – spytał Thorn.

Mia przewróciła oczami. Co za bzdura. Pewnie ten prostak w dalszym ciągu literuje słowa, zanim je przeczyta.

– Raczej nie – odparł niepewnie Vander. – Wrzućmy go w ogień. Nie chcę, żeby ktoś inny go czytał.

Zanim zdążyła wydać westchnienie ulgi, rozległy się czyjeś kroki.

– Szukam was wszędzie, chłopaki – odezwał się kolejny głos. – Jedna z bliźniaczek Villiersów właśnie się porzygała ze zdenerwowania. Jezu, ale tam śmierdzi!

– Nie rozumiem, po co nas szukałeś, Rotter – odparł Vander chłodno, jak na przyszłego księcia przystało. – Mówiliśmy ci już tydzień temu, że nie chcemy się z tobą zadawać.

– Nie rzucaj się tak, do jasnej cholery – odpowiedział tamten, zupełnie niewzruszony jego tonem. – Co my tu mamy? – Ku przerażeniu Mii po tych słowach rozległ się odgłos szarpaniny i darcia papieru.

Gdyby Dante wymyślił jeszcze dziesiąty krąg, pewnie tak by go urządził. Francis Oakenrott był naprawdę podły. Spotkała go dwa razy, na przyjęciach, na które zaciągnął ją ojciec. Oboje znienawidzili się od pierwszego wejrzenia.

– Wiersz miłosny – wykrzyknął, wyraźnie zachwycony. – Tylko mi nie mów, że romansujesz z baletnicą o literackim zacięciu. Dyro zrobiłby sobie podwiązki z twoich flaków.

– Oddaj to – warknął Vander.

Ale Oakenrottowi udało się wymknąć.

– Jasny gwint, co za bzdury! – wykrzyknął, wybuchając szczekliwym śmiechem. Znowu rozległ się odgłos uderzenia. – Na litość boską, odsuńcie się i dajcie mi czytać. Teraz już nie masz co się kryć. Bo pomyślę, że się wstydzisz.

Mia jęknęła w duchu, zasłaniając twarz poduszką. Chciała umrzeć, chciała zapaść się w szparę podłogi.

– „Z miłości szaleję” – recytował Oakenrott piskliwym falsetem. – Wiecie, można by to wystawić na scenie. Kręcisz się pod tylnymi drzwiami teatrzyków na Drury Lane?

– To kompletna wariatka – stwierdził Thorn. – Komu innemu spodobałby się taki spocony śmierdziel jak ty?

– Jesteś po prostu zazdrosny – odparował Vander. – Na ciebie nawet by nie spojrzała, chyba żeby ją całkiem pogięło. Ani na Rottera.

– Co to za wariatka? – zainteresował się Oakenrott. Zaszeleścił odwracany papier. – Emilia Carrington? Córka kochanka…

– Zamknij się. – W ostrzeżeniu Vandera zabrzmiał groźny ton.

Zapadła wymowna cisza.

– Dobra. Wracajmy do tego arcydzieła literatury. „Nikt mnie nie rozumie” – wygłosił jeszcze bardziej piskliwie. – Podoba mi się ten kawałek o „promieniach księżyca, co całują morze”. Rozumem że ty masz być promieniem, a ona morzem. – Znowu wybuchnął szczekliwym rechotem. W piersi Mii wezbrało łkanie tak silne, że przeszył ją ból.

– Dureń z ciebie – stwierdził Thorn. – Ile ona ma lat?

– Piętnaście – odpowiedział Vander. – Tyle samo co ja.

– „We śnie byłam twoją żoną, upojoną twą urodą”. – Oakenrott odczytał początek następnej zwrotki. Zakwiczał z radości. Vander jęknął głucho.

Potem usłyszała odgłos solidnego policzka. Thorn stwierdził spokojnie:

– Myśl pozytywnie. Spodobałeś się dziewczynie, która ewidentnie posmakowała brandy, a to już coś.

– Na pewno nie tyle co ty wczoraj wieczorem! – odciął się Vander.

Pewnie wszyscy byli pijani na umór. Guwernantka opowiadała jej, że chłopcy, którzy próbują zachowywać się jak dorośli, zawsze piją za dużo.

Oakenrott był bezlitosny. Nie dało się go uciszyć.

– „Blask księżycowy oświetla sprzęty, a twoje oczy są niby perły”. Czy to znaczy, że ona chciałaby ujrzeć twoje perłowe oczy w swoim pokoju?

– Musiałbym sobie wymacywać drogę – odparł Vander. Wyraźnie słyszała rozbawienie w jego głosie. – Jak się ma perły zamiast oczu to nic nie widać.

Wargi Mii bezgłośnie zmełły przekleństwo, którego za nic by nie wypowiedziała.

Oakenrott zagwizdał.

– Perły? Nie mów, że nie wiesz, o jakie perły jej chodzi! O męskie perełki, jak się na nie mówiło w pierwszej klasie. A może sznury pereł? Już nie pamiętam. Coś w tym stylu. Tak czy siak, to pierwszy wiersz o kanapce z wytryskiem, jaki w życiu czytałem!

Wszyscy ryknęli histerycznym śmiechem.

Mia nie miała zielonego pojęcia, co to jest kanapka z wytryskiem, ale domyślała się, że to coś obrzydliwego. Wszyscy chłopcy byli odrażający z natury; przez chwilę o tym zapomniała, bo zakochała się w Vanderze. Wydawał jej się boski. W rzeczywistości okazał się świnią bez serca.

– Nie dała ci jeszcze, prawda? – spytał radośnie Oakenrott. – Jej ojciec mógłby wykorzystać tę linijkę, w której pisze, jak to się zagubiła w twojej słodyczy, żeby zmusić cię do oświadczyn.

– Za nic! – W głosie Vandera zabrzmiało takie przerażenie, że Mia skurczyła się, jakby wąż prześliznął się jej po ciele. – Trochę mi dziwnie z tym, że ona na mnie leci. Inne piętnastolatki chyba nie myślą w taki sposób? Z drugiej strony, skoro ma takiego ojca…

Mia z trudem tłumiła łkanie. Ledwo mogła oddychać. Zrobił z niej kogoś odrażającego, mówiąc, że leci na niego. Wcale tak nie było. Naprawdę.

– Zauważasz czasem, jak się na ciebie gapi? Bo pisze tutaj: „Wpatruję się w ciebie i ciągle mi mało, jak ptak co noc całą na księżyc spogląda”.

– Jak ptak czy jak nocna ćma? – wtrącił Oakenrott. – Może zostanie taką literacką cichodajką. Suweren za wierszyk i suweren za numerek.

– Powiem tylko jedno. Koszmarna z niej poetka – stwierdził Vander. – Nawet ja wiem, że wiersze powinny się rymować.

Co za dureń. Rozdygotana Mia wzięła głęboki oddech. Trzeba się stąd jakoś wydostać. Już dłużej nie wytrzyma.

– Opraw go sobie w ramki – powiedział Thorn. – Żadnej innej nie spodobasz się aż tak, żeby o tym pisała wiersze. Tym bardziej, że twój księżycowy promień jest raczej z tych mniejszych.

Znowu rozległ się chóralny śmiech i odgłosy przepychanki. Świetnie się bawili jej kosztem. Cała dygotała, nawet powietrze w jej gardle drżało. Może to przedśmiertne drgawki. Może zaraz tu umrze i rano znajdą jej zwłoki za kanapą.

– Wiecie co, trzeba uprzedzić chłopaków – stwierdził Oakenrott. – Może ktoś akurat z nią rozmawia, nie mając pojęcia, co to za ananas.

Mia zesztywniała.

– Jeśli teraz jest taka, to co pokaże jako dwudziestolatka?

– Nawet żartem o tym nie mów. Zrujnowałbyś ją – osadził go ostro Thorn. – Ani słowa na ten temat.

– Przecież te wiersze to oczywisty dowód – sprzeciwił się Oakenrott. – Naprawdę ma w sobie coś z dziwki. To widać. Inne dziewczyny mają z przodu jabłuszka albo wręcz czereśnie, a ona całe kapuściane głowy!

Słucham? Kapuściane głowy?

Znowu zdusiła łkanie. Znowu zapadła cisza. Zamarzyło jej się, że Vander mógłby teraz wziąć jej stronę, jak dzielny rycerz. Warknąć: „Zamknij się, Oakenrott. Wcale nie wygląda jak dziwka”.

Ale tak się nie stało.

– Nie warto nikogo ostrzegać – powiedział obojętnie. – Przecież do takiej przygrubej brzyduli nikt się nie odezwie nawet z litości. Zaproszono ją tylko dlatego, że matka chciała przyjść tu ze swoim kochankiem, a on postanowił zabrać córkę. Z litości, i tyle.

Obiekt litości. I do tego przygruby.

Miał rację, i za to znienawidziła go jeszcze bardziej. Rzeczywiście, była przygruba. Inne dziewczęta były wiotkie i wysokie, a ona „drobniutka”, czyli po prostu niska.

I okrągła. To znaczy gruba.

Co za bydlak. Wstrętny bydlak.

Wściekłość bywa przydatna. Wypala wstyd i żal. Wściekłość podniosła Mię na równe nogi i dziewczyna wyszła zza kanapy, zaciskając pięści.

Choć słyszała, jak czytał jej wiersz, choć była wściekła, widok Vandera zaparł jej dech w piersiach. Za długo się w nim kochała, żeby mogło być inaczej.

Był wysoki, umięśniony i szeroki w barach. Widać było, że wyrośnie na prawdziwego mężczyznę.

Zmierzyła go wzrokiem, wydymając wargi. Potem w taki sam sposób popatrzyła na jego kolegów.

Thorn wyglądał na przerażonego, Oakenrott był zaskoczony, ale Vander nic po sobie nie pokazywał. A jej się wydawało, że tyle jest w nim dobrych cech, że jest prawdziwym dżentelmenem, zupełnie innym niż jej niedyskretny ojciec… że ma coś w sobie… Widocznie wszystko to sobie wymyśliła. Z jego twarzy nic się nie dawało wyczytać. A już na pewno nie to, co tak bardzo chciałaby w niej zobaczyć.

– Co my tu mamy… – wygłosiła z wyższością, z zadowoleniem przekonując się, że głos jej nie zadrżał. – Trzech chłopców o tak obrzydliwej wyobraźni, że doszukują się rozpustnych treści w głupim miłosnym wierszyku. – Wyrwała pogniecioną kartkę z dłoni Thorna i przedarła ją na pół. Ten dźwięk wydał się nieproporcjonalnie głośny w ciszy, jaka nagle zapadła w bibliotece. Przedarła drugi, trzeci i czwarty raz, a potem upuściła kawałki papieru na podłogę.

– Może rzeczywiście zrobiłam z siebie idiotkę, bo się zakochałam – powiedziała do Vandera. – Ale nie mieliście prawa wyśmiewać się ze mnie z tego powodu. Ależ byłam głupia, że uważałam cię za dżentelmena, w

odróżnieniu od… – przerwała w pół słowa. Ojciec to w końcu ojciec, nawet jeśli się źle prowadzi. – Powinnam być mądrzejsza – dodała. – Powiedziałeś, że jestem nieodrodną córką mojego ojca. No cóż, wygląda na to że ty, lordzie Brody jesteś nieodrodnym synem swojej matki.

Thorn, stojący po lewej, poruszył się, jakby chciał zaprotestować, ale posłała mu takie spojrzenie, że się zamknął.

Vander patrzył na nią bez słowa. Dlaczego wcześniej nie zauważyła, że jego piękne oczy są takie zimne i twarde?

– Zabiorę stąd teraz moje kapuściane głowy i udam się z nimi do salonu – warknęła, unosząc wysoko głowę. Musiała użyć całej siły woli, na jaką była w stanie się zdobyć, by nie wypaść z roli.

– Jeżeli uprzejmie poczekacie tu piętnaście minut, to w tym czasie odnajdę mojego ojca i opuszczę to miejsce.

Żaden z nich nie odezwał się ani słowem. Co za obrzydliwe tchórze.

Przyszło jej do głowy jeszcze jedno.

– Poza tym, za nic nie wyszłabym za żadnego z was – powiedziała najbardziej lodowatym tonem, na jaki ją było stać. – Nawet gdybym była zdesperowana. Nawet gdybyście byli jedynymi mężczyznami w całej Anglii!

1

Trzynaście lat później

27 sierpnia 1800
Korespondencja z wydawnictwa Brandy, Bucknell & Bendal

Szanowna Panno Carrington,

Będę wdzięczny za wiadomość, jakie są szanse, że prześle nam Pani swoją nową powieść. Jak Pani wie, liczyliśmy, że rękopis dotrze do nas sześć miesięcy temu. Głęboko Pani współczujemy z powodu tragicznej śmierci Pani ojca i brata przed rokiem. Jednak muszę Pani powiedzieć, że jesteśmy zasypywani listami proszącymi o kolejną powieść panny Lucibelli Delicosy. Tytuł, jak Pani wybrała – Serce szatana w ciele anioła *– okazał się tak kuszący, że przedsprzedaż już przekroczyła nakłady obu Pani poprzednich powieści wziętych razem.*

Pozostaję z głębokim szacunkiem, oczekując pozytywnej odpowiedzi.

William Bucknell, Esq.
Wydawnictwo Brandy, Bucknell & Bendal

PS Załączam najnowszą powieść panny Julii Quiplet. Pamiętam, jak mówiła Pani, że jeszcze nie czytała jej książek. Mam nadzieję, że lektura się Pani spodoba.

4 września 1800 r. Rutherford Park,
majątek wiejski księcia Pindara

Mia była wściekła na siebie, że trzęsie się ze strachu niczym bohaterka swojej własnej książki. Zazwyczaj narażała te nieszczęsne kobiety na Śmiertelne Niebezpieczeństwo. Na przykład zostawiała je na brzegu lodowatej rzeki, ścigane przez rozwiązłego dziedzica; kolana uginały się pod nimi, a delikatne dłonie trzęsły się jak osika.

Czytelniczki dopominały się Śmiertelnego Niebezpieczeństwa. Pisanego dużą literą.

Jednak w tej chwili bez wahania wolałaby rzucić się w otchłań wodospadu, niż doznać poniżenia, jakie ją czekało.

Jej dłonie, choć nieporównanie mniej delikatne, również dygotały, więc zacisnęła je w pięści. Majordomus wypowiedział na głos jej nazwisko. Lokaj Vandera, a raczej lokaj księcia Pindara spojrzał na nią z góry, zaskoczony że tak młoda dama przybyła bez przyzwoitki.

Czy takie skrajne poniżenie liczy się jako Śmiertelne Niebezpieczeństwo?

Nie, bo gdyby śmierć z poniżenia była możliwa, to Mia pewnie by już dawno nie żyła. Najpierw był przecież ten okropny incydent z poezją w bibliotece u Villiersów, potem nie miała powodzenia na rynku małżeńskim, a to, co spotkało ją miesiąc temu, było najgorsze ze wszystkiego: narzeczony porzucił ją przed ołtarzem.

Szczerze mówiąc, zawsze dobrze traktowała swoje bohaterki. Śmiertelne Niebezpieczeństwo nie miało nic wspólnego z porzuceniem. Co więcej, jej szczupłe, wiotkie jak wierzbowe witki bohaterki zawsze bezpiecznie unosiły się na falach i docierały do brzegu, zbyt lekkie by zatonąć. Słyszała, że jedna z autorek uśmierciła swoją bohaterkę, sprawiając, że zadziobały ją gołębie. Gołębie?

Na pewno nie w powieści Lucibelli!

Jej czytelniczki miały pewność, że nie będzie żadnych krwiożerczych ptaszysk, żadnych dam porzuconych przed ołtarzem…

Nie zmuszała swoich bohaterek, by się same oświadczały, a już na pewno nie księciu.

To dżentelmeni padali do ich stóp, a nie odwrotnie. Takie były wymogi gatunku. Bóg jeden wie, co groziłoby Lucibelli Delicosie, gdyby rozczarowała czytelniczki. Wydawców zasypałaby lawina listów z wyzwiskami, gdyby któraś z bohaterek doznała takiego poniżenia, jakie teraz czekało Mię.

Przynajmniej nie będę musiała padać Vanderowi do stóp, zreflektowała się w końcu.

To ja tu rządzę.

Ja decyduję.

Zanim przyszły kolejne myśli, wzięła głęboki oddech, oddała służącemu pelisę i stanowczym krokiem ruszyła do salonu. W dzieciństwie spędziła sporo czasu w tej posiadłości, jako że ojciec przez długie lata był w nieformalnym związku z nieżyjącą już księżną. Doskonale znała więc wszystkie pokoje.

Choć główne postaci dramatu – jej ojciec i matka Vandera – rozstali się już z tym światem, w Rutherford Park nic się nie zmieniło.

Odwróciła się do majordomusa:

– Proszę powiedzieć Jego Wysokości, że nie zajmę mu wiele czasu.

– Upewnię się, czy Jego Wysokość przyjmuje – odpowiedział i wyszedł.

Chyba Vander zechce się z nią zobaczyć? Przecież jej tego nie odmówi, choćby ze względu na związki między ich rodzicami? Zdrowy rozsądek podpowiadał jej jednak, że Vander może wcale nie chcieć spotkania, dokładnie z tego powodu.

Na myśl o tym, co ją czekało – to znaczy o oświadczynach – robiło jej się niedobrze, jakby zbyt ciasny gorset nie pozwalał jej oddychać. Wiele lat

temu, gdy rzuciła Vanderowi prosto w twarz, że nigdy za niego nie wyjdzie, zobaczyła w jego oczach rozbawienie.

Co będzie, jeśli teraz wybuchnie śmiechem?

Nie była ani szczególnie piękna, ani utalentowana, ani inteligentna… nawet nie miała majątku. Czy ktoś słyszał, żeby stara panna prosiła księcia o rękę?

Mia wzięła kolejny głęboki oddech. W sumie, wcale nie planowała prosić go o rękę. To byłoby żałosne. Zamierzała go zaszantażować, a to już zupełnie inna sprawa.

Wymagająca kawalerskiej fantazji. I odwagi.

Pachnąca kryminałem.

Mogła udawać, że to nie dotyczy jej, tylko bohaterki kolejnej powieści. Zwykle tak się zachowywała. Od wielu lat obserwowała życie, tak jakby stała poza nim. Nie raz rozmawiała ze znudzonymi jak mopsy dżentelmenami, jednocześnie układając sobie w głowie scenę, w której romantyczna, atrakcyjna wersja jej samej jednym słowem rozpala w mężczyznach pożądanie i odchodzi w siną dal.

Kiedy wróci do domu, odmaluje to spotkanie w wyobraźni. Będzie miała fiołkowe oczy i wiotką talię. Nieraz przez całą noc nie spała, opisując przygody jakiejś uroczej, przemiłej dziewoi o gołębim sercu… tylko najbardziej wytrawne czytelniczki rozumiały, że pod słodkimi uśmiechami tych bohaterek kryła się nielicha inteligencja.

Dla odmiany mężczyźni zwykle zauważali inteligencję Mii, ale to ich raczej zniechęcało.

Gdyby życie było takie jak w jej powieściach, Vander wszedłby do salonu, rzucił jej jedno spojrzenie i natychmiast zacząłby się do niej zalecać z taką namiętnością, że temat szantażu w ogóle by się nie pojawił.

W jego błękitnych oczach lśniłoby pragnienie posiadania jej. Przez resztę życia żałowałby tych trzynastu lat, które mógłby spędzić z nią razem, ale

stracił je przez swą ślepą, chłopięcą głupotę. Nieustannie wyrzucałby to sobie, wyzywając się w myśli od najgorszych.

Szczerze mówiąc, było to kompletnie nieprawdopodobne. Wiedziała z doświadczenia, że ludzie nigdy nie mają sobie za złe złośliwych docinków. Do tej pory nienawidziła kapusty. Prawie tak samo jak Oakenrotta.

Ogarnęła ją dziwna obojętność. Ona Emilia Gwendolyn Carrington, właśnie zamierza zmusić księcia do małżeństwa. Stara, dwudziestoparoletnia panna, której los nie obdarzył ani fiołkowymi oczyma, ani talią osy, zamierza….

Takie myślenie donikąd nie prowadzi.

Powinna przestać dygotać. Przecież nie robi tego dla siebie. Małżeństwo nie potrwa długo. Potrzebuje tylko pozorów. Vander ma poślubić ją tylko na rok. Tylko w ten sposób będzie mogła zachować prawo do opieki nad swoim bratankiem, Charlesem Wallace’em.

Bratankiem? Szczerze mówiąc, z wielu ważnych względów, Charlie był dla niej jak syn. Jak jej własne dziecko.

Wzięła głęboki oddech. Kobiety potrafiły rzucić się z pokładu statku za dzieckiem, które wypadło za burtę. Walczyły z tygrysami i dzikami.

Czym jest taki książę w porównaniu z drapieżnym ludojadem? Podobno niektóre takie stwory mają zęby tak ogromne, że można je drążyć i używać zamiast łyżek wazowych.

Właśnie.

Kłopot w tym, że jej prawnik, pan Plummer, uparł się, że książę nie może znać prawdziwego powodu tego szantażu, bo w takim wypadku niemal na pewno by ją odrzucił. Żeniąc się z nią, Jego Wysokość nie tylko przejmował opiekę nad małym chłopcem, ale także uzyskiwał kontrolę nad ogromnym ziemskim majątkiem, który sąsiadował z jego włościami. To na pewno wyda się podejrzane wielu arystokratom.

Małżeństwo na pewno wywoła wiele plotek, nawet jeśli nie brać pod uwagę skandalicznego związku, który łączył ich rodziców. Vander

prawdopodobnie będzie musiał tłumaczyć się w sądzie, bo wuj Charliego ze strony matki, niejaki sir Richard Magruder na pewno oskarży go o kradzież majątku.

Sir Richard był po prostu okropny. Naturalnie, pragnął dalej władać dostatnią posiadłością Carringtonów – którą pewnie niedługo by zmarnował, wydając krocie na różne procesy sądowe.

Ten człowiek bez trudu mógłby grać rolę czarnego charakteru w jednej z jej powieści. I najprawdopodobniej ją odegra, już w niedalekiej przyszłości.

Vander – Jego Wysokość książę Pindar – był kolejnym głupim, uprzywilejowanym mydłkiem – stwierdziła. Żaden z niego tygrys z kłami, z których można zrobić warząchew.

To się uda.

To się musi udać.

2

Niejaka panna Carrington chce rozmawiać z Waszą Wysokością.

Vander przez chwilę nie miał pojęcia, o kogo chodzi. Potem zdał sobie sprawę, że to musi być Mia, ta nieszczęsna poetka. Nie widział jej od lat, bo od wielu lat przedkładał przebywanie w stajniach nad rozkosze życia towarzyskiego.

– Czy zdradziła powód swojej wizyty?

– Nie, Wasza Wysokość. Jest w salonie, jeśli Wasza Wysokość chciałby z nią porozmawiać. Mogę też jej powiedzieć że o tej porze Wasza Wysokość pracuje. Dodam jeszcze, że jest bez przyzwoitki. Ponadto prawnik Waszej Wysokości już od dłuższego czasu czeka w bibliotece i zaczyna się niecierpliwić.

Ostatni raz widział Mię podczas tej krępującej sceny w bibliotece, kiedy oboje mieli po piętnaście lat.

Co ona sobie do diabła myśli, odwiedzając go z samego rana, bez przyzwoitki? I po co w ogóle go odwiedza?

– Pójdę zobaczyć się z tą panną Carrington – zdecydował i wyszedł z sypialni. Był jej to dłużny, choćby dlatego, że niezbyt zręcznie wybrnął wtedy z sytuacji. Na samo wspomnienie zadygotał lekko. No cóż, był wtedy młody i głupi, ale nie zmienia to faktu, że zachował się jak skończony osioł.

Vander zszedł po schodach, poprawiając mankiety. Pewnie po śmierci ich rodziców rok temu, jej nazwisko zostało równie okryte niesławą jak jego.

Nie sposób było ukryć faktu, że księżna Pindar zmarła, leżąc w jednym łóżku z lordem Carringtonem. Cała Anglia wiedziała o tym, że zginęli z powodu zatrucia gazem z wadliwego przewodu kominowego. Ten skandal przeniósł się także na ośmioro innych nieszczęśników, którzy zginęli w tej samej gospodzie. Był wśród nich także brat Mii z żoną, o ile Vander sobie przypominał. To musiał być dla niej koszmarny rok.

Gdy był na ostatnim stopniu, dopadł go prawnik, Grieg, który nagle wyskoczył z biblioteki. Vander jęknął, kiedy usłyszał nowinę. Ewidentnie sir Cuthbert nieopatrznie obiecał sfinansować wyprawę w Andy jakiegoś tam przyrodnika.

Ponieważ jedynym źródłem dochodów wuja Chuffy'ego była comiesięczna renta, którą błyskawicznie przepuszczał na aksamitne marynarki i flaszki czegoś mocniejszego, nie powinien składać takich obietnic. Zdaje się, że obszedł jednak tę drobną niedogodność, ponieważ wypisał kwit z oświadczeniem, że ekspedycję sfinansuje książę Pindar.

Trzeba będzie wyjaśnić Chuffy'emu, że wszystkie pieniądze zostały zainwestowane w stajnie i że tym razem nie da rady sfinansować tej ekspedycji. I w ogóle żadnej ekspedycji.

Jeśli chodzi o Mię Carrington, to z dawnych czasów pamiętał jedynie, że miała pucołowatą buzię i fantastyczne piersi.

Teraz twarz jej zeszczuplała. Piersi pewnie gdzieś tam miała, ale zasłoniła je jakąś ponurą kiecką domowego wyrobu, która osłaniała ją aż pod brodę. Wyglądała jak zakonnica misyjna. Może nawet nią była?

Przez moment jej współczuł. Takie religijne odchylenia, jeżeli je miała, pewnie były reakcją na ich rodziców, którzy bez oporów drwili ze świętej instytucji małżeństwa, Ale jeżeli przyszła tu, żeby go nawracać…

– Wasza Wysokość – powiedziała, dygając. – Jak to wspaniale, że znowu się widzimy.

Czy ta nuta w jej głosie to był sarkazm? Na pewno nie. W końcu to ona przyszła do niego z wizytą, bez zaproszenia, a nie na odwrót.

Skłonił się. Kiedy się wyprostował, zobaczył, że skrzyżowała na piersi dłonie w rękawiczkach i obserwuje go bacznie, jak aktora na scenie.

Dziwne.

– Czym mogę służyć, panno Carrington? – zapytał.

– Przyszłam prosić o przysługę.

Odetchnął. Pewnie ta cnotka wyjeżdża na misję, żeby odkupić rozpustne zachowanie ojca. Będzie prosić o pieniądze. Był przyzwyczajony do takich próśb. Wszyscy jego znajomi i przyjaciele z wyjątkiem Thorna, w którymś momencie chcieli od niego pieniędzy. Nieodłączna część bycia księciem.

Darowizna pozwoli mu się pozbyć resztek poczucia winy, że wtedy zranił jej uczucia.

– Bardzo chętnie pani pomogę – powiedział. – Zechce pani usiąść? Napije się pani herbaty? Zaraz zadzwonię.

Stała nieruchomo jak drzewo, tylko mocniej zacisnęła dłonie.

– Być może nie będzie pan aż tak szczodry, gdy usłyszy pan, o co proszę.

– Choćby dlatego, że znamy się od dziecka, zapewniam, że zgodzę się udzielić pani wszelkiej pomocy – odparł z ostrożnym uśmiechem, zastanawiając się, jak szybko uda mu się jej pozbyć z tego pokoju. Pieniądze może jej przecież dać sekretarz.

– O jaką kwotę pani prosi?

Miała taką delikatną linię szczęki. Zauważył to, zanim zacisnęła usta, jakby bezgłośnie zgrzytnęła zębami. W dzieciństwie przypominała tłustego gołębia, kiedy wypinając brzuch, wyciągała krótkie nóżki, żeby go dogonić.

Zresztą nigdy jej się to nie udało.

– Panno Carrington – zaczął, gdy nie odpowiadała. – Rozumiem, że zbiera pani na dobroczynność i zapewniam, że chętnie się dołączę.

– Nie – odpowiedziała, znowu zaciskając zęby. – Przyszłam prosić o coś zupełnie innego.

– Chętnie pani pomogę – powiedział, pozwalając, by w jego głosie zabrzmiał cień zniecierpliwienia.

– O małżeństwo – wyrzuciła w końcu i zrobiła głęboki wdech.

Patrzył na nią w kompletnej ciszy.

– Chcę, żeby się pan ze mną ożenił – wyrzuciła z siebie jednym tchem.

– Słucham? – Zmarszczył brwi.

– Oświadczyłam się panu – stwierdziła i zamknęła usta.

Mało brakowało, a potrząsnąłby głową, by się upewnić, czy się nie przesłyszał. Chyba coś z nią nie tak, chociaż obłęd był dziedziczny w jego rodzinie, a nie w jej. Mimo wszystko, chyba jednak zwariowała, bo patrzyła na niego wyczekująco, jakby była jakakolwiek szansa, by potraktował jej słowa poważnie.

Odchrząknął.

– Bardzo mi miło – odpowiedział. To musi być jakiś podstęp… – Muszę jednak panią poinformować, że na razie nie planuję ożenku.

Przez jej twarz przemknęło jakieś uczucie – czyżby rozczarowanie? Czy to możliwe?

– Pewnie pan myśli, że zwariowałam. Obawiam się, że częściowo ma pan rację.

– Rozumiem. – Vander, wbrew wszystkiemu, zaczął się dobrze bawić. W końcu to jej rodzina zrujnowała jego rodzinę. Jej ojciec uwiódł przecież księżną i wystawił ją na pośmiewisko całej arystokracji

A teraz córka Carringtona ma czelność pomyśleć, że on zechce się z nią ożenić? Jak widać, nikomu w tej rodzinie nie brakuje jaj.

Nawet kobietom.

– Więc rozgląda się pani za mężem – powiedział uprzejmie. – I pomyślała sobie pani: „hop siup, może złapię księcia?”.

– To nie było miłe – odpowiedziała, mrużąc oczy.

Miały piękny zielony kolor i ocieniały je grube rzęsy. Zresztą wcale przez to nie była bardziej atrakcyjna; raczej wręcz przeciwnie. Jemu podobały się słodkie błękitne oczy barwy letniego nieba.

– Niechże pani w końcu usiądzie – powiedział. – Zaloty to strasznie męcząca rzecz, prawda?

Po dłuższej chwili podeszła do fotela stojącego naprzeciw niego i – niech to jasny piorun strzeli – znowu zaczęła swoje.

– Ożeni się pan ze mną, Wasza Wysokość?

– W żadnym razie. – Te słowa zabrzmiały jak wystrzał z pistoletu. – Zważywszy na historię naszych rodzin, jest pani ostatnią kobietą, z którą wziąłbym ślub. O ile mnie pamięć nie myli, jakiś czas temu powiedziała mi pani to samo, więc nie mam pojęcia, skąd ta nagła odmiana.

Była chora na umyśle. Tylko taka kobieta mogła ni z tego, ni z owego oświadczyć się księciu, w dodatku przekonana, że się zgodzi. Miała jakieś omamy.

– Proszę sobie wyobrazić, jaki skandal wywołałoby nasze małżeństwo – zauważył.

– Wiem, że nasz związek będzie obiektem zainteresowania – odpowiedziała spokojnie, jakby rozmawiali o pogodzie. – Próbuję uodpornić się na plotki. Poza tym postrzegam teraz związek naszych rodziców jako coś w rodzaju tragicznej historii miłosnej.

– Owszem, to była tragedia – przytaknął, przeciągając słowa. – Twój podły ojciec uwiódł moją matkę, zrobił z niej dziwkę i okrył hańbą moje rodowe nazwisko.

Zacisnęła palce na oparciu krzesła, ale poza tym nie dała po sobie poznać strachu.

– Nasi rodzice się kochali, Wasza Wysokość. Ich związek nie został usankcjonowany przez społeczeństwo, ale z tego, co zaobserwowałam, w zaciszu domowym prowadzili życie tak przykładne, że aż nudne. Gdyby nie tragiczny wypadek, który odebrał im życie, jestem pewna, że byliby razem jeszcze długie lata.

Vander stłumił drżenie. Nienawidził Carringtona najbardziej ze wszystkich mężczyzn. Ta nienawiść towarzyszyła mu od tak dawna, że stała

się wygodną wymówką, więc nie zamierzał zmieniać zdania.

Od lat robił wszystko, by nigdy nie przebywać z nim pod jednym dachem, nawet jeśli przez to czasem musiał nocować w stajni.

W związku z tym nie widział się z matką od wielu miesięcy przed jej śmiercią.

Poczucie winy sprawiło, że odpowiedział ostrzej, niż zamierzał:

– Panno Carrington, nie wiem, czemu uważa pani, że wezmę pani prośbę pod uwagę, nie wspominając o jej spełnieniu. Kiedy – i jeżeli – postanowię się ożenić, sam wybiorę sobie żonę, i sam się jej oświadczę.

Do licha, to zabrzmiało absurdalnie. Nie miał aktualnie kochanki, ale gdyby miał, nikt w całej Anglii nie pomyślałby, że to niewysoka, pulchna kobietka ubrana jak misjonarka.

– Dlaczego, do diabła, wybrała sobie pani w tym celu mnie ze wszystkich ludzi wokół? – zapytał z autentycznym zaciekawieniem. – W Anglii są miliony mężczyzn, których mogłaby pani poprosić o rękę, jeżeli koniecznie chce pani postępować wbrew utartym zwyczajom i sama się oświadczyć. Choć szczerze mówiąc, nie uważam tego za dobry pomysł.

Pomimo tej okropnej sukni widać było, że biust ma równie bujny jak przedtem. Wręcz fascynujący. Gdyby wystawiła go na pokaz, mogłaby przebierać w kandydatach jak w ulęgałkach. On sam wolał wysokie, wiotkie damy, ale znał mnóstwo mężczyzn, których ideałem była Wenus w formacie kieszonkowym.

Poza tym to nie jej matka się puszczała. Mężczyzna, który uczynił z księżnej swoją kochankę, nie był aż tak napiętnowany.

– Ma pani posag, prawda? – zapytał, bo nie odpowiedziała na jego poprzednie pytanie. Ziemie jej rodziny przylegały do jego książęcego majątku, więc wiedziałby, gdyby tam się działo coś złego. Z tego, co ostatnio słyszał, majątkiem zarządzał niejaki sir Richard Magruder, bo spadkobierca fortuny był nieletni. Niezbyt szanował tego człowieka, ale podejrzewał, że da sobie radę z tym zadaniem.

– Owszem, mam. – Zawahała się na moment, ale potem wyciągnęła pożółkłą kartkę, poskładaną w niewielki kwadracik. – Mam również to.

– Do ciężkiej cholery – jęknął Vander. – Tylko nie kolejny wiersz. Nie znam się na literaturze, panno Carrington. Liryka nie wpłynie na moją decyzję.

Na jej policzki wypłynął zaskakująco uroczy rumieniec.

– Nigdy bym… – pohamowała się i zaczęła od nowa. – Nie, to nie wiersz. To list.

Zmrużył oczy, czując lodowaty dreszcz wzdłuż kręgosłupa, gdy nagle zrozumiał, co się dzieje.

– Chce mnie pani zaszantażować? Jakimś odrażającym tekstem, który moja matka napisała do pani ojca?

Wstał, jednym krokiem znalazł się za jej fotelem, pochylił się i oparł się o jego wezgłowie.

– Niech to pani opublikuje i do diabła z panią, kobieto. Niech się pani smaży w piekle.

Wpatrywała się w swoje dłonie. Nie zaszczyciła go ani jednym spojrzeniem, choć był tak blisko, że niemal stykali się czołami. Pochwycił delikatny aromat wiciokrzewu – zaskakujący u kogoś, kto odziewał się w grubo tkaną wełnę.

– Rozumiem, że planowała pani zmusić mnie do małżeństwa? – zapytał przez zaciśnięte zęby, wściekły, że jego ciało zareagowało na jej bliskość. – Do diabła z tym. Niech pani zainkasuje sumkę, którą dają pani za ten list pismaki z Grub Street, bo bardzo się pani przyda. Ostrzegam. Zrujnuję panią za to.

– Nie chciałby pan najpierw przeczytać tego listu? – W końcu spojrzała mu w oczy.

– Sądząc po rozwiązłości mojej matki, list jest pewnie romantyczny do obrzydzenia. Pewnie pełno w nim promieni księżycowych i pereł. Prawda?

Skrzywiła się i zbladła jeszcze bardziej. Ale była równie odważna jak wtedy.

Odchrząknęła i znowu spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie wyszedł spod pióra pana matki, tylko ojca – sprostowała.

To go zaskoczyło.

– Ojciec przez większość życia przebywał w prywatnym zakładzie i pani wie o tym równie dobrze jak ja. Wątpię, czy zarobi pani choć pięć funtów, publikując jedną z jego wariackich tyrad.

Zapadła chwila ciszy.

– Wasza Wysokość – powiedziała w końcu. – Proszę przeczytać ten list.

Vander zmierzył ją spojrzeniem, ale w końcu wziął od niej kartkę, wygładził ją i odsunął się o krok. List na pewno napisał książę; Vander wszędzie rozpoznałby jego pismo. Datowany był na długi czas przed uznaniem go za niepoczytalnego, ale charakter pisma wyraźnie temu zaprzeczał.

Gdy ojciec miał atak szału, sposób, w jaki pisał, odzwierciedlał stan jego umysłu. Tekst był rozrzucony po całej kartce, a litery pochylały się na wszystkie strony, jakby rozdmuchane porywem wichury. Nieraz ze szpitala przychodziły dwudziesto- albo trzydziestostronicowe listy, pełne żądań, ponagleń… i kompletnie niezrozumiałe.

Przeczytał list.

Potem przeczytał go jeszcze trzy razy i starannie złożył w kwadracik.

– Jeśli pani to opublikuje, odbiorą mi tytuł i majątek.

Spoglądała z powagą, wcale nie z triumfem.

– Obawiam się, że to prawda.

Vanderowi kręciło się w głowie.

– A więc mój ojciec zdradził Koronę.

Myślał, że jego rodzina upadła na dno, kiedy matka zmarła w ramionach Carringtona, ale okazało się, że może być jeszcze gorzej.

Niewierność, obłęd, a teraz do tego zdrada stanu.

– Obawiam się, że tak.

– Wątpię, że mógłby zabić króla, nawet gdyby wysłał to zlecenie. Ojciec nie miał wstępu na dwór. O ile wiem, wszyscy go unikali, nawet w szkole. Jego emocje były zbyt biegunowe i nieprzewidywalne, więc nikt nie chciał przebywać w jego towarzystwie.

Ten cios sprawił, że nie mógł pozbierać myśli. Tytuł książęcy był kluczem do wszystkich rzeczy, które się dla niego liczyły: do stajni, majątku, dzierżawców. Wszystko powróci pod zarząd Korony. Konie były dla niego całym życiem, pozwalając zapomnieć o rozczarowaniach dzieciństwa i skandalach wywoływanych przez rodziców.

Słowa popłynęły bez udziału świadomości. Klął jak szewc, ordynarnie, słowami których nigdy by nie użył w obecności damy.

Tylko czy ona była damą?

Nie. Była cholerną szantażystką.

Zacisnęła wargi, choć udawała, że go nie słyszy.

– Pomimo tego listu nie przypuszcza pani chyba, że ją poślubię. – Na moment stracił panowanie nad sobą, ale zaraz je odzyskał. Za nic nie znieważy kobiety, nawet takiej, która próbuje nagiąć go do swej woli.

Tyle że ona nie okazała nawet cienia strachu.

Nie, Mia Carrington wyglądała jak Amazonka… jeśli wśród tych wojowniczek były także drobniutkie łuczniczki. Było to dziwnie prowokujące.

Tylko że on czuł się jak lokaj wezwany do sypialni, żeby zadowolić milady. Za nic tego nie zniesie.

– Wiele lat temu powiedziała pani, że za nic za mnie nie wyjdzie, nawet gdybym był ostatnim mężczyzną na ziemi. Co się zmieniło, do diabła? Oprócz tego, że oboje mamy jeszcze gorszą reputację niż w młodości? Dlaczego, na Boga, chce się pani tak skompromitować, panno Carrington?

3

Skompromitować się? – Mia nigdy w życiu nie słyszała tyle gniewu w czyimś głosie. Ani takiego chłodu.

Gdyby natura obdarzyła ją urodą i powłóczystym spojrzeniem, te oświadczyny nie byłyby tak poniżające. Ale w tej sytuacji… coś się w niej dosłownie kurczyło z zażenowania. Coś w niej? Wszystko!

– Nie uważam, by oświadczyny były kompromitacją – odpowiedziała niezgodnie z prawdą, zmuszając się, by mówić spokojnym, niskim głosem. – Załatwiłam już specjalną licencję i chciałabym wziąć ślub jak najszybciej.

Zamiast gromu z jasnego nieba, usłyszała kolejny wybuch śmiechu, w którym brzmiała furia.

– Żartuje sobie pani. Naprawdę pani myśli, że ożeniłbym się z kimś takim? – Oszacował ją wzrokiem od stóp do głów.

Zamilkła i z trudem przełknęła ślinę. Próbowała nie myśleć o swojej urodzie – a raczej o jej braku – i przez większość czasu jej się to udawało.

– Nie, pani nie żartuje. – Nie ruszył nawet palcem, ale poczuła w powietrzu niebezpieczeństwo, jakby potrafił odwrócić się i trzasnąć pięścią w okno, gdyby stracił panowanie nad sobą. Zresztą, zaledwie chwilę temu wyrzucił z siebie parę słów, jakich nigdy w życiu nie słyszała.

Zmusiła się, by odpowiedzieć.

– Mój prawnik uzyskał licencję. Miałam nadzieję, że weźmiemy ślub za kilka dni. Najpóźniej za tydzień, Wasza Wysokość.

– Niewiarygodne. Nie wyjaśniła mi jednak pani jednej ważnej rzeczy. A pytałem o to już kilka razy. Dlaczego chce pani za mnie wyjść? Dla ambicji? Och, mój Boże – mówił dalej, nie czekając na jej odpowiedź. – Chce się pani zemścić za tamtą historię z poezją, wiele lat temu?

– Oczywiście, że nie! Zresztą, to nieważne. – Mia wyjęła z torebki kolejną złożoną kartkę. – Może pan zachować list swojego ojca, Wasza Wysokość. Pozwoliłam sobie spisać tu moje wymagania odnośnie do naszego małżeństwa.

– Wymagania? – powtórzył jak echo.

Miał wrażenie, jakby nagle znalazł się w innym świecie. Kobiety się przecież nie oświadczają. Nie spisują wymagań dotyczących męskiego zachowania, ani po ślubie, ani w ogóle.

– Warunki małżeństwa. Proszę bardzo. – Położyła dokument na bocznym stoliku.

Zrobił krok ku niej i złapał ją za zdumiewająco drobny nadgarstek.

– To jest bez sensu.

Próbowała się wyrwać, ale bezskutecznie; potrafił przecież utrzymać konie, które były od niej o wiele wyższe i ważyły co najmniej dziesięć razy tyle.

– Chodzi ci o status społeczny? Czy też ojciec kazał ci to zrobić przed śmiercią?

Umknęła spojrzeniem w bok. Zatoczył się jak uderzony obuchem.

– A więc o to chodziło. Nawet nie będę pytał, w jaki sposób weszła pani w posiadanie tego listu. Ukradł go, prawda? Albo moja matka mu go dała. Nie wystarczyło mu unurzanie jej w rynsztoku i okrycie mojego ojca wstydem. Carrington postanowił zbrukać cały ród Pindarów.

– Zbrukać? – Przestała się wyrywać i popatrzyła na niego z absurdalnie niewinną miną.

– Skazić moją krew – powiedział, chcąc ją urazić. – Każdy ci powie, że dzieci z domieszką krwi twojej rodziny byłyby skazą dla książęcej linii.

Mój ojciec spodziewał się, że ożenię się z kimś z najlepszego rodu w kraju, panno Carrington. Związek z moją matką wcale nie przysporzył twojemu ojcu szlachetności. Wręcz przeciwnie.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Czy mogę przypomnieć, że książę mówi o splamieniu rodu, któremu przewodzili wariat i…

– I kto? – spytał niebezpiecznie cichym głosem. – Jakim słowem chciałaby pani określić moją matkę?

– Ta rozmowa jest zupełnie niepotrzebna, Wasza Wysokość.

Tym razem chwycił jej obie ręce i przyciągnął ją do siebie tak szybko, że ledwie zdążyła westchnąć ze zdziwienia.

– Zdaje mi się, że chciałaś powiedzieć „dziwka”.

– Wcale nie, sam też nie powinieneś tak mówić o swojej matce. A już na pewno nie wypowiadać tego słowa w mojej obecności!

Zacisnął mocniej dłonie.

– Nawet nie mrugnęłaś okiem, kiedy naprawdę przeklinałem, a teraz piszczysz jak obrażona zakonnica, kiedy powiedziałem „dziwka”? Kim ty naprawdę jesteś, Mio Carrington?

– Jestem tym wszystkim, co wymieniłeś, Wasza Wysokość – odpowiedziała spokojnie. – Starą panną, która podpiera ściany i wzbudza litość. Zdesperowaną kobietą, która szuka męża.

– Męża? – Otaksował ją spojrzeniem. – Towarzysza w łóżku? O to ci chodzi?

Zaczerwieniła się. Czyli miał rację. W dalszym ciągu go pożądała. Powinno mu się to wydać śmieszne. Tylko że stał blisko i czuł ciepło bijące od jej drobnego, krągłego ciała.

Nie chciał zaglądać jej w oczy, bo to go dziwnie wytrącało z równowagi. Jednym szybkim ruchem odwrócił ją tak, że wtuliła się w niego tyłem i skrzyżował ramiona na jej piersiach. Idealnie do niego pasowała, więc przyciągnął ją jeszcze bliżej, zanim uświadomił sobie, co w ogóle robi.

– Wyobrażasz sobie, że połączy nas takie uczucie jak naszych rodziców? – zapytał. Rozłożył palce prawej ręki na jej brzuchu i przycisnął ją do siebie, żeby poczuła, jak jego ciało reaguje na jej bliskość. Był twardy jak skała, od chwili gdy pochylił się nad jej fotelem.

Nie była damą, więc nie zamierzał jej tak traktować. Najchętniej by ją po prostu uwiódł, przerzucił przez oparcie tego fotela i wziął tak jak mężczyzna, który nigdy nie słyszał o cywilizowanym społeczeństwie.

– Proszę mnie puścić! – zażądała. W jej głosie nie było strachu, więc zignorował ten protest.

– Jak potrzebuję dziwki, to jej płacę – powiedział, wypychając biodra ruchem, którego z niczym nie mogła pomylić. – Nie żenię się z nią. Twój ojciec nie zawracał sobie głowy takimi formalnościami, więc czemu tobie na nich tak zależy?

Nie odpowiedziała, poza tym, że ciągle się wyrywała. Pochyliła głowę, aż pasma włosów zaczęły się wysuwać ze spinek. Vander miał niepokojące wrażenie, że pozycja, w której się znaleźli, robi dużo większe wrażenie na nim samym niż na niej. Nie wiedzieć, psiakrew, czemu, jej ciało paliło go żywym ogniem i zewsząd otaczała go mgiełka jej ulotnego, delikatnego zapachu.

Zaklął, puścił ją i odsunął się, jakby to mogło go obronić przed przemożnym pragnieniem by rzucić ją na łóżko, wszystko jedno gdzie, i znaleźć się na niej.

Odwróciła się powoli. Bladozłote pasma włosów opadły jej na szyję i ułożyły się na szorstkiej tkaninie sukni. Znowu zadygotał na ten widok.

– Pańska matka nie była dziwką – powtórzyła gniewnie. – Była zakochana w moim ojcu. To podłe nazywać ją w ten sposób!

– Ona może i nie, ale jej syn owszem. Chce pani przecież kupić moje usługi, prawda? Jak widać, rynkowa cena za księcia w nie najgorszym stanie fizycznym to list z oskarżeniem o zdradę. Może powinna pani jeszcze raz przeszukać rzeczy ojca. Nie wiadomo, co udałoby się pani

osiągnąć, gdyby znalazła pani drugi list. Dwóch arystokratów w tym samym łóżku i w tym samym czasie.

– To ohydne – powiedziała. Tym razem głos jej zadrżał.

Przeczesał dłonie palcami, czując na przemian fale gniewu i bezradności.

– Dam ci posag, jeśli o to chodzi. – Wiedział, że chwytał się brzytwy jak tonący. – Dam ci tyle, żeby przyciągnęło to mężczyzn, którzy ci się normalnie nie oświadczą. Nie musisz tego robić, panno Carrington. Zapomnijmy oboje, co się tu wydarzyło.

Zmrużyła oczy, znowu unosząc podbródek.

– Zdaniem Jego Wysokości nikomu się nie spodobam bez dużego posagu?

Popatrzył na tą straszną sukienkę.

– Gdybyś sobie kupiła jakieś w miarę modne rzeczy, na pewno byś kogoś znalazła – stwierdził. – Mógłbym ci nawet pomóc. Znam paru dżentelmenów, którzy…

– Którzy są tak zdesperowani, że ożenią się nawet z kimś takim jak ja, jeśli książę im wystarczająco dużo zapłaci? – weszła mu w słowo.

Spojrzał na nią i wzruszył ramionami.

Cała zesztywniała jak grecka rzeźba autorstwa jakiegoś mistrza. Na pewno była pod tą suknią niezwykle kobieca i każda grecka rzeźba mogłaby jej pozazdrościć figury. Do tego te różane usta i te oczy… Niejednego rzuciłaby sobie do stóp. Może nawet cały tłum.

Z wyjątkiem jego samego.

– Przykro mi, ale plan się nie powiedzie, bo mam już posag – odparła. – Wystarczająco duży. Co więcej… mam własne dochody.

Zmrużył oczy.

– W takim razie dlaczego, do cholery, chce to pani na mnie wymusić? Mówi pani, że to nie zemsta. I nie pożądanie. Bóg jeden wie, że to małżeństwo byłoby katastrofą. – Dopiero wtedy dotarło to do niego, bolesne i piekące jak żądło szerszenia. – Panno Carrington, proszę

uwierzyć, że gdzieś jest mężczyzna, który zakocha się w pani z wzajemnością. Przecież tak naprawdę pani mnie wcale nie kocha. Nawet mnie pani nie zna.

– Ja wcale…

– Proszę posłuchać. Mój najbliższy przyjaciel Thorn – Tobias Dautry – w ogóle nie myślał o małżeństwie. A w zeszłym roku się zakochał, tak nagle, jakby w głowę trafiła go armatnia kula.

– Miłość jest jak trafienie kulą w głowę?

Skinął głową, wyraźnie się rozkręcając.

– A jeśli ciebie spotka coś takiego? To znaczy kiedy panią to spotka, kiedy pozna pani mężczyznę swoich marzeń będzie pani zrozpaczona, że wzięliśmy ten ślub.

Zmysłowe, wygięte w łuk wargi zacisnęły się w cienką kreskę. To znaczy, że zrobił na niej wrażenie.

– Nasze małżeństwo nie przetrwa. W żadnych warunkach – tłumaczył dalej. – Do diabła, w zeszłym roku zalecałem się do lady Xenobii. To jedna z najpiękniejszych kobiet w całym Londynie, może nawet w całej Anglii. I w dodatku córka markiza.

Nie odezwała się ani słowem.

– India jest wysoka i wiotka – naciskał dalej. – Naprawdę piękna, a zachowuje się jak bogini. – Nieważne, że w końcu okazała się dla niego jednak za wysoka.

– Oboje doskonale wiemy, co Wasza Wysokość o mnie myśli – odparła, zadzierając podbródek. Ramiona miała tak napięte, jakby stała przed sądem. – Pamiętam, że nazwał mnie pan przygrubą brzydulą, do której się odzywają z litości, zanim wyskoczyłam zza tej kanapy u Villiersów.

Szczerze mówiąc, przede wszystkim zapamiętał jej odwagę. Kiedy później w życiu stawały przed nim wyzwania, które chciał zignorować, przypominał sobie małą Mię wybiegającą zza kanapy i ruszał do boju.

– Całe to gadanie o miłości nie zmieniło mojego zdania. Obelgi też nie.

Wzięła torebkę i ruszyła ku drzwiom.

– To by było tyle.

W kilku susach znalazł się przy drzwiach, blokując wyjście. Jej zielone oczy były ciemne i zamglone; wcale nie była tak obojętna, jak można by to wywnioskować z jej głosu.

– Proszę porzucić ten szalony pomysł – polecił.

Mia wzięła głęboki oddech. Rozpaczliwie zastanawiała się, co na to odpowiedzieć. Według jej prawnika szantaż był taki prosty… „Proszę pomachać tym listem, a książę zrozumie, że nie ma innego wyjścia, tylko spełnić pani żądania".

Teraz, kiedy to zrobiła, kiedy stała przed Vanderem, wszystko wyglądało inaczej. To było po prostu okropne. Była nieszczęśliwa, przerażona, przytłoczona jego wściekłością i niesmakiem. Żeby się nie poddać, pomyślała o słodkim, malutkim Charliem. I o wuju, o tym koszmarnym sir Richardzie.

To dodało jej sił i pozwoliło powstrzymać łzy.

– Przykro mi, ale muszę za pana wyjść – powtórzyła.

Jakiś mięsień zadygotał w jego twarzy.

– Moje oczekiwania co do tego małżeństwa są spisane w dokumencie, który zostawiłam na stole – powiedziała. Jakimś cudem głos jej nie drżał. – Wasza Wysokość… proszę mi zrobić tę przysługę.

Vander nie słuchał. To było widać. W jego oczach płonął taki gniew, że pewnie by ją spopielił, gdyby to było możliwe.

Wyciągnął ku niej ręce, a ona znieruchomiała jak przerażony zając.

– Jeżeli masz zostać moją żoną, to w sumie mogę już spróbować, jak smakujesz – powiedział niskim, gardłowym głosem.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, poczuła, jak jego wargi rozchylają jej usta.

To był pocałunek gniewu i zemsty.

Kiedy była zaręczona z Edwardem Reeve, synem hrabiego Gryffyn, podobały jej się jego pocałunki. Był pełen szacunku i nigdy nie przekraczał

granic przyzwoitości… a jeśli nawet to robił, nie posuwał się zbyt daleko.

W okresie narzeczeństwa, kiedy czekali na zakończenie żałoby, nieraz całował ją tak, że oblewało ją gorąco i chichotała z emocji.

Naturalnie zanim ją porzucił.

Pocałunki Vandera były całkowicie inne. Kiedy dotknął jej warg, ogarnął ją taki żar, że poczuła dreszcze na czubku głowy. Wsunął język do jej ust, a jego potężne ciało naparło na nią, jakby w ogóle nie był dżentelmenem – w odróżnieniu od Edwarda. Miała wrażenie że wpadła do rzeki, nie umiejąc pływać.

Jego dotyk palił żywym ogniem i sprawiał słodki ból. Otworzyła usta szerzej, zapraszając go do środka i instynktownie odchyliła głowę w tył. Wszystkie myśli gdzieś umknęły, a dłonie, zamiast odpychać, objęły go za szyję. Jedwabisty dotyk włosów pod palcami sprawił, że w jej żołądku wybuchł pożar.

Zamknęła oczy i cała dygotała. Nie zauważyła nawet, jak się odsunął. Spostrzegła to dopiero, gdy odsunęło się ramię, które przyciskało ją do drzwi i opadła w dół z nieprzyjemnym szarpnięciem, aż zadzwoniła zębami.

Szkoda, że otworzyła wtedy oczy.

W jego spojrzeniu pogarda walczyła o lepsze z litością. Trudno powiedzieć, co było gorsze.

Wyciągnął rękę i uniósł jej podbródek.

– Nie można mężczyzny zmusić do miłości, Mio. – To były szorstkie słowa, ale w jego głosie brzmiała też miękkość. Litość dla starej panny, która nigdy nie wyjdzie za mąż, chyba że go zaszantażuje. Zwrócił się do niej po imieniu, jak starszy brat, który daje życiowe rady.

Wzięła głęboki oddech, który oparzył jej płuca, jakby były pełne żaru. Czy może być gorsze poniżenie? Kiedy już wezmą ten ślub, zabierze Charliego i wyjadą razem do Szkocji.

– Wiem, że to trudna lekcja. Po prostu uwierz, że kiedyś w przyszłości pokochasz kogoś innego – powiedział z taką miną, jakby mu było żal.

Pewnie jej tak żałował.

Szkocja to za blisko.

Bawaria. Wyjedzie z Charliem do Bawarii, gdzie wszystko jest nowe i gdzie jest tyle nowych możliwości. Kiedy mały skończy osiemnaście lat, wróci do Anglii i odbierze Vanderowi majątek Carringtonów.

Jeśli Vander będzie zajmował się posiadłością, przynajmniej coś z niej zostanie. Sir Richard przepuściłby wszystko na procesy sądowe, nie dbając o prawa Charliego po ojcu.

Pan Plummer mógłby pomóc Vanderowi wystarać się o rozwód w Izbie Lordów, działając jako jej pełnomocnik. Nigdy w życiu nie musiałaby już wracać do Anglii.

Vander wpatrywał się w nią w napięciu.

– Pozwól mi zniszczyć ten list, Mio. Zachowaj godność i szacunek dla samej siebie. Nie zmuszaj mnie, żebym cię znienawidził.

Nie miał pojęcia, jak bardzo chciała zachować ten szacunek. Godność dawno straciła… ale przyzwoitość. Zadrżała, wiedząc, co sama pomyślałaby o kobiecie, która tak się zachowuje. W jej książkach takie niegodziwe istoty zawsze źle kończyły.

– Przykro mi… ale nie mogę – szepnęła.

Widać było, że Mii jest przykro, ale mimo to nie zamierza zwrócić mu wolności. Była zdecydowana wziąć go pod pantofel. A raczej pod nocną koszulę.

Nie miała zielonego pojęcia, czego potrzeba mężczyźnie, czego mężczyźni żądają od swoich żon. Mówiąc brutalnie, ta stara panna w ogóle nie pojmowała tego, co naprawdę dzieje się między mężczyzną a kobietą; o jękach, pocie i przyjemności. Znowu ogarnął go gniew, jak gotująca się woda.

– Myślisz, że położysz rączkę na moim księżycowym promyku, Mio? Nazywaj go jak chcesz, ale zapewniam cię, że nie zechce stanąć na wysokości zadania. Nie na twój rozkaz. Taka dziwna jest ta męska natura. To my wybieramy, z kim pójdziemy do łóżka. Wybacz moją bezpośredniość, ale ja bym ciebie raczej nie wybrał.

Zarumieniła się znowu.

– Mój wiersz nie miał nic wspólnego… z takimi intymnymi sprawami!

– Nie zgadzam się z tym. – Vander zdjął surdut i rzucił go za siebie.

– Co pan robi?

Rozpiął kamizelkę, a oczy Mii zrobiły się okrągłe ze zdziwienia, kiedy zdjął ją i również odrzucił za siebie.

– Nie chcesz zobaczyć, co szantaż potrafi zrobić z kuśką mężczyzny? O, przepraszam: z jego księżycowym promieniem?

Rozpiął pierwszy guzik spodni. Nieopatrznie spojrzał w te ogromne oczy, a potem przesunął wzrok na krągły biust… i do tego jeszcze przypomniał mu się niedawny pocałunek. Poczuł, jak twardnieje.

Szczerze mówiąc, dawno nie był taki nabrzmiały.

– Do diabła – mruknął. Pożądanie pokrzyżowało mu plany. Nieważne. Zaszokuje ją tak, że przestanie myśleć o małżeństwie jako o poetycznym związku. Dostrzeże spoconą, zmysłową rzeczywistość.

– Co pan wyprawia? – spytała.

Vander powoli przesunął dłonią po spodniach. Oczywiście, powiodła wzrokiem za tym ruchem. Pewnie myślała, że ślub to takie romantyczne wydarzenie. Do diabła, nawet z tego obrzydliwego związku ich rodziców zrobiła w wyobraźni jakąś słodką bajkę.

Prawdopodobnie naczytała się powieści. Tych bzdur o mężczyznach, którzy zachowują się kompletnie bez sensu i ciągle padają na kolana. Błagają o kobietę jak spaniel o kość.

– Po prostu staram się pokazać w szczegółach to, o czym pani pisała w tym cholernym wierszu – powiedział, obnażając zęby w udawanym

uśmiechu. Rozpiął kolejny guzik ciasno opiętych spodni.

Myślał, że zapiszczy jak myszka i ucieknie od niego. Damy zwykle w ten sposób starały się uniknąć rzeczywistości.

Ale Mia go zaskoczyła. Znowu.

– Czy powinnam na coś zwrócić szczególną uwagę? – zapytała.

Przez moment poczuł nieomal podziw. Nie chwalił się, ale wiedział, że jest duży – nie tylko wzrostem. Nawet doświadczone kurtyzany były pod wrażeniem jego kuśki.

Tylko na niej nie zrobiło to wrażenia.

Jak na kogoś, kto zadał sobie trud zastraszenia go utratą książęcego tytułu, byle tylko dostać się do jego łóżka, zachowywała się dziwnie nonszalancko.

Guzik numer trzy.

– Proszę natychmiast przestać to robić! – zdenerwowała się w końcu. Jej głos nabrał gardłowych tonów, co sprawiło, że jeszcze bardziej się naprężył.

– Czy to znaczy, że nie chce pani obejrzeć, co pani kupuje? Mio, naucz się w końcu porządnie targować. Kupcy przecież lubią wystawiać swój towar na pokaz.

Napięła się cała.

– Dżentelmeni mają dobre powody, by ukrywać takie szczegóły – warknęła. – Pan na przykład łudzi się, że byłby pan… zadowalający!

– Szczerze mówiąc, mam pewność, że jestem… wielki! – wycedził. Z każdym kolejnym rozpinanym guzikiem, z każdym jej zdecydowanym słowem jego gniew wzbierał w gardle tak, że o mało go nie zadusił, i pobudzał go do coraz bardziej wyzywającego zachowania.

Flirtował z niebezpieczeństwem, nie z kobietami. Czasem przychodziło mu do głowy, że może kiedyś się ożeni, ale teraz uświadomił sobie z przerażającą jasnością, że to nie dla niego.

Każdy centymetr jego istoty sprzeciwiał się temu pomysłowi i wrzeszczał wniebogłosy, każąc mu walczyć o swoje i podsuwając jeden

jedyny sposób, by to osiągnąć. Rozpiął ostatni guzik i jego narząd wyprężył się w całej okazałości, zasłonięty przed jej wzrokiem jedynie jedwabnymi gatkami.

– Panno Carrington, czy mój księżycowy promień odpowiada pani oczekiwaniom?

Przysiągłby, że jej zielone oczy na moment pociemniały, ale już po chwili skrzyżowała ramiona na piersi.

– O ile sobie dobrze przypominam, już w wieku piętnastu lat pana najbliżsi przyjaciele niepokoili się pana niewielkimi rozmiarami.

Zaskoczyła go kompletnie. Zaśmiał się urywanie.

– Wasza Wysokość, widzę przed sobą człowieka, który ma dość rozsądku, by radować się z tego, co otrzymał od natury, zamiast narzekać na jej skąpstwo!

Uśmiechnął się, bo przez głowę przemknęła mu myśl, że mało kto potrafi wdać się z nim w słowną potyczkę. Już miał coś odpowiedzieć, gdy zorientował się, że próbuje wymacać za plecami klamkę. Natychmiast przyciągnął ją do siebie i przytrzymał za ten cudowny tyłeczek, przyciskając mocno do siebie.

Nic nie powiedziała, tylko wydała cichutki jęk. W odpowiedzi na to całe jego ciało przeszył dreszcz.

Popełnił kolejny błąd. Przecież to było zagranie na jej korzyść. Co on sobie wyobrażał? Przecież ta kobieta pisała zmysłowe wiersze już jako piętnastolatka. Chciała iść z nim do łóżka i prawdopodobnie za nic miała jego tytuł.

W końcu była córką swojego ojca.

Zanim się jednak odezwał, Mia odepchnęła go od siebie. Puścił ją. Jej policzki płonęły czerwienią. Nie patrzyła mu w oczy, spoglądała gdzieś na lewo.

– Pójdę… pójdę już – powiedziała głosem, który brzmiał dużo niżej niż poprzednio. – Proszę mi dać odpowiedź w sprawie moich wymagań.

Vander był tak oszołomiony, że nawet jej nie zatrzymywał.

Stał tam, z opuszczoną klapą spodni, z naprężonym, dygocącym członkiem.

I co teraz? Co z tym wszystkim zrobić?

4

Vander wpatrywał się w ogień na kominku. Obok niego, na stoliku stała opróżniona do połowy butelka brandy. To był jeden z nielicznych przypadków, kiedy przeklinał swoją mocną głowę.

Miał ochotę porządnie się upić.

Kiedy Mia wyszła, przeprowadził nieprzyjemną rozmowę z prawnikiem, który jasno mu wytłumaczył, że nie ma wyboru. Musi spełnić wszystko, czego ona żąda w tym cholernym liście, którego zresztą do tej pory nie otworzył.

W przeciwnym wypadu straci swój książęcy tytuł.

Kiedy Thorn wszedł do pokoju, Vander nawet na niego nie spojrzał, choć czuł, że przyjaciel mu się przygląda.

– Co się dzieje, do diabła? – Thorn wziął butelkę ze stołu i opadł na fotel.

– Przegrałeś jakiś wyścig?

Vander milczał przez chwilę.

– Pamiętasz, jak ci powiedziałem, że chcę się ożenić z miłości? Pozwolę sobie dodać, że to był jeden z tych moich idiotycznych pomysłów.

Co on sobie wtedy wyobrażał? Wszystkie te namiętności nie są dla mężczyzn.

– Ja się tam nie uważam za idiotę – oświadczył Thorn, podnosząc butelkę. – Pijesz brandy z rocznika 78. Takiemu trunkowi należą się kieliszki. – Wstał i za moment wrócił z kryształowym kieliszkiem z wyrżniętym herbem Pindarów.

– Nie rozmawiamy o twoim małżeństwie – stwierdził Vander i pociągnął solidny łyk brandy. – Tylko o moim. Możesz mi pogratulować.

Thorn odstawił kieliszek, z którego nie zdążył się napić.

– Co jest do diabła? Co się stało?

– Mój ojciec był wariatem – odparł Vander, obserwując, jak złoty płyn spływa strużkami po przechylonym szkle. – Niestety, okazało się, że był także zdrajcą. I to nie byle jakim. Zaproponował – na piśmie, że zabije króla, żeby książę Charlie mógł zasiąść na tronie.

– Co takiego?

Vander nie zwrócił na to uwagi, tylko mówił dalej:

– Był szalony. Stuknięty. Ale niech mnie diabli wezmą, jeśli pozwolę przypiąć mu jeszcze łatkę zdrajcy.

– A co to ma wspólnego z twoim małżeństwem? – zapytał zbity z tropu Thorn.

– Ten list jest w rękach kobiety. A ona żąda w zamian małżeństwa.

– Niech to szlag.

– Jestem tego samego zdania.

– Dlaczego mogą ci odebrać tytuł? Przecież to nie ty popełniłeś zdradę?

Vander wzruszył ramionami.

– Mój prawnik uważa, że go stracę. Zdaje się, że aktualnie brakuje posiadłości książęcych, które można by rozdawać ulubionym dworakom, a ja nigdy nie podlizywałem się Koronie.

Nie należał do gatunku dworaków, którzy wkupywali się w łaski króla i jego otoczenia. Zresztą, w ogóle w niczyje.

Wystarczy dodać, że jego jedyny przyjaciel był dzieckiem z nieprawego łoża, choć trzeba przyznać, że było to łoże książęce.

– Do diabła – mruknął ponownie Thorn. – Kim ona jest?

– Znasz ją.

– Naprawdę? Jak się nazywa?

– To ta poetka.

Thorn zmarszczył brwi.

– Poetka? Nie pamiętam żadnej… chyba nie ta córka Carringtona!

– Właśnie ona. – Vander dolał sobie brandy.

– Córka kochanka twojej matki zmusza cię do małżeństwa? – Thorn był autentycznie wstrząśnięty, co było całkiem zabawne. Ponieważ wychował się na ulicy, mało co robiło na nim wrażenie.

– To dobre przezwisko – zgodził się Vander. – Możesz ją też nazywać liryczką. Albo przyszłą księżną Pindar. Gdybym nie był na nią wściekły, podziwiałbym ją za fantazję. Nie wspominając już o bezczelności.

– Czy ja to dobrze zrozumiałem? Jesteś szantażowany ujawnieniem zdrady koronnej i utratą tytułu książęcego, żebyś ożenił się z córką amanta twojej matki.

– W twoich ustach brzmi to jak grecka tragedia.

– Do diabła z tym wszystkim – odparł Thorn wypranym z emocji, pełnym niesmaku głosem. – Napisała o tobie ten koszmarny wierszyk. Jej ojciec był rozpustnikiem. Wasze małżeństwo będzie przedmiotem plotek, jak długo będziecie żyli. Cena jest za wysoka. Lepiej stracić ten tytuł.

– Myślałem o tym.

– No i co?

– Obłęd mojego ojca położył się cieniem na rodowym nazwisku – ale to wciąż jest moje nazwisko. Jeden z moich przodków oddał życie za to, że bronił króla Karola przed purytanami. Inny walczył u boku Henryka II. Zamek – mój rodowy zamek – stał w tym miejscu przez trzysta lat, zanim powstała ta rezydencja. Nie mogę tego tak po prostu stracić, nie mogę skreślić historii mojej rodziny tylko dlatego, że jakaś kobieta pragnie mnie aż tak bardzo, że ucieka się do szantażu.

– Powiem prosto z mostu: twoja matka poślubiła wariata, a ty poślubisz wariatkę.

W głosie Thorna brzmiała troska, więc Vander zastanowił się przez chwilę. Wiedział, na czym polega obłęd. Przez całe życie mieszkał pod

jednym dachem z szaleńcem. Wystarczyło mu tylko usłyszeć głos maniaka, i od razu przeszywał go dreszcz. Mia nie budziła w nim takiego uczucia.

– Ona nie jest wariatką – powiedział w końcu. – Nie mam pojęcia, o co jej chodzi, ale to nie wariatka. Może ma obsesję, to już prędzej.

– Zatrudnimy najlepszych prawników – powiedział Thorn. – Zdyskredytują ją. Wariatka czy nie, zamkniemy ją w Bedlam. Albo ukradniemy jej ten list. Daj mi jej adres, i od razu poślę tam chłopaków.

– Nie trzeba – odparł Vander z cieniem uśmiechu. – Dała mi go sama.

– To go spal – warknął Thorn.

– Nie mogę. Kodeks honorowy i takie tam rzeczy.

– Co za bujda. Mniejsza o to, ja nie jestem dżentelmenem. Dawaj.

– Nie.

– To było genialne posunięcie, że ci oddała ten list – przyznał Thorn. – Pewnie domyślała się, że zasady nie pozwolą ci go zniszczyć. Ja bym spalił jej dom albo napuścił tam bandę złodziei i byłoby z głowy.

– To kwestia rodu i nazwiska – wyjaśnił Vander. – Te sprawy są ważniejsze niż ja sam. Przez to wszystko zacząłem się zastanawiać, czego ja naprawdę chcę od życia. Matka kochała się w Carringtonie tak gorąco, że zaryzykowała wszystko, byleby tylko z nim być. Choć był pustogłowym durniem i złodziejaszkiem.

– Nie będę się spierał.

Vander spojrzał w smutną twarz przyjaciela.

– Kiedyś mówiłem o tym, że muszę się zakochać, bo to była świetna wymówka, żeby nie chodzić na przyjęcia, gdzie będą mnie swatać. Byłbym przerażony, gdyby obudziło się we mnie takie uczucie.

– Też tak myślałem – przyznał Thorn.

– Co więcej, nie zniósłbym, gdyby moja żona wzięła sobie kochanka i moje imię znalazłoby się na językach. Może nawet bym zwariował – dodał Vander wyzutym z emocji głosem.

– No cóż, tu jest pewien plus. Ponieważ panna Carrington adoruje cię od tak dawna, pewnie nawet nie pomyśli o innym.

Vander uśmiechnął się drapieżnie.

– Sam widzisz. Idealne małżeństwo.

– Będziesz musiał spłodzić z nią potomka. Czyli pójść z nią do łóżka. Ja bym nie dał rady kochać się z kobietą, która mnie szantażuje. Chyba że chodzi jej tylko o nazwisko?

– Nie pamiętasz tego wiersza? O ile się nie mylę, tytuł nie miał żadnego znaczenia w porównaniu z moim księżycowym promieniem.

Thorn znowu zaklął.

– To jest nie do zniesienia.

– Wcale nie. Czasem myślałem sobie, że oziębła żona to prawdziwe piekło. Zdaje się, że będzie zupełnie inaczej. Ale zamierzam postawić pewne granice w tej mierze.

– To znaczy?

– Dam jej cztery noce.

– Miesięcznie czy tygodniowo?

– Ani to pierwsze, ani to drugie. – Vander wyraźnie świetnie się bawił. – Cztery noce w roku.

Spojrzał w rozbawioną twarz Thorna.

– Może od czasu do czasu zgodzę się na noc ekstra – dodał. – Na przykład w jej urodziny.

Thorn rzadko się śmiał. To po prostu nie leżało w jego naturze. Ale teraz chichotał bez skrępowania.

– Cztery noce wystarczą, żeby spłodzić potomka – dodał Vander. Zakochana w nim żona to nie najgorsza rzecz na świecie. Tym bardziej, że ze względu na sytuację wcale nie będzie jej musiał nadskakiwać.

– India ją znienawidzi, niezależnie od wszystkiego. – Thorn wstał z krzesła. – Ma plany w stosunku do ciebie.

– Ta dziewczyna, z którą kazałeś mi ostatnio się cspotkać w teatrze, beczała mi do ucha jak koza przez całą noc. I miała krzywą gębę.

– To się nazywa wyraziste kości policzkowe, baranie.

– Nie podobały mi się. – Strasznie koścista była ta dziewucha. On wolał…

Wolał kobietę, którą może utulić w objęciach jak zbłąkanego ptaka. Szczerze mówiąc, nawet cudowna żona Thorna, India, była jak na jego gust trochę za wysoka.

Thorn spojrzał na niego z góry.

– W takim razie powiedz mi jeszcze, czy panna Carrington zgadza się na te cztery noce?

– Jeszcze jej tego nie mówiłem, ale na pewno się zgodzi. Przecież ona szaleje z miłości, o ile dobrze sobie przypominam tamten wiersz. Weźmie każdy ochłap, jaki rzucę w jej kierunku. Powtórzyła te oświadczyny trzy czy cztery razy, o ile dobrze pamiętam. Szczerze mówiąc, błagała mnie o to.

– Do diabła – stwierdził jego przyjaciel, wyraźnie zniesmaczony. – To małżeństwo da ci niewspółmierne poczucie własnej wartości.

Vander tylko się uśmiechnął.

5

Vander przez cały dzień ignorował temat małżeństwa. Zaczął pracę w stajni o piątej rano i skończył wieczorem. Właśnie przywieziono młodego ogiera, którego kupił w Afryce i wybrał ze względu na doskonałe pochodzenie. Jafeer okazał się kompletnie dziki, a nowe miejsce napełniało go przerażeniem, więc Vander przez całe popołudnie próbował go uspokoić.

Masztalerz był przekonany, że koń dojdzie do siebie, kiedy się prześpi, ale Vander nie był tego taki pewny. W rżeniu araba brzmiał dziki ton, który sugerował poważny stres.

Cudownie. Koń przejechał taki kawał drogi… a teraz okazał się nie tylko gorącokrwisty, ale i nerwowy, co oznaczało, że będzie go niezwykle trudno trenować… albo może się to w ogóle okazać niemożliwe.

Wszedł w końcu do gabinetu i natknął się na nieotwarty list: spisane przez Mię wymagania odnośnie do małżeństwa. Wściekłość wybuchnęła w nim płomieniem. Czy ta kobieta naprawdę myślała, że może mu dyktować warunki?

Najpierw szantażem zmusiła go, by uczynił ją księżną, a teraz jeszcze stawia wymagania? Do diabła z tym. Mężczyzna jest panem swojej żony. Po ślubie weźmie ją pod kontrolę.

Może i udało jej się kupić tytuł, ale nic poza tym. Jednym ruchem zgniótł kartę i rzucił w płomienie, które natychmiast ją pochłonęły.

Nigdy nie łudził się co do swojego potężnego wzrostu i szorstkiego zachowania. Wiedział, że żaden arystokrata w tym kraju nie dorówna mu

brakiem manier. Dziwne, że Mia w ogóle nie okazała strachu, kiedy wybuchnął gniewem, choć nieraz dorośli mężczyźni dygotali w jego obecności.

Aż tak była w nim zakochana.

Pewnie to uczucie obudziło się w niej już w dzieciństwie, ale go nie okazywała, aż do śmierci ich rodziców. Zacisnął dłoń w pięść i uderzył nią w półkę nad kominkiem. Zamyślił się. To było naprawdę niepokojące, że choć minęło tyle czasu, Mia była tak nim zafascynowana, że posunęła się aż do szantażu.

W każdym razie myśl o pójściu z nią do łóżka powinna być odpychająca. A on, jak kompletny idiota, w dalszym ciągu podziwiał jej zmysłową figurę. Pomimo całej niechęci.

Odwrócił się i podszedł do biurka. Pewnie będzie wykorzystywać jego pożądanie, by nim sterować. Każda komórka jego ciała sprzeciwiała się temu.

Może rzeczywiście lepiej będzie zrezygnować z tytułu…

Kłopot w tym, że był księciem i niczym więcej. Nie miał nic poza książęcym majątkiem. Ten dom był jego, i tylko jego. Na ścianach wisiały portrety przodków, ich kości spoczywały w krypcie… stała tam też trumna matki, a obok trumna ojca… Co za ironia, szczególnie w tych okolicznościach.

Nie.

Nie może oddać historii rodu w obce ręce z tak trywialnego powodu jak małżeństwo. Chciał zachować tytuł dla swoich dzieci, nawet jeśli urodzi je Mia Carrington.

Ta myśl obudziła w nim barbarzyńcę: jej krągłe kształty, pełne wargi, złote włosy: wszystko to będzie należało do niego. Na tę myśl stał się jeszcze twardszy.

Po fali pożądania przyszło obrzydzenie. Ależ ona była krótkowzroczna. A co by było, gdyby ją zamknął w lochu? Zagłodził? Albo zabił? Miał

wrażenie, że sąd złożony ze szlachetnych członków jego społeczności na pewno nie skazałby go za morderstwo, gdyby w ogóle doszło do procesu i gdyby wyszły na jaw nieprzyjemne okoliczności ich małżeństwa.

Zresztą wcale nie miał ochoty jej skrzywdzić. Myśli to przecież nie czyny. Ale w sumie powinna zgodzić się na jego warunki, i do diabła z jej własnymi pomysłami, zawartymi w liście, który przed chwilą zniknął w płomieniach.

Opadł na krzesło, wyjął z papeterii kartę z nadrukowanym herbem, napisał krótki list i podpisał swoim pełnym nazwiskiem.

Panno Carrington,

Znajdzie Pani poniżej warunki małżeństwa. Jeśli otwarcie nie wyrazi Pani na nie zgody, nie ożenię się z Panią i niech piekło pochłonie mój książęcy tytuł.

Evander Septimus Brody
IV książę Pindar
Wicehrabia Brody
Baron Drummond

Złożył kartkę, wyjął wosk, którego nigdy nie używał, zapalił świecę, stopił go i tak dalej, aż w końcu udało mu się przyłożyć książęcą pieczęć na ciemnopurpurowym kleksie.

Z ponurym uśmiechem pociągnął sznur dzwonka.

Kiedy zjawił się lokaj, oddał mu dokument.

– Wyślij go rano do majątku Carringtonów. I powiedz pannie Carrington, że posłaniec zaczeka na odpowiedź.

6

6 września 1800
Do Pana Williama Bucknella,
Wydawnictwo Brandy, Bucknell & Bendal

Szanowny Panie Bucknell!

Zapewniam Pana, że pracuję najszybciej jak mogę, biorąc pod uwagę fakt, że dopiero co zakończyłam żałobę.

Dobrze mi idzie pisanie Serca szatana w ciele anioła *i mam już prawie sto stron.*

Pozmieniałam trochę akcję i myślę, że dzięki temu powieść będzie niezwykle oryginalna i świeża. Bohaterka, Flora, zostaje porzucona przed ołtarzem i bardzo to przeżywa. Upora się jednak z tym despektem.

Poza tym o mało nie umrze z głodu, i ledwie uda jej się uciec przed złym lordem Plumem, ale zachowa cnotę i wreszcie połączy się z hrabią Frederikiem.

Mam nadzieję, że spodoba się to czytelniczkom.

Z poważaniem,
Emilia Carrington

PS Proszę przesłać mi odwrotną pocztą wszystkie powieści panny Julii Quiplet. Bardzo podobała mi się książka, którą pan mi przysłał. Miałam ciężki tydzień, z różnych powodów, ale lektura przyniosła mi ulgę. Szczerze

mówiąc, ostatniej nocy nie zasnęłam, dopóki nie doczytałam do końca Zaginionego księcia Windhower.

Carrington House,
Majątek pana Charlesa Wallace'a Carringtona
Rezydencja pani Emilii Carrington
(I, w rzeczy samej, także panny Lucibelli Delicosy)

Mia od piątej rano siedziała przy biurku, męcząc się nad rękopisem, który był niemożliwie opóźniony. Jednym słowem, próbowała w końcu napisać pierwszy rozdział, a przynajmniej udawała, że to robi. Jeżeli razem z Charliem mają uciec do Bawarii, będą im potrzebne honoraria autorskie.

Była dopiero na etapie robienia notatek, szkicowania akcji i zapisywania urywków dialogów. Potrafiła tak pracować tygodniami, zanim na dobre usiadła do pisania.

Może kiedy Flora uderzy zdrajcę hrabiego Frederica modlitewnikiem swojej matki (nie najgorszy pomysł, prawda?) i powali go na podłogę, ten szatan wcielony jęknie żałośnie: „Ale ja przecież panią kocham…"

Wtedy Flora warknie w odpowiedzi: „Nie wiem, czemu płaczesz, hrabio. Kiedy przechodziłam odwszawianie, straciłam bliższych od ciebie przyjaciół!"

Wyczytała gdzieś tę obelgę.

Niestety, wzmianka o wszach nie wchodziła w grę. Bohaterka Lucibelli nie mogła mieć przecież robactwa. Wprawdzie wszystkie ganiano po wąwozach albo grożono im gwałtem, ale żadna nie zaznała wszawicy, menstruacji, a nawet bólu zęba. Ani nie miała krost. Ani wysypki. Ani syfilisu.

Każda z tych dam pewnie padłaby na ziemię bez zmysłów albo nawet umarła, gdyby zdiagnozowano u niej taką chorobę.

Co więcej, każdy mężczyzna, który spotykał te powieściowe damy, instynktownie padał na kolana. A już na pewno nie rozpinał sobie spodni i

nie eksponował swoich rodowych klejnotów.

Mia znowu powędrowała myślą do Vandera. Choć, szczerze mówiąc, właściwie cały czas o nim myślała.

Rozumiała mniej więcej mechanikę małżeńskich intymności. Ale ta… ta część ciała mężczyzny była o wiele większa i bardziej aktywna, niż sobie wyobrażała.

Bo rzeczywiście ją sobie wyobrażała. Mniej więcej wielkości wiecznego pióra. Albo ołówka. Tak jej się wydawało.

Jak się okazało, była w wielkim błędzie.

Chyba że tylko Vander był tak hojnie wyposażony.

W sumie wszystko w nim było większe niż u innych mężczyzn. Szersze bary i klatka piersiowa. Nic dziwnego, że i inne części ciała też…

Pewnie wielkie palce też miał spore. I ogromne rzepki kolanowe…

Poniżenie walczyło w niej o lepsze z… udręczeniem. Przełknęła ślinę. Interpretować niechętne zachowania mężczyzn jako brak atrakcyjności to jedno. Ale usłyszeć wprost to zupełnie inna sprawa. Vander uważał że jest niska, gruba i żenująca. I ewidentnie uznał, że jest taka sama jak ojciec.

Kiedy pierwszy raz zdała sobie sprawę, że ojciec prowadzi się niemoralnie, była przerażona, ale nie na darmo była romantyczką w głębi serca. Ojciec tak bardzo kochał księżną, że nigdy nie ożenił się po raz drugi.

Kiedy księcia zwalniano ze szpitala i wracał do Rutherford Park, ojciec zamartwiał się na śmierć. Spacerował w kółko po bibliotece i mruczał coś do siebie. Po tygodniu albo dwóch coś się wydarzało w książęcej rezydencji – Mia nie do końca wiedziała co – i listownie wzywano lorda Carringtona do rezydencji księcia.

Książę wracał do szpitala, a ojciec zajmował swoje miejsce u boku księżnej. Mia nauczyła się od niego, że miłość jest ważniejsza niż przysięga ślubna. Miłość była dla niego wszystkim.

Natomiast jej bohaterowie nie dopuszczali się zdrad, bo doskonale rozumiała, czego oczekują od niej czytelnicy. Flora zemdlałaby na pierwszą wzmiankę o zdradzie. Gdyby usłyszała o orgii, pisnęłaby cienko i uciekła z pokoju; mimo wszystko Mia wciąż szukała nowych, ciekawych zastosowań tego słowa – na przykład orgia czarnych kruków albo orgia słodyczy.

Orgia z Vanderem.

Na wspomnienie tego, jak się dotykał, szybciej zabiło jej serce. Bohaterki Lucibelli nie znały pożądania. Były zasadnicze i szczerze, gdy wyznawały miłość; w żadnym wypadku nie małostkowe ani niewdzięczne. Nawet w obliczu Śmiertelnego Niebezpieczeństwa zachowywały spokój.

W odróżnieniu od Vandera, który płonął z namiętności i gniewu. Kiedy tracił panowanie nad sobą, przypominał lwa, który szalał w ciasnym pokoju.

A może dlatego tak ciężko się jej pisało tę powieść, że bohaterowie w porównaniu z Vanderem byli ciapowaci i bezbarwni?

Otrząsnęła się z tych myśli. Koniec z głupotami. Czas nakreślić akcję, choćby w ogólnych zarysach. Po napisaniu sześciu powieści dobrze wiedziała, że kiedy będzie już miała akcję, szybko dokończy książkę.

Wzięła do ręki pióro. Frederic planuje poniżyć Florę przed ołtarzem, ale ona odkrywa jego niecny plan. On w końcu uświadamia sobie, że kocha ją naprawdę i rzuca się jej do stóp, ale jest już za późno.

Hrabia czekał na kolanach, z pochyloną, szlachetną głową, wbijając wzrok w pył, jakby tam znajdowała się odpowiedź.

Na nieszczęście dla tego aroganckiego, płytkiego szlachcica, Flora pojmowała, że Szlachetne Tytuły i Wysokie Urodzenie to tylko piękne pozory. Hrabia nie był dobrym człowiekiem.

Pan Wolfington był od niego o wiele, o wiele lepszy, choć brak mu było tytułu.

Wolałaby żyć z nim lepiance niż w pałacu z tym niegodnym hrabią.

Mia przerwała. Ta myśl zaskoczy czytelniczki, bo we wszystkich poprzednich powieściach bohaterki Lucibelli pod koniec stawały się paniami zamków, z mnóstwem służby. Nie wspominając o diamentowych naszyjnikach. Szczerze mówiąc, miała poczucie, że wiele czytelniczek nie będzie podzielać poglądów Flory na życie w lepiance.

Wzruszyła ramionami. Najwyżej bohaterka rozkopie podłogę jego chatki i znajdzie tam skrzynkę złota.

Ktoś otworzył drzwi.

– Tak?

Jej wzrok padł na srebrną tacę w ręku lokaja. Leżał na niej list: gruba kremowa karta, złożona i opieczętowana woskiem, jakby przysłał go sam cesarz Karol Wielki.

Z godziny na godzinę miała coraz gorsze wyobrażenie o charakterze Vandera. Kimże jednak była, by pierwsza rzucić kamieniem? Ale zdaje się, że wyrósł na człowieka z przesadnym poczuciem własnej wartości.

A czego się spodziewałaś, odezwał się jej zdrowy rozsądek.

Na litość boską, przecież ten człowiek był księciem. Ludzie podlizywali mu się przy każdej możliwej okazji.

Dzięki Bogu nie miał pojęcia, że żeni się z osobą o tak niegodnym alter ego, czyli z Lucibellą. Pewnie wolałby oddać tytuł książęcy, niż narazić się na ten despekt. Nie dosyć, że brał ślub z przygrubym obiektem powszechnej litości, to jeszcze z kiepską poetką, która przekwalifikowała się na zawodową autorkę niemoralnych powieści.

Wzięła list i złamała pieczęć. Więc on postanowił, że odda swój tytuł książęcy diabłu na pożytek, jeżeli ona nie zaakceptuje jego warunków… Musi więc je przyjąć, jakiekolwiek by były. Niech się dzieje, co chce.

Dwukrotnie przeczytała linijki poniżej i wbrew wszystkiemu wybuchnęła serdecznym śmiechem. Wychodziła za wariata, który w swej arogancji

założył, że ona jest w nim zakochana po uszy i będzie go błagać, żeby z nią poszedł do łóżka.

A on będzie jej dawkował tę przyjemność. Zagwarantuje jej cztery noce.

Ma go błagać?

Uśmiech zniknął jej z twarzy.

Vander może sobie czekać, aż wszystkie piekielne kręgi Dantego zamarzną, zanim ona poprosi go choćby o jedną noc.

To fakt, książę był niezwykle przystojny, ale był też najbardziej zadufanym w sobie mężczyzną, jakiego spotkała w życiu. Wróciła myślą do chwili, kiedy rozpiął spodnie. Czy myślał, że zachwycą ją te wspaniałości, a potem sprawią, że zadrży ze strachu?

Raczej nie spodziewał się, że wzbudzi w niej tylko ciekawość. A tak się właśnie stało, choć było to pewnie uczucie nieprzyzwoite i niegodne damy.

Pewnie spodziewał się, że kiedy to zobaczy, ucieknie, gdzie pieprz rośnie. Rzeczywiście, do tej pory jej wiedza o męskiej anatomii była ograniczona do kilku marmurowych rzeźb, u których zresztą stosowny organ krył się pod figowym listkiem.

Rozmiar tych listków sugerował, że Vander nie bez powodu był przekonany o swej wielkości.

Mimo wszystko kobiety musiały mu niesłychanie pochlebiać, jeśli uważał, że jeden rzut oka ją tak przerazi.

Poza wszystkim innym widać było, że kompletnie zignorował jej list, w którym wyjaśniła, że ich małżeństwo nie potrwa długo. Doskonale. Jej zadanie polegało tylko na tym, by doprowadzić go do ołtarza. Potem sprawę przejmie pan Plummer.

Odpisała więc krótko.

Zgadzam się na pańskie warunki. Potwierdzam, że intymne chwile między nami będą mogły się wydarzyć tylko wtedy, gdy o nie poproszę, i w żadnym wypadku nie będzie to częściej, niż cztery noce w roku.

Na samą myśl o intymnych chwilach zadygotały jej palce i podpisując się, zrobiła kleksa. Vander… nagi. W łóżku.

Wyjedzie z Rutherford Park od razu po ślubie, żeby ta kwestia w ogóle nie wchodziła w grę. Małżeństwo nie może zostać skonsumowane, bo mogą się wtedy pojawić kłopoty z jego rozwiązaniem. Pan Plummer twierdził jednak, że nie będzie to miało wpływu na odebranie Vanderowi opieki nad Charliem.

Przecież to nie miało być małżeństwo dla przyjemności.

Nie tylko nie będzie czterech nocy, ale w ogóle żadnych intymności.

Zapieczętowała list i poleciła oddać go umyślnemu Vandera. Wstała i poszła do pokoju dziecinnego. Charlie był o wiele ważniejszy od takich bzdur jak książęta, śluby i noce poślubne.

Po tym nieprzyjemnym wtręcie dotyczącym swojej przyszłości nie miała już weny do pisania powieści. Napisała jeszcze dwa zdania i zaraz je skreśliła. Potem stwierdziła, że najlepiej będzie poczytać powieść panny Julii Quiplet. Może to ją przekona, że na świecie są jeszcze przyzwoici dżentelmeni. Ale najpierw zajrzy do Charliego.

Bratanek siedział przy biureczku w kącie pokoju. Na jej widok oczy mu pojaśniały.

– Ciocia Mia! Chcesz przeczytać moje wypracowanie o Arystofanesie?

– Pewnie – odpowiedziała z uśmiechem. W ciągu roku po śmierci jej brata sir Richard zwolnił guwernera chłopca. Żeby to nadrobić, przekonała pastora, żeby zajął się edukacją jej siostrzeńca.

John, jej brat, byłby wstrząśnięty. Rozczarowały go fizyczne niedostatki jego syna, ale nigdy nie żałował mu wykształcenia, bo wiedział, że pewnego dnia Charles Wallace przejmie zarządzanie majątkiem Carringtonów.

Charlie przekuśtykał przez pokój na cienkich jak patyki nogach. Zatrzymał się przy kanapie, mocno opierając się na kulach.

– Co się stało?

Objęła go, wzięła na kolana i przytuliła. Niedługo skończy dziewięć lat. Potem dziesięć, potem dwadzieścia…

Wyszłaby za samego diabła, żeby tylko ten mały był zawsze szczęśliwy i bezpieczny. W testamencie John zastrzegł, że ona musi wyjść za mąż. Na szczęście nie napisał na jak długo.

– Nic takiego! – powiedziała, starając się, żeby to zabrzmiało wesoło. – Wszystko się świetnie układa. Szczerze mówiąc, chciałam tobie pierwszemu powiedzieć, że właśnie przyjęłam oświadczyny pewnego księcia.

Pominęła niewygodny fakt, że właściwie to ona się oświadczyła. Charlie nie musi tego wiedzieć. I tak ma za dużo zmartwień w swoim młodym życiu.

– Pomyśl tylko, kochanie, będę księżniczką. To o wiele lepiej niż wyjść za pana Reeve.

– Nie! – wykrzyknął Charlie. – Pan Reeve wróci. Wiem to na pewno. Obiecał mi wystrugać jeszcze jedną kulę. Więc nie zniknie na dobre. Przecież obiecał.

Mia westchnęła. Charlie nie przyjmował do wiadomości, że porzucono ją przy ołtarzu.

– Pan Reeve zostawił wiadomość, że wyjeżdża do Indii, pamiętasz?

Jej poprzedni narzeczony, Edward, nie raczył oszczędzić jej poniżenia, kiedy na próżno czekała na niego przed ołtarzem w kościele świętego Niniana. Nigdy mu tego nie wybaczy. Nie mógł zwiać jedną noc wcześniej?

To byłoby łatwiejsze do zniesienia. Mogłaby wtedy rozpaczać w zaciszu domowym. A nie publicznie, czekając w przedsionku kościoła i słuchając, jak sir Richard czyta na głos list od Edwarda.

Edward nie poinformował o swej ucieczce nawet własnych rodziców; hrabia Gryffyn z małżonką też byli w kościele, czekając na ceremonię. Byli równie wstrząśnięci i zdumieni jak ona.

W cichości serca chciała wierzyć, że Charlie ma rację. Że Edward kiedyś wróci. Że ją kochał. Że patrzył na nią… że patrzył na nią tak, jak ona na Vandera.

Pewnego dnia oprzytomnieje, opuści go strach przed małżeństwem, który kazał mu uciec sprzed ołtarza… ale wtedy już będzie za późno.

– Nie mogę na niego czekać, Charlie – wyjaśniła, przełykając ślinę. – Zostały tylko dwa tygodnie do wejścia w życie klauzuli o opiece nad tobą, jaką twój tata umieścił w testamencie.

Brat wyznaczył ją na opiekunkę, ale zastrzegł, że musi w ciągu roku od jego śmierci wyjść za wartościowego mężczyznę posiadającego dostatni majątek.

Bratu nie przyszło do głowy, że ona, Mia, mogłaby sama podjąć się nudnej, nużącej pracy przy zarządzaniu majątkiem. I on, i ojciec zawsze zbywali ją lekceważąco, a na jej książki mówili „pisanina”.

Wprawdzie ta pisanina w minionym roku przyniosła jej więcej pieniędzy, niż wynosił dochód z całego majątku Carringtonów, ale nie uznała za stosowne podzielić się tym faktem z ojcem. Tym bardziej, że kiedy dostała honorarium za pierwszą książkę, ojciec wielkodusznie pozwolił jej „zachować te grosiki dla siebie”.

Niech i tak będzie.

– Szkoda, że sobie poszedł – powiedział Charlie. – Obiecał, że zimą kupi mi sanki i będzie mnie ciągnął na spacerze, i że nauczy mnie, jak być wynalazcą.

Mia objęła go mocniej. Po śmierci brata sir Richard od razu zaczął się starać o przejęcie opieki nad chłopcem, argumentując, że jako dziecko z nieprawego łoża nie jest „wartościowym mężczyzną posiadającym dostatni majątek”. Na szczęście nie udało mu się to.

Sir Richard często wygrywał swoje liczne procesy sądowe. Ale ten przegrał. Prawnicy Edwarda pośpiesznie wytoczyli mu sprawię o zniesławienie. Może i był z nieprawego łoża, ale był synem hrabiego. Co

więcej był też profesorem z Oksfordu i zrobił majątek na doskonaleniu różnych urządzeń, na przykład prasy papierniczej, której nowy model powszechnie używano w drukarniach.

Mia poznała go właśnie u swojego wydawcy, kiedy pojechała do Londynu jako Lucibella Delicosa. Przez chwilę ze smutkiem myślała o pierwszych upajających dniach ich romansu, kiedy ojciec i brat jeszcze żyli, a ona była przekonana, że wreszcie spotkała godnego podziwu mężczyznę.

Potem się otrząsnęła. Paradoksalnie okazało się, że sir Richard miał rację. Edward nie był wartościowym mężczyzną, bo w przeciwnym razie nigdy by jej nie porzucił.

– Sam się nauczysz, jak być wynalazcą – powiedziała Charliemu. – Muszę wyjść za kogoś innego niż pan Reeve. Na szczęście dla nas obojga pojawił się książę. – Pocałowała go w czoło. – Nie oddam cię sir Richardowi, mój miły Charlie.

Oparł głowę na jej ramieniu, a ona objęła go drugą ręką. Czuła, jakie ma drobne kosteczki, jak ptak. Kiedyś stanie się mężczyzną, ale na razie jest kruchym dzieciakiem.

– Nie chciałbym być pod jego opieką. Patrzy na mnie, jakbym miał trzy palce albo dwa nosy.

– Już nie będziemy musieli się tym przejmować. Będziesz podopiecznym księcia. Jak ci się to podoba?

Zrobił rozczulająco niepewną minę.

– Nigdy go nie spotkałem. Dobrze go znasz?

– Oczywiście – odparła Mia. – Od dziecka. Dlatego postanowił zrobić nam tę przysługę. Ze względu na starą przyjaźń.

Szkoda, że to nie była prawda.

– Myślę, że po ślubie gdzieś sobie wyjedziemy we dwójkę. Co byś powiedział na Bawarię?

Bawaria była dla niej ideałem romantycznej krainy pełnej zamków, które mogłaby wykorzystać jako scenerię przyszłych romansów.

Im szybciej wyjedzie z Anglii po podpisaniu aktu ślubu, tym szybciej Vander będzie mógł złożyć petycję o rozwód z powodu porzucenia go lub o anulowanie ślubu z powodu nieskonsumowania małżeństwa, według swego upodobania. Wyjaśniła mu to w liście, którego nawet nie zechciał przeczytać.

Trochę było jej przykro, że oprócz swego konia, Lancelota, nic nie zatrzymuje jej w Anglii. Oczywiście jeśli Charlie wyjedzie razem z nią. Jej własne życie wydało się jej nagle dziwnie ubogie.

– Cudownie! – zawołał, podniecony. – Strasznie bym chciał!

– Więc tak zrobimy.

– Ale na statku będzie mi ciężko chodzić.

Mia zadygotała na samą myśl o Charliem na śliskim pokładzie.

– Zostaniemy przez całą podróż w kabinie. Zanim się obejrzysz, będziemy po drugiej stronie Kanału – powiedziała, starając się, by zabrzmiało to wesoło.

Bez powodzenia.

Objął jej szyję drobnymi rękami.

– Wszystko będzie dobrze, ciociu – obiecał, kładąc jej na ramieniu ciemną główkę, tak podobną do głowy jej brata.

– Kocham cię – szepnęła.

Charlie odpowiedział ledwie słyszalnym głosikiem:

– Ja ciebie też…

7

Rutherford Park,
trzy dni później

W dniu, w którym Mia miała brać ślub, czyste poranne niebo obiecywało nieoczekiwanie ciepły dzień późnego lata. Obudziła się o piątej, zdezorientowana, przekonana że już czas zajrzeć do Charliego, czy się nie obudził.

Ale gdy zamrugała oczyma, patrząc na nieznajomą tapetę, przypomniała sobie, że wieczorem pocałowała go na dobranoc i pojechała do majątku Vandera. Był odległy zaledwie o godzinę drogi, ale książę polecił, by spędziła tę noc w Rutherford Park. Uznała, że nie warto wykłócać się o taki drobiazg.

Swój sprzeciw wyraziła jedynie tym, że przyjechała bardzo późno w nocy. Od razu zaprowadzono ją do sypialni. Jej przyszły małżonek nawet nie pofatygował się, by ją powitać.

Mia domyśliła się, że sypialnia musiała należeć do zmarłej księżnej. Z niejakim niesmakiem przyglądała się złotym chwostom zwieszających się z filarów łóżka, jedwabnym francuskim zasłonkom na toaletce, srebrnej urnie z książęcą pieczęcią na półce nad kominkiem.

Wzruszyła ramionami i wyskoczyła z łóżka. W południe już jej tu nie będzie. Nie warto drażnić Vandera swoją obecnością dłużej, niż to niezbędnie potrzebne. Będzie zachwycony, gdy się dowie, że ona nie

zamierza zostać pod jego dachem, i że będzie to małżeństwo jedynie z nazwy.

Jej pokojówka Susan zajrzała z uśmiechem przez drzwi.

– Dzień dobry, panienko!

Przepuściła lokaja z kankami pełnymi gorącej wody. Zanieśli je do łazienki sąsiadującej z sypialnią.

Mia za nic nie mogła przestać myśleć o zmarłej księżnej. Dlaczego na przykład Jej Wysokość kazała wszystkie ściany łazienki wyłożyć lustrami?

Ona zawsze starała się unikać patrzenia na własną figurę. I w ogóle na siebie. W takiej łazience, pełnej posrebrzanego szkła, nie sposób było nie zauważyć różowych połaci własnego ciała.

Postanowiła nie leżeć w ciepłej wodzie, tylko szybko się umyć. Potem wyszła z wody i owinęła się jak najszybciej wielkim ręcznikiem. Naprawdę marzyła tylko o tym, żeby to wszystko już się skończyło.

– Co tutejsza służba myśli o tym małżeństwie? – spytała Susan.

– Powinni się cieszyć, że ich pan się żeni – odparła służąca. Poróżowiała i zaczęła szybciej przesuwać grzebieniem po jej włosach.

– Nie można ich winić, że nie podoba im się to pośpieszne małżeństwo, Susan. Pewnie chcieliby, żeby znalazł sobie kogoś eleganckiego, jak jego matka. Kogoś, kto by pasował do tego wszystkiego.

– Panience potrzeba tylko nowej garderoby – powiedziała pokojówka, zresztą nie po raz pierwszy.

Niestety, Mia odłożyła wszystkie pieniądze Lucibelli, na wypadek gdyby konieczna była pośpieszna ucieczka z Charliem. W związku z tym na własnym ślubie wystąpi w źle dopasowanej muślinowej sukience. Vander pewnie będzie w worku pokutnym, z głową posypaną popiołem.

Przerażała ją myśl o zejściu po schodach na ten ślub. Jak spojrzy w oczy Vanderowi? Tak brzydko się zachowała w stosunku do niego. Na pewno nią gardzi.

Oczywiście, że nią gardzi.

W końcu zmusiła się, by wyjść z pokoju. Nic nie mogła już na to poradzić, trzeba było stanąć twarzą w twarz z oburzonym księciem i jak najszybciej wypowiedzieć ślubną przysięgę. Potem będzie mogła wrócić do domu i udawać, że nic się nie stało.

Była przerażona, gdy zeszła na dół i usłyszała rozmowę, dochodzącą z salonu. Chyba Vander nie zaprosił żadnych gości?

Majordomus Nottle też wcale nie starał się pomóc; poczęstował ją niechętnym spojrzeniem, zanim otworzył drzwi do salonu i zaanonsował:

– Panna Carrington.

Ku jej przerażeniu, na wprost drzwi stał książę Villiers. Ten daleki znajomy jej ojca – o ile dobrze sobie przypominała – był znany z upodobania do eleganckich strojów. Rzeczywiście, wyglądał jak paw, w jedwabnym surducie w niebiesko-zielone pasy nałożonym na kamizelkę haftowaną w kwiaty.

Mia z przerażeniem rozejrzała się za księżną, ale w salonie był jedynie Vander, również niezwykle elegancko ubrany w ametystowy jedwabny surdut z haftem przy mankietach.

Tyle na temat pokutnego worka.

Będzie najgorzej ubraną osobą na własnym weselu.

Vander postąpił o krok i skłonił się.

– Panno Carrington – powiedział. Coś ją ścisnęło w żołądku. Miał taki głęboki, prawdziwie męski głos. – Przepraszam, że nie powitałem pani wczoraj w nocy.

– Wasza Wysokość – odpowiedziała i dygnęła. Głęboko, żeby mieć chwilę na zastanowienie. Odwróciła się i złożyła też dyg księciu.

– Wasza Wysokość – powtórzyła cicho.

– Mam nadzieję, że dobrze się pani czuje? – zapytał Vander z kamienną twarzą.

Poczuła, że na jej szyi pojawiają się różowe plamki.

– Naturalnie. Jestem zaskoczona. Nie spodziewałam się gości. W tych okolicznościach.

– Co ty tam gadasz? – przerwał jej jakiś głos, dochodzący znikąd. Zdziwiona, odskoczyła na bok, prosto na Vandera.

Jego potężne ręce przytrzymały ją za ramiona. Przytrzymał ją chwilę przy swym ciepłym ciele.

– Wujku, nie miałem pojęcia, że tu jesteś. Panno Carrington, pozwolę sobie przedstawić mojego wuja, sir Cuthberta Brody'ego.

Sir Cuthbert właśnie wstał z wolterowskiego fotela ustawionego przy oknie. Był niewysoki, mniej więcej jej wzrostu, choć dużo bardziej okrągły. Miał czerwony nos i policzki, a resztki włosów zaczesał na łysinę – tyle że teraz wszystkie stanęły dęba i wyglądały jak flaga na dziobie statku. Miał na sobie niezwykły, choć nieco wymięty surdut z jedwabiu o barwie szałwii, a w ręku laseczkę tego samego koloru, z mosiężną gałką.

– Wolę, żeby mnie nazywano Chuffy – powiedział, z lekka zamazując słowa. – Dzień dobry, moja miła.

Był zawiany. Właściwie nie tyle zawiany, ile pijany w drobny mak. Aż się kiwał na boki.

Vander jęknął.

– Wujku, kiedy się ostatnio widzieliśmy, to znaczy o drugiej nad ranem, powiedziałeś, że właśnie idziesz się położyć.

– Ale wtedy było już za późno na spanie. Poza tym przegapiłbym to wielkie wydarzenie, czyli wasze przedślubne spotkanie.

– Planowałeś może się przebrać? – spytał Vander.

– Nie, w tym surducie świetnie się pije[1] – odparł pogodnie starszy pan. – Więc będzie też wystarczająco dobry, by poprowadzić damę do ołtarza. Poza tym nie będzie to jakieś fikuśne wesele, prawda? Nie pomaszerujemy nawą w kościele św. Pawła, prawda?

Jego brązowe oczy miały tak serdeczny wyraz, że Mia, nie dbając o to, że jest pijany, odsunęła się od Vandera i po raz pierwszy tego ranka

naprawdę się uśmiechnęła.

– Bardzo się cieszę, że pana poznałam, sir Cuthbercie – powiedziała, dygając.

– Możesz mnie nazywać Chuffy – powiedział i skłonił się z niejakim trudem. – W końcu będziesz przecież moją… moją siostrzenicą. Chyba cię już kiedyś widziałem, prawda? To znaczy w czasach, kiedy twój ojciec migdalił się z moją szwagierką?

– Wujku – powiedział Vander ostrzegawczo.

Chuffy spojrzał na niego spod oka.

– Co takiego? Udajemy, że nigdy nie widzieliśmy tej panienki na oczy? Chociaż szczerze mówiąc, nie przypominam sobie ciebie, moja miła. Ojciec Vandera był moim bratem, i on miał kompletne siano w głowie.

– Ona o tym wie – stwierdził Vander.

– Co nie znaczy, że mamy stać i gapić się na nią, jakby była barmanem przebranym za proboszcza – odparł Chuffy. Jakimś cudem się wyprostował i zamaszyście potrząsnął głową, dzięki czemu jego włosy znowu stanęły dęba.

– Jak leci, Villiers? Muszę powiedzieć, że się tu ciebie nie spodziewałem.

Ciekawe, że jeden z najbardziej wybrednych londyńskich arystokratów ewidentnie przyjaźnił się z tym pijaczkiem.

– Nie miałem pojęcia, że tu jesteś, Chuffy – powiedział książę z ukłonem i ciepłym uśmiechem.

– No cóż, nie będę kłamał – stwierdził Chuffy. – Przysnąłem trochę, kiedy się zorientowałem, że stoicie tu obok i dowcipkujecie o przyszłej pannie młodej.

Mia zagryzła wargę. Wyobrażać sobie, że stoi przed gilotyną to jedno, a usłyszeć ludzi, którzy mruczą pod nosem „ściąć ją” to zupełnie inna sprawa. Więc jej przyszły mąż stroił sobie z niej żarty. Czego innego mogła się spodziewać?

O dziwo, Chuffy ruszył jej z odsieczą.

– Wstydź się, Leo – powiedział do księcia. – Szczerze mówiąc, też nie byłeś najpopularniejszym kandydatem na męża. Nigdy nie zrozumiałem, jakim sposobem przekonałeś tę uroczą damę, żeby za ciebie wyszła, z tymi wszystkimi twoimi nieślubnym dzieciakami. Masz ich z tuzin, co?

Villiers zmienił się na twarzy.

– Tylko sześcioro – odparł z powagą. – A teraz mam też jednego syna z prawego łoża.

– Nie będę ci przecież gratulował, że w końcu obsiałeś też i własne poletko – zirytował się Chuffy. – Przyganiał kocioł garnkowi, czy jak to się mówi… – Zrobił krok w stronę Mii jak chwiejący się na nogach rycerz w pogiętej zbroi. – Nie zniosę więcej plotek w stylu starych bab. Dosyć tego.

Książę Villiers skinął głową.

– Zawstydziłeś mnie, Chuffy – powiedział i zwrócił się do Mii: – Przykro mi, że zrobiło się pani przykro, panno Carrington. Znam Jego Wysokość od dziecka i nie takich okoliczności zaręczyn się dla niego spodziewałem.

Mia wzięła głęboki oddech.

– Przepraszam za te okoliczności – wygłosiła szczerze.

Książę milczał, jakby oczekiwał, że Mia zmieni zdanie tylko dlatego, że księciu – kolejnemu księciu – nie spodobał się szantaż z jej strony. Nie mogła tego zrobić. Najważniejsze było dobro Charliego. O wiele ważniejsze niż opinia księcia Villiers.

– Ja tam rozumiem, czemu ta panienka chce mojego bratanka – oświadczył Chuffy. – Ma dobry gust. Chłopak mówi z głowy, bez książki, trzema językami[2]…

– Wcale nie – przerwał spokojnie Vander.

– Nie najlepiej wygląda – ciągnął Chuffy, ignorując bratanka kompletnie. – Ale jest księciem i ma tytuł. Problem w tym, że wielce lubi się kłócić.

Mia zauważyła, że Vander zaczyna się irytować.

– Ale nie tak jak jego ojciec. Mój brat – niech go Bóg ma w swojej opiece – nie potrafił się opanować. Ale to wina jego mózgu, a nie jego

samego. Jadł dużo wołowiny, a to podobno rzuca się na dowcip[3] – przerwał i wyczekująco popatrzył na Mię.

Skinęła głową. Wyraźnie miał ochotę pobawić się w cytaty. Wiedziała, skąd jest ten tekst, ale to nie był najlepszy moment, żeby rozprawiać o Szekspirze.

– Za to ma wspaniałą czuprynę – dodał Chuffy.

To już nie był cytat, tylko po prostu stwierdzenie faktu. Vander rzeczywiście miał piękne gęste włosy.

– Możemy równie dobrze usiąść. – W głosie Vandera wyczuwało się niecierpliwość. – Za godzinę mamy wziąć ślub, ale proboszcza jak widać jeszcze nie ma. Poszedł przygotować kaplicę. W ostatnich latach nie była zbyt często używana – wyjaśnił Mii.

Była szczęśliwa, że nie będą brali ślubu w miejscowym kościele św. Niniana i nie będzie musiała na nowo przeżywać Sceny Porzucenia. Niedobrze jej się robiło na samą myśl. Z trudem mogła uwierzyć, że szantażem zmusza mężczyznę do małżeństwa. Nie mogła spojrzeć w oczy jego wujowi, ani myśleć o tym, co to oznacza dla Vandera.

Nottle otworzył drzwi.

– Pan Tobias i lady Xenobia India – zaanonsował.

Mia upadła na duchu. Vander zaprosił swego przyjaciela Thorna, tego samego, który niegdyś był świadkiem odczytywania tego okropnego wierszydła.

– Czemu nie zaprosiłeś wszystkich sąsiadów z okolicy? – zirytował się Chuffy. – Słuchaj, Nottle, wszystko tu stoi na głowie. Gdzie jest szampan? Twój pan właśnie traci wolność!

Lokaj zacisnął wargi w cienką kreskę. Vander lekko wysunął szczękę i Nottle zniknął, a Chuffy podreptał za nim, nieobowiązująco machnąwszy ręką do Dautry’ego i jego żony.

Mia straciła resztki pewności siebie, patrząc, jak książę Villiers wita swego syna i synową. Co ona tu do licha robiła w tym pokoju pełnym

eleganckich, pięknych ludzi?

Thorn Dautry i lady Xenobia byli wyjątkowo elegancko ubrani. Strojni jak maiki, i równie wysocy. Przy takich ludziach zawsze się czuła przysadzista jak pieczarka.

– Zaprosiłeś jeszcze kogoś? – spytała cicho Vandera.

– Czemu pytasz? – To zdumiewające, jak potrafił wyrazić gniew oczyma i jednocześnie mówić spokojnym, kulturalnym tonem. – Nie masz ochoty świętować tego radosnego wydarzenia, moja droga?

Nic dziwnego, że był zły. Doskonale o tym wiedziała i przyznawała mu do tego prawo. Po prostu nie zdawała sobie sprawy, jak się będzie czuła, stojąc u boku tak potężnego mężczyzny, który dosłownie wibrował złością!

– Wyobrażałam sobie, że to będzie prywatna ceremonia – odpowiedziała, nie do końca panując nad własnym głosem.

– Prywatna? A czemużby do licha? – Vander odwrócił się i klepnął Thorna po ramieniu typowym, męskim gestem. – Dzięki, że wpadłeś.

– Za nic bym sobie nie darował – odpowiedział Dautry z przekąsem.

Przynajmniej jej bohaterkę w *Miłość zwycięży wszystko* uratowano przed gilotyną, zanim uklękła pod ostrzem. Dla odmiany Mia miała koszmarne poczucie, że ostrze właśnie opada na jej szyję.

Zbyt późno zdała sobie sprawę, że powinna skłonić Vandera, żeby jednak przeczytał jej list wyjaśniający, że małżeństwo nie potrwa długo.

Poczuła, że Vander bierze ją pod rękę.

– Panno Carrington, pamięta pani pana Dautry’ego. Choć jego żony, lady Xenobii Indii pewnie pani nie zna. To moi bliscy przyjaciele.

Thorn Dautry miał mord w oczach. Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby się przekonać, że jego żona czuje to samo.

Kiedy podjęła tę rozpaczliwą decyzję o szantażowaniu Vandera, by się z nią ożenił, nie przewidywała, że będą na nią patrzeć z tak głęboką pogardą, jaką widziała teraz w oczach lady Xenobii. Dama powitała ją tak

zdawkowo, jak to było tylko możliwe, a potem odwróciła się, jakby Mia była jakąś bezczelną dziewką kuchenną.

Mia słyszała, że lady Xenobia potrafi w dwa dni zaprowadzić porządki w całej posiadłości i teraz już wiedziała, jak to się dzieje. Wystarczyło jedno takie spojrzenie na służących, którzy podkradali brandy, i z miejsca przyznawali się do wszystkiego.

Dautry podprowadził żonę do kanapy z opiekuńczością sugerującą, że jest w ciąży. Vander ruszył w ślad za nimi i posadził Mię obok lady Xenobii, choć wszyscy domyślali się, że wolałaby siedzieć gdzie indziej. Na przykład gdzieś w kącie.

W tym momencie w drzwiach stanął Chuffy, za którym kroczył Nottle z butelką szampana i kieliszkami na tacy. Jego lordowska wysokość niósł jeszcze dwie butelki, po jednej w każdej ręce.

– No to jesteśmy – zahuczał. – Impreza jest tak ponura, jakbyśmy kładli mojego bratanka do grobu, a nie do łożnicy!

Vander ruszył w stronę wuja, jakby chciał go podeprzeć, zanim się znowu zachwieje i obie butelki roztrzaskają się na podłodze.

– Jest pijany do nieprzytomności – stwierdziła lady Xenobia, nie starając się nawet ściszyć głosu.

Tylko Chuffy był dla Mii miły w tym towarzystwie. Stanęła więc w jego obronie.

– Według mnie sir Cuthbert wypowiada się całkiem sensownie – stwierdziła.

Lady Xenobia odwróciła się i zmierzyła ją wzrokiem królowej patrzącej na pokojówkę.

– Tylko głupiec znajduje sens w słowach pijaka – wygłosiła.

– Wolałabym, żeby pani… – zaczęła Mia z wahaniem.

Lady Xenobia uniosła brew.

– Żebym co?

– Nie ma potrzeby tak się złościć.

To był błąd. Zorientowała się natychmiast, gdy uśmiech lady Xenobii pogłębił się, a nie zniknął, co było raczej dość niepokojące.

– Widzę, jak mój drogi przyjaciel wpada w pazury bezwstydnej kobiety, wymachującej listem, który pewnie sama napisała w jakimś brudnym zaułku – powiedziała z agresywną elokwencją. – Nie będziemy tu rozmawiać o etyce szantażu. Ale kto powiedział, że ojciec Vandera naprawdę jest autorem tego listu?

– Naprawdę go napisał – odpowiedziała Mia, choć uczciwość kazała jej dodać: – Choć pewnie już wtedy był niespełna rozumu. Przepraszam, że powoduję tyle napięcia.

Lady Xenobia zamilkła na moment, po czym położyła swą dłoń na jej ręce.

– Niech pani tego nie robi – szepnęła.

Vander ruszył w ich kierunku, ale lady Xenobia odprawiła go machnięciem ręki. Dziwne, ale Mia miała poczucie, jakby ją opuścił.

– Mam wybuchowy charakter – dodała dama. – Ale widzi pani, Vander jest moim prawdziwym przyjacielem. Bardzo go lubimy. Zasługuje na to, by sam sobie wybrał żonę, panno Carrington. Żonę, która będzie dla niego… odpowiednia. Bardzo panią proszę.

– Doskonale rozumiem pani troskę o Jego Wysokość – odpowiedziała, starając się zapomnieć o tym, że rzeczywiście się dla niego nie nadaje. – Szanuję też pani dobrą wolę. Zapewniam panią, że wkrótce nadejdzie taki czas, że będzie mógł sobie poszukać odpowiedniej żony. To małżeństwo nie potrwa długo. A on jest przecież jeszcze młody.

– Co takiego?

Zanim Mia zdążyła odpowiedzieć, podszedł Chuffy i usadowił się pomiędzy nimi. Podał Mii kieliszek do szampana. W drugiej ręce miał butelkę, z której popijał.

– Pomyślałem sobie, że czas już cię uratować – odezwał się scenicznym szeptem, a potem zwrócił się do reszty zebranych: – Nie ma muzyki na tej

imprezie.

– Bo to nie jest impreza – wyjaśnił Vander, podchodząc bliżej. Lady Xenobia zerwała się na równe nogi i pośpiesznie zaciągnęła swego męża w kąt pokoju. Może będzie trochę milsza, wiedząc, że oboje z mężem będą świadkami małżeństwa, które długo nie potrwa.

– No cóż, chłopcze, masz szczęście. Zapewnię wam muzykę. „Miłość to nie grosz na potem" – zaintonował, a raczej zabełkotał Chuffy. – „Chodź, dziewczynko, i daj pyska, młodość tak króciutko trwa"[4].

Pochylił się do Mii, wydymając wargi.

Vander błyskawicznie chwycił ją za rękę, podniósł na równe nogi i przyciągnął do siebie, zanim zdążyła zaprotestować.

– Panna Carrington nie jest do całowania, wujku!

Chuffy popatrzył na nią, mrugając oczami.

– Czyżbyś nie była już dziewczynką, moja miła? – zapytał Mię.

– Nie – odpowiedziała, czując się jak prawdziwa stara panna.

– W takim razie wcale nie chciałem ci dawać pyska – odparł.

– Pójdziemy już do tej kaplicy? – spytała żałośnie. Marzyła tylko o tym, by wreszcie skończył się ten koszmarny poranek i mogła wrócić do domu. Charlie pewnie się denerwuje. Nigdy przedtem nie zostawiała go na noc i zawsze rano przychodziła do niego na dzień dobry.

– Śpieszy ci się? – zapytał Vander.

Odsunęła się od niego o krok.

– Tak – odpowiedziała odważnie. Chciała znaleźć się jak najdalej od tych wszystkich ludzi, którzy ewidentnie kochali Vandera. Dobrze to o nim świadczyło, ale zarazem pokazywało jej dobitnie, że na niej nikomu nie zależy, może z wyjątkiem Charliego.

– Wasza Wysokość, chyba nie chcesz, by to wydarzenie wywołało jeszcze większe emocje niż teraz?

– „O, miła ma, gdzie się podziewasz, gdy tu dla ciebie miłość śpiewa? – zanucił Chuffy. – Miłość śpiewa"[5]. Słyszałaś to? Ludzie myślą, że stary

Szekspir to nudziarz, ale my wiemy swoje, co? – Z trudem wstał i przechylił butelkę nad kieliszkiem Mii, ale nic z niej nie popłynęło.

Zachwiał się i popatrzył na Vandera.

– Biedny to dom, w którym brak nawet kropli szampana dla panny młodej w dzień jej ślubu.

– Pewnie ktoś go wypił – skomentował Vander.

– „Miłość śpiewa” po weselu, rozumiecie, o co chodzi – zagruchał Chuffy.

– Panno Carrington, znowu zagryza pani wargi – Vander pochylił się bliżej. – Dzięki temu nabrały pięknego koloru. Niektóre kobiety robią to właśnie z tego powodu.

Posłała mu niechętne spojrzenie.

– Rozumiem, że nie próbowała pani zauroczyć w ten sposób swojego przyszłego męża – stwierdził kwaśno i zwrócił się do gości.

– Możemy już przejść do kaplicy? Pannie młodej śpieszy się do ślubu.

Śpieszy się do ślubu? To była ostatnia kropla. Przepełniła czarę, w której znajdował się już ten sławetny wiersz, porzucenie przed ołtarzem, pogarda przyjaciół Vandera.

Witaj w dwunastym kręgu piekieł, pomyślała Mia ponuro.

8

Proboszcz był wyraźnie nieszczęśliwy, i to z wielu powodów.

– Kto poprowadzi tę kobietę do ołtarza? – zapytał.

Vander z dumą zauważył, że nawet się nie skrzywiła. Zmierzyła pastora spokojnym spojrzeniem i założyła ręce na piersi.

– Mój jedyny żyjący krewny ma osiem lat – wyjaśniła.

Chuffy wyszedł przed ołtarz.

– Ma mnie. To ja. To znaczy, przyjmę na siebie tę rolę i poprowadzę ją tam, gdzie ma pójść. Do ołtarza, prawda?

Kiedy czekali, aż pleban otworzy mszał na odpowiedniej stronie, Vander zaczął myśleć o histerycznych przemowach ojca. Matka słuchała ich albo przynajmniej udawała, a potem szła sobie poszukać innego mężczyzny.

Rozpamiętując koszmarne małżeństwo rodziców, popatrzył na Mię i uśmiechnął się całkiem szczerze. Pochyliła głowę, a poranne słońce wpadające przez wschodnie okno kaplicy nadało jej włosom miodowozłoty odcień.

Jeszcze kilka dni temu by w to nie uwierzył, ale teraz zaczął rozumieć, że to małżeństwo jest dla niego najlepsze z możliwych. Ona jest w nim po uszy zakochana i nigdy go nie zostawi. On nie jest zaangażowany uczuciowo, więc nie musi się martwić, że ta kobieta go oczaruje.

Jakby wyczuwając jego spojrzenie, Mia podniosła wzrok. Owszem, obiecał jej tylko cztery noce na rok. Ale chyba chętnie da jej więcej.

Przeniósł oczy niżej, na piersi, prężące się pod spraną, wiekową suknią. Trzeba ją będzie lepiej ubrać. Musi zacząć wyglądać jak księżna, nie jak guwernantka.

Wtedy jego uwagę zwróciła suknia Indii. W modny sposób odsłaniała biust. Chętnie ujrzałby piersi Mii w podobnym dekolcie.

– Czemu się uśmiechasz? – szepnęła jego przyszła żona.

Spoważniał zaskoczony.

– Może się cieszę, że biorę ślub.

– Nie powinieneś mi tak dokuczać!

Chuffy zakrzątnął się wokół nich.

– Ty zostaniesz tutaj, Vander! – wskazał na ołtarz.

– Ja wprowadzę moją dziewczynkę z dziedzińca, a ty będziesz udawał, że jej dziś rano nie widziałeś. To ważne, wiesz przecież. Nie powinno się widzieć żony przed ślubem.

Nie czekając na odpowiedź, ujął Mię pod ramię i wyprowadził ją z kaplicy.

Thorn wybuchnął śmiechem.

– Mam stanąć obok ciebie? – zapytał.

– Tak – potwierdził Vander i zwrócił się do księcia Villiers. – Będę zaszczycony, jeśli Jego Wysokość także do nas dołączy.

– Jesteś dla mnie jak syn – odpowiedział książę, dotykając jego ramienia. – Rozpracujemy cały ten rozgardiasz razem z Thornem, obiecuję ci to.

– Ja stanę u boku panny Carrington – wtrąciła ponuro India.

Vander skinął głową.

– Dziękuję.

Chuffy wsunął głowę w drzwi i zawołał:

– Czy mam wprowadzić pannę młodą?

Pastor prychnął i odwrócił się do ołtarza. Vander przesunął się na bok, czując obecność Thorna u swego boku.

Chuffy ruszył przejściem między ławkami, prowadząc Mię pod rękę. Wysoko podnosił nogi, wyraźnie starając się iść z godnością. Jednak w połowie drogi potknął się i o mało nie upadł, pociągając Mię za sobą.

India wydała okrzyk przestrachu. Na szczęście Chuffy oparł się o klęcznik, pozbierał i maszerował dalej.

– Na Boga i wszystkich świętych u tylnych drzwi czyśćca, myślałem przez chwilę, że nas oboje rozbiję na skałach – powiedział pogodnie, gdy dotarli do barierki przed ołtarzem i przekazał Mię Vanderowi. – Na starość tracę równowagę.

– Sir Cuthbercie, proszę nie używać imienia Pana nadaremno, i to w jego własnym domu – napomniał go duchowny.

Chuffy wykrzywił się pociesznie.

– „Wydaje ci się, że jakeś taki cnotliwy, to już nie będzie w święto piwa ni kołaczy?”[6]

Na te słowa Mia zachichotała uroczo. Vander wciąż próbował rozszyfrować, o co chodzi wujowi – co tu mają do rzeczy kołacze i piwo? India aż zmarszczyła czoło, nie rozumiejąc ani słowa. Ale Chuffy z Mią uśmiechali się do siebie, a on poklepywał ją po ramieniu.

– Tym razem się udało, prawda, moja miła? – powiedział. – Doskonale się wstrzeliłem!

Vander uniósł brew.

– Sir Cuthbert cytuje *Wieczór Trzech Króli* – wyjaśniła Mia. – Co chwila, od samego rana.

– Naprawdę? – spytała India, równie zaskoczona tą informacją jak Vander.

Pastor odchrząknął. On też wyglądał na rozbawionego, choć starał się tego nie okazywać.

– Mógłbym się za to obrazić, sir Cuthbercie. Ale proszę, niech pan przestanie już cytować, bo muszę udzielić ślubu Jego Wysokości i pannie Carrington.

– Racja! – stwierdził Chuffy. – Czas połączyć ich węzłem!

Pastor zaczął czytać. Doskonale rozumiał, że to małżeństwo nie ma wiele wspólnego z miłością, a tym bardziej ze świętością.

Vander pozwolił, by słowa przepływały mimo niego, myśląc o swojej żonie. Ewidentnie Mia znała Szekspira. Chuffy ją lubił. Owszem, pił na umór, ale też był dla niego drugim ojcem. Vander kochał go w dzieciństwie. Teraz zresztą też.

Kiedy przyszedł czas na przysięgę, ogarnął go zdumiewający spokój. Zmuszono go do tego małżeństwa, i pewnie nigdy tego Mii do końca nie wybaczy.

Ale brał sobie żonę, która zawsze mu będzie wierna. Ta myśl obudziła w jego piersi prymitywne uczucie zaborczości, które pewnie zakorzeniło się tam w dniu, kiedy matka po raz pierwszy przyprowadziła do domu obcego mężczyznę.

Mia powtarzała słowa przysięgi wyraźnym, spokojnym głosem. Dziwne. Spodziewał się potoku łez, skoro już osiągnęła cel, do którego dążyła od dzieciństwa.

W czasie całej ceremonii ani razu nie spojrzała mu w oczy, tylko wpatrywała się w swoje dłonie. Mimo wszystko z przyjemnością wsunął jej na palec obrączkę, która należała do jego prababki.

Pastor ogłosił ich mężem i żoną i z trzaskiem zamknął modlitewnik. Thorn, India i Villiers podeszli, żeby złożyć im życzenia. Vander zauważył, jak Mia zamrugała oczyma, kiedy po raz pierwszy zwrócono się do niej „Wasza Wysokość”. Wyraźnie zbiło ją to z tropu, pomyślał ciepło.

– Świetnie – powiedział Chuffy, wyraźnie przyjmując rolę mistrza ceremonii. – Poleciłem Nottle’owi przygotować szampana i przyzwoite weselne śniadanie, więc zabierajmy się stąd. Możesz wyprowadzić tę damę z kaplicy, prawda? – Zmierzył Vandera zdumiewająco trzeźwym, przenikliwym spojrzeniem.

Vander nie odpowiedział, tylko po prostu podał ramię swojej żonie.

Swojej żonie.

Mia ruszyła między ławkami u jego boku, czując olbrzymią ulgę. Stało się. Nikt, nawet sir Richard, nie może podać w wątpliwość jej małżeństwa z księciem. Wprawdzie związała się z mężczyzną, który nią gardził, i skazała się na samotność po oficjalnym rozwiązaniu małżeństwa, ale zapewniła bezpieczeństwo Charliemu.

Koniec z sir Richardem, jego podstępami i wiecznym szukaniem dziury w całym. Będzie mogła teraz zatrudnić guwernera i zapłacić mu podwójnie, jeśli zechce towarzyszyć im do Bawarii. Każe pokryć domy dzierżawców świeżą słomą, bo zeszłej wiosny przeciekały. Sir Richard uważał, że mieszkańcy sami mogą sobie łatać dachy, mimo że zestarzeli się w służbie Carringtonów.

Poza tym będzie mogła zwolnić każdego służącego, który będzie patrzył na Charliego jak na jakieś dziwadło. Myśl o chłopcu uspokoiła kaskadę emocji, jakie przez nią przepływały. Obiecała mu, że wróci przed wieczorem.

Już niedługo życie potoczy się zwykłym, spokojnym rytmem. Znowu zajmie się pisaniem. W ciągu miesiąca pewnie skończy książkę. Będzie udawała, że to poniżające wydarzenie w ogóle nie miało miejsca. Miała praktykę w zapominaniu o takich scenach… To jest po prostu jedna z wielu, choć trzeba przyznać, że wyjątkowo bolesna.

Musi tylko porozmawiać z Vanderem, po raz ostatni w ich wspólnym, małżeńskim życiu. Na pewno ucieszy się na wieść, że żona zamierza go od razu porzucić. Niech ta radość spotka go jak najszybciej.

W oczach księcia Villiers błyszczało rozbawienie, gdy całował jej dłoń na pożegnanie.

– To był zaskakująco literacki poranek. Muszę przyznać, że zaczęłaś mi się wydawać całkiem interesująca, moja droga. Moja żona będzie szczerze żałować, że się do nas nie przyłączyła.

Mia potrząsnęła głową.

– Zapewniam Waszą Wysokość, że jestem zupełnie nieciekawa – powiedziała i w duchu odpukała w niemalowane drewno. Niektórzy ludzie mogliby uznać, że pisanie książek pod pseudonimem jest całkiem interesujące.

Kiedy wyszli, Mia odwróciła się do swego męża i powiedziała, starając się nie tracić resztek odwagi:

– Wasza Wysokość, mamy kilka spraw do omówienia.

9

*M*ia weszła do gabinetu Vandera, próbując zignorować przyspieszone bicie serca, spowodowane bliskością męża.

Najgorsze w tej całej historii – poza tym, że znienawidziła samą siebie za to, że zmusiła Vandera do ślubu – było odkrycie, że pomimo desperacji, poniżenia i upływu wielu lat od sceny z wierszem, w dalszym ciągu budził w niej… coś…

To nie było zauroczenie. Oczywiście, że nie.

Pewnie zwierzęce pożądanie. Gdzieś o tym czytała. Czują to wszystkie zdrowe zwierzęta. Takie jak ona.

Vander był niewątpliwie najzdrowszym zwierzęciem – powiedzmy, nawet człowiekiem – jakiego znała. Szczerze mówiąc, dosłownie kipiał życiem, miał świetnie umięśnione nogi, a cerę pociemniałą od słońca.

Jej ojciec był przystojny, a Vanderowi brakowało urody. Jej mąż – co za dziwne słowo – przypominał bardziej boksera niż dżentelmena. Nie układał włosów w falującą fryzurę jak jej ojciec.

Paznokci nie miał ani przyciętych ani wypolerowanych do błysku. Zamiast tego dłonie miał pokryte odciskami od trzymania wodzy.

Weszli do gabinetu. Vander coś do niej powiedział. Spojrzała na niego, zbita z tropu. Kiedy patrzyła, jak jego usta się poruszają, nie rozumiała słów, ale zrozumiała coś bardzo ważnego. Jej mąż był w stanie ją złamać.

Był jej pierwszą miłością, choć postanowiła, że będzie nim gardzić, kiedy wydrwił jej wiersz.

To była słabość głupiutkiej dziewczynki, przypomniała sobie. Bezwstydna strona jej natury, jeśli nazywać rzeczy po imieniu. Ale teraz była już dorosłą kobietą i wiedziała, że dobre serce jest o wiele ważniejsze od muskularnej figury.

Vandera nie sposób było nazwać dobrym.

Dopiero po dłuższej chwili zorientowała się, że niecierpliwie czeka na odpowiedź.

– Przepraszam. O co pytałeś?

– Kiedy przyjadą twoje rzeczy. Piętnastego mam ważny wyścig, a przedtem chciałbym cię urządzić w tym domu. Mogę posłać swoich ludzi do Carrington House, jeśli jeszcze tego nie zorganizowałaś. Rozumiem też, że powinni przywieźć tu twojego bratanka. Mój prawnik powiedział mi wczoraj, że mam podopiecznego.

Powiedział to z goryczą, która sugerowała, że poinformowano go też o sir Richardzie Magruderze, który pewnie wytoczy mu proces.

Mia stłumiła westchnienie i usiadła. Nadszedł czas.

– Rozumiem z tego, że nie przeczytałeś listu, w którym spisałam moje oczekiwania co do tego małżeństwa.

– Nie zawracałem sobie tym głowy – powiedział Vander, opadając na fotel naprzeciwko niej. – Musisz wiedzieć, Księżniczko, że panem tego domu jest mężczyzna. Gdybym postanowił, że będziesz sypiać na strychu, lokaj już by tam wstawiał łóżko.

– Nie ma potrzeby posuwać się aż tak daleko; łóżko na strychu może poczekać na twoją następną żonę. Nasze małżeństwo potrwa jedynie sześć miesięcy, po czym pan Plummer, mój prawnik, złoży wiosek o jego anulowanie.

Wszystkie szczegóły układały się w jej głowie w idealnym porządku, jak akcja kolejnej powieści. Teraz Vander powinien się ucieszyć.

– Co takiego?

– Pan Plummer jest z natury konserwatywny, ale ma nadzieję, że uda się rozwiązać to małżeństwo na początku przyszłego roku. Poprosiłam go, żeby złożył ci jutro wizytę i wyłożył wszystkie szczegóły.

Vander pochylił się ku niej. Oczy mu błyszczały.

– O czym ty mówisz? Zmusiłaś mnie do tego ślubu. Zapędziłaś mnie w kąt po mistrzowsku, jak przy zajeżdżaniu konia.

Wygląda jak jeden z tych wielkich nordyckich bogów, odezwało się literackie zacięcie Mii. Można by przypuszczać, że zaraz dobędzie błyskawicy i rozszczepi ją na pół. Nie zdziwiłaby się, gdyby gdzieś w oddali zahuczał grzmot.

Skupiła uwagę na aktualnym temacie.

– Nie róbmy z tego tragedii w stylu Cheltenhama. Przecież każde z nas może spokojnie pójść swoją drogą. Rozwód dopuszcza się jedynie w przypadku niewierności lub porzucenia.

Przerwał jej.

– Planujesz zdradę, choć nie minął jeszcze jeden dzień od naszego ślubu?

Kiedy Vander zaciskał szczęki, wyglądał jak zapaśnik, który za chwilę zaatakuje. Jego wzrok ją palił, ale nie dała się zastraszyć gniewem.

Wiedziała instynktownie, że może zaciskać pięści, ale nie posunie się do przemocy.

– Oczywiście, że nie, Vander. Myślałam, że złożymy wniosek o anulację.

– Vander?

Jego głos był jak smagnięcie batem. To było koszmarne. Po prostu koszmarne. Zapomniała, że ona o nim dużo myślała – i nadawała mu w myślach imię, jakiego używali jego przyjaciele, ale on przecież prawie jej nie pamiętał.

– Przepraszam – wykrztusiła. – Mam używać tytułu Waszej Wysokości? Oczywiście, że tak. Wasza Wysokość jest księciem. – Wiedziała, że bredzi bez sensu, ale nie potrafiła się zatrzymać. – Moja matka zmarła wiele lat temu, więc nie mam pojęcia, jak małżeńskie pary mówią do siebie w

zaciszu domowym. Chociaż my nie jesteśmy prawdziwym małżeństwem. Ja po prostu… przepraszam.

Zapadł moment złowróżbnej ciszy. Potem Vander przeczesał włosy dłonią.

– To ja powinienem przeprosić. Zaskoczyłaś mnie. Tego imienia używają tylko moi najbliżsi przyjaciele.

– Oczywiście – odparła z wymuszonym uśmiechem. – Nie trzeba się tłumaczyć. Jak już powiedziałam, mój prawnik jest w zasadzie pewny, że rozwiąże to małżeństwo po sześciu miesiącach, nie dłużej. Nie ma potrzeby wchodzić w jakiekolwiek intymne kontakty. – Wyciągnęła z kieszeni złożoną kartkę. – Napisałam jeszcze jedno wyjaśnienie, kiedy się zorientowałam, że Wasza Wysokość nie przeczytał mojego pierwszego listu.

Wziął kartkę i przebiegł ją wzrokiem.

– Chcesz wyjść za mnie na sześć miesięcy, a potem rozwiązać małżeństwo. I nie oczekujesz finansowego wsparcia ani w trakcie naszego związku, ani po jego ustaniu.

– Tak jest. – Zmusiła się do pogodnego tonu. Teraz, kiedy już wszystko zrozumiał, może przestać się złościć. Pewnie w jego oczach zaraz błyśnie radość.

Zamiast tego zacisnął wargi i powoli, metodycznie podarł kartkę na strzępy.

– Co pan robi? – wykrztusiła.

– Postanowiłem, że tę farsę, która odbyła się w kaplicy, przejdę tylko jeden jedyny raz w życiu.

– Dlaczego… O czym pan mówi?

– O małżeństwie. O mechanizmie, który zmusza dwie osoby do przebywania blisko siebie przez całe życie. Prawda jest taka: pani oświadczyny pozwoliły mi zrozumieć, że miłość to ostatnia rzecz, jakiej pragnę w życiu.

– Ale…

– Powiedzieliśmy już sobie, że nie jesteś osobą, którą sam bym wybrał – mówił dalej, przenosząc wzrok z jej twarzy na ubogą suknię. – Jednak zawsze groziło mi niebezpieczeństwo, że poszedłbym w ślady ojca i wybrał piękną kobietę, która będzie kolekcjonować kochanków jak wiewiórka orzechy.

Mia poczuła, jak jej twarz oblewa gorąco. Jakaś jej część – ta, która pisywała romanse – chciała wierzyć, że nie dla każdego mężczyzny jest nieatrakcyjna. Ta płytka, naiwna część.

Lekko uniosła podbródek.

– Jakkolwiek by na to patrzeć, nie mam ochoty pozostawać w małżeństwie z Jego Wysokością. Może i książę nie marzy o małżeństwie z miłości, ale ja mam nadzieję, że kiedyś mi się ono przydarzy, Wasza Wysokość. – Te ostatnie słowa wypowiedziała nieco gardłowo.

Zaśmiał się.

– Powinnaś o tym pomyśleć, zanim zaczęłaś mnie szantażować, Księżniczko. Zdaje się, że twój plan obrócił się przeciwko tobie. Tak bywa, i to dość często.

Wpatrywała się w niego, nie mogąc znaleźć słów. Mówił poważnie. Zamierzał utrzymać to małżeństwo.

– Proszę – odezwała się, czując, że zaczyna ogarniać ją lęk. – Wiem, że książę się na mnie gniewa i wiem, że na to zasłużyłam. Ale czy nie moglibyśmy podejść do tego rozsądnie? Chętnie dostarczę dowodów zdrady, żebyśmy oboje mogli zapomnieć, że to małżeństwo w ogóle się wydarzyło.

– Moja matka przez ostatnią część swego życia włóczyła się po kraju z innym mężczyzną, którym zresztą był twój ojciec. – Pochylił się i wycedził z furią: – Ja nie jestem ani szalony, ani pozbawiony męskich sił. Moja żona będzie mieszkać pod moim dachem. I nigdy nie popełni zdrady.

Mia wzięła głęboki oddech.

– Ale ja nie mam ochoty mieszkać z księciem – wyjaśniła. – I wcale nie uważam, że wzięliśmy ślub na serio.

Na jego ustach zagościł ponury uśmiech.

– Pastor, który nas niedawno poślubił, będzie miał na ten temat inne zdanie.

Serce jej biło tak szybko, że była bliska omdlenia.

– Przecież książę nawet nie życzy sobie przebywać w moim towarzystwie. To miał być tylko tymczasowy układ!

– Ale nie jest.

– Chyba książę nie mówi na serio – odpowiedziała rozpaczliwie. – Jestem pewna, że książę kiedyś pozna inną kobietę i ją pokocha. Przecież sam mi książę powiedział, że może tak się stanie, i miał rację.

– A co do tego będzie miało nasze małżeństwo?

Okrucieństwo w jego głosie smagnęło ją jak batem i odsunęła się o krok. Skoro zmusiła go do tego związku szantażem, nie powinna się uskarżać, że będzie miał kochanki.

– Masz kochankę? – szepnęła.

Trudno sobie wyobrazić bardziej lodowate spojrzenie.

– To nie twoja sprawa. I nigdy tego nie będziesz wiedziała. Wkradłaś się do mojego łóżka, ale nie w moje zaufanie. – Wygiął wargi w grymasie, który jedynie szatan mógłby nazwać uśmiechem. – Cztery noce w roku, Księżniczko. Tyle dostaniesz ode mnie w zamian za list mojego ojca. Zgodziłaś się na to. Nie przewidziałaś tylko, że te cztery noce będą się zdarzały co roku – przez resztę naszego życia.

Mia słyszała szum krwi w uszach. To wszystko przybrało okropny, koszmarny obrót.

– Nasze małżeństwo, prawdziwe małżeństwo, nigdy nam nie wyjdzie – wykrztusiła wstrząśnięta.

W jednej chwili znalazł się przy niej i chwycił ją za ramiona tak mocno, że pewnie poznaczył je sińcami.

– Pościeliłaś sobie łóżko, to teraz musisz w nim spać przez cztery noce w roku, razem ze mną. Myślę, że to wystarczy do spłodzenia potomka, prawda? Moi rodzice nie zadbali o drugiego syna na zapas, ale mając w pamięci śmierć twojego brata, może powinniśmy dalej się starać, nawet jeśli narodzi się pierwsze dziecko. Bohatersko, ma się rozumieć. Dla dobra rodu.

Zmusiła się, by nie popaść w panikę.

– Nie chcesz chyba powiedzieć…

Znowu jej przerwał.

– Jesteś moją żoną. Moją jedyną żoną, Mio. Ty być może wyszłaś za mnie na sześć miesięcy, ale ja się z tobą ożeniłem na całe życie.

– Przecież to małżeństwo z wyrachowania!

– Kiepsko nam wyszły te rachunki. I tobie, i mnie.

Ogarnęła ją fala przerażenia. Przecież nie może być żoną Vandera. I to na zawsze. Nie może mieszkać z nim pod jednym dachem.

Nie.

Chyba wyczuł, o czym myślała.

– Zamieszkasz tutaj, w Rutherford Park. Twój bratanek też. A poza tym – pochylił się i zmierzył ją ognistym spojrzeniem – nie będziesz sypiać z nikim oprócz mnie.

– Nic nie rozumiesz!

– Wręcz przeciwnie. Doskonale rozumiem się na szaleństwie, i podejrzewam, że jest go w tobie niemało. Powiedziałbym, że jest pięćdziesiąt procent szans, że nasze dzieci będą kompletnie stuknięte. Kolejny powód, by mieć więcej niż jedno. Być może najstarsze trzeba będzie usunąć przed dojściem do pełnoletniości.

Nie dała już rady dłużej tłumić łkania. Szarpnęła się.

– Proszę mnie puścić!

Zrobił to natychmiast, więc odskoczyła na bok, za solidny fotel.

– Naprawdę myślałaś, że zgodzę się na tymczasową księżną? – spytał z niedowierzaniem.

– Wyobrażałam sobie, że będziemy żyli osobno przez tych kilka miesięcy małżeństwa – odpowiedziała, rozcierając miejsca, gdzie wciąż czuła ucisk jego palców. – Planowałam… planuję wyjechać z Charliem do Bawarii.

– Rozumiem, że nie wyobrażałaś sobie, jak wypełniasz małżeńskie obowiązki. Gdyby nie udało się anulować tego związku, pewnie zwabiłabyś jakiegoś nieopatrznego Bawarczyka, żeby dał ci dowody zdrady?

– Nie! Jestem pewna, że udałoby mi się kogoś przekupić. Sama wyłożę pieniądze – wyjaśniła. – Będę pisać. Nic o tym nie wiesz, ale ja…

– Jeżeli kiedykolwiek napiszesz choćby jedną linijkę jakiegoś koszmarnego wiersza i jeśli będzie można ją zinterpretować jako pean na moją cześć lub na cześć jakiejkolwiek części mojego ciała, to nie odpowiadam za konsekwencje – odparł głosem bez wyrazu.

Gniew jak płomień popłynął wzdłuż jej kręgosłupa. Wyprostowała się na całą wysokość.

– Ten wiersz wcale nie był koszmarny – odparowała. – Ale jesteś w błędzie, jeśli myślisz, że kiedykolwiek napiszę na twój temat choćby jedną linijkę. Poza tym już nie pisuję poezji – powiedziała.

Vander gwałtownie odsunął stojący między nimi fotel i postąpił krok w jej stronę.

– Nie ruszaj się! – wykrzyknęła. – Jeśli będziesz próbował zrobić mi krzywdę, to… to ja cię zastrzelę!

To przykuło jego uwagę. Zaśmiał się szorstko. Wściekła była, że jego twarz wciąż robi na niej takie wrażenie, mimo że przekonała się o jego arogancji. Był taki przystojny z tymi rozczochranymi głosami i pełnymi wargami.

– Pozwól, że powiem ci coś ważnego, Księżniczko. Moja żona będzie mieszkać razem ze mną.

– Nie. – Udało jej się to powiedzieć grzecznie, lecz stanowczo.

– Nie?

Można by pomyśleć, że niczego w życiu mu jeszcze nie odmówiono.

– Nie – odparła, czując się jak papuga. – Nie będę ani mieszkać z Waszą Wysokością, ani zasiadać do stołu, ani też sypiać, nawet przez cztery noce w roku.

10

Vander był wstrząśnięty. Nikt mu się do tej pory nie sprzeciwił, nawet Thorn. Choć bynajmniej nie wydawał mu rozkazów.

Ale wszyscy inni mieli bez zastrzeżeń wykonywać jego polecenia.

Był przecież księciem.

Zdaje się, że jego żona nie miała pojęcia, co to oznacza. Każdy centymetr jej ciała wibrował sprzeciwem. Vander tak się zdumiał, że wstrząsnęło to całą jego istotą. Zdaje się, że jednak tym razem popełnił błąd. Nie tylko nie docenił swego przeciwnika, lecz także go źle zrozumiał.

– To po co, do diabła ciężkiego, chcesz małżeństwa na chwilę? – zdenerwował się. – Jeśli jesteś we mnie aż tak zakochana, żeby chcieć ślubu, dlaczego nie przedłużyć tej przyjemności?

– Naprawdę uwierzyłeś, że zmuszę cię szantażem do ślubu, bo wciąż jestem w tobie zakochana? Choć od dziesięciu lat nie widziałam cię na oczy? – Jej głos zaczął ociekać ironią. – Cztery noce? Sam wymyśliłeś ten warunek czy twój prawnik na niego wpadł?

– Sam.

– Mój ojciec miał bardzo wygórowane zdanie na swój temat, ale nawet on nie był aż tak w sobie zadufany jak ty!

– Zdaje się, że źle zrozumiałem motywy twoich oświadczyn.

Mia zacisnęła wargi.

– To nie były oświadczyny – przyznała. – Zmusiłam cię do małżeństwa szantażem, co jest obrzydliwe. Nigdy bym się do tego nie posunęła,

gdybym miała inne wyjście. Żadna porządna kobieta by tego nie zrobiła. – Zadrgał jej kącik ust. – Mimo wszystko przyznam, że jestem zaskoczona twoją arogancją. Naprawdę myślisz, że popełniłabym przestępstwo, żeby sobie kupić cztery noce w twoim łóżku?

W pokoju zapadła taka cisza, że powietrze aż zawibrowało.

Vander przeczesał włosy dłonią.

– Jasny gwint, chyba zwariowałem. To wszystko jest bez sensu. Nie wyszłaś za mnie dla ambicji ani dla pieniędzy, ani z miłości. Więc po co, u diabła, mnie szantażowałaś?

– To długa historia.

– Mam czas – stwierdził ponuro.

– Zostałam porzucona – wyrzuciła z siebie Mia. – Przed ołtarzem w kościele św. Niniana. W sumie nie przed samym ołtarzem, bo czekałam w przedsionku, ale wszyscy inni byli już w kościele.

Tego się nie spodziewał.

– Kiedy to było?

– Jakiś miesiąc temu. Musiałam koniecznie wyjść za mąż. Rozumiesz? Jestem… jestem matką – przerwała.

Vander zamarł. Nic dziwnego, że miała takie piersi. Była w ciąży. Do diabła, India też tak wygląda teraz, kiedy jest w ciąży z Thornem.

Otworzyła szeroko oczy.

– Nie w tym sensie!

– Uważasz mnie za durnia, Księżniczko? – zdenerwował się Vander. – Przecież widzę, jak wyglądasz. Co mi powiesz za cztery miesiące, kiedy zaczniesz się poszerzać w talii? Jeszcze bardziej niż teraz – dodał, wiedząc, jak to ją zaboli. Nie potrafił jednak zapanować nad swoim językiem.

Wargi jej zadrżały, więc poczuł ukłucie winy.

– Nie jestem w ciąży – powiedziała. – Ale pod każdym innym względem jestem matką mojego bratanka. Zawsze tak było, od chwili, gdy się urodził. Charles Wallace Carrington jest dzieckiem, o którym wspominał twój

prawnik. Mój brat zapisał w testamencie, że pozostanę jego opiekunką jedynie w przypadku, kiedy poślubię wartościowego mężczyznę posiadającego dostatni majątek, w ciągu roku od otwarcia dokumentu. Kiedy zmarł, byłam zaręczona, więc to nie był żaden problem. Poczekaliśmy do końca żałoby… ale narzeczony mnie zostawił.

Vander ściągnął brwi.

– Rozumiem, że jeśli nie wyjdziesz za mąż, obowiązek opieki przejdzie na sir Richarda Magrudera?

Skinęła głową.

– Niestety, sir Richard jasno dał mi do zrozumienia, że w takim przypadku nie będę już mile widziana w domu i będę też musiała zostawić Charlesa Wallace'a… Charliego. – Głos Mii zadrżał po raz pierwszy. – Nie mogłam na to pozwolić. Poza tym sir Richard to straszny pieniacz i zmarnuje dziedzictwo mojego bratanka. W zeszłym roku wytoczył w imieniu majątku trzy procesy.

Jasna cholera. Teraz wszystko zaczęło pasować do siebie. Porzucona, zrozpaczona Mia użyła jedynego narzędzia, jakie miała pod ręką: listu mówiącego o zdradzie. Vander zmełł w ustach przekleństwo.

– Więc przyszłaś mi zaproponować małżeństwo na sześć miesięcy, a ja wrzuciłem tę ofertę do ognia.

– Mój prawnik uważał, że jeśli będziesz wiedział o wszystkim, na przykład o tym, że sir Richard z całą pewnością wytoczy ci proces – w żadnym wypadku nie zechcesz uczynić mnie księżną, nawet tymczasowo.

W tyle głowy Vander czuł pulsowanie. Wiedział, co to jest. Jego żona była zaręczona. Z innym mężczyzną.

Zatrzymał się na moment, by to przeanalizować. To nie może być zaborczość. Do diabła, jeszcze parę dni temu nie pamiętał, że Mia w ogóle istnieje. Nie, to nie do końca była prawda: doskonale ją pamiętał sprzed

wielu lat. Ale wiadomość o jej ślubie nie zrobiłaby na nim najmniejszego wrażenia.

Więc to nie zaborczość. Pożądanie, i tyle. Pożądał swojej małej żonki o kuszących krągłościach ciała i rozczochranych złotych włosach.

Może właśnie dlatego, że ją poślubił. To chyba wiele zmienia. Niejeden zupełnie rozsądny mężczyzna potrafi zwariować na wieść, że żona go zdradza.

Zadowolony z siebie, odesłał uczucie tam, skąd się wzięło. Kiedyś będzie się kochał z Mią, przez cztery noce albo dłużej.

Po prostu musiał ją teraz przekonać, że nie zamierza brać udziału w farsie poszukiwania drugiej żony. Ona była dla niego wystarczająco dobra i niech go piekło pochłonie, jeśli zgodzi się na rozwód z powodu niewierności, obciążając historię rodu kolejnym skandalem.

Poznał już jej słabość i postanowił zniżyć się i ją wykorzystać.

– Wygląda na to, że teraz ja jestem opiekunem Charliego Wallace’a – stwierdził.

– To nie oznacza, że musimy razem mieszkać!

Uśmiechnął się.

– Charles Wallace będzie mieszkał razem ze mną.

Obserwował, jak dociera do niej ten fakt. Bitwa wygrana. Koniec.

– W zamian za to – mówił dalej – wystąpię przeciwko sir Richardowi w sądzie, gdy wytoczy mi proces o kradzież i wszelkie inne oskarżenia, jakie wymyśli. Wychowam twojego bratanka, jakby był moim własnym synem. I postaram się, żeby majątek Carringtonów podwoił wartość do czasu, gdy Charles Wallace dojdzie do pełnoletniości.

– Będzie ze mnie okropna księżna – rozpłakała się. – Proszę popatrzeć, jak ja się ubieram.

Wzruszył ramionami.

– To nie jest szczyt mody, ale mało mnie to obchodzi.

– Ludzi z towarzystwa będzie obchodziło!

– Ja się nie obracam w towarzystwie.

Mię ogarniała coraz większa panika. Zrobiło jej się zimno w środku. Vander mówił serio. Znalazła się w pułapce, którą sama zastawiła.

Wstał i podszedł ku niej leniwym krokiem.

– Potrzebny mi tylko dziedzic, i dostanę go od twojego ciała.

– Nic z tego! – warknęła Mia, zirytowana tym groteskowym, wulgarnym stwierdzeniem. – Nie jestem twoją żoną. Wcale.

– Owszem, jesteś.

Zamierzał ją pocałować. Edward kiedyś całował ją przez kilka minut. Oblewało ją wtedy gorąco i czuła dziwny ciężar w dole brzucha. Zaśmiał się wtedy, odsunął ją od siebie i powiedział: – „Wykończysz mnie, jeszcze zanim cię doprowadzę przed ołtarz”.

Zabolało ją to wspomnienie.

Głupi Edward i jego głupie obietnice.

Owszem, Vander pochylił głowę i wdarł się przemocą w jej usta. A może sama je otworzyła ze zdziwienia. Jego pocałunek był żarłoczny i bezceremonialny… a do tego taki zwierzęcy.

Powinna walczyć. Uderzyć go. Nadepnąć mu na stopę albo ugryźć w wargę.

Cokolwiek.

Albo wszystko naraz.

Tylko że zamiast tego jeszcze bardziej rozchyliła wargi i przechyliła głowę. Objęła go za szyję, a on chwycił ją mocniej za biodra i gwałtownie przyciągnął do siebie.

Zamarła. Poczuła, jak przez jej ciało przepływa fala bólu, powolna jak miód, ale dwakroć słodsza.

Dłonie Vandera przesunęły się w dół i objęły jej pośladki. Przyciągnął ją bliżej i otarł się o nią biodrami. Zaparło jej dech w piersiach.

Kiedy się odsunął, zamrugała i spojrzała w jego niewzruszoną twarz.

– Mam bezbłędny instynkt co do kobiet – powiedział triumfująco, jak farmer, któremu udało się za bezcen kupić dwa prosiaki.

– Co… co takiego?

– Podobało mi się, jak mi się ocierałaś o kutasa.

Mia otworzyła usta… fala ciepła nagle gdzieś zniknęła.

– Czy ty to naprawdę do mnie powiedziałeś?

– Owszem. – Vander wytrzymał jej spojrzenie. – A czemuż by nie, do cholery? Świetnie, że nie musimy sobie zawracać głowy tą durną, elegancką konwersacją. Możemy być ze sobą szczerzy. Twoje ciało wcale nie było zaskoczone, kiedy się o ciebie ocierałem.

Policzki Mii znowu poczerwieniały.

Wzruszył ramionami.

– Dla twojej informacji, nie jestem prawiczkiem.

Nie była w stanie odezwać się ani słowem.

Za to Vander z chwili na chwilę robił się coraz weselszy. Pochylił się i szepnął jej do ucha:

– Nie mogę się doczekać, kiedy ściągnę z ciebie tę okropną kieckę.

– Uważasz, że mam duży brzuch, piersi jak główki kapusty i ludzie mnie tolerują z litości! – odparowała. Otworzył usta, ale rzuciła mu takie spojrzenie, że znowu je zamknął. – Wcale mnie nie pragniesz. Tylko nie zaczynaj kłamać. Powiedziałeś, że możemy być wobec siebie szczerzy.

– Pragnę cię – powtórzył z irytacją. Zanim zdążyła go powstrzymać, przyciągnął ją do siebie, otoczył ramionami, zapachem swego ciała i poczuciem siły.

Problem… problem polegał na tym, że gdy ją całował, jej umysł mroczniał, jak świat o zachodzie słońca. Przestawała myśleć, bo on się nią rozkoszował… a ona nim.

Zamknął dłoń na jej pośladku w niesłychanie nieprzyzwoity sposób. Zapragnęła przysunąć się jeszcze bliżej. Drugą ręką przytrzymywał jej

głowę, żeby jego język mógł się z nią zabawiać do woli. Jej umysł kompletnie się wyłączył, jakby w jej głowie zapadła czarna noc.

Objął ją i znowu zaczął się ocierać. Jęknęła, i ten dźwięk, dochodzący z jej własnych ust, przywrócił jej zdrowy rozsądek. Odsunęła się i przyłożyła do warg rozdygotaną dłoń.

– To najlepsze małżeństwo, jakie nam się mogło przydarzyć – powiedział. – Nie możesz się skarżyć, że cię nie pragnę, bo przecież wyraźnie widać, że tak.

Jego głos nie był już spokojny, tylko gardłowy. Spodnie nabrzmiały mu na przodzie tak jak wtedy… za pierwszym razem. Na ten widok serce zabiło jej szybciej.

– Nie chcę być twoją żoną. – Jej głos był pusty, jak pęknięte szkło.

– To już nie ma nic do rzeczy – odpowiedział. Przestąpił z nogi na nogę i skrzywił się. Zanim zdążyła się powstrzymać, jej wzrok sam powędrował w tamto miejsce. Vander coś tam sobie poprawiał.

Nigdy w życiu nie widziała nic bardziej erotycznego. Z tym że do tej pory nie widziała dużo… a raczej nic nie widziała.

Odsunęła się o krok. Potem jeszcze o jeden. Musiała się jakoś wydostać z tego pokoju.

– Wierzysz, że cię pragnę? – zapytał

– Wierzę tylko – wyrzuciła z siebie – że należysz do tych mężczyzn, którzy pragną każdej kobiety, która akurat jest na podorędziu. I do tego myślisz, że będę ci wierna przez całe życie.

W oczach błysnęła mu dzikość.

– I lepiej, żeby tak było, do cholery.

– Ale ty będziesz latał po całym Londynie i brał sobie do łóżka, kogo tylko zechcesz, prawda? Chcę po prostu jasno zrozumieć ten układ. Tobie wolno będzie mieć kochanki i robić, co zechcesz.

Założył ramiona na piersi.

– Jeżeli będę miał na to ochotę.

– Podczas gdy ja mam spędzić całe życie z kimś, kto uważa mnie za grubą i myszowatą. – Zmusiła się, by spojrzeć mu prosto w oczy. – Może gdybym była w tobie naprawdę zakochana, byłabym za to wdzięczna. Albo gdybym miała ambicję zdobycia książęcego tytułu. Ale wiesz co, Vander? Wcale nie czuję wdzięczności. I nie uważam, że miałam szczęście.

Zacisnął wargi.

– Mam nadzieję, że gdzieś tam jest człowiek, który nie będzie o mnie tak myślał. Mój narzeczony Edward mnie lubił.

Łkanie wezbrało jej w piersi, ale je stłumiła.

– Tylko że już nigdy nie spotkam kogoś, kto mnie pokocha taką, jaka jestem, bo jesteś na mnie tak zły, że chcesz mnie ukarać.

Chciał coś powiedzieć, ale potrząsnęła głową.

– Ukaranie mnie sprawi ci przyjemność. Widzę to w twojej twarzy. Ale wcale na to nie zasłużyłam. Naprawdę.

– Nie zamierzam cię karać – powiedział niecierpliwie. – Do jasnej cholery, masz chyba wystarczające dowody na to, że cię pożądam. Zawsze robisz takie sceny?

– Nie – powiedziała rozdygotana. – Tylko wtedy, kiedy ktoś chce mnie ukarać za grzechy mojego ojca.

Jego twarz znieruchomiała.

Nawet nie poczuła triumfu na ten dowód, że trafiła w sedno.

– Możesz rzeczywiście sprawić, że nigdy się nie zakocham. Możesz mi to odebrać. Ale nigdy nie będziesz pewny, czy jestem ci wierna, czy nie. Nigdy!

W odpowiedzi tylko zaklął.

– Wykorzystaj szybko noce ze swoją myszowatą księżniczką – wykrzyknęła. – Bo kiedyś w końcu spotkam mężczyznę, który mnie będzie szanował.

– Będzie cię szanował? – Przesunął oczyma po jej ciele. – To znaczy, że nigdy mu nie powiesz, dlaczego się z tobą ożeniłem i jak to się stało? Bo

jeśli mu powiesz, to raczej nie będzie cię szanował, Księżniczko.

Łkanie było tak silne, że nie mogła go dłużej powstrzymywać. Miał rację.

– Idę do siebie – wydobyła z trudem i oślepiona łzami, pośpiesznie ruszyła ku drzwiom.

Pochwycił ją w chwili, gdy dotknęła klamki i odwrócił jak frygę.

– Nie! – wykrzyknęła. – Proszę się ode mnie odsunąć.

– Szanuję cię – powiedział ponuro. – Musiałaś to zrobić dla dobra bratanka, i każdy porządny człowiek to uszanuje.

– Odsuń się – wykrztusiła znowu. – Puść mnie. – Łzy spływały jej po twarzy strumieniem i nie było w tym ani krzty wdzięku. Takie łkanie, które rozdziera kobietę na strzępy. Takie łkanie, które się zdarza, gdy ktoś jej przypomni, że ani nie jest ładna, ani kochana, ani nawet szanowana.

Odepchnęła go znowu. Tym razem odsunął się wreszcie, z bezradnym wyrazem twarzy – takim samym, z jakim jej ojciec witał wszelkie kłopoty z kobietami. Na przykład, kiedy zrujnował jej debiut towarzyski, dzieląc się tym fatalnym wierszem.

Bez słowa otworzyła drzwi i pobiegła po schodach na górę, mijając jego lokaja. Czuła w ustach słony smak łez. Potrzebowała chusteczki… Albo od razu dziesięciu.

Po chwili leżała już w swoim łóżku, z głową pod dwiema poduszkami, łkając tak strasznie, jak tego dnia, kiedy zmarł jej ojciec i brat. Albo kiedy poznała warunki tego cholernego testamentu.

– Nienawidzę cię – wykrztusiła pod adresem nieżyjącego Johna. – Jak mogłeś… Jak mogłeś?!

Rozmowy z Johnem czasem jej pomagały, ale nie tym razem. Wcale nie chciała go znienawidzić. Kochała wspomnienia o nim, chociaż denerwował ją, bo uważał, że to mężczyzna powinien być głową domu.

Ale nie było go tu, więc nie mógł się bronić.

Mimo to, powtórzyła łamiącym się głosem:

– Nienawidzę cię…

Jej mąż był taki arogancki, tak się chwalił, że potrafi na zawołanie postawić swój oręż… mimo, że ona jest tak gruba, jakby już była w ciąży.

Kiedy po raz kolejny szepnęła w poduszkę „nienawidzę cię”, uświadomiła sobie dwie rzeczy: po pierwsze, że to nie było do zmarłego brata. A po drugie, że skłamała.

Nienawidziła Vandera. Ale nie jego chciwych pocałunków ani uczucia, że jest zmysłową kobietą, która mu się podoba.

Była głupia.

Jak idiotka znowu pozwoliła mu się oczarować.

Nienawidziła samej siebie.

I to była prawda.

11

Vander oparł głowę o drzwi do sypialni Mii. Łkała, jakby miała złamane serce.

Guzik prawda, że już go nie kochała. Oczywiście, że wciąż była zakochana. Nigdy w życiu nie całował kobiety, która w jego ramionach wybuchała jak gwałtowny płomień, który go palił żywym ogniem i pochłaniał wszystko. Z trudem się opanował żeby nie rzucić jej na otomanę i nie zerwać z niej tej paskudnej sukni.

Nawet teraz, kiedy słyszał, jak łka po drugiej stronie drzwi, krew pulsowała mu w dolnej części ciała.

Mógł sprawić, żeby poczuła się lepiej.

Ale nie, on okazał się zadufanym w sobie idiotą, dokładnie takim, jak sobie wyobrażała. Naprawdę powiedział, że jest myszowata? Nie przypominał sobie tego. Kiedy targał nim gniew, często mówił rzeczy, których nie myślał. Tak jak wtedy, gdy spojrzał na tę grubą suknię pod jej piersiami i powiedział, że jest gruba. Mało go obchodziły kształty kobiecych ciał. Same ciała wystarczająco mu się podobały.

Do diabła.

Znowu musiał poprawić spodnie. Te pocałunki rozpaliły pożar w jego lędźwiach. Okrągłe piersi, ciężkie biodra, ciepła skóra, ciepłe wargi, wilgotna… to znaczy, miał nadzieję, że była wilgotna.

Niekontrolowany jęk, jaki wydobył się z jego ust, podziałał jak wiadro zimnej wody. Co on wyprawiał, do diabła? Wyprostował się i zszedł na dół.

W hallu poinformował Nottle’a że jedzie do Carrington House, żeby przywieźć tu bratanka swojej żony i polecił, by gospodyni przygotowała przed wieczorem pokój dziecinny.

Ku jego zdumieniu twarz lokaja przybrała niechętny wyraz. Zmiana była nieznaczna, ale wyraźna. Vander pytająco uniósł brew.

– Z tego co wiem, chłopak jest zdeformowany – powiedział Nottle, zniżając głos. – We wsi plotkują, że niedobrze się robi na jego widok. Jedną nogę ma jak płetwę. Jak u płaza. – Wyraźnie zadygotał.

Vander zastanawiał się nad tym, czekając na powóz. To zdecydowanie wyjaśniało desperację Mii. Był niemal pewny, że stanęłaby do walki o bezpieczeństwo jakiegokolwiek dziecka, nie tylko tego dzieciaka z wadami, które przejmowały ludzi niepokojem. Ale deformacja chłopca z pewnością pogłębiła jej panikę.

Co więcej, w jakimś stopniu tłumaczyło to zniknięcie jej narzeczonego. Nie wyobrażał sobie, że ktoś, kto dostrzegł, kim naprawdę jest Mia, pod tymi niełądnymi sukienkami i pomimo pełnego rezerwy zachowania, byłby w stanie ją porzucić. Ale może rzeczywiście ten tchórz nie był w stanie udźwignąć odpowiedzialności związanej z wychowaniem kalekiego dziecka.

Sir Richard Magruder okazał się szczupłym mężczyzną z bródką przystrzyżoną w ostry szpic, który wyszedł z mody dwa wieki temu. Vander znielubił go od pierwszego wejrzenia: nie podobał mu się ani chytry błysk w oku, ani włosy utrefione w fale, ani błyszczące jak lustro buty.

– Z radością witam Waszą Wysokość w Carrington House – powiedział ten typ, wstając zza wielkiego biurka z tak gościnną miną, jakby zapomniał, że to biurko należy teraz do Vandera.

Vander skłonił się, a potem patrzył, jak sir Richard zgina plecy i pozostaje pochylony, wykonując esy-floresy prawą ręką. Sądząc ze staromodnego powitania i tej elżbietańskiej bródki, chyba wyobrażał sobie, że żyje w przeszłości. Czyli, krótko mówiąc, w służbie królowej.

Ledwie zdążył się wyprostować, kiedy Vander podszedł do fotela i usadowił się na nim.

– Jak pan wie, panna Carrington jest obecnie moją księżną.

Sir Richard usiadł elegancko, dociskając jedno kolano do drugiego.

– Składam najserdeczniejsze gratulacje – powiedział, promieniejąc takim szczęściem, jakby dopiero co nie myślał o wniesieniu sprawy do sądu. Jego prawnik wprawdzie nie wiedział dokładnie, o co się będą procesować, ale sir Richard był znany z tego, że używa sądów jako narzędzia prywatnej zemsty. Kiedyś już wytoczył proces Vanderowi o konia, którego kupił od Pindarów, ale sprawa nie wyszła poza biura prawników obu stron.

Po krótkiej chwili sir Richard dodał.

– Wasza Książęca Mość chyba nie ma pretensji o tę starą sprawę przed kilku lat, prawda? Mój masztalerz wprowadził mnie w błąd, bo upierał się, że zwisające uszy konia oznaczają, że nie może być potomkiem Matadora. Mylił się, więc zaakceptowałem dowody, które przedstawiła wasza stadnina.

Vander nie pofatygował się, by na to odpowiedzieć. Sir Richard oskarżył stadninę Pindarów, że sprzedała mu konia ze sfałszowanym papierem. Vander nie zajmował się tym osobiście, zostawił wszystko prawnikom.

Sir Richard zaczął rozwodzić się nad zwisającymi uszami folblutów, udowadniając niezbicie, że jest kompletnym durniem.

– Ta sprawa była bezzasadna – uciął w końcu Vander. – Ale kosztowała mnie ponad pięćdziesiąt funtów.

Sir Richard rozpoczął wykład na temat powszechności nieuczciwych praktyk i o prawie do naruszenia gwarancji.

– Mój prawnik mówi mi, że znowu będzie pan chciał mnie pozwać, w związku z małżeństwem z panną Carrington i przejęciem opieki nad młodym lordem Carringtonem – ostudził go Vander.

Na twarzy sir Richarda pojawił się szeroki uśmiech.

– Wasza Wysokość, ta sprawa jest jasna dla nas obu. Jestem pewny, że pański związek z panną Carrington, liczący sobie niespełna jedenaście godzin i zawarty wkrótce po tym, gdy zostawił ją narzeczony, został zmontowany, by książę mógł wchłonąć majątek mojego podopiecznego, który przypadkiem graniczy z włościami księcia.

– Szczerze mówiąc, nie zastanawiałem się nad tym – odpowiedział Vander.

Sir Richard prychnął ironicznie.

– Bądźmy z sobą szczerzy, książę. Ożeniłeś się z tą kobietą, żeby położyć rękę na majątku niezabezpieczonym żadnym powiernictwem i ja cię za to nie winię. Rozumie się, że spodziewam się za to zadośćuczynienia. Spodziewałem się, że będę mieszkał w tym domu i cieszył się tą posiadłością przez dziesięć lat, a nawet dłużej, zważywszy na słabe zdrowie mojego podopiecznego. A tak się przypadkiem składa, że moje ziemie również graniczą z tym majątkiem, od wschodu.

Vander wiedział, że nie ma najłagodniejszego usposobienia jak na księcia. Mroczna strona jego charakteru rozwinęła się w dzieciństwie, kiedy instynkt podpowiedział mu, że umysł jego ojca jest nie tylko chaotyczny, lecz także niebezpieczny.

Ten sam instynkt kazał mu zgnieść sir Richarda jak robaka. Vander rozprostował nogi, rozważając sytuację. Pozwolił, by cisza w pokoju zgęstniała. Nawet przez myśl mu nie przeszło, żeby spłacić tego łajdaka.

Zastanawiał się tylko, czy spuścić mu lanie teraz, czy poczekać, aż ten dureń zacznie mu jeszcze bardziej grozić procesem.

Lepiej zaczekać, postanowił, obserwując zadbaną twarz sir Richarda. Ten człowiek się go nie bał, co było samo w sobie ciekawe. Może umiał się bić, i okaże się godnym wyzwaniem.

Raczej jednak jego lordowska mość łudził się, że ochroni go sprężynowy sztylet ukryty w eleganckiej lasce.

– Nic ci nie zapłacę – powiedział. W duchu pogratulował sobie spokojnego tonu głosu.

Sir Richard miał tak wyrównane brwi, że zostały z nich tylko kropki, w związku z tym zdziwiona mina – nieważne czy udawana, czy nie – sprawiła, że przypominał domowego szczura, którego Vander hodował w dzieciństwie.

– Jest pan tego pewien, Wasza Wysokość? Wytoczę księciu proces, i to w Berkshire, gdzie jestem dość znaną postacią. – Przerwał znacząco, na tyle, żeby Vander zrozumiał, że sędzia pokoju jest na jego garnuszku.

O ile Vander sobie dobrze przypominał, szacowny pan Roach był tam sędzią pokoju od piętnastu lat. Jeśli był człowiekiem pokroju sir Richarda, to dzierżawcy w majątku Vandera byli prawdopodobnie niesprawiedliwie traktowani przez te wszystkie lata.

Bestia, która w nim mieszkała, zaczęła cicho warczeć. Sir Richard nie był po prostu człowiekiem przepełnionym pretensjami do świata, połączonymi z kompletnym brakiem poszanowania prawa. Widać było, że to przestępca, który potrafiłby wbić człowiekowi sztylet między żebra i ruszyć dalej w swoją drogę zupełnie niewzruszony tym, co zrobił.

Vander skinął głową, jakby zastanawiał się nad tą groźbą. Naturalnie, mógłby go zabić, ale to byłoby kłopotliwe, nieproduktywne i pewnie przyniosłoby jakieś kłopoty. Źle widziano, kiedy książęta brali na siebie jednocześnie rolę sędziego, ławy przysięgłych i kata. Szczególnie to ostatnie.

Poza tym sumienie przypominało mu od czasu do czasu, że nie ma prawa odgrywać tych ról.

– Obaj wiemy, że najlepiej byłoby załatwić to poza sądem – stwierdził sir Richard konfidencjonalnie. – Może byłoby inaczej, gdyby Mia była pięknością. Mógłby wtedy książę powiedzieć, że został rażony strzałą Amora, gdy tylko ją ujrzał – zaśmiał się cicho. – Ale zważywszy na niedobory jej urody oraz skandale waszych rodziców…

To przebrało miarkę. Vander postanowił go zabić. To była tylko kwestia czasu. Pochylił się do przodu, wykorzystując swoje potężne ciało jak broń.

– Jeżeli imię mojej żony pojawi się jeszcze raz na pana ustach, bardzo się rozgniewam sir Richardzie.

Jedna z tych absurdalnie wydepilowanych brwi znowu powędrowała do góry.

– Pochwalam taką lojalność. To niezwykle rzadka cecha w pańskiej rodzinie.

Temu człowiekowi naprawdę życie się znudziło.

A Vander miał po dziurki w nosie szantażu.

– Proszę zabierać się z tego domu jeszcze dziś. – Jak to dobrze, że tak świetnie potrafił panować nad swoimi emocjami. Podczas rozmowy z Mią parę razy zaczynał już pokrzykiwać jak wariat, ale tutaj, proszę bardzo, stał naprzeciwko tego szczwanego lisa i wcale nie zamierzał eksplodować jak pistolet z odwiedzionym kurkiem.

– Już dzisiaj wniosę sprawę do sądu – zasyczał sir Richard. – Sprawię, że wasze nazwisko stanie się synonimem skandalu, jeśli już nim nie jest. Przecież to małżeństwo jest kazirodcze, czyż nie? Jednak chyba nie, bo twoja matka nie wzięła ślubu z ojcem twojej żony.

– Czy wyjdzie pan stąd po dobroci, sir Richardzie, czy mam wezwać paru moich ludzi, żeby ci pomogli?

Sir Richard wstał i w milczeniu podszedł do kominka. Kiedy się odwrócił, równie nieskazitelny jak porcelanowa figurka na pozytywce, odezwał się ciepłym głosem:

– Wydaje mi się, Wasza Wysokość, że ta rozmowa zeszła na niewłaściwe tory.

– Czyżby?

– Chciałbym tylko uzyskać zadośćuczynienie za straty, jakie mi książę wyrządził małżeństwem obliczonym na to, by mnie wydziedziczyć.

– Wspominałem już, że moje małżeństwo nie zostało zawarte ze względu na posiadłość Carringtonów – przypomniał mu Vander.

– Czy chce książę powiedzieć, że się zakochał?

– Lordzie, to nie twoja sprawa, z kim się żenię ani dlaczego. Sąd także nie ma nic do tego.

– Owszem, to jest moja sprawa. – Twarz sir Richarda pociemniała. Stracił wygląd dworaka z epoki elżbietańskiej i przypominał teraz szczura, którym rzeczywiście był. – Kradniesz mój majątek. Naprawdę myślisz, że nie będę o niego walczył? Że tak po prostu z uśmiechem oddam klucze?

– Uśmiech mi niepotrzebny. – Vander ruszył ku niemu, zauważywszy, że sir Richard zaczął majstrować przy lasce. Oby wreszcie wydobył ostrze. Wtedy Vander miałby pełne prawo stłuc go na kwaśne jabłko.

Ale lord musiał uderzyć pierwszy; Vander zrezygnował ze wszelkich bijatyk, chyba że w obronie własnej.

– Wszyscy się o tym dowiedzą! – Głos sir Richarda zmienił się w ostry jazgot. – Myślisz, że ktokolwiek z towarzystwa zechce zadawać się z tą kurą domową, szczególnie w sytuacji, kiedy wasi rodzice mieli romans?

Vander zacisnął pięści, czując dziką radość w piersi. Ten człowiek naprawdę zasłużył sobie na solidne lanie.

Lord odsunął się o krok i oczywiście wyciągnął z pochwy ten sztylet-zabawkę.

– Nie dotykaj mnie! – wykrzyknął falsetem. – Bo ci wytoczę sprawę o napad i pobicie. I powiem całemu światu, że mnie zaatakowałeś tylko dlatego, że odważnie powiedziałem prawdę: ożeniłeś się z tłustą starą panną, której nikt nie chciał, żeby ukraść sierocie majątek.

W sekundę później sztylecik był już w dłoni Vandera, wymierzony w gardło swego właściciela.

– Właśnie powiedziałeś parę rzeczy, które mi się nie spodobały – poinformował go Vander.

– Moja służba wie, że tu jesteś – wykrztusił sir Richard. – Nie możesz mnie zabić.

– Nie mam tego w planie. Chyba że nie zechcesz mnie przeprosić. Moja żona to urocza, inteligentna kobieta. Każdy mężczyzna marzy, żeby iść do łóżka z kobietą o takiej figurze. Może i nie byłem pierwszym, który chciał ją poślubić, ale to właśnie mnie się udało. – Ku swojemu zdziwieniu mówił to zupełnie szczerze.

Sir Richard zmrużył oczy. Zaraz wygłosi jakąś złośliwą, bezsensowną odpowiedź. Może przebić go po prostu jego własnym sztyletem? Ale nie, sztylety są dla tchórzy. Rzucił nim w drzwi. Ostrze wbiło się w drewno i tkwiło w nim, wibrując.

Wystarczył jeden cios w szczękę, by sir Richard zwalił się na ziemię jak worek mąki. Co za nieprzyjemna niespodzianka. Żadnej porządnej wymiany ciosów. Vander trącił go butem. Głowa lorda przechyliła się na bok. Żył, ale był nieprzytomny. Zadowolony z wyniku oględzin, Vander podszedł do dzwonka i wezwał służbę.

Gaunt zmaterializował się w sekundę. Jednym szybkim spojrzeniem ogarnął sytuację, po czym stwierdził:

– Ojej, sir Richard przewrócił się i rozbił sobie głowę.

Vander wzruszył ramionami.

– Coś w tym stylu. Niech służący wsadzi go do powozu. Może dochodzić do siebie we własnym domu.

– Mam go odwieźć na wieś czy do miasta?

– Gdzie jest jego majątek?

– Graniczy z tą posiadłością od wschodu.

– Racja – stwierdził Vander, przypominając sobie słowa sir Richarda. – Co się stało z Bevingtonem? Przecież jego rodzina mieszkała w tym majątku od pokoleń.

– O ile wiem, sir Richard odebrał Bevingtonowi majątek jako część odszkodowania za napad i pobicie. Taki zapadł wyrok. – Gaunt niezbyt

delikatnie trącił lorda czubkiem buta. – Chyba jest nieprzytomny.

Vander regularnie trenował boks w salonie Jacksona. Kiedy dobrze trafił kogoś w szczękę, zwykle było już po walce.

– Napad?

– Bevingtonowi wydawało się, że sir Richard napastował jego córkę – wyjaśnił lokaj z kamienną twarzą. – Niestety, w sądzie dowiedziono, że ta dama jest bezczelną młodą zalotnicą, która sama narzucała się sir Richardowi, zatem jego atak był nieuzasadnioną napaścią. Po procesie Bevingtonowie wyemigrowali do Kanady.

– Chryste Panie. – I to działo się pod jego opieką. Do diabła, powinien o tym wiedzieć. Psiakrew, pewnie do tego książę Pindar jest odpowiedzialny za nominacje sędziów pokoju w Berkshire. Choć zważywszy na stan zdrowia jego ojca, Bóg jeden wie, jakim cudem wielce szanowny pan Roach dostał to stanowisko.

– Tymczasowo odeślij sir Richarda do domu Bevingtonów, Gaunt.

Lokaj wezwał dwóch służących. Gdy taszczyli sir Richarda do drzwi, na ich twarzach mieszała się szczera radość, pomieszana z nienawiścią.

– Wyślijcie jego rzeczy w ciągu godziny. Jest nieżonaty, prawda? – spytał Vander.

– Z tego co wiem, nie. Jego pokojowiec może go spakować. To jeden albo dwa kufry. Nie więcej.

– Wystaw patrole w posiadłości. Nie zdziwiłbym się, gdyby sir Richard zechciał się mścić.

Twarz Gaunta rozpromieniła się. Wyglądał jak radosny, choć spragniony krwi elf.

– Niech spróbuje, Wasza Wysokość. Niech tylko spróbuje.

Zdaje się, że sir Richard był niezbyt lubiany przez służbę.

– Księżna chce, żeby jej podopieczny mieszkał razem z nią, więc będę musiał zmniejszyć tu ilość obsługi do niezbędnego minimum – powiedział Vander. – Zatrudnię was w moich pozostałych majątkach. Zawsze znajdzie

się miejsce. Czy ktoś został stąd niesprawiedliwie zwolniony po przyjściu sir Richarda?

– Zrobię listę – odparł zachwycony Gaunt.

Listę. Niech to szlag.

Vander odwrócił się do wyjścia. Ale coś mu nie dawało spokoju, więc zatrzymał się na chwilę i spojrzał na lokaja.

– Gaunt, rozumiem, że znałeś poprzedniego narzeczonego mojej księżnej?

– Tak jest. – Lokaj przytaknął skinieniem głowy.

– Poślij paru ludzi, a jeszcze lepiej zatrudnij policjanta z Bow Street… Chcę mieć pewność, że on jeszcze żyje. – Wskazał głową miejsce, gdzie przed chwilą leżał sir Richard. – Mam wrażenie że to porzucenie jej przed ołtarzem to niezwykły zbieg okoliczności. Sir Richard użył zwrotu „mój majątek”.

Gaunt szeroko otworzył oczy. Widać było, że sam na to nie wpadł.

Vander był o wiele bardziej cyniczny. Spędził pół życia w stajniach i tam nauczył się, że tacy ludzie jak sir Richard Magruder uważają, że mogą robić, co im się podoba, a jeśli ktoś jest słabszy, to do diabła z nim (albo do sądu).

Zresztą narzeczony Mii prawdopodobnie uciekł przed odpowiedzialnością, jaką jest utrzymanie żony i dziecka.

W wyobraźni zobaczył jej obraz – falująca pierś i usta różowe od jego pocałunków.

A może wcale nie uciekł.

12

Zabiorę teraz mojego podopiecznego do Rutherford Park – powiedział Vander do Gaunta, gdy wyniesiono już sir Richarda. – Proszę przygotować powóz za pół godziny. Jego osobiste rzeczy możecie przewieźć nieco później.

Z początku wydawało mu się, że w pokoju dziecinnym nie ma nikogo. Potem pochwycił ruch kątem oka. Dostrzegł chłopca, który właśnie odłożył gruby tom na bok i niezgrabnie podnosił się na nogi. Vander nie miał doświadczenia z dziećmi; jego nowy podopieczny wyglądał na pięć lub sześć lat.

Patrzył, jak Charles Wallace bierze stojącą obok kulę, wsuwa sobie pod ramię i wstaje. Wyglądało na to, że ma problem z prawą nogą, choć szczerze mówiąc, nie było tam widać żadnej deformacji.

– Dzień dobry – powiedział chłopiec. – Czy mogę spytać, kim pan właściwie jest?

Więc jest starszy. Miał jasny, opanowany głos. I zaskakująco władczy.

Vander podszedł, ale nie tak blisko, żeby go w jakikolwiek sposób przestraszyć.

– Jestem książę Pindar, twój nowy opiekun. A ty pewnie jesteś Charlie.

Po chwili milczenia chłopiec odpowiedział:

– Jeśli Wasza Wysokość wybaczy mi impertynencję, dla znajomych jestem pan Charles Wallace, a dla nieznajomych lord Carrington.

Vandera ogarnęło takie rozbawienie, że z trudem powstrzymał uśmiech. Zamiast tego złożył mu ukłon, jakiego nauczono go przed wizytą na królewskim dworze.

– Lordzie Carrington.

Wyprostował się i z zaskoczeniem zauważył, że w szarych oczach dziecka pojawiła się wyraźna dezaprobata.

– Jeśli książę spodziewa się, że odpowiem ukłonem, to go rozczaruję – stwierdził chłopiec. – Jak książę widzi, moja prawa noga nie funkcjonuje tak dobrze, jak powinna.

Vander nigdy przedtem nie miał wiele do czynienia z dziećmi, choć bardzo lubił Rose, młodą podopieczną Thorna. India powiedziała mu kiedyś, że dzieci nie należy oszukiwać. I tak widzą człowieka na wylot.

– Mój ukłon był odpowiedni do rangi – odpowiedział. – W przypadku gdy dżentelmen nie może oddać ukłonu z ugiętą nogą, czy to z powodu choroby, czy urazu, pochyla się od pasa w górę.

– Mogę się przewrócić – odparował Charles Wallace.

Miał jasnoszare oczy otoczone niezwykle gęstymi, ciemnymi rzęsami, falujące, gęste włosy, ostry podbródek i wyraźnie zarysowane kości policzkowe. Zdecydowanie nie porażał urodą.

Mimo wszystko najgorszą rzeczą, którą Vander mógłby zrobić, byłoby cackać się z nim. Mia na pewno go rozpieszczała, choć miała jak najlepsze zamiary. Trzymała go w domu, każąc rozmazywać farbę na papierze, choć każdy głupek widział, że chłopak nie ma talentu.

Wzruszył ramionami.

– Spróbuj.

Charles Wallace spojrzał na niego zmrużonymi oczyma, zgiął się w pasie i przewrócił się, zgodnie z przewidywaniami. Potoczył się gładko po podłodze.

Vander podszedł kilka kroków bliżej.

– Niezły pad – stwierdził chłodno. – Podać ci rękę?

– Nie – odrzekł Charles Wallace. Przetoczył się na bok i podciągnął.

– Ta kula chyba jest dla ciebie trochę za krótka.

– Książę jest nowym mężem cioci Mii?

– Nazywasz ciotkę po imieniu? Tylko nie rób tego w towarzystwie.

– Ja nie bywam w towarzystwie – oświadczył z wyniosłością godną młodego cesarza.

– Czemu nie?

Nie odpowiedział, ale jego wzrok bez słowa przekazał Vanderowi, żeby nie zadawał głupich pytań.

– Chyba spocznę. Usiądziesz obok? – spytał Vander, podszedł do sofy i celowo nie oglądał się, by nie sprawdzać, jak sobie radzi Charlie.

Pojawił się po krótkiej chwili i usiadł na drugim końcu sofy.

– Masz guwernera albo kogoś w tym stylu?

Charles wzruszył ramionami.

– Sir Richard stwierdził, że mój guwerner to lizus i idiota i go zwolnił. Wikary uczy mnie łaciny, a pan Gaunt gry w szachy.

– Dlaczego nie poszukał kogoś innego?

– Twierdzi, że to bez sensu, żeby kaleka się uczył, bo przecież i tak nie pójdzie do szkoły. – Na szczęście Charlie wydawał się być niewzruszony obelgami swego poprzedniego opiekuna.

– A jak będziesz zarządzał majątkiem bez odpowiedniego wykształcenia?

– Ciocia Mia też go o to zapytała. Powiedział, że jeszcze będzie czas się tym zająć, jeśli dożyję do pełnoletniości.

Vander zaczął rozumieć, że gdyby nie wkroczył na czas, to Charliemu za rok lub za dwa mógłby przytrafić się tak zwany nieszczęśliwy wypadek.

– Na moje oko wyglądasz całkiem zdrowo. Czy poza nogą coś ci dolega?

– Nie.

– A co jest z tą nogą? Jest zdeformowana, nie możesz nią poruszać, jest za krótka?

– Zdeformowana poniżej kolana. – Charlie zacisnął wargi. – We wsi mówią, że to płetwa, ale kłamią. To normalna stopa, tylko przekręcona na bok.

– Popatrz na to z dobrej strony: jeżeli kiedykolwiek stracisz majątek, będziesz mógł się pokazywać na jarmarkach.

Tymi słowami udało mu się przerwać ochronną barierę spokoju, który otaczał Charliego niby zbroja. Na bladych policzkach chłopca wykwitł rumieniec.

– To nie było miłe.

– Chłopcy rzadko są dla siebie mili – wyjaśnił Vander.

– Ale Wasza Wysokość nie jest chłopcem, tylko księciem. A książę powinien być grzeczniejszy!

Vander odpowiedział uśmiechem.

– Teraz jesteś moim podopiecznym, a ja rzadko bywam grzeczny. Co jest z tobą? Nie lubisz jarmarków?

– Nie wiem. Nigdy na żadnym nie byłem.

– Dlaczego nie? Nasze majątki sąsiadują ze sobą, więc wiem, że we wsi jarmarki robi się dwa razy w roku.

Charlie wzruszył ramionami i w jego oczach z powrotem zagościła obojętność.

– Boisz się pokazywać publicznie.

– Wcale nie!

Dobrze. Miał dumę i chęć do walki.

– Ponieważ nie pozwalasz, żebym nazywał cię Charlie, będę cię zamiast tego nazywał Kulasem.

– Z powodu kalectwa? – Charlie zacisnął szczęki. – Nie! Sam też byś nie chciał, żeby cię tak nazywali. Gdybyś był na moim miejscu.

– Kiedy byłem w szkole – powiedział Vander, rozprostował nogi i wbił wzrok we własne buty – nazywali mnie Rogalem. Albo Wulkanem.

– Wulkanem, od tego rzymskiego boga? Dlaczego? I dlaczego Rogalem?

– Dlatego że księżna, moja matka, otwarcie cudzołożyła. Wiesz, co to znaczy?

– Nie.

– Pozostawała w intymnym związku z mężczyzną, który nie był jej mężem.

– Aha, tak samo jak Wenus, która miała kochanków, a Wulkan tego nie znosił – przytaknął Charlie. – Czy twój ojciec złościł się tak jak Wulkan? Bo Wulkan tak się wściekał, że za każdym razem jak Wenus brała nowego kochanka, to wybuchała jakaś góra. – Głos chłopca był teraz ożywiony i zaciekawiony.

– Mój ojciec nigdy się nie dowiedział o jej znajomości. Nazywali mnie „Rogal”, bo mój ojciec był rogaczem, to takie brzydkie słowo na określenie mężczyzny, którego żona kocha się w innych.

– Aha.

– Większość chłopców na mój widok wykonywała ten gest, zwłaszcza kiedy byłem w pierwszej klasie.

Pokazał Charliemu, jak zacisnąć dłonie w pięść, wysuwając kciuk i mały palec, żeby przypominały rogi. Charlie natychmiast zaczął imitować ten gest, jak każdy chłopiec w jego wieku.

– Albo mogłem się z tym pogodzić i zrozumieć, że będą mnie zawsze przezywać, bo moja matka jest taka, a nie inna, albo bić się ze wszystkimi chłopakami z całej szkoły.

– Ja bym tak zrobił. – Charlie nieoczekiwanie okazał się całkiem krwiożerczy. – To znaczy, gdybym był tobą i miał normalne nogi.

– Próbowałem, przez całą pierwszą klasę – odpowiedział Vander z zadumą. – Całkiem sporo chłopaków dostało ode mnie niezłe lanie. Wciskałem im gęby w piasek i kazałem przysięgać, że już nigdy więcej nie nazwą mnie Rogalem. Wulkan mi tak bardzo nie przeszkadzał.

– I co, przestali robić te rogi?

– Nie. Ciebie też będą całe życie nazywać za plecami kulasem albo kulfonem.

Wargi chłopca zadrżały.

– Mnie też będą wszyscy obserwować, żeby zobaczyć, czy twoja ciocia nie zakocha się w innym – dodał Vander. – Zastanawiają się, czy może wszyscy mężczyźni w mojej rodzinie mają jakieś niedostatki. Myślą, że Pindarowie nie potrafią zadowolić swoich żon.

Charlie, do tej pory wtulony w kąt sofy, pochylił się i poklepał Vandera po kolanie chudą, białą rączką.

– Nie martw się o to – powiedział pocieszająco. – Moja ciocia nigdy więcej się w nikim nie zakocha. Sama mi to powiedziała. To znaczy, że nigdy cię nie porzuci, tak jak Wenus porzuciła swojego męża.

Vander nagle znieruchomiał.

– Więc była w nim zakochana? Jak on się nazywał? – spytał mimochodem.

– Pan Edward Reeve – odpowiedział Charlie. – To syn hrabiego Gryffyn.

Vander poczuł, jak oblewa go lodowate zimno. Aha, instynkt posiadania. Nic więcej. Żaden mężczyzna nie lubi słuchać o uczuciach swojej żony do innego.

– W końcu nie poradził sobie z odpowiedzialnością, jaką jest wychowywanie mnie. Tak napisał w liście. – Charlie wbił wzrok w pusty kominek.

– Samolubny głupek – podsumował Vander szorstkim głosem. – Skąd wiesz, co było w liście?

– Sir Richard przeczytał go na głos. – Głos Charliego zadrżał nieco. – Nie powinien tego robić. Ciocia Mia skrzyczała go za to w domu.

Vander tylko zaklął siarczyście.

Charlie natychmiast się rozpogodził i zapytał o znaczenie dwóch słów.

Więc Vander mu je wyjaśnił pod warunkiem, że nie podzieli się z ciocią nowo poznanym słownictwem.

– Najgorsze było to, że sir Richard miał cały czas w kieszeni list pana Reeve, ale przeczytał go, dopiero gdy w kościele było już pełno ludzi. Potem udawał, że dostał go dopiero rano.

– Sir Richard powinien zostać wysmagany batogiem.

– Ciocia Mia nazwała go skurczybykiem – odpowiedział Charlie z ulgą. – To jak ktoś, kogo rodzice są bez ślubu.

Vandera ogarnął palący gniew na myśl o tym, że jego żona czekała w kościele na jakiegoś tępaka, podczas gdy sir Richard rozgrywał swoje podłe intrygi

– Każę mu za to zapłacić.

– Więc jednak uciekamy się do przemocy?

– Czasami to jest jedyne zadowalające rozwiązanie.

Charlie ściągnął brwi.

Vander domyślił się, o co mu chodzi.

– Zacznę cię uczyć jazdy konnej. Nabierzesz mięśni. I znajdziemy jakiś sposób, żebyś nie był bezbronny, kiedy będziesz bez opieki.

– Każdy może mnie przewrócić.

– Ale nie wtedy, gdy będziesz miał sztylet albo rapier. – Vander posłał mu wilczy uśmieszek.

– Rapier? – Buzia chłopca rozpromieniła się w jednej chwili. A potem równie szybko spochmurniała. – Ale jak miałbym go trzymać? Przecież muszę opierać się na kuli.

– Możemy ukryć w niej sztylet. Tak jak w lasce. Nie chodzi o to, żebyś nim atakował ludzi, ale mężczyzna powinien mieć przy sobie broń.

– To ty powinieneś przebić sir Richarda rapierem!

– Lepiej unikać zabijania ludzi bez koniecznej potrzeby – wyjaśnił Vander, myśląc jednocześnie, że chyba nie jest najlepszym wzorem zachowania dla małego chłopca. Nie miał zbyt ugodowego temperamentu.

Zresztą Charlie też chyba nie.

– Pana Reeve też powinieneś zabić. Ciocia Mia mówi wprawdzie, że czasami mężczyźni mają mniej odwagi, niż się z pozoru wydaje, ale moim zdaniem okropnie postąpił, że ją tak porzucił.

– Zastanowię się nad tym – obiecał mu Vander. – Też uważam, że jej narzeczony okazał się łajdakiem. Zrzucił winę za swoje niedostatki na ciebie, co jest nie do przyjęcia. – Postukał Charliego w brzuch. – Mam rację, co nie, Kulasie?

Policzki Charliego znowu poróżowiały. Zerwał się na równe nogi i huknął kulą w podłogę.

– Nie życzę sobie, żebyś mnie tak nazywał!

Reeve sam nie wiedział co stracił, ale Vander wiedział, co zyskał. Ten chłopak zaczął mu się naprawdę podobać. Wstał, a potem przykucnął przed Charliem, żeby mogli patrzeć sobie prosto w oczy.

– Dobra, nie będę.

– Nigdy?

– Nigdy. A mogę cię nazywać Kulfonem?

– Nie!

– A Kuśtyką?

– Też nie.

– Muszę na ciebie mówić lord Carrington?

Cisza. Potem:

– Chyba lepiej, żebyś nazywał mnie Charlie.

– Czy w związku z tym możesz do mnie mówić: wujek Vander? Przynajmniej w domu?

Charlie uśmiechnął się lekko, po raz pierwszy od początku tej rozmowy.

– Wolałbym mówić na ciebie Wulkan.

Vander prychnął ironicznie.

– Jeśli będziesz mnie przezywał Wulkanem, to ja będę na ciebie mówił Kulas. W ten sposób będziesz uodporniony na chłopaków w szkole.

Charlie zamrugał.

– W szkole? Ja nie mogę iść do szkoły.

– Dlaczego nie?

– Bo jestem kaleką. Nic nie rozumiesz. Ta sama sytuacja jak na jarmarku. Mogliby mnie przewrócić.

– No i co z tego? Przed chwilą mi pokazałeś, że umiesz upadać. Przecież nie możesz tkwić w tym pokoju jak śpiąca królewna za zasłoną z kolczastych krzewów.

– Nie jestem żadną królewną. – Skrzywił się, mówiąc te słowa.

– To chodźmy na dół, zjeść coś w kuchni, a potem pojedziemy do mnie. Obrabianie spiżarni to wielka sztuka, Kulasku, i każdy młody lord wie, jak to się robi.

Dotarli do schodów i zatrzymali się na podeście, spoglądając w dół spiralnej klatki.

– Czy to jeden z powodów, dla których spędzasz tyle czasu u siebie? – zapytał Vander.

Charlie skinął głową.

– Strasznie długo zajmuje mi zejście na dół. Muszę się strasznie mocno trzymać poręczy i ciągle mi się zdaje, że lokaje śmieją się ze mnie za plecami. Kiedyś pan Gaunt znosił mnie na rękach, ale już jestem za duży.

– Jasne. – Vander położył dłoń Charliego na pięknej mahoniowej poręczy. – Czujesz, jaka jest gładka? Idealna do zjeżdżania. Tym razem wezmę twoją kulę, ale następnym razem wsadzisz ją sobie po prostu pod pachę.

Oczy chłopca stały się okrągłe.

– Ciocia Mia by mnie zabiła.

Vander udał, że się rozgląda.

– Ciocia? Są tu jakieś ciocie? – uśmiechnął się do Charliego. – Złapię cię na dole. Odwróć się i zjedź na brzuchu.

Widać było, że chłopiec się boi, ale w końcu zdobył się na odwagę. Kiedy Vander zszedł na dół i zawołał: „Jazda, Kulas!” – niezgrabnie

wgramolił się na poręcz.

– Puszczaj! – huknął Vander.

Usłuchał, choć pisnął ze strachu.

Vander patrzył, jak małe ciałko zjeżdża ku niemu, a pęd rozwiewa czarne włosy. Bez trudu złapał chłopca, zanim słupek zrobiłby mu krzywdę.

– U mnie w domu postawimy lokaja przy schodach i powiemy mu, że ma za zadanie cię łapać. Jak nabierzesz wprawy, nauczysz się hamować samemu.

Charlie poróżowiał na buzi, a oczy mu błyszczały.

– To było super!

– Cieszę się – odpowiedział Vander z uśmiechem.

– Ciocia Mia będzie wściekła. – Charlie zaśmiał się beztrosko, wyraźnie zachwycony.

– Matki i ciotki zwykle mają stracha, kiedy ich dzieci odkrywają, czym jest szybkość. Poczekaj, aż zobaczy cię w galopie na koniu.

– Nigdy się na to nie zgodzi – szepnął Charlie.

– Mężczyzna nie może pozwolić, żeby rządziły nim kobiety, prawda?

Chuda pierś chłopca wydęła się dumnie.

– Jasne, że nie.

– Dobra. Zjedzmy jakąś kanapkę. Znudziło mi się nazywać cię Kulasem. Może Piotruś Patyk bardziej ci się spodoba?

– Raczej nie.

– To może Krzyś Kulfon?

– Też nie!

13

Mia przez całe popołudnie złościła się na popędliwość swojego męża. Wolałaby sama przedstawić mu Charlesa Wallace'a.

Dlaczego tak długo mu to zajmuje? Przecież do Carrington House jest zaledwie godzina drogi. Po czterech godzinach zaczęła się poważnie denerwować. Może Charlie nie chciał się ruszyć z domu w towarzystwie nieznanej osoby.

Najpierw pisała w swojej sypialni, ale potem zabrała rzeczy na dół do salonu i zabrała się do pracy przy małym stoliku przy oknie wychodzącym na dziedziniec.

Właśnie właścicielka sklepiku z koronkami odsądzała nieszczęsną Florę od czci i wiary, kiedy na podjeździe w końcu zaturkotały koła powozu.

Nottle z dwoma lokajami kręcili się przy wejściu, gdy wybiegła z salonu.

– Otwórzcie drzwi, proszę – powiedziała.

– Podam pelisę Jej Wysokości. – Udało mu się jakimś cudem wyrazić tymi słowami, co myśli o księżnej z palcami uwalanymi atramentem… i mankietami też.

– Drzwi, Nottle – warknęła przez zaciśnięte zęby.

Foryś we wspaniałej liberii właśnie otwierał drzwiczki powozu. Vander wysiadł, potem wsadził głowę do środka i odsunął się o krok. Zanim zdążyła zbiec ze schodów, w drzwiach pojawił się Charlie, z kulą pod pachą i zeskoczył na dół.

Mia nawet nie pisnęła, bo zdusiła krzyk w gardle. To nie była duża wysokość. Ale ona zawsze dbała o to, żeby lokaj podstawiał Charliemu schodki i przytrzymywał go za łokieć.

W każdym razie Charlie kuśtykał w jej stronę z błyszczącymi oczami. Chwyciła go w ramiona i zakręciła w kółko, aż pęd rozwiał mu włosy.

– Mój kochany Charlie! – Wytrzymał trzy pocałunki, ale potem wysunął się z jej objęć, żeby popatrzeć na zamek.

Otworzył usta ze zdziwienia.

– Tu będziemy mieszkać? – Vander właśnie do nich podszedł, więc chłopiec odwrócił się do niego. – To twój dom?

– Nigdy nie okazuj zdziwienia, Kulas – napomniał go książę. – Owszem, to jest Rutherford Manor.

Mia spochmurniała. – Jak ty nazwałeś Charliego?

– Mówiłem ci, że jej się to nie spodoba – powiedział chłopiec do Vandera.

– Próbujemy z Charliem różne przezwiska, żeby wybrać to, które mu się najbardziej spodoba – wyjaśnił Vander. – Jak na razie odrzucił Piotrka Patyka i Krzysia Kulfona, ale są spore szanse, że przywyknie do Kulasa.

– To jest nie do przyjęcia – warknęła cicho Mia. Popatrzyła na Charliego, żeby sprawdzić, jak bardzo ucierpiał od tego prostackiego traktowania, ale chłopiec wpatrywał się w twarz Vandera z miną, która nieomylnie zdradzała, że został jego bohaterem.

Vander wzruszył ramionami.

Mia już otwierała usta, żeby rozwinąć temat, ale w progu stał Nottle, a Charlie miał trzy marmurowe schodki do pokonania, nie wspominając o schodach prowadzących na piętro.

– Chodźmy obejrzeć pokój dziecinny – powiedziała zamiast tego, obiecując sobie, że porozmawia na ten temat z Vanderem, kiedy będą sami.

Vander przykucnął i powiedział:

– Charlie, staruszku, miałeś ciężki dzień i chyba należy ci się przejażdżka. Oddaj kulę cioci.

– Charlie nie znosi… – zaczęła Mia.

– Na barana? – spytał radośnie Charlie, podając jej kulę.

– Jasne. Tak samo, jak przyjechałeś z kuchni.

Patrzyła oniemiała, jak Vander się odwrócił, a Charlie objął chudymi ramionkami jego szyję i oplótł go w tali nogami.

Haftowany surdut Vandera prawdopodobnie kosztował więcej, niż przeciętny dzierżawca jest w stanie zarobić w trzy lata. Ale książę wyraźnie nie dbał, że Charlie może go zniszczyć butami.

Położenie chłopca spać w nowym pokoju zajęło sporo czasu. Mia przez cały czas walczyła ze sprzecznymi uczuciami. Z jednej strony nie wierzyła, że Vander naprawdę chce, by zostali małżeństwem. Z drugiej strony się bała. Z trzeciej było jej żal, że nigdy nie wyjdzie za wymarzonego mężczyznę.

I nie będzie miała wymarzonego małżeństwa. Partnerstwa z rozsądnym, honorowym człowiekiem, który ją będzie kochał, szanował i troszczył się o nią.

Sama była temu winna. Nie zachowała się honorowo, więc bezlitosny los naturalnie zafundował jej Vandera w charakterze małżonka. Zupełnie jak w dawnej mitologii: jeden zły uczynek prowadził do katastrofalnego końca.

A na deser można było przeczytać morał o fałszywych kobietach i niehonorowych mężczyznach.

Z tym że Vander nie był niehonorowy. Myśl goniła myśl, w zamkniętym, absurdalnym kręgu, przez całe popołudnie i wieczór. W końcu Mia była tak zdesperowana, że musiała pośpiesznie wypić szklaneczkę sherry przed wejściem do salonu.

Vander już tam czekał. Wcale nie zmęczyła go krótka wymiana ciosów z sir Richardem. Susan opowiedziała jej to ze szczegółami, gdy Mia ubierała się na kolację, dodając, że służba jest upojona tym triumfem.

Mia też była zachwycona. Szczerze mówiąc, gdyby była silniejsza, już dawno temu spuściłaby lanie łajdakowi. Pewnie zrobiłaby to już wtedy, gdy po raz pierwszy powiedział jej, że Charlie pożyje tylko parę lat.

Chuffy'ego nigdzie nie było widać, więc poczuła się niepewnie. Znalazła się sam na sam z Vanderem.

Przebrał się w zwykły czarny surdut. Włosy zaczesał za uszy w sposób, który nijak nie przypominał najnowszej mody, ale był sto razy bardziej zmysłowy.

Fular.. no cóż, był jakoś tam zawiązany. Lepiej było tego nie komentować.

Mimo wszystko nie potrafiła oderwać od niego oczu i była tego doskonale świadoma. To niedorzeczne. Była przecież cywilizowaną młodą damą, należała do nowej generacji, a jednak jakaś zapomniana cząstka jej duszy fascynowała się jego szorstkim, prostackim zachowaniem. Według Susan, powalił sir Richarda jednym uderzeniem.

– Jeszcze wina? – zapytał, spoglądając na jej pusty kieliszek.

– Nie powinnam – odpowiedziała. – Bardzo szybko się upijam.

– Na ten akurat grzech ma u nas monopol Chuffy – stwierdził Vander i podał jej kieliszek słomkowożółtego napoju, który smakował o wiele lepiej niż gorzkie sherry, którym poczęstował ją Nottle. Z tym że nawet nie zapytał, na co miała ochotę.

Mia zaciągnęła się zapachem stajni i słońca, którym przesiąknięty był jej mąż. Sprawił, że miała ochotę rzucić się w jego ramiona i po prostu wdychać ten zapach.

– Chciałbym się dowiedzieć czegoś więcej o twoim narzeczonym, tym, którego miałaś przede mną – powiedział Vander akurat w chwili, gdy do pokoju wchodził Chuffy.

– Och, miałaś narzeczonego? – zapytał z ciekawością. Trzymał już w ręce kieliszek brandy.

Mia uśmiechnęła się, zadowolona, że się do nich przyłączył.

– Dobry wieczór, sir Cuthbercie. Rzeczywiście miałam narzeczonego, zanim Jego Wysokość był tak miły i przyszedł mi z pomocą.

– Nie owijaj rzeczy w bawełnę, dziewczyno – poradził jej Chuffy. – Vander nie tyle przyszedł ci z pomocą, ile zmusiłaś go do małżeństwo. Podoba mi się taki zwrot akcji. Szczerze mówiąc, gdyby to się rozniosło, serca młodych panienek wielce by się uradowały. To przypomina jedną z moich powieści.

– Pana powieści? – Mii zabiło serce. Z oczywistych względów, nigdy nie miała okazji poznać innego pisarza, a tym bardziej się z nim zaprzyjaźnić.

– Chuffy ma słabość do gotyckich powieści – wyjaśnił Vander. – Czyta wszystko, co mu wpadnie w ręce. Im bardziej sensacyjne, tym lepiej, prawda, Chuffy?

– Mój gust nie jest szczególnie wyrafinowany – zwierzył się Chuffy. – Podejrzewam, że ty w życiu nie czytałaś takich kiczów. Słuchaj, mogę ci mówić Emilia? Irytuje mnie rzucanie tymi „Waszymi Wysokościami” na prawo i lewo. Trudne do zapamiętania. A ty zacznij mnie od razu nazywać Chuffy, bo coraz bardziej się starzeję. Niedługo zapomnę swojego tytułu.

– Będę zaszczycona, jeśli zaczniesz nazywać mnie Mią. Ale szczerze mówiąc, tak jak próbowałam to właśnie wytłumaczyć księciu, nasze małżeństwo jest tylko z rozsądku, żeby zabezpieczyć dziedzictwo mego bratanka. Za pięć lat już mnie tu nie będzie.

– Rozsądek! – Oczy Chuffy’ego zrobiły się całkiem okrągłe. – Mój ulubiony element akcji! Powiedz mi, moja miła, czytałaś może którąś z powieści Julii Quiplet?

– Owszem, jedną – powiedziała Mia. – Bardzo mi się podobała, i…

– Jest jeszcze jedna pisarka, tak samo dobra. Chociaż w tej chwili zapomniałem jej nazwiska.

Mia mimo woli zesztywniała. Byłaby bardzo rozczarowana, gdyby chodziło mu o panią Scudgell. Jej powieściom bardzo szkodziło upodobanie autorki do nieprawdopodobnych sytuacji. Wprawdzie jej

własne pomysły też nie były tak całkiem realistyczne, ale przynajmniej u niej nigdy nie padał śnieg w lipcu tylko dlatego, że łzy bohaterki wzruszyły Matkę Naturę.

– Mam wszystkie jej powieści oprawione w zamsz, ze złotą czcionką na okładce, jedwabnymi wkładkami i czerpaną wyklejką – pochwalił się Chuffy. – Do diabła, nie mogę uwierzyć, że zapomniałem jej nazwiska!

– Zważywszy, że opowiadałeś mi akcję każdej z tych książek, gdy tylko je kupiłeś – wtrącił Vander – założę się, że chodzi ci o pannę Lucibellę Delicosę. – Odwrócił się do Mii. – Losy zmyślonych bohaterek tej pani są zwykle głównym tematem naszych rozmów co najmniej przez tydzień po nadejściu pocztą każdej nowej powieści.

– Szkoda tylko, że to nie zdarza się częściej – poskarżył się Chuffy. – Współczesne autorki są okropnie leniwe. Jestem pewny, że mogłyby pisać szybciej, gdyby się do tego naprawdę przyłożyły. W każdym razie Vander ma rację. Panna Delicosa to moja ulubiona pisarka, więc zamawiam jej powieści w specjalnej oprawie. Nieźle kosztują, ale są tego warte.

Mia poczuła, że się bezwiednie uśmiecha. Wiedziała z dokładnością do jednego pensa, ile wydawca liczy sobie za te wydania specjalne, bo właśnie zgodziła się na wydanie trzytomowej serii za dwie gwinee i pięć pensów, co w świecie wydawniczym oznaczało małą fortunę.

– Rozumiem, że czytałaś te powieści – stwierdził Vander.

W tym momencie uświadomiła sobie, że ma genialny sposób, by przekonać Vandera, że nie nadaje się na księżną.

– Mam sekretne alter ego – oświadczyła.

– Jesteś francuskim szpiegiem? – Twarz Chuffy’ego pojaśniała.

– Nie gadaj głupot – warknął na niego Vander. – O czym ty mówisz, do ciężkiej cholery? – spytał Mię.

– Piszę powieści.

– Naprawdę? – Chuffy był autentycznie zachwycony. – Moja kochana, jestem przeszczęśliwy. Uwielbiam powieści. Są całym moim życiem. Będę

twoją muzą!

– Ty masz być niby literacką muzą, wujku? – Vander z trudem hamował rozbawienie.

– Nic nie rozumiecie – zdenerwowała się Mia. – Powieści są skandaliczne, więc księżne zdecydowanie nie powinny ich pisywać. Niektórzy autorzy prowadzą bardzo podejrzane życie. Ojciec był zdegustowany moim pisarstwem!

– Z tego wynika, że lord Carrington był bardziej zakłamany, niż myślałem, skoro tak go gorszyły fikcyjne sytuacje – skomentował sardonicznie Vander. – Według sir Richarda, nasze małżeństwo jest w zasadzie kazirodcze, zważywszy na romans naszych rodziców.

– Nic z tych rzeczy – odparł Chuffy z urazą. – Przecież kiedy mój biedny brat znalazł się w domu wariatów, a świętej pamięci księżna spotkała lorda Carringtona, ty już byłeś dużym chłopcem, Nevvy.

– Nic to nie zmienia – odparł Vander, wychylając kieliszek do dna. – Niektóre osoby z towarzystwa tak zgorszy nasz ślub, że mogą nawet zemdleć, gdy się nieoczekiwanie natkną na jedno z nas. Żadne z twoich literackich osiągnięć nie przeskoczy szkody, jaką moi rodzice wyrządzili naszemu rodowi, a nasze małżeństwo jeszcze to pogorszyło.

– Zwykle widzi wszystko od najgorszej strony – zwierzył się Chuffy Mii. – Musisz mu to wybaczyć.

– Chyba nie zdajesz sobie sprawy, co by się rozpętało, gdyby odkryto moje alter ego – wyjaśniła. Ogarnęła ją perwersyjna irytacja, bo Vander wcale nie był wstrząśnięty. Nawet nie mrugnął okiem na wieść o jej sekretnym alter ego.

– Vander ma rację, moja miła – powiedział Chuffy. – Mój brat i jego żona wystawili rodzinę na pośmiewisko. Wasze małżeństwo jeszcze pogorszyło sytuację. Szczerze mówiąc, jeśli kiedyś nawet wydasz powieść, to będzie to tylko kolejna kropla w morzu.

– Szczerze mówiąc, uważam, że powinnaś coś wydać – stwierdził Vander. – Właściwie czemu nie? Podoba mi się pomysł, że księżna Pindar narazi się na ostracyzm nie z powodu cudzołóstwa. W ten sposób nasze rodowe nazwisko zostanie splamione w zupełnie nowy sposób, który do tej pory był dla nas nieosiągalny.

– Dlaczego zakładasz, że do tej pory nie wydałam żadnej powieści? – zapytała.

Vander uniósł brew.

– Naprawdę coś opublikowałaś? – wykrzyknął Chuffy. – Zapewniam cię, że jeśli tak, to zamówię oprawę, przy której książki Lucibelli Delicosy będą po prostu zgrzebne! Klejnoty – albo nie, haftowany aksamit!

– Wydałam już kilka książek – zapewniła go, świetnie się bawiąc. – A dokładnie sześć.

– Jesteś prawdziwą pisarką? – spytał Vander.

W jego tonie brzmiało niedowierzanie, które jej się nie spodobało.

– Owszem, a co więcej jestem Lucibellą we własnej osobie – odparła.

Chuffy głośno westchnął i przyłożył dłoń do piersi.

– W związku z tym nie mogę pozostać księżną Pindar – powiedziała, próbując kącikiem oka zarejestrować wyraz jego twarzy. Czy był oburzony? Czy podejrzewał, że to zmyśliła? Trudno było powiedzieć.

Zdecydowanie nie wyglądał na wstrząśniętego, w odróżnieniu od jej ojca, kiedy powiedziała mu, że właśnie wydano jej pierwszą powieść. Uznała, że lepiej będzie go prosić o wybaczenie niż o pozwolenie.

Widząc, że jej rozmówcy oniemieli, dodała:

– To tylko kwestia czasu, kiedy czytelnicy odkryją, kim naprawdę jest Lucibella.

– Mówisz o sobie w trzeciej osobie? – zapytał Vander.

W tej samej chwili Chuffy pochwycił ją za rękę i zawołał:

– Jesteś skarbem! Bogactwem narodowym! Twoje książki są całym moim światem. Nie marzyłem, że cię poznam.

– Bardzo się cieszę, że ci się podobają – odpowiedziała ze szczerym zadowoleniem.

– Czy mi się podobają? Uratowały moje zdrowie psychiczne, na ile to było możliwe. Naprawdę, moja droga, w tym czarnym okresie, który ciągnie się od roku, kiedy utraciłem moją ukochaną bratową, a wkrótce potem także i brata, twoje powieści były dla mnie ucieczką.

– Och – powiedziała, zaskoczona blaskiem w jego oczach. Często czytała takie zwierzenia w listach od czytelników, ale do tej pory z nikim nie rozmawiała wprost, bo zależało jej na ukryciu swojej prawdziwej tożsamości.

– Były ucieczką i radością – powiedział. – A teraz powiedz, moja miła, gdzie się podziewa *Serce szatana w ciele anioła*? Zamówiłem już tę książkę w identycznej oprawie jak inne. Czekam od wielu miesięcy!

Mia cofnęła rękę.

– Obawiam się, że jeszcze jej nie skończyłam – wyjaśniła i zwróciła się do Vandera: – Widzisz teraz, że to niemożliwe, żebym została księżną Pindar!

– Dopóki nie będą to ody do mieszkańców mojego domu, możesz sobie publikować co chcesz. Nie ma to dla mnie znaczenia.

– Nie ma znaczenia? – powtórzyła. – Ależ oczywiście, że ma! Nie piszę poważnych epickich poematów, dramatów historycznych ani wielkiej literatury. Wiesz, co napisali w „Grapple’s Ladies’ Magazine” o mojej ostatniej powieści?

– To zupełnie nieważne – odparował Chuffy natychmiast. – Twoje powieści to dzieło czystego geniuszu, moja miła.

– Powiedzieli, że nie rozumieją, jak można przeczytać tę powieść i nie popełnić samobójstwa na koniec. Tak napisali. Nazwali ją „kombinacją wulgarnej niemoralności i horrorów sprzecznych z naturą”.

– To bardzo niełądnie – stwierdził Chuffy. – Jestem pewny, że recenzentka sama prowadzi niemoralne życie domowe. Dlatego nie jest w

stanie pojąć dobra, jakim emanują bohaterki Lucibelli!

– Moje książki są niemoralne – powiedziała do swego męża, do którego wyraźnie dalej nie docierało znaczenie jej słów.

– Nie czytałem zbyt wielu powieści, ale może czas zacząć – odpowiedział. – Może się z nich czegoś nauczę. Albo nawet będę czerpał z nich inspirację.

– Nie przeczytałeś nawet jednej – poprawił go Chuffy.

– Jesteś niesprawiedliwy – odpowiedział jego bratanek, zupełnie niewzruszony. – Magazyn sportowy to w sumie coś w rodzaju powieści. Nie ma w nim ani krzty prawdy, za to mnóstwo horrorów sprzecznych z naturą.

– Zhańbię nazwisko Pindarów – upierała się.

– Co ty wygadujesz? – zirytował się Chuffy. – Vander się z tobą nie rozwiedzie, nawet jakby chciał. Nie sposób pozbyć się żony. Niejeden brytyjski arystokrata już próbował, możesz mi wierzyć.

– Będę musiał poczytać te twoje tak zwane nieprzyzwoitości, żeby sam je ocenić – powiedział Vander. – Może będę ci mógł w przyszłości pomagać w odgrywaniu niektórych scen do nowych książek.

Posłała mu wściekłe spojrzenie.

– Żebyś je sobie mogła lepiej wyobrazić – dodał.

– Z małżeństwa nie ma ucieczki, moja miła – powiedział Chuffy, ignorując jego gadaninę. – Pościeliłaś sobie łóżko, więc się kładź!

W oczach Vandera znowu zaigrał ten podstępny błysk, a ją ogarnęła fala gorąca. Był taki… taki piękny. Surowy, męski i dumny… choć w sumie pokonała go, szantażując tym listem.

Tak, jakby ktokolwiek mógł pokonać Vandera.

Uniósł brew, jakby czytał w jej myślach.

– Zamiast opowiadać te głupoty o rozwodzie – powiedział Chuffy, dolewając jej sherry – zdradź mi lepiej, co się dzieje z twoją nową książką.

– Jeszcze jej nie napisałam – przyznała się Mia. – To znaczy, mam różne fragmenty i kawałki dialogu, ale muszę jeszcze podjąć parę decyzji co do zwrotów akcji.

– Opowiedz mi wszystko! – wykrzyknął. – Będę twoją muzą, twoim opiekunem, mentorem, będę dla ciebie jak Jonson dla Szekspira!

Uśmiechnęła się słabo.

– Wolałabym jeszcze o niej nie rozmawiać. Mam parę delikatnych spraw do rozpracowania. – Cudem udało się jej nie dodać: „Tak mniej więcej ze trzysta stron”.

– Przynajmniej opowiedz nam, co się przytrafi bohaterce. – Chuffy odwrócił się do Vandera. – Bohaterki Lucibelli są zawsze w niebezpieczeństwie. Zawsze trzęsę się ze strachu. Uchyl choć trochę tajemnicy… – poprosił ją gorąco.

– Ma na imię Flora i zostaje porzucona przy ołtarzu – wyjaśniła Mia.

Na twarzy Vandera odmalowało się zaskoczenie.

– Tak samo jak ty?

– Ale w zupełnie innych okolicznościach.

– Bohaterki Lucibelli w ogóle nie przypominają naszej Mii – włączył się Chuffy.

Mia skrzywiła się. Gdyby kiedykolwiek zaczęła mieć lepsze zdanie na temat własnej figury – choć to raczej mało prawdopodobne – jej najbliżsi, czyli konkretnie Vander i Chuffy bez problemu sprowadzą ją na ziemię.

– To prawda – przyznała.

– W jakim sensie? – zapytał Vander.

– Och, moje bohaterki są nieodmiennie i niezrównanie piękne – wyjaśniła. – Szczupłe, błękitnookie i tak dalej. Wymagania gatunku.

– To ty jesteś piękna – powiedział po prostu. Zamrugała, przyglądając mu się podejrzliwie, ale wcale nie żartował.

– Zazwyczaj nie zwracam zbyt wiele uwagi na te fragmenty – powiedział Chuffy – ale teraz, kiedy się zastanawiam, bohaterki Lucibelli nie są

szczególnie piękne. Zawsze są wychudzone do granic możliwości. Z biedy. Czasem kiedy kończę książkę, wyobrażam sobie, że będą teraz bardzo szczęśliwe, mając tyle jedzenia, ile tylko zechcą.

– Moje bohaterki nie są wychudzone!

– Głodują – oświadczył Chuffy. – Przecież jedna z nich spłynęła z prądem rzeki tylko dlatego, że miała tyle powietrza w żebrach.

– Powietrza w żebrach? – powtórzył Vander, wyraźnie wstrząśnięty.

– To znaczy nie dokładnie w żebrach, tylko w brzuchu! Nie miała tam nic oprócz powietrza, więc pływała po powierzchni jak korek. Naturalnie do chwili, gdy książę doholował ją do brzegu.

– Naturalnie. – Vander pociągnął kolejny łyk brandy. – Spodziewałbym się, że ktoś z moją pozycją społeczną zachowa się dokładnie w ten sposób.

– Ryzykował życiem – uzupełnił Chuffy. – Najbardziej lubię te wszystkie niebezpieczeństwa. Kiedy książę spostrzegł, że jego ukochana spływa z prądem rzeki, od razu skoczył za nią. Lodowata głębia zamknęła się nad jego głową nie raz, ale w końcu doholował swą miłą do brzegu.

– Zrobiłbym to samo – stwierdził Vander z szerokim uśmiechem. – Uczą nas tego od kołyski.

– Moje powieści nie mają nic wspólnego z prawdziwym życiem – upierała się Mia. – To, że bohaterkę porzucono przed ołtarzem, to czysty zbieg okoliczności.

– Przecież nie ma nic złego w czerpaniu materiału do powieści z życia – powiedział Chuffy. – Twoje życie jest równie interesujące jak przejścia twoich bohaterek.

– Tylko parę ostatnich tygodni – przyznała.

– Czy wszyscy bohaterowie są książętami? – spytał Vander. Jego ton sugerował, że ciekaw jest, czy stworzyła ich na jego podobieństwo.

– Skądże! – wykrzyknęła. – Oczywiście, że nie. Na przykład bohater nowej powieści będzie hrabią. Tak czy owak, tytuł arystokratyczny to tylko

symbol, oznaczający wartościowego mężczyznę posiadającego dostatni majątek.

– Miłosne sceny Mii są sławne – pochwalił ją Chuffy. – Pewnie dlatego to szmatławe czasopismo było takie nieżyczliwe. Jej postacie ciągle sobie mówią, jak bardzo się kochają.

– Zatem można powiedzieć, że są liryczne? – spytał Vander niewinnie.

Mia poczuła się tak bezradna, jakby była jedną z bohaterek, spływającą z prądem rzeki, która niosła ją gdzieś zupełnie bezwładną. Vander patrzył na nią tak, jakby wiedział, że bohaterowie wszystkich jej sześciu powieści są do niego podobni. Nie przychodziła jej do głowy żadna odpowiedź poza stekiem przekleństw.

– Musiałaś naprawdę kochać tego swojego narzeczonego – stwierdził Chuffy. – Napij się jeszcze sherry. Mam nadzieję, że po tym miłosnym rozczarowaniu nie zaczniesz pisać tragedii. On był ciebie niewart, moja droga. Lepiej ci będzie z Vanderem, chociaż strasznie cuchnie końmi.

Mia chwyciła się tego tematu jak liny ratunkowej, która spadła z nieba.

– Właśnie dlatego nie mogłam skończyć nowej powieści. Złamane serce… – Pozwoliła, by jej głos ucichł w połowie zdania.

Vander przestał się śmiać, a jego oczy błysnęły stalą. Świetnie. Nie ma ochoty znosić już więcej obelg. Choć między innymi powiedział, że jest piękna. Ale nad tym komplementem zastanowi się później.

Odstawił kieliszek z trzaskiem.

– Wiesz może, gdzie się podziewa ten twój niedoszły małżonek?

– Nie – odpowiedziała ze znużeniem. – Napisał, że chce wyjechać do Indii.

– Mam nadzieję, że twoja bohaterka… ma na imię Flora, prawda?… nie wróci do tego niegodziwca! – wykrzyknął Chuffy.

– Właśnie, że wróci – wyjaśniła Mia. – Tak kocha hrabiego, że mu wszystko wybaczy.

– Ja tam uważam, że miałeś wielkie szczęście, że Mia była akurat wolna i pomyślała o tobie – zwrócił się Chuffy do Vandera. – Sam nigdy byś sobie nie znalazł takiej kobiety. Obchodzą cię tylko te twoje konie, a kiedy ostatnim razem byłem w stajni, nie zauważyłem tam ani jednej kobiety. Do diabła, znowu rozlałem sobie brandy na surdut. Muszę się iść przebrać.

Poruszał się zaskakująco szybko jak na pijanego. W jednej chwili zniknął za drzwiami. Mia zaczęła odnosić wrażenie, że Chuffy czasami bywał znacznie bardziej trzeźwy, niż sugerowałaby to ilość alkoholu, jaką pochłaniał.

– Twój Charlie powiedział mi, że zająłem miejsce hrabiowskiego syna – powiedział Vander, popijając brandy. – Rozumiem, że lord Carrington nie musiał wymachiwać żadnym listem, żeby go skłonić do zaręczyn?

Mia odstawiła kieliszek tak gwałtownie, że płyn chlusnął na stół.

– Wiem, że nie takiego małżeństwa sobie życzyłeś, ale wolałabym, żebyś nie naśmiewał się z tego, że zostałam porzucona. – Zamilkła, a potem dodała: – Byliśmy w sobie bardzo zakochani, a zaręczyliśmy się na wiele miesięcy przed decyzją o ślubie. Zapewniam cię, że chciał się ze mną ożenić.

– Wybacz, że zwrócę twoją uwagę na oczywisty fakt, że jego intencje stoją pod dużym znakiem zapytania ze względu na niestawienie się przed ołtarzem. – Twarz Vandera znowu przybrała ten kamienny wyraz. Podejrzewała, że miało to zamaskować silne emocje, takiego czy innego rodzaju.

– To prawda – przyznała. W dalszym ciągu nie mogła się pogodzić z faktem, że Edward okazał się inny, niż myślała. Jakoś nie udawało jej się spotkać w życiu przyzwoitych i honorowych mężczyzn, jakich pełno było w jej powieściach. Być może istnieli tylko w literaturze.

Czytelniczki też na to narzekały w swoich listach.

– Nie chodzi o to, że mu na mnie nie zależało – zaczęła się bronić z opóźnieniem. – Edward nie potrafił wziąć na siebie odpowiedzialności

związanej z wychowaniem Charliego.

Vander, pełen niesmaku, mocno zacisnął wargi. Szkoda, bo podobał jej się wykrój jego ust. Niewielu mężczyzn miało tak pełną dolną wargę. Pewnie by mu nie odpowiadała jej opinia, bo uważała, że dzięki temu ma łagodniejszą, bardziej zmysłową twarz.

Niewiarygodne.

Za późno zdała sobie sprawę, że znowu wpadła w tę samą pułapkę.

Vander postukał ją palcem w nos. Musiała spojrzeć mu w oczy.

– Cudem udało ci się uniknąć tego małżeństwa. Teraz to rozumiesz, prawda?

– Tak – szepnęła.

Vander spojrzał na nią z góry, zastawiając się, dlaczego szczerość brzmiąca w jej głosie przyniosła mu taką ulgę. Co go obchodziło, czy ona dalej tęskni za tym facetem, który jej nie chciał, czy też już przestała?

Była jego żoną.

Pisarka? Kto by to pomyślał? Wiedział, że jest inteligentna, ale nie przypuszczał, że ma dość talentu, by zostać poczytną autorką. Zwłaszcza jeśli ktoś znał ten koszmarny wiersz sprzed wielu lat.

Wbrew temu, co jej się wydawało, w ogóle się nie przejmował tym, że pisze niemoralne powieści. Chętnie sam by jedną z nich przeczytał.

Musiał jednak wyjaśnić jedną rzecz związaną z tymi powieściami. Przysunął się bliżej. Ręce go swędziały, żeby ją dotknąć, ale trzymał je przy sobie.

– Musisz mi kiedyś powiedzieć więcej o swojej pracy. I na pewno przeczytam jedną książkę w całości. A z pozostałych tylko te niemoralne fragmenty.

– Nie mam pojęcia dlaczego. Ani mój ojciec, ani brat nawet nie próbowali ich czytać. I pomimo entuzjazmu twojego wuja, podejrzewam że znaczna większość moich czytelników to kobiety.

– Mimo wszystko przeczytam co najmniej jedną – obiecał. – Ale muszę ci poradzić, Księżniczko, żebyś porzuciła romantyczne marzenia co do naszego małżeństwa. Ja nigdy nie będę robił takich rzeczy, jakie sobie wyśniłaś.

Spojrzała na niego z udawanym przerażeniem.

– Wasza Wysokość, czy to znaczy że pozwolisz, żebym spłynęła z prądem lodowatej rzeki?

Vander ryknął śmiechem.

– Obiecuję, że rzucę ci linę.

– Nie trzeba – odparła, odwracając wzrok. – I tak bym zatonęła jak kamień.

Wizja Mii w lodowatej wodzie była zdumiewająco nieprzyjemna, więc perorował dalej:

– Chodziło mi o romantyczne gesty, jakie pewnie wykonują książęta w twoich powieściach. Przynoszą bratki, piszą poezje, obsypują klejnotami. Nie będę robił takich rzeczy.

– Nie ma sprawy – zgodziła się chętnie.

– To nie będzie takie małżeństwo. – Spojrzał jej w oczy, bo to było naprawdę ważne. – Będzie o wiele lepsze, Księżniczko. Mamy szansę na więcej. Te romantyczne głupstwa są dobre w powieściach, ale nie w życiu. Nadają się dla marzycieli takich jak Chuffy. Albo moja matka.

Mia lekko skinęła głową.

Z zadowoleniem stwierdził, że dotarli do momentu w negocjacjach, w którym do przeciwnika docierało, że nie ma sensu spierać się dalej, bo Vander i tak wygra.

Na wszystkich polach.

Teraz skapituluje i zgodzi się mieszkać z nim jako żona.

Ale ona znowu go zaskoczyła, zadzierając ten swój drobny podbródek.

– Szczerze mówiąc, nawet jeśli zmusisz mnie do pozostania twoją żoną, nie zamierzam błagać cię o te cztery noce. Nigdy.

To był klincz, nie tylko dlatego, że płonął z pożądania, by posiąść swoją żonę, ale także ze względu na konieczność spłodzenia dziedzica. Pozwolił, by nieco tego pożądania zabłysło w jego oczach.

– A gdybym to ja cię błagał?

Jej mina nie zmieniła się ani trochę.

– Nie zgodzę się. Dziś po południu zrozumiałam, że nic nie poradzę, jeśli zechcesz użyć Charlesa Wallace’a, by wymusić na mnie zgodę na nasze małżeństwo. Sama się odsłoniłam, przez własne działania. Ale ty oddałeś się na moją łaskę i niełaskę, wpisując do umowy punkt o tym, że będziemy spędzać ze sobą noce, tylko gdy mnie o to poprosisz.

Uśmiechnął się niechętnie. Właśnie natrafił na negocjatorkę, która sprawnie przekroczyła linię jego obrony i zaatakowała od tyłu.

I w dodatku wygrała.

Szczerze mówiąc, miał coraz większą ochotę na te cztery noce z Mią. Fakt, to było w czasach, kiedy był przekonany, że jest w nim zakochana. I że on robi jej wielką łaskę. Ogarniała go arogancka duma na myśl, że kobieta – jakakolwiek kobieta – kochała go do tego stopnia, że złamała własne zasady moralne, byleby się z nim przespać.

Myśl o łożu małżeńskim wcale nie była mu przykra. Wręcz przeciwnie. Wyobrażał sobie, jak się nad nią pochyla, jej loki rozrzucone na poduszce, oczy rozmarzone z pożądania i miłości, krągłe ciało, które należy tylko i wyłącznie do niego. Będzie zachwycona, że w końcu jest z nim.

Błąd.

Wargi tej kobiety zacisnęły się w cienką kreskę, a oczy błyszczały nieubłaganie.

Duży błąd.

– Proszę tylko, żebyśmy wrócili do tematu po roku albo jakoś tak – odpowiedział. – W którymś momencie muszę się dochować potomka. Ale to nie jest pilne.

Mia zmarszczyła brwi.

– Może porozmawiamy o tym ponownie, jak się lepiej poznamy. Ale Wasza Wysokość, proszę jeszcze raz rozważyć swoją decyzję co do tego małżeństwa.

Dlaczego tak się opierała, do diabła? Pewnie przez swojego byłego narzeczonego. Musiał być jednym z tych ładnych lalusiów. Vander doskonale wiedział, że ma podbródek jak bokser i energię, która budzi w kobietach albo miłość, albo nienawiść.

– Jesteś moją żoną i nią pozostaniesz – oświadczył. – Porozmawiamy o procesie sądowym z sir Richardem oraz o zarządzaniu majątkiem Carringtonów. – Dostrzegł zmęczenie w jej twarzy, więc dodał: – Ale to może poczekać do jutra.

Zamrugała rzęsami.

– Czy będę mogła uczestniczyć w zarządzaniu?

– Oczywiście. Chyba że nie będzie ci się chciało.

– Mój ojciec uważał, że kobiety nie mają głowy do interesów.

– Zważywszy, ile zapłaciłem za powieści Chuffy’ego, powiedziałbym, że twoja praca przynosi całkiem niezłe zyski.

Uśmiech rozjaśnił jej wzrok.

– Ojciec stwierdził, że mogę zachować te grosze dla siebie.

– Zawsze go miałem za durnia.

– Ja bym tak nie powiedziała. Ale często mieliśmy odmienne zdanie na temat interesów.

– Naprawdę jesteś jedną z najpopularniejszych pisarek w Anglii?

Policzki jej poróżowiały.

– Tak.

– Brawo – powiedział szczerze. Nagle jego ciało zapłonęło ogniem, jakiego wcześniej nie zaznał. Połączenie zmysłowości i inteligencji tej kobiety podniecało go do szaleństwa. Kiedy w końcu pójdzie z nią do łóżka, ich małżeństwo stanie się naprawdę dobrym układem, tak jak to

przewidział. A raczej o wiele lepszym, niż myślał, bo teraz znał powody, jakie zmusiły ją do tego szantażu.

Po jednym popołudniu spędzonym z Charliem sam zaszantażowałby nawet króla, gdyby to miało zapewnić temu dzieciakowi bezpieczeństwo.

Kiedy uda mu się uwieść Mię, zapomni o tych czterech dniach w roku i da jej wolny dostęp do swego łóżka.

Do diabła, może nawet pozwoli jej w nim spać. Nigdy przedtem nie spał z kobietą przez całą noc, ale coraz bardziej podobał mu się pomysł, że będzie mógł po nią sięgnąć, kiedy zechce. Przetoczy ją na plecy i wsunie dłonie pomiędzy…

– Za pozwoleniem, pójdę odpocząć – powiedziała. – Zjem lekką kolację u siebie. Muszę jeszcze napisać list.

– Oczywiście – odpowiedział, myśląc, że mogliby zjeść kolację u niego. Jako preludium do posiłków jedzonych w łóżku.

Ale zanim wyraził to słowami, Mia wymknęła się z pokoju. Mało brakowało, a poszedłby za nią, ale pomyślał o głębokich cieniach pod jej oczami i powstrzymał się.

Przecież jeszcze długie lata będzie jego żoną.

Pomyślał, że chętnie pocałowałby ją na dobranoc przed wyjściem z pokoju. Jej wargi były takie… cudowne.

Popracują nad tym w swoim czasie.

14

Następnego Mia obudziła się w o wiele lepszym nastroju.

Mało która kobieta narzekałaby, że właśnie wzięła ślub z niespotykanie przystojnym księciem. Choć niektóre mogłyby mieć zastrzeżenia, że tak łatwo zgodził się odłożyć skonsumowanie małżeństwa.

Może nie podobała mu się jej figura… ale choć uważał, że jest gruba, to jednak chciał się z nią całować. I to dwa razy.

Wiadomo, tacy są mężczyźni. Chcą uwieść każdą kobietę, jaką mają pod ręką. Ciekawe, że akurat w tej sprawie jej guwernantka miała rację.

Zadzwoniła po Susan i weszła do łazienki. Czekało ją tam interesujące odkrycie. Drzwi po przeciwnej stronie niemal na pewno prowadziły do sypialni Vandera. I nie było tam bynajmniej haczyka, żeby przeszkodzić mu w wejściu do łazienki, kiedy ona akurat się kąpie.

Naga i otoczona tymi wszystkimi lustrami.

To nie do pomyślenia. Trzeba go natychmiast założyć.

W jakiś czas później zeszła na śniadanie. W jadalni był tylko Nottle.

– Dzień dobry, Wasza Wysokość – powiedział. – Czy mogę złożyć gratulacje z okazji ślubu?

Jego słowa ociekały nieszczerością, ale postanowiła to zignorować.

– Dziękuję, Nottle. Przy okazji, poproszę o założenie zamków na drzwiach do łazienki. Tych, które prowadzą do mojej sypialni i tych do sypialni księcia.

– Chcę się tylko upewnić, że dobrze zrozumiałem – powiedział Nottle. – Mamy wbić gwoździe w drzwi po obu stronach? Te drzwi przywieziono z Wenecji, gdzie zdobiły trzystuletni pałac.

– Tak jest. Właśnie w te drzwi – potwierdziła.

Gdy nie przytaknął od razu, zapytała:

– Może wolałbyś, żeby Jego Wysokość potwierdził tę prośbę?

Była wprawdzie księżną, ale Nottle wyraźnie uważał, że płeć znosi przywileje związane z tytułem.

– Oczywiście, że nie – powiedział pośpiesznie, z miną niewinnego cherubina. Mia nie do końca była pewna, co to znaczy, ale z zasady nie lubiła cherubinów.

Ani Nottle’a.

Podeszła do krzesła, żeby usiąść, ale majordomus dodał:

– Proszę wybaczyć, Wasza Wysokość, ale mam pewien problem natury domowej i chciałbym poprosić o radę.

– Aha. – Odwróciła się do niego. – Naturalnie, Nottle. O co chodzi?

– O psy zmarłej księżnej – wyjaśnił z bolesną miną.

– Och, o Winky’ego i Dobbiego! – wykrzyknęła. – Oczywiście, pamiętam je. Dobbie pewnie się już postarzał. Co się z nimi stało w zeszłym roku?

– Ogólnie rzecz biorąc, trzymaliśmy je w magazynku kuchennym. A czasami w piwnicy na ziemniaki – dodał.

Mia zmarszczyła brwi.

– Czemu w magazynku? Zawsze wolno im było chodzić po całym domu.

– Proszę uprzejmie rzucić okiem na dywan w tym pomieszczeniu.

Wielkim wysiłkiem woli nie wzniosła oczu ku sufitowi, ale rzeczywiście spojrzała w dół.

– I co?

– Jedwab, tkany w górach Kaszmiru – powiedział, a w jego głosie po raz pierwszy zabrzmiał cień entuzjazmu. – Nie tylko niszczą go pazurami, ale

muszę z żalem powiedzieć, że od zejścia księżnej nabrały nawyku nieskrępowanego oddawania moczu.

Mia musiała zastanowić się chwilę, co właściwie chciał przez to powiedzieć.

– Pewnie są zdesperowane! Nic dziwnego, skoro zamykasz je w piwnicy! Czy książę się na to zgodził?

– Nie zakłócam spokoju Jego Wysokości domowymi sprawami – odparł majordomus z wyższością.

– Nawet go nie spytałeś?

Nottle uciekł spojrzeniem w bok.

– Księcia nie interesują takie trywialne sprawy. Niestety, jak się okazało, Jego Wysokość z lordem Carringtonem zeszli nocą do kuchni coś przekąsić i odkryli tam psy. Byłbym niezwykle wdzięczny, gdyby Jej Wysokość nakazała, by przebywały wyłącznie w pokoju dziecinnym. Każę zdjąć tam dywany.

– Winky i Dobbie nie zostaną zamknięte w pokoju dziecinnym… nie powinniście ich również zamykać w piwnicy – powiedziała. – Te niefortunne przypadki ustaną, gdy psy się uspokoją.

Gdyby to było możliwe, długa twarz majordomusa jeszcze bardziej by się wydłużyła.

– Czy mam rozumieć, że nasze dywany są więźniami stanów emocjonalnych tych zwierząt? Czy Wasza Wysokość zgodzi się, by je zdjąć, zanim te stworzenia dostąpią stanu spokoju, Wasza Wysokość?

– Można by pomyśleć, że jednak masz poczucie humoru, Nottle – powiedziała Mia. Ale wiedziała, że jest inaczej. Westchnęła. – Psy będą i tak przebywać z Charliem. Ponieważ raczej rzadko będzie schodził na dół, nic nie zagrozi dywanom.

Nottle skłonił głowę, wyraźnie ułagodzony.

– Może Wasza Wysokość poinformuje mnie jeszcze, jakich udogodnień potrzebuje jej podopieczny, zważywszy na jego… stan…

Mia zmrużyła oczy. Czyżby w jego głosie zabrzmiała odraza? Postanowiła rozstrzygnąć wątpliwości na jego korzyść.

– Mój siostrzeniec wprawdzie porusza się w sposób ograniczony, ale nie sprawia żadnych problemów.

– Zastanawiałem się, czy nie przydzielić mu pokojówek, które mają mocne żołądki.

To wystarczyło, żeby pozbyła się wszelkich wątpliwości. Wyraz jej twarzy chyba go ostrzegł, bo dodał pośpiesznie:

– Jedynie dla dobra młodego pana. Nie chcemy przecież, by poczuł się urażony z powodu głupoty jakieś wiejskiej dziewki.

– Głupota wiejskiej dziewki? – powtórzyła. – Co konkretnie chcesz przez to powiedzieć?

Majordomus spojrzał na nią z góry.

– Ten dom jest dumny z tego, że potrafi zawsze uniknąć przewidywalnych trudności. Tak postępują książęta Pindar.

– Rozumiem, że niejednego musieli uniknąć – odparła. – Ale obecnie ja jestem księżną Pindar. Czy chcesz mi powiedzieć, że według ciebie służące będą mdlały na widok Charliego?

– Miejmy nadzieję, że nie – odparł Nottle. – Ale trzeba wziąć pod uwagę taką możliwość, zważywszy na deformację dziecka.

Mia podjęła szybką decyzję.

– Zwalniam cię – powiedziała, prostując się na całą wysokość. Niestety, nawet wtedy sięgała mu zaledwie do obojczyka. – Możesz odejść. Jeśli książę będzie chciał wyposażyć cię w referencje, zostawiam to do jego decyzji. Ale życzę sobie, żebyś stąd zniknął do południa.

Mia do tej pory zwolniła tylko dwie osoby, w obu przypadkach za kradzież. I w obu przypadkach osoby te zareagowały poczuciem winy.

Ale nie Nottle.

On również wyprostował się na całą wysokość, ewidentnie starając się ją zastraszyć i oświadczył:

– Służyłem książętom Pindar, od kiedy skończyłem osiemnaście lat.

– Widocznie Jego Wysokość dostrzegał u ciebie przymioty, których ja nie widzę – warknęła. – Będzie więc mógł wyliczyć je w referencjach. Ale w tym domu nie pozostanie nikt, kto traktuje mojego bratanka choćby z cieniem braku szacunku. Możesz podzielić się tą informacją z resztą służby, Nottle, zanim pójdziesz się pakować.

– Zobaczymy, co na to powie Jego Wysokość – odpowiedział majordomus podłym tonem, niemal sycząc.

Mia zorientowała się, że dygoce.

– Przepraszam, pójdę na chwilę do siebie. – Ruszyła po schodach, trzymając ręce przed sobą, żeby nie widział, że drżą.

Na górze wpadła do sypialni, zamknęła drzwi i oparła się o nie. Zdziwiona Susan podniosła wzrok znad kufrów, które właśnie rozpakowywała, starannie układając suknie Mii na półkach garderoby.

– Wielki Boże, milady, co się stało? – spytała.

– Właśnie zwolniłam Nottle’a.

– Co takiego? – wykrzyknęła służąca.

– Kazałam mu odejść – odparła Mia, opadając na fotel. – Ma się stąd wynieść przed południem. – Serce wciąż jej biło jak oszalałe. – To było straszne, Susan. Odmówił, dopóki nie porozmawia z księciem.

Susan odłożyła na łóżko suknię, którą właśnie składała, i podeszła do niej, ogromnie zaciekawiona.

– Czym, do licha, panią tak rozgniewał? Milady, ja go nie lubię. Jest strasznie nadęty. Można by pomyśleć, że uważa się za samego księcia.

– Niegrzecznie wyrażał się o Charliem. Sugerował, że pokojówki będą mdlały na widok jego stopy.

– To rzeczywiście podłe.

Serce Mii zaczęło się uspokajać. Jej wzrok przykuły ciemne, staromodne suknie na półkach i podjęła kolejną błyskawiczną decyzję.

– Potrzebuję nowych sukien, Susan. Jedwabnych, ładnych i kolorowych.

Niech to diabli, przecież nawet podłogi w Rutherford Park ubierają się lepiej niż ich właścicielka.

Susan rozpromieniła się.

– Teraz, kiedy sir Richard nie zaciska rzemyków sakiewki, może panienka sobie kupować, co zechce. Przecież panienka jest księżną!

– Na to wygląda – odparła Mia. Nigdy przedtem nie zawracała sobie głowy ubraniami. Charliemu nie zależało na jej wyglądzie, a poza tym wolała nie brudzić drogich tkanin atramentem. Od czasu swojego debiutu – kompletnie zignorowanego przez wszystkich kawalerów do wzięcia – mieszkała w zaciszu domowym, od czasu do czasu bywając na sąsiedzkich spotkaniach. Rzadko jednak wyruszała do Londynu, a jeżeli już to robiła, to unikała lepszego towarzystwa.

Jednak pogarda Nottle'a wstrząsnęła nią do głębi. Uświadomiła sobie niezbicie, że jego zachowanie było w jakiś sposób związane z jej garderobą, choć istotą problemu niewątpliwie był związek jej ojca z księżną.

Susan powróciła do tematu majordomusa.

– Pan Nottle okropnie się zachował, że kazał chłopakom od koni rozpowiadać o tym, że Jego Wysokość poczęstował sir Richarda pięścią. Pan Gaunt nigdy by nie pozwolił na takie plotki. Tylko, proszę panienki, pan Gaunt umiał przekazać swoje uczucia bez słów. Nie podobało mu się, jak matka panicza Charliego drżała na sam jego widok. Ale nie powiedział ani słowa na ten temat.

To wspomnienie było dla Mii tylko potwierdzeniem, że miała rację, podejmując tę impulsywną decyzję. Biedny Charlie musiał poradzić sobie z pogardą, jaką okazywała mu własna matka; jeszcze tego brakowało, żeby majordomus zachowywał się tak jak ona.

– Wczoraj wieczorem Nottle powiedział, że panicz Charles ma płetwę zamiast stopy – zwierzyła się Susan, biorąc się pod boki. – Odpowiedziałam, że bardzo się myli, a on kazał mi się zamknąć.

Mii nagle wydało się, że w pokoju brakuje powietrza. Nie chodziło o samą konfrontację z Nottlem. To wszystko zaczęło ją przerastać.

– Susan – powiedziała z rozpaczą. – Ja nie mogę pozostać w tym małżeństwie.

Jej pokojówka padła na łóżko.

– A dlaczego nie? To przystojny mężczyzna, i służba go lubi. To dużo o nim mówi. Poza tym została panienka księżną.

– Nie chcę nią być! Nigdy nie chciałam.

Susan tylko prychnęła z lekceważeniem.

– Równie dobrze może panienka mówić, że nienawidzi diamentów. Tylko ostatnia idiotka powiedziałaby, że nie chce być księżną. Może teraz panienka mieć suknie, jakich dusza zapragnie.

Mia wzruszyła ramionami.

– I wszystkie książki, jakich dusza zapragnie. A młody panicz będzie miał guwernera.

– Jego Wysokość uważa, że jestem krępa. – Mia przeszła do sedna sprawy. – I gruba.

Susan ściągnęła brwi.

– Skąd panienka wie?

– Myślał, że jestem w ciąży.

– Co takiego?

– Wyjaśniłam mu, że jest w błędzie – odparła Mia. – Ale nie podoba mi się, że jestem jego żoną. Jest dla mnie zbyt przystojny, Susan. Ta różnica między nami nie wróży szczęśliwego małżeństwa.

– Czy miała panienka na sobie tą niebieską wełnianą suknię, kiedy to powiedział? Strasznie wypycha się pod biustem. Zawsze mówiłam, że pani Rackerty powinna zajmować się tylko ogródkiem. – Zawahała się, a potem dodała: – Zauważyłam, że nie odwiedził wczoraj panienki w łóżku, chociaż to była noc poślubna.

Oczywiście, że to zauważyła. Przed służbą nic się nie dało ukryć.

– Postanowiliśmy odłożyć powołanie na świat dziedzica na przyszłość. Najlepiej na długie lata.

– Wcale nie jest panienka gruba – zirytowała się Susan. – Jest panienka ślicznie zaokrąglona. Musimy go przekonać, że się myli.

– Krępa, to znaczy niska. Zaczną mnie nazywać Jej Niskością.

– Całkiem możliwe.

– Naprawdę tak myślisz? – Mia poczuła się z lekka urażona. Susan była od dwóch lat jej pokojówką, a tak naprawdę, to jedyną przyjaciółką, jaką miała w życiu.

Susan pociągnęła Mię przed lustro.

– Ta suknia zasłania wszystko aż po obojczyk – wskazała.

Mia skinęła głową.

– Odpowiada mi to.

– A te dodatkowe falbanki na ramionach też nie pomagają.

– Są mi potrzebne.

– Po co?

– Bo zasłaniają piersi. Są za duże.

Brwi Susan podskoczyły do góry.

– To dlatego panienka zawsze chce falbanki?

– Też byś chciała, jakby los cię obdarował dwoma kapuścianym głowami, i do tego byłabyś niska. Susan, z twoim wzrostem nie masz pojęcia, jak czują się tacy ludzie jak ja.

– Słodkie jabłuszka, nie kapuściane głowy.

– Co takiego? Znowu coś jadalnego? Nie lubię, kiedy mój biust przyciąga uwagę. Jestem za niska do sukni upiętych pod piersiami. Są dobre dla kobiet o długich nogach, a ja wyglądam w nich, jakbym rzeczywiście była w ciąży.

– Panienka ma ładne nogi – odpowiedziała Susan. – Kostki też. – Uważam, że powinnyśmy zamówić skandalicznie krótką suknię, która nie ma prawie nic pod biustem.

Mia wzniosła oczy ku sufitowi.

– Panienka jest teraz mężatką i powinna zacząć się ubierać jak księżna. Według najnowszej mody, a nie z dwuletnim opóźnieniem. Albo dziesięcioletnim – dodała, pociągając za falbankę.

– To nie zrobi żadnej różnicy.

– Drogie suknie robią wielką różnicę. Jutro możemy pojechać do Londynu.

– Już jutro?

Susan energicznie skinęła głową.

– Do krawcowej. Moja siostra Peg służy u lady Brandle. Kiedy byłam u niej miesiąc temu, rozmawiałyśmy o wszystkich krawcowych w całym Londynie.

– Nie mogę. Moja powieść…

– Mąż panienki zaniedbał ją w noc poślubną – przerwała jej ostro Susan. – Tego nie zniesie żadna normalna kobieta. Przemienimy panienkę w tak piękną kobietę, że książę będzie błagał, by go pani wpuściła do sypialni.

Mii to się nawet spodobało, ale podejrzewała, że nic z tego nie wyjdzie.

– Nie mogę jechać do Londynu. Wiesz, że Charlie nie lubi podróży, a poza tym nie zostawię go samego w obcym domu tylko dlatego, że muszę sobie kupić nowe wstążki.

– Wstążki to mało!

– Chyba pójdę się przejechać. – Mia zmieniła temat. – Wiesz może, czy wczoraj przyprowadzili też Lancelota? Nie mam ochoty na śniadanie.

– Owszem, przyprowadzili – upewniła ją Susan. – Co mi przypomina, że będzie też panienka potrzebować nowego rajtroka.

Mia skinęła głową, boleśnie świadoma, że jej rajtrok się wyraźnie skurczył, bo okropnie naciągał się przy mosiężnych guzikach na przodzie i jeszcze bardziej przyciągał uwagę do tego miejsca.

– Skoro panienka przestała być zwykłą panną Carrington, chyba będzie można wezwać modystkę prosto do Rutherford Park – stwierdziła Susan z

namysłem.

– Przyjechałaby tutaj, na wieś?

– Jeśli jej podwójnie zapłacimy.

– Podwójnie?

Susan znowu oparła ręce na biodrach.

– Milady, twój mąż nawet do ciebie nie zajrzał wczoraj w nocy.

Mia zmarszczyła brwi.

– Czy musimy ciągle wracać do tego tematu?

– W odpowiedniej sukni będzie panienka nieodparcie pociągająca – obiecała Susan.

Zdaniem Mii, która była przecież ekspertem, bo w trzech powieściach zmieniła Kopciuszki w księżniczki – było to równie prawdopodobne jak zamieć w lipcu. Ale nie potrafiła się oprzeć tej wizji i w jej piersi zaczęła kiełkować nadzieja.

15

Stajnia Vandera w niczym nie przypominała niewielkich zabudowań w Carrington House. Była cztery razy większa, z szerokimi, nieskazitelnie czystymi korytarzami i eleganckimi boksami, z których wychylały głowy konie. Na każdym boksie wisiała mosiężna tabliczka z wygrawerowanym imieniem. A każdy kolejny wierzchowiec był piękniejszy od poprzedniego.

– Na tego proszę uważać, Wasza Wysokość – powiedział pan Mulberry, masztalerz Vandera, dotykając jej ramienia i wskazując głową na prawo. – Jest tu od niedawna, ale już się okazało, że ma okropny charakter. Ugryzł stajennego w tyłek, i chłopak będzie miał tam bliznę do samej śmierci.

Koń wyciągnął głowę, żeby jej się przyjrzeć. Miał piękną jasnogniadą sierść o bursztynowym połysku, karą grzywę i uroczy lok, który opadł mu na oczy. Na potężnej, wygiętej szyi grały mięśnie. Spojrzała mu w oczy. Były ciemnobrązowe, dzikie, niemal obłąkane.

Zamarła.

– Jest wielki jak dom – szepnęła. – O wiele bardziej odpowiadał jej wzrost Lancelota, który był równie krępy jak ona sama. Bała się dużych koni.

– Metr sześćdziesiąt w kłębie – sprostował Mulberry.

– Jak ma na imię?

– Jafeer. To po arabsku znaczy „świst wiatru”. Jego Wysokość wydał na niego fortunę, ze względu na jego pochodzenie, ale nikt nie potrafi go ujarzmić. W ogóle przestał jeść. Chyba Anglia mu się nie podoba.

– Mój Boże, to okropne – wykrzyknęła. Na szczęście Lancelotowi nigdy by się to nie przytrafiło, bo nade wszystko w świecie kochał jeść. Pewnie by nawet nie zauważył, że znalazł się w innym kraju, jak długo rósłby tam owies.

– Postawiłem wierzchowca księżnej w boksie obok Jafeera, bo wygląda na to, że nie przeszkadza mu to, co się tam obok wyprawia.

– Lancelotowi nic nie przeszkadza – zgodziła się Mia.

Mulberry próbował przeprowadzić ją obok boksu Jafeera, ale zatrzymała się przed nim.

– Co zrobi, jeśli do niego podejdę?

– Pewnie zacznie kopać w deski – odparł masztalerz. – Proszę tego nie robić, Wasza Wysokość. Mam tu dwadzieścia cztery konie i wszystkie się niepokoją, kiedy Jafeer zaczyna rżeć i próbuje uciec. A robi to bez przerwy od pięciu dni.

Mia skinęła głową i przeszła mimo boksu. Lancelot nawet nie podniósł głowy. Drzemał ze zwieszoną głową.

– Czy on też mógłby dostać mosiężną tabliczkę? – spytała. – Choć wiem, że nie dorównuje waszym koniom.

– Jego Wysokość niewątpliwie zatroszczy się o wierzchowca dla księżnej – odparł Mulberry.

– Nie chcę nowego konia – odpowiedziała Mia. Lancelot był dla niej idealny. Przypominał kanapę na nogach. I to bardzo krótkich nogach.

Sir Richard sprzedał wszystkie konie należące do jej brata i ojca, tłumacząc, że Charlie nie będzie ich potrzebował. Lancelota też by sprzedał, ale nikt go nie chciał kupić za więcej niż szylinga.

– Jesteśmy razem od lat – powiedziała i pociągnęła go za grzywkę.

Lancelot nie zwrócił na nią uwagi. Nawet nie otworzył oczu. Żywił niezłomne przekonanie, że inercja jest o wiele lepsza niż ruch.

– Nie śpi – wyjaśniła Mulberry’emu. – Nie chce mu się wychodzić ze stajni, ale jeśli go wyciągniecie z boksu, to się ożywi.

Mulberry popatrzył z powątpiewaniem, ale otworzył boks i wyprowadził Lancelota na zewnątrz.

Mia już miała za nim pójść, ale zauważyła, że Jafeer podszedł blisko do przegrody i wpatrywał się w nią jasnym, zaciekawionym wzrokiem.

Już nie był dziki ani podstępny. Tylko zainteresowany.

Zrobiła ku niemu krok, a on wygiął szyję i zamruczał. Miała pełne kieszenie jabłek, ponieważ Lancelot czasem odmawiał współpracy, jeśli nie dostał choć kawałka.

Dała mu jedno, a on delikatnie wziął je z jej dłoni.

– Naprawdę jesteś szybki jak wiatr? – zapytała.

Poderwał głowę, jakby jej odpowiadał.

– Nie jesteś koniem dla mnie – wyjaśniła, bo zaczął obwąchiwać jej włosy, zupełnie jakby flirtował. – Konie nie powinny być takie duże. Do tego jesteś szybki jak wiatr, pamiętasz? A ja nawet nie kłusuję.

Mulberry znowu pojawił się na końcu stajni. Mia szybko się cofnęła, zanim ją przyłapał. Jafeer wydał cichy odgłos, jakby był rozczarowany. To było wręcz śmieszne.

– Muszę już iść powiedziała. Odwróciła się i ruszyła ku otwartym drzwiom. Natychmiast rozległo się dzikie rżenie rozwścieczonego konia. Odwróciła się jak fryga i zobaczyła, jak Jafeer się wspina, opada w dół i gwałtownie kopie w tył boksu.

Niewiele myśląc, zawróciła ku niemu i krzyknęła:

– Uspokój się natychmiast!

Chciał się podnieść, ale natychmiast opadł na ziemię. Miała wrażenie, że w jego oczach błysnęło poczucie winy.

– Dobrze wiesz, że nie można robić takich awantur.

Jafeer znowu wygiął szyję i zaczął obwąchiwać jej włosy.

Poklepała go z wahaniem po szyi. Chwytał wargami jej loki i czuła, że za chwilę całe uczesanie się rozsypie, więc dała mu następny kawałek jabłka.

Pochłonął go z entuzjazmem, a potem westchnął głęboko i położył jej głowę na ramieniu.

Mia stała nieruchomo, tylko podniosła rękę, żeby go podrapać za uchem. Zastrzygł nim, a potem jeszcze raz westchnął z wyraźnym zadowoleniem. Po chwil Mia odsunęła się i objęła dłońmi jego głowę, a potem zajrzała w oczy.

Wpatrywały się w nią, pełne czułości i inteligencji.

– Ty po prostu udajesz – odpowiedziała. – Wcale nie jesteś nieokiełznany.

– Wasza Wysokość – odezwał się Mulberry zza jej ramienia. – Proszę odsunąć się od niego, ale powoli. Ostrzegałem przecież przed tym koniem. On gryzie.

– Bzdura – odpowiedziała i jeszcze raz podrapała go za uszami. – Jest równie kochany jak Lancelot, tylko mniej ospały.

Jafeer znowu westchnął z całego serca i zamknął oczy, pozwalając się drapać nad oczami. Miał długie, zakręcone na końcach rzęsy.

– Myślę, że on jest samotny.

– Samotny?

– Widzicie, potrzebował tylko trochę uwagi.

– Wasza Wysokość, uwagi miał aż nadto – powiedział masztalerz sztywno. – Ten koń kosztował setki gwinei, więc nie tylko miał całą uwagę księcia, ale i nas wszystkich. Każdy po kolei próbował go uspokoić.

– Może nie robiliście tego jak należy? – spytała Mia. – Próbowaliście dawać mu jabłka? – Sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła plasterek jabłka. – Spójrzcie, jak je lubi.

– Czy próbowaliśmy jabłek? – Mulberry był kompletnie oszołomiony. – Wasza Wysokość, próbowaliśmy wszystkich warzyw i owoców, jakie tylko przyszły nam do głowy, najlepszego owsa, specjalnego meszu z otrębami. Czy księżna widzi jego żebra? Ten koń chciał się zagłodzić na śmierć.

Mia puściła Jafeera i stanęła na palcach, żeby zajrzeć za drzwi boksu. Natychmiast się cofnął, żeby zrobić jej miejsce.

Rzeczywiście, miał aż nadto owsa.

– Jafeer – powiedziała, wskazując na żłób. – Musisz jeść.

Wydał zabawny dźwięk, zupełnie jakby jej odpowiedział.

Mia oparła się o drzwi.

– Zostanę tu trochę z tobą, ale potem muszę iść pojeździć – wyjaśniła. – Lancelot na mnie czeka.

Jafeer pochylił głowę i zaczął skubać owies.

– Niech mnie świnia powącha! – wykrzyknął Mulberry i natychmiast dodał: – Proszę wybaczyć, Wasza Wysokość.

Mia wybuchnęła śmiechem. W kilka minut później okazało się, że Jafeer wcale nie zapomniał, jaki pyszny jest owies. Mia poklepała go po szyi, a on podniósł głowę i zamruczał coś do niej, ale potem natychmiast ją wsadził z powrotem do żłobu.

Po kilku chwilach mogła już wyjść na zewnątrz. Mulberry podrzucił ją na szeroki grzbiet Lancelota w chwili, kiedy na dwór wyjechał stajenny na innym wierzchowcu. Ogarnęło ją zwątpienie. Koniecznie musiała pobyć sama. Naprawdę nie potrzebowała towarzystwa znudzonego stajennego, który będzie się na nią gapił ze zdziwieniem przez cały powolny spacer, kiedy Lancelot będzie błądził ścieżkami, zatrzymywał się tu i ówdzie, i od czasu do czasu skubał trawę, by się wzmocnić po wysiłku.

– Nie potrzebuję towarzystwa – powiedziała masztalerzowi. – Przepraszam, że niepotrzebnie siodłałeś – zwróciła się do stajennego.

– Wasza Wysokość – sprzeciwił się Mulberry. – Chyba nie zamierzasz pojechać w teren bez towarzystwa.

– Właśnie, że tak – odpowiedziała. Gdy zaczął protestować, wyprostowała się na całą wysokość. Równie dobrze może już teraz poćwiczyć książęcą asertywność.

– Pojadę sama – obwieściła. – Wrócę mniej więcej za godzinę. Do zobaczenia, Mulberry.

Z tymi słowy skierowała Lancelota ku bramie. Ruszył, niezadowolony, że będzie musiał iść na spacer.

Mia pochyliła się i poklepała go po szyi.

– Dobry koń. – Za sobą słyszała wściekłe rżenie Jafeera i bicie kopyt. Pewnie się zorientował, że poszła sobie, kiedy jadł.

Ruszyła krętą drogą, która wiodła zza stajni, obok ogromnych trawników, prosto do lasu. Gdy tylko potężna rezydencja zniknęła jej z widoku, poczuła, że wreszcie może oddychać. Miała wrażenie, że zagarnęła ją trąba powietrzna, a teraz znalazła się w jej oku.

Jeszcze niedawno stała w kościele, czekając, aż zostanie panią Reeve. Zamiast tego sir Richard odczytał list o ucieczce Edwarda. Właśnie wtedy ogarnęła ją panika, z której jeszcze się nie wydobyła.

W ciągu ostatnich trzech tygodni wszystkie jej mięśnie były napięte do ostatnich granic ze strachu. Teraz mogła się wreszcie odprężyć. Cokolwiek by się z nią działo, Charlie będzie bezpieczny, zarówno finansowo jak i fizycznie. Vander będzie mądrze zarządzał majątkiem, w odróżnieniu od sir Richarda, który przetraciłby dziedzictwo Charliego na kolejne absurdalne procesy.

Vander na pewno tego nie zrobi. Edward też by tak nie postępował. Po raz pierwszy dopuściła do siebie fakt, że jej narzeczony wolał uciec z kraju, niż się z nią ożenić.

Gardło się jej ścisnęło. To było okropne.

Edward całował ją, jakby mu na niej zależało. Po ich pierwszym pocałunku odsunął się od niej ze śmiechem. Ale mimo to patrzył na nią w taki sposób…

Wygląda na to, że pożądanie nie gwarantuje lojalności. Myślała, że Edward ją kocha, ale z perspektywy czasu widziała, że tylko jej pożądał. Jak Vander.

Aż zachwiała się w siodle, gdy uświadomiła sobie, że pewno dnia Vander weźmie sobie kochankę. Jakąś piękną kobietę, wiotką jak sylfida i pokocha ją tak jak Thorn Dautry swoją żonę.

Łzy popłynęły jej po policzkach. Nie bez powodu pisała powieści jako Lucibella. Pragnęła się sama zakochać, i żeby ktoś ją pokochał.

Jej ojciec niezbyt dobrze radził sobie z rodzicielskimi obowiązkami. Jego koncepcja odpowiedzialności wobec dziecka ograniczyła się do ukradzenia listu traktującego o zdradzie i zasugerowania szantażu. Ale księżnę Pindar naprawdę kochał. Był najszczęśliwszy, kiedy mógł z nią tańczyć. Widziała, jak setki razy okrążali razem parkiet. Jego włosy lśniły w blasku kandelabrów, i tak był dumny, że może trzymać w ramionach swoją ukochaną.

Na to wspomnienie łzy popłynęły jeszcze szybciej. Marzyła, że kiedyś sama pokocha kogoś równie głęboko, ale będzie mogła wyjść za niego za mąż. Do Edwarda nie czuła aż takiej namiętności, ale go szczerze lubiła i miała nadzieję, że z czasem pokochają się nawzajem.

A teraz, jeżeli kiedykolwiek pozna miłość, będzie to cudzołożny związek. Miłość równie splamiona jak uczucie jej ojca, naznaczona wstydem i towarzyskim ostracyzmem.

Zamknęła oczy i pozwoliła Lancelotowi iść, gdzie chce. Od czasu do czasu wstrząsało nią łkanie. Oprzytomniała dopiero, gdy koń się zatrzymał.

Pierwszą rzeczą, jaką dostrzegła przez łzy, była wielka ręka, trzymająca wodze jej wierzchowca. Powoli podniosła wzrok na elegancki wełniany rękaw, mocno zarysowany podbródek i błękitne oczy. Gniewne błękitne oczy.

– Co ty, do diabła, robisz? – warknął Vander. Ustawił swego konia bok w bok z Lancelotem, żeby przytrzymywać wodze. Dotykał łydki Mii swoją nogą.

Nie było sensu nic ukrywać.

– Płaczę sobie.

– Nigdy w życiu nie widziałem, żeby ktoś jechał konno z zamkniętymi oczyma – skarcił ją. – Przecież koń mógł ci się potknąć na kretowisku. Choć jest taki niski, że pewnie nic by mu się stało. Muszę ci sprawić porządnego wierzchowca.

– Lancelot jest dla mnie idealny – wykrztusiła, ocierając łzy mokrą chusteczką.

– Jak długo nie zamierzasz robić nic poza stępem. – Mężczyźni nigdy nie mieli nic miłego do powiedzenia na temat Lancelota. Nigdy nie udało jej się przekonać brata, że wcale nie musi kłusować, więc ospałość jej konia jest bez znaczenia.

– Trzymaj. – Podał jej dużą białą chustkę.

Wzięła ją, odwracając wzrok. Był elegancki jak zwykle, a ona zapłakana i niestarannie ubrana.

– Dziękuję. – Odważnie wytarła nos, wcale nie jak dama w obecności dżentelmena i schowała chustkę, żeby ją potem oddać Susan.

– Przepraszam, że się przeze mnie zdenerwowałeś, książę.

– Dlaczego płakałaś? – Popatrzył na nią chmurnie.

Nie mogła mu przecież powiedzieć, że to z powodu romansu, który nigdy jej się nie przydarzy.

– Myślałam o ojcu.

Vander wpatrywał się w jej brzuch, więc się wyprostowała, żeby nie siedzieć na koniu jak worek kartofli.

– Twój ojciec był bawidamkiem, który nie miał nic lepszego do roboty, niż nadskakiwać mojej matce w łóżku… do tego i cudzołożyć.

– Mój ojciec kochał twoją matkę! Może to nie było zgodne z zasadami, ale… ale naprawdę tak było.

– Była jego kochanką – stwierdził zimno. – Wprowadzała go w towarzystwo, a przy tym zdradzała męża.

– To bardzo wulgarna opinia – odparła i wyprostowała się znowu.

– To prawda – odparował.

– Chyba wrócę do stajni – odpowiedziała. Zebrała wodze, ale Vander ich nie puścił.

Znowu otarł się o nią nogą, kiedy jego wierzchowiec poruszył się niespokojnie.

– Naprawdę dziś rano wyrzuciłaś Nottle’a z pracy?

– Owszem – potwierdziła. – Bardzo nieprzyjemnie wyrażał się o Charliem.

– Pracuje dla naszej rodziny od lat, więc przeniosłem go na majordomusa miejskiej rezydencji. Rzadko tam bywam, więc to się świetnie składa. I posłałem konnego, żeby poprosić pana Gaunta, by przeszedł do nas. Będzie świetny.

– To genialne rozwiązanie – odpowiedziała z ulgą. – Charlie nigdy nie pojedzie do Londynu, więc nawet nie będą się widywać.

Vander ściągnął brwi.

– Dlaczego tak mówisz? Oczywiście, że Charlie będzie czasem jeździł do miasta. Ale uwierz mi, Nottle już nigdy w życiu nie powie o Charliem nic nieprzyjemnego. Doskonale wie, że wyleciałby z pracy bez referencji, gdyby dotarł do mnie choć jeden szept.

– Cudownie! – rozpromieniła się Mia. – Zawsze się staram, żeby wokół Charliego była pozytywna atmosfera. Okrucieństwo świata może poznawać, jak podrośnie.

– Podrośnie? – spytał Vander jak echo. – To znaczy ile ma mieć wtedy lat?

– Może ze dwadzieścia? Będę go chroniła tak długo, jak się da. A teraz ma jeszcze ciebie!

– Raczej nie – odparł beznamiętnie.

Mia upadła na duchu. Zmusiła Vandera do tego małżeństwa. Nic dziwnego, że bez entuzjazmu powitał rolę opiekuna.

– Naturalnie rozumiem. Za pozwoleniem, książę, pojadę już do domu.

– Nie zrozumiałaś, co chciałem powiedzieć.

– Zrozumiałam – odpowiedziała. – Myślisz, że jesteś pierwszą osobą, dla której Charlie jest za dużym obciążeniem?

– Chciałem tylko powiedzieć, że nie zamierzam go razem z tobą rozpieszczać.

– Aha. – Skinęła głową. – Twój koń zaczyna się niecierpliwić. – Obawiała się, że nie wytrzyma kolejnej małżeńskiej dyskusji. Poza tym przez tkaninę rajtroka czuła ciepło jego nogi, od którego kręciło jej się w głowie.

Jego wolna ręka nagle objęła ją w pasie, uniosła z siodła, podciągnęła do góry i posadziła tuż przed nim.

Mia wydała lekki okrzyk.

– Co ty wyprawiasz?

Spojrzał na nią i nagle poczuła jego wargi na swoich, otwartych… jakby ten pocałunek był dalszym ciągiem rozmowy. Przyciskał ją do siebie, jedną rękę zaplątał w jej włosach, a jego język…

Jej ciało przeszył dreszcz, jak uderzenie pioruna.

To spotkanie języków… było takie zmysłowe. Uczepiła się jego surduta, przekonana, że zaraz spadnie. Teraz to jej palce wsunęły się w gęste, miękkie włosy.

Po chwili zrobiło jej się gorąco… tu i ówdzie. Z gardła Vandera wydobyło się warknięcie. Jej ciało zareagowało tak, jakby ktoś przesunął jedwabną chustą po jej nagiej skórze.

Przytuliła się bliżej, a on objął ją mocniej. Topniała w tych objęciach, jakby nie miała kości. Jakby mógł z nią zrobić wszystko, co tylko zechce.

Nagle przerwał.

– Naszła cię może ochota, by zażądać jednej z tych twoich nocy? – spytał z nieprzeniknioną miną.

Dopiero po chwili zdołała wykrztusić:

– Zażądać? Już nie błagać? Nigdy.

Jednym szybkim ruchem przesadził ją z powrotem w jej siodło. Całe szczęście, że Lancelot miał taki szeroki grzbiet, bo mogłaby przelecieć na drugą stronę. Kolana jej dygotały.

Vander wprawdzie umiał cudownie całować, ale poza tym nie było w nim nic szczególnie interesującego.

Jeżeli będzie to sobie odpowiednio często powtarzać, to może w końcu w to uwierzy. Popatrzyła na niego, i już otwierała usta, żeby mu to powiedzieć, ale nagle znowu się wszystko zmieniło.

Kiedy posadził ją z powrotem na konia, suknia podwinęła jej się powyżej kolan, i teraz widać było jej całe nogi odziane w jasnoróżowe pończochy aż po uda, i kremowe ciało powyżej. Wzrok Vandera płonął, jakby pragnął nie tylko pocałunków, ale też czegoś prawdziwie skandalicznego. W brzuchu zapłonął jej ogień, kiedy obciągała suknię.

– Halo, halo! – Czyjś głęboki głos zburzył napięcie równie skutecznie jak kamień rzucony w okno. – O! Kogo my tu mamy? Naszych nowożeńców, którzy odprawiają maleńkie sam na sam.

– Witaj, Chuffy – powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

W policzku Vandera znowu drgał ten mięsień. Mia patrzyła na to z perwersyjną satysfakcją.

– Dzień dobry, moja miła – powitał ją starszy pan. – Mam sam pojechać do tej wsi? – spytał Vandera.

– Skądże znowu, ja już ruszam w swoją drogę – powiedziała pośpiesznie.

Vander znowu zmrużył oczy.

– Właśnie spostrzegłem… Gdzie jest twój stajenny?

– Zdecydowałam, że pojadę sama – odpowiedziała. – Do widzenia.

Najchętniej pogalopowałaby przed siebie, ale wiedziała, że lepiej tego nie próbować. Kiedy oddalali się z Lancelotem, za jej plecami panowała głęboka cisza, która kazała jej zastanowić się, czy jej siedzenie nie wydaje się przypadkiem zbyt okrągłe w tym ciasnym rajtroku.

Vander pewnie się na nią gapił i zastanawiał, czy ona w ogóle ma gdzieś talię.

Nie wolno jej się odwracać, żeby się przekonać. Nie wolno, i już.

Była już prawie na zakręcie, kiedy z oddala zadudnił głos Chuffy'ego.

– Ta dziewczyna ma fantastyczne włosy. Pewnie po ojcu.

Za zakrętem szybko zatrzymała Lancelota, bo koniecznie chciała wiedzieć, co mu na to odpowie Vander. Chuffy ciągnął:

– Nie za dobrze pamiętam te wszystkie plotki, ale czy to nie ona była w tobie zakochana po uszy w dzieciństwie?

Mia zamarła. Słyszała tylko własny płytki oddech. Odpowiedź Vandera zupełnie jej umknęła.

– Masz rację, chłopcze – odpowiedział Chuffy. – Absolutną rację. W końcu jesteś księciem.

– Nie chodziło o tytuł.

Świetnie. Przynajmniej rozumiał, że ona…

– Ale owszem, kochała się we mnie – dokończył.

– Nie była dla ciebie wystarczająco ładna?

Serce Mii znowu zabiło.

– Miała wtedy okrągłą buzię, a ja byłem piętnastolatkiem – powiedział bez emocji. – Nie interesowały mnie dziewczyny. Poezja zresztą też nie.

Zacisnęła dłonie w pięści. Ten zadufany w sobie, bezczelny osioł. Do diabła, przecież sam przesadził ją na swojego konia.

I to on ją całował, nie zważając na jej okrągłą twarz, a nie ona jego.

Usłyszała wystarczająco dużo. Oddała wodze Lancelotowi, który leniwie ruszył przed siebie, oganiając się ogonem od much. Nie zasłużyła sobie na takie traktowanie. Może i nie była najpiękniejsza na świecie ani nawet w tym kraju, ale nikt oprócz Vandera nie traktował jej jak popychadła.

Po tym incydencie co wieczór próbowała przejść na dietę, ale przy szczupłej talii jej piersi wydawały się jeszcze większe. Krótko mówiąc, bardziej atrakcyjna już nie będzie.

Do diabła, znowu się rozpłakała, tym razem tak serdecznie, że dostała czkawki.

Małżeństwo to okropna rzecz.

Nienawidziła go… prawie tak bardzo jak własnego męża.

16

Vander, czując się nieco zbity z tropu, przebierał się na kolację, Zostawił Chuffy'ego w pubie, otoczonego wianuszkiem znajomych.

Kiedy wrócił do stajni, spotkał Mulberry'ego, który kipiał entuzjazmem z powodu jego żony. Jafeer uspokajał się w obecności Mii? Tej samej Mii, która dosiadała powolnego, szpatowatego wałacha, który bardziej przypominał żółwia niż konia?

Co gorsza, nie był w stanie wyrzucić z myśli tego pocałunku. Przez całe życie pociągały go szczupłe, wysokie kobiety, ale teraz płonęło w nim szaleńcze pożądanie kobiety, którą tak łatwo mógł zamknąć w ramionach. Tak niskiej, że nie mogła mu nawet spojrzeć prosto w oczy. Którą można było ściągnąć z siodła i całować do utraty tchu.

Kiedy się złościła, jej oczy zmieniały barwę na ciemno- zieloną. U żadnej innej kobiety nie widział takiego odcienia.

– Wasza Wysokość – odezwał się jego kamerdyner i Vander zorientował się, że podaje mu kamizelkę.

– Przepraszam. Wiesz może, jak sobie dziś radził mój podopieczny w swoim pokoju?

Forrester uśmiechnął się.

– Z tego, co słyszałem, dzieciak ma charakter.

– Racja.

– Pan Gaunt też. Posadził nas wszystkich przy stole i powiedział jasno i wyraźnie, jak mamy traktować panicza Charlesa.

– Doskonale – powiedział Vander z satysfakcją. – Jak tam, ucieszyliście się z odejścia Nottle’a?

– Oczywiście, że nie. – Ale chwila zawahania w głosie kamerdynera powiedziała Vanderowi wszystko, co chciał wiedzieć. Zanotował sobie w pamięci, żeby przenieść Nottle’a do zwykłej wiejskiej chaty w swojej posiadłości w Yorkshire.

Odwrócił się, żeby założyć surdut.

– Księżna wezwała krawcową z Londynu – opowiadał dalej Forrester. – Jej pokojówka jest bardzo zadowolona, że Jej Wysokość postanowiła zrezygnować z żałoby.

Wygląda na to, że jego żona naprawdę cierpiała z powodu śmierci ojca. Vanderowi nie podobało się, że jej łzy robią na nim takie wrażenie. Miękkie wargi Mii drgały, a on wolałby sprawić, by drżała z zupełnie innego powodu. Kiedy widział ją we łzach, chciał ją brać w ramiona i całować, aż się rozpogodzi.

Co za absurd. Nigdy przedtem nie czuł czegoś takiego. Za żadne skarby nie da sobie zawracać w głowie żonie, i to żonie, której sam sobie nie wybrał.

Trzeba przyznać, że nie miał na co narzekać. Za każdym razem, kiedy ją widział, budziła w nim coraz większe pożądanie. To było nawet korzystne, bo przecież w końcu będą musieli się połączyć – tyle razy, ile będzie potrzeba do spłodzenia dziedzica i jeszcze jednego potomka na zapas.

Może nawet córki. Przez moment wyobrażał sobie śliczną dziewczynę o cudownych włosach i zielonych oczach Mii, a serce zabiło mu szybciej.

Cztery noce…

Ledwie stłumił wybuch śmiechu.

Żeby przestać o niej myśleć, będzie potrzebował dużo więcej niż te cztery noce.

W kilka minut później znalazł się w salonie i z rozbawieniem popatrzył na Mię w wysoko zapiętej pod szyją sukni przypominającej odzienie

wiekowej gospodyni domu. Nieważne. Wystarczyło to jedno spojrzenie, a jego kutas już stanął na baczność.

Włosy miała rozpuszczone na plecach, i tylko opaska sprawiała, że nie opadały jej na twarz. Pasowało to do niej. Do tego te wielkie oczy, sercowata twarzyczka, delikatne brwi, i do diabła… te usta…

Ciekawe, że w ogóle nie miała pojęcia, jaka jest piękna. Był przyzwyczajony do zadbanych, wychuchanych kobiet, które bezwzględnie wystawiały swoje wdzięki na sprzedaż.

Podniecało go samo patrzenie, jak porusza się jej gardło, gdy przełykała wino. Gaunt podał mu kieliszek bordeaux. Przyjął go i podszedł do żony, poprawiając surdut, by zamaskować to, co się pod nim działo.

– Dobry wieczór, Księżniczko – powiedział.

Nawet nie spojrzała mu w oczy.

– Dobry wieczór, książę – wymamrotała. Miała taki zgrabny nosek. Ani nie za gruby, ani nie za ostry, jak u wielu innych kobiet.

– Chciałbym cię zapytać o twojego ojca – powiedział, celowo wybierając temat, który stworzy dystans pomiędzy nimi.

Od razu ściągnęła brwi.

– Nie mam ochoty rozmawiać o moim ojcu.

– Dlaczego dał mojej matce ten wiersz?

Mia wreszcie na niego spojrzała. Wzrokiem gorącym jak rozżarzony pogrzebacz, który sprawił, że fala krwi spłynęła mu od głowy do stóp, zatrzymując się na dłużej pośrodku.

– Uważał, że jest zabawny.

– Rozumiem, że nie wręczyłaś mu kopii.

– Mój ojciec miał szczególne poglądy na własność osobistą. Poza tym był niepohamowanie ciekawski. Pewnie w ten sam sposób wszedł w posiadanie listów, które napisał twój ojciec.

– Czy są jeszcze jakieś inne listy? – zapytał. – Masz może gdzieś cały sejf zapchany tajemnicami innych ludzi?

Zadygotała niemal niezauważalnie.

– Nie. Ten wiersz dostał się w jego ręce częściowo z mojej winy, bo tytuł od razu mówił, o kogo chodzi. Powinnam się domyślić, że to będzie dla niego pokusa nie do odparcia.

– Mniej by mnie to obeszło, gdybyś zatytułowała go *Do Evandera*. Zawsze nienawidziłem mojego drugiego imienia.

Kącik jej ust lekko uniósł się do góry.

– W tamtych czasach uważałam, że imię Septimus jest nieporównanie bardziej romantyczne niż Evander.

Odwróciła się i podeszła do sofy. Oczy Vandera mimowolnie śledziły jej tyłek. Miała najpiękniejszą pupę, jaką widział w życiu. Okrągłą… Doskonałą.

Tak samo jak ten nos.

Poszedł za nią i usiadł na fotelu naprzeciw sofy, pociągając kolejny łyk wina.

– To znaczy, że bardziej podoba ci się imię Septimus niż Vander?

– Nie – odpowiedziała z namysłem. – Myślę, że miałeś rację, prosząc, żebyśmy nie zwracali się do siebie w tak intymny sposób. Niezależnie od tego, czy nasze małżeństwo przetrwa, czy też nie… – Spostrzegła, że chce się odezwać i uniosła dłoń. – Chcę tylko powiedzieć, że żadne z nas nie chce przecież obudzić w sobie jakiegoś niemądrego uczucia.

Vander nagle stwierdził, że bardzo chciałby, żeby jego żona obudziła w sobie właśnie takie uczucie.

– Myślisz, że to możliwe?

W jej oczach pojawił się błysk bólu. Zniknął niemal natychmiast pod maską towarzyskiej uprzejmości.

– Rozumiem, że nie wyobrażasz sobie sytuacji, w której mógłbyś się we mnie zakochać – powiedziała, unosząc wysoko podbródek. – A gdybym to ja zakochała się w Waszej Wysokości? Po raz drugi? Chyba oboje zgodzimy się, że lepiej byłoby uniknąć takiej niewygodnej sytuacji.

– Nie chciałem zranić twoich uczuć. – Jego głos przybrał gardłową, pieszczotliwą barwę.

– I nie zraniłeś – odpowiedziała natychmiast. – Wiem doskonale, jaka jest między nami różnica, książę. Więc nic mi się nie stanie, jeśli stale mi będziesz o tym przypominał.

Zmarszczył brwi. Jaka różnica? Ale zanim zdążył poprosić ją o wyjaśnienie, do salonu wmaszerował Chuffy. Tym razem był pijany nie jak bela, tylko jak cały skład sukienniczy.

– Dobry wieczór, gołąbki – powiedział, po czym obrócił się na pięcie i spojrzał za siebie, kubek w kubek jak szczeniak, co kręci się za własnym ogonem. – Widzieliście gdzieś może naszego nowego majordomusa? Był tu przed chwilą.

Vander pociągnął za taśmę dzwonka.

– Nazywa się Gaunt, Chuffy.

– Wiem, Nevvy. Patrząc na jego brzuch, nigdy byś nie zgadł, że kiedyś był mistrzem hrabstwa w boksie. Pewnie sam byś to wiedział, gdybyś nie tkwił ciągle w tej stajni. Stajnia, stajnia, nic tylko stajnia.

Mia uśmiechała się, więc pewnie wiedziała, dlaczego ich nowy majordomus ma taki krzywy nos.

Do diabła, wystarczyło jedno spojrzenie i znowu ogarnęło go pożądanie.

Przecież jest jego żoną. Należy do niego.

Na pewno uda mu się na nowo ją w sobie rozkochać.

17

Mia powoli zaczęła dochodzić do wniosku, że należy jej się medal za to, że udało jej się przetrwać ten posiłek. Rozmowa się nie kleiła; sir Chuffy mruczał coś pod nosem, a Vander pochłaniał befsztyk z nabożnym skupieniem, jak każdy mężczyzna, który znajdzie na talerzu duży kawał mięsa.

Cały czas niepokoił ją temat intymności – i wcale nie chodziło jej o mówienie do siebie po imieniu. Kiedy pójdzie z Vanderem do łóżka, co w końcu musi się zdarzyć, będzie nalegała, żeby pogasić najpierw lampy. I żadnych świec. Kołdra podciągnięta pod brodę.

Czy można zabronić mężowi dotykania żony powyżej pasa? Obawiała się, że nie, chociaż nie była pewna. Nie miała przecież matki, więc nikt nie wytłumaczył jej, na czym dokładnie polega intymny związek między mężczyzną i kobietą.

Dość tego! Trzeba zacząć rozmowę.

– Dziś poznałam Jafeera – powiedziała pogodnie.

Vander podniósł wzrok znad talerza.

– Mulberry mi już powiedział. Nie zbliżaj się do tego konia. Jest nadmiernie pobudliwy.

– Rozumiem, że jest w stajni od niedawna?

– Tak, przyjechał parę dni temu. – Vander nadział kawałek mięsa na widelec.

– Mówiłeś mi, że niedługo będą wyścigi, prawda? Wystawisz go?

– Nie myślałem o tym, bo jest zbyt niespokojny. Wygrywał u siebie w kraju jako roczniak i chciałbym zobaczyć, jaki jest na torze. Może rzeczywiście powinienem… Teraz, kiedy wiem, że do jego serca może dotrzeć tylko księżniczka z kieszenią pełną jabłek.

Mia wiedziała, że promienieje, ale cudownie się czuła, odnosząc sukces tam, gdzie jego masztalerze nie dali sobie rady.

– Doskonale, moja miła – ucieszył się Chuffy, przechylając się na krześle i podkreślając swoje słowa okrągłym ruchem kieliszka. O mało się nie przewrócił, ale w ostatniej chwili złapał równowagę. – Znalazłaś drogę do serca swego męża.

Spojrzenie Vandera stwardniało. Pewnie pomyślał, że Mia próbuje schwytać go w pułapkę niechcianych emocji, nawiązując przyjaźń z Jafeerem, podczas gdy w ogóle jej na tym nie zależało.

– Nie musisz się fatygować, Księżniczko – powiedział. – Już sobie mnie kupiłaś.

Mia zamarła, niezdolna odezwać się choć słowem. Za to oburzony Chuffy machnął ręką i warknął:

– Nevvy, ja…

Z hukiem upadł do tyłu razem z krzesłem. Sądząc po odgłosie, uderzył głową o podłogę. Mia krzyknęła ze strachu, za to Vander tylko pochylił się do przodu, żeby popatrzeć na wuja, a potem spokojnie wstał z krzesła.

Mia podbiegła do Chuffy’ego. Ku jej uldze mrugał oczyma, spoglądając w sufit, ale wyglądał bardziej na zaskoczonego niż potłuczonego.

– Jasna cholera, znowu jestem na podłodze – stwierdził.

Vander postawił go na nogi, a potem posadził na krześle.

– Może zaczęłaś mieć wątpliwości co do tego małżeństwa? – spytał ja z przekąsem. – Ten dom nie do końca mieści się w standardach eleganckiej socjety.

– Muszę się napić na wzmocnienie – stwierdził Chuffy i zadzwonił po Gaunta.

– Nawet jeśli kiedyś marzyłam o eleganckiej socjecie, to dawno porzuciłam te marzenia. A teraz przepraszam was obu, pójdę już spać. – Wstała i wymknęła się przez drzwi w chwili, gdy wchodził Gaunt, a potem ruszyła do pokoju dziecinnego.

Był trzy razy większy niż ten w Carrington House, jasny i przewiewny, z fotelem na biegunach wyłożonym czerwonymi aksamitnymi poduszkami. Przed kominkiem stała kanapa, a palenisko zabezpieczała pięknie kuta krata.

W kącie stało żelazne łóżeczko, a obok umywalka o wielkości odpowiedniej dla dziecka. Charlie już leżał, ale widziała, że nie śpi. Usiadła na łóżku i pochyliła się, żeby go pocałować w czoło.

– Czemu nie spisz, Charlie?

– Bo jestem strasznie przejęty – szepnął. – Wujek Vander będzie mnie uczyć jazdy konnej! Naprawdę, ciociu. I pokazał mi, jak mogę samemu zejść ze schodów.

– Co takiego?

Charlie złapał ją za rękę i przyłożył od wewnątrz do chudego kolana.

– Czujesz?

Naparł na jej rękę, więc skinęła głową.

– To znaczy, że będę mógł jeździć! – wykrzyknął triumfalnie.

Mia przeraziła się.

– Kochanie, jeźdźcy przecież używają strzemion.

– Prawdziwy jeździec nie musi – sprzeciwił się ostro chłopiec. – Można łapać równowagę kolanami. Książę powiedział mi, że tak jest najlepiej. Wcale nie potrzeba stóp, tylko mocne nogi.

Mia otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Nie znała się zbyt dobrze na jeździectwie.

– Pewnie mógłbyś jeździć na Lancelocie.

Potrząsnął głową.

– Będę jeździł na prawdziwych koniach. Zacznę od kuca imieniem Ginger, a potem na największych koniach, jakie są w stajni. Będę jeździć na wszystkich.

– Tylko nie to – jęknęła. Znała to spojrzenie. Widziała je na własnej twarzy, kiedy uświadomiła sobie, że jeśli zacznie pisać powieści i publikować je pod pseudonimem, będzie mogła dalej pisać o miłości, nie ryzykując poniżenia.

Twarzyczka Charliego była mała, ale przestała już być po dziecięcemu delikatna. Napiął szczękę i spoglądał dzikim wzrokiem.

– Dorastasz, prawda? – spytała, nie mogąc ukryć uśmiechu.

– Pewnie, że tak – odpowiedział. – Wszyscy chłopcy dorastają. Niedługo pójdę do szkoły. To dopiero będzie przygoda.

– W żadnym wypadku! – wykrzyknęła, sprzeciwiając się temu pomysłowi całym sercem. – Kto ci to powiedział? Książę?

Charlie otulił się kołdrą.

– Tak, właśnie on. Pośle mnie do szkoły, do której sam chodził. Śmiesznie się nazywa. Pyton, albo jakoś tak. Pośle mnie do Pyton. – Oczy miał coraz bardziej senne.

– Chyba do Eton – mruknęła wstrząśnięta do głębi. Jej maluszek nie może pójść do szkoły, gdzie okrutni chłopcy, tacy jak ten straszny Oakenrott, będą mu dokuczać i się nad nim znęcać.

Prędzej sama rzuci się pod koła odwożącego go pojazdu. Co ona narobiła? Czy przez małżeństwo z Vanderem skazała Charliego na poniżenie i cierpienia, i to wcale nie jednorazowe, tylko codzienne, ciągnące się przez długie lata?

Za nic.

Charlie znowu otworzył oczy.

– Nie rób ze mnie dziecka, ciociu Mio – szepnął. – Przecież muszę dorosnąć.

Serce waliło jej jak młotem. Jeszcze nie skonsumowali małżeństwa. Może Charliemu będzie jednak lepiej z sir Richardem? On przynajmniej zamykał go w domu, zamiast wrzucać na grzbiet konia albo posyłać do szkoły.

Nie. Miała rację, że zabrała Charliego daleko od sir Richarda. Mimo wszystko.

Zasnął, więc poprawiła kosmyk włosów, który opadł mu na czoło i wyszła na palcach z pokoju. Chciała się nad tym wszystkim zastanowić, ale Susan właśnie przygotowywała sypialnię. Postanowiła znaleźć miejsce, gdzie nikt nie będzie jej przeszkadzać.

Nagle przypomniała sobie o Jafeerze. Był równie zdesperowany i samotny jak ona. Znalezienie bocznych drzwi zajęło jej dłuższą chwilę, ale w końcu wymknęła się w noc. Na dworze było ciepło, a niebo jaśniało od gwiazd jak miska pełna błyszczących czereśni.

Ruszyła w stronę stajni, a ciepło wieczoru okryło jej ramiona jak szal. Chyba nie wolno zostawiać lamp w stajni, bo to niebezpieczne! Mimo to budynek był bardzo jasno oświetlony. Kiedy znalazła się w pobliżu, usłyszała czyjś krzyk.

A potem rżenie rozgniewanego konia.

– Na litość boską – szepnęła.

Od razu zrobiło jej się lepiej. Wreszcie była komuś potrzebna. Vander z oczywistych powodów nie życzył sobie jej bliskości, a Charlie szybko dorastał.

Kilku stajennych podbiegło do niej od strony boksu Jafeera. Próbowali ją zatrzymać, ale przemknęła obok nich.

W chwilę później znalazła się przed boksem. Ogier dziko toczył wzrokiem, stulił uszy, a skórę miał lśniącą od potu.

Mia oparła dłonie na biodrach. Kiedy Charlie miał dwa latka, też czasem rzucał się na podłogę i krzyczał.

Szybko się zorientowała, że Jafeer ma podobny atak histerii. Tak jak niegdyś z Charliem, poczekała, aż ją zauważy. Widać było, jak z jego oczu znika obłąkana samotność. Z hukiem opuścił kopyta na ziemię. Stajenny, który wisiał na wodzach, na próżno starając się opanować ogiera, wyrzucił z siebie stek pełnych wdzięczności przekleństw, odwrócił się, zobaczył ją i wykrztusił:

– Wasza… Wasza Wysokość!

– Jafeer. Co ty sobie wyobrażasz? – spytała Mia.

Koń parsknął i potrząsnął głową. Nie zamierzał się poddawać tak od razu. Uznał widać, że to wszystko była jej wina.

Mia zrobiła krok naprzód.

– Chodź no tutaj – powiedziała, wyciągając ku niemu rękę.

Odczekał moment, dając jej do zrozumienia, że nie powinna go zostawiać samego w tym dziwnym miejscu, gdzie różni ludzie na niego krzyczeli. Potem westchnął głęboko i opuścił głowę.

Mia objęła go za szyję.

– Nie możesz się tak zachowywać. Nie będę przecież spać z tobą w stajni.

Zupełnie, jakby zrozumiał, co powiedziała, prychnął i zaczął skubać jej włosy. Susan zarzekała się, że to uczesanie jest najmodniejsze, ale Mia uważała, że jest po prostu nieporządne. Odsunęła się.

– Tu jest o wiele za jasno – powiedziała stajennym. – Och, Mulberry, też tu jesteś! Może lepiej byłoby pogasić lampy? Spójrzcie tylko na biednego Lancelota. Chce mu się spać.

W rzeczywistości Lancelot od dawna już spał. Żeby go obudzić, trzeba było czegoś więcej niż przerażonego, tęskniącego za domem sąsiada w boksie obok.

– Gdybym wiedział, że ten ogier będzie potrzebował do szczęścia księżnej, to bym go tak nie polecał – stwierdził Mulberry.

– Pewnie chodzi tylko o kobiecy dotyk – odpowiedziała skromnie Mia, choć nie podobała jej się ta teoria. Jafeer należał do niej.

Mulberry potrząsnął głową.

– Niestety, Wasza Wysokość. Od waszej porannej wizyty, przyprowadziliśmy tu wszystkie sprzątaczki po kolei, potem służące i nawet jedną dójkę. Próbowałem namówić kucharkę, ale nie chciała przyjść.

Mia gładziła aksamitne uszy Jafeera.

– Nie mogę tu z tobą spędzić całej nocy, głuptasie. Mulberry, jeśli zostawisz tylko jedną lampę, może uda mi się uspokoić go na tyle, żeby zasnął.

Pocałowała konia prosto w obrośnięty włoskami nos.

– Śpiący już jesteś, co? – Widać było, jak ciążą mu powieki. Całodzienna histeria to ciężka praca.

Kiedy Charlie jako dwulatek miewał ataki, po każdym z nich zasypiał jak kamień.

Lampy gasły jedna po drugiej, aż w stajni zapanował półmrok. Wszyscy stajenni wyszli; ostatni był Mulberry.

W końcu zostali tylko we dwoje. Nie licząc dwóch tuzinów pozostałych koni, które spokojnie oddychały w ciepłej ciemności, pachnącej końmi i czystą słomą.

Mia otworzyła drzwi i weszła do boksu Jafeera. Gdy tylko znalazła się przy szyi, złożył długie nogi i padł na ziemię jak domek z kart.

– Pójdziesz teraz spać – powiedziała spokojnym, cichym głosem. Usiadła przy nim na podłodze i oparła się o łopatkę. Otoczył ją szyją, więc pogłaskała go po policzku. – Niedługo będę musiała iść, ale ty prześpisz tu całą noc. Przyjdę do ciebie rano, a potem pewnie wieczorem.

Głowa konia zsunęła się z jej ramienia na słomę i zasnął.

Mia siedziała spokojnie z dłonią na jego szyi i zastanawiała się nad swoim życiem. Dla Charliego poświęciła wszystko: szacunek dla samej siebie i szansę na szczęśliwe małżeństwo. Ale dobrze zrobiła. Wystarczyło

pomyśleć o jego jasnych oczach, a już się uśmiechała. Bardzo chciał się nauczyć jeździć konno. Będzie musiała się na to zgodzić.

Jednocześnie tamta podjęta z konieczności decyzja przygniatała ją jak ciężki głaz. Sprzeciwiła się własnym zasadom, zmuszając Vandera do małżeństwa. I została za to należycie ukarana… związała się z mężczyzną, który nigdy jej nie pokocha.

Tym razem łzy nie popłynęły. Zamiast tego głaskała Jafeera po szyi, godząc się z sytuacją. Gdyby musiała jeszcze raz podjąć tę decyzję, zrobiłaby to samo. Najważniejsze było dla niej dobro Charliego.

Od chwili, gdy uświadomiła sobie, że jej nowo narodzony bratanek może umrzeć z powodu nadużywania przez jego matkę morfiny podczas porodu, i że lekarz nie zamierza go reanimować ze względu na deformację, wzięła za niego odpowiedzialność. Od pierwszej chwili, kiedy to wylała dziecku na głowę dzbanek zimnej wody i w ten sposób wytrąciła go z narkotycznego oszołomienia.

To była jedna z tych chwil, kiedy człowiek nie ma żadnego wyboru. Wyrwała więc Charliego z ramion położnej. W osiem lat później stanęła przed podobnym problemem, więc wyszła za Vandera.

Oparła się o Jafeera, przepędzając Vandera z myśli.

Może hrabia porzucił Florę dlatego, że kochał pić, tak jak Chuffy? Tylko że pijaństwo Chuffy’ego maskowało jakiś straszny ból… tylko, że nie wolno by jej było opisać rzeczywistych rozterek emocjonalnych Frederica.

Powieści wcale nie przypominały prawdziwego życia.

W życiu najgorszymi problemami były syfilis i wszawica. Ale na kartach książek nie mogła o nich nawet wspominać.

18

Vander patrzył na drzwi jadalni, które właśnie zamknęły się za jego żoną, czując, jak poczucie winy ciąży mu w brzuchu niby ołów. Przez chwilę, zanim uśmiechnęła się nieszczerze i powiedziała dobranoc, zobaczył w jej oczach cierpienie.

Cierpienie.

I to on je wywołał.

– Osioł z ciebie – potwierdził Chuffy. – Znowu wziął widelec i mówiąc, jednocześnie żuł wołowinę. – Wiem, że cię zaszantażowała i tak dalej, ale łóżko jest już pościelone, chłopcze. Zamierzasz jej tak dokuczać przez całe życie? Nawet się nie broni. To cholernie nierówna walka.

Rzeczywiście, Mia się nie broniła. Jej twarz przybrała obojętny, drewniany wyraz, który wcale mu się nie podobał. Wcale a wcale.

– Muszę dać ci parę lekcji postępowania z kobietami – powiedział wuj, wymachując widelcem. – Bóg jeden wie, że twoja mama była raczej nietypowa, więc pewnie dlatego ich kompletnie nie rozumiesz.

– Nietypowa? – najeżył się. – Moim zdaniem wcale nie była nietypowa.

Chuffy spochmurniał.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Zdradzała twojego brata. Wzięła sobie kochanka i przyprawiła ojcu rogi na oczach całego towarzystwa. To zupełnie normalne.

Chuffy odłożył widelec.

– To jest najbardziej obrzydliwa wersja.

– A jest jakaś inna? – Serce Vandera wezbrało goryczą. – Przecież ja to wszystko widziałem, Chuffy. Widziałem, jak wiruje po salach balowych w ramionach innego mężczyzny. Przebywał u nas miesiącami, zajmował przy stole miejsce ojca. Nawet kiedy byłem mały, wiedziałem, że wszystko jest nie tak.

Na czas, kiedy ojca wypuszczano z prywatnego szpitala, lord Carrington wracał do swojego majątku. Vander nigdy nie rozmawiał z ojcem o tym, co działo się w domu, kiedy go nie było.

Gdyby książę wiedział, że za każdym razem, gdy ogarnia go melancholia tak głęboka, że nawet przestaje się myć, i gdy zamykają się za nim bramy szpitala, do domu wraca lord Carrington, z tymi swoimi złotymi lokami na czole… och, to byłoby straszne.

Więc Vander chcąc nie chcąc przyłączał się do tych oszustw. Brał udział w zdradzie małżeńskiej.

– To nie było takie proste. – Chuffy przerwał jego zamyślenie. – Chyba powinniśmy o tym porozmawiać wcześniej.

– Nie ma o czym rozmawiać – odparł Vander.

Chuffy wstał, podszedł do barku, wyjął butelkę wina i nalał sobie do kieliszka.

– Powinieneś wezwać Gaunta, żeby ci nalał.

– Naprawdę chcesz zrobić z tego domu książęcą siedzibę? Trochę na to za późno.

Miał rację. Vander lubił przez cały dzień pracować w stajni. Nie zawracał sobie głowy przebieraniem się do kolacji, choć dziś akurat to zrobił. Ożenił się z kobietą, która ubierała się jak misjonarka. A jego wuj cały dzień chodził pijany.

– Chyba nie.

– Kochałem mojego brata – powiedział Chuffy, opierając się o barek i powoli sącząc wino. – Kiedy byliśmy mali, był dla mnie bogiem. Opowiadał różne historie, pakował nas w kłopoty, a potem wyciągał z nich

słodkimi słówkami, i wszędzie brał mnie ze sobą, chociaż byłem dużo młodszy.

Vander skinął głową.

– Dzięki za te informacje. – Wstał. – A teraz pozwól, że cię przeproszę.

– Nic z tego – osadził go Chuffy.

Vander znieruchomiał. Zanim się ożenił, nikt nie śmiał mu rozkazywać. Nie tylko był księciem, ale także zarabiał tysiące funtów, trenując konie, wystawiając je na zawodach i stawiając na nie pieniądze. To on rozkazywał, a nie odwrotnie.

– Bratanku…

– Oczywiście. Do usług. Przepraszam cię bardzo – powiedział i usiadł. Jakoś to zniesie. Serdecznie nie znosił rozmów o rodzicach, ale był winien wujowi posłuszeństwo.

– Choroba twojego ojca zaczęła się, kiedy miał piętnaście lat, chociaż wtedy nikt z nas nie rozumiał, co się z nim dzieje – zaczął Chuffy, obracając kieliszek w dłoniach. – Nie sypiał całymi nocami, przez całe dnie opowiadał jakieś szalone historie. Z początku też nie spałem, dotrzymując mu towarzystwa. Ale nie dałem rady… – zamilkł na moment. – Nie wytrzymywałem jego tempa. Brał konia i znikał na całą noc. Kiedy na lato wyjeżdżaliśmy do Walii, skakał z klifów do morza, nurkował i dopływał z powrotem do wioski. Wiesz przecież, jaki to kawał, chłopcze.

– Przecież mógł się zabić – spochmurniał Vander. – Pewnie już wtedy był chory psychicznie. Jasne.

– Tak jest. – Chuffy napił się wina i znowu zaczął obracać kieliszek. – Zaczął mieć ataki gniewu, nagle, pomiędzy jednym słowem a drugim. Tak jakby coś w niego wstępowało. W dzieciństwie nigdy taki nie był. Zawsze stał u mojego boku, zawsze mnie bronił.

Vander skinął głową.

– Stracił do ciebie cierpliwość?

– Z początku myślałem, że to moja wina. Że powinienem być dla niego lepszym bratem, grzeczniejszym, bardziej pomocnym… wtedy by się tak nie wściekał. Ale to nic nie zmieniało. Nagle wybuchał gniewem i zaczynał bić, między jednym a drugim oddechem.

Vander znowu wstał. Nie wiedział, co ma zrobić ani co powiedzieć. Nie znał się na pocieszaniu cierpiących ludzi.

Do diabła, po policzku wuja spłynęła łza.

– Poczułem ulgę, gdy się ożenił i wyprowadził – szepnął Chuffy. – A to był przecież mój własny brat.

– Każdy by to zrozumiał. – Vander podszedł i położył mu dłoń na ramieniu. – Mój ojciec był nienormalny. Stuknięty.

– Zamiast mnie zaczął dręczyć twoją matkę – Chuffy spojrzał mu prosto w oczy załzawionym wzrokiem.

Vandera nagle ogarnęło lodowate zimno.

– Byłem taki wdzięczny losowi, że jestem wolny… ale jednocześnie oznaczało to, że cały jego gniew zwrócił się przeciwko niej. Zastanawiałeś się kiedyś, dlaczego nie masz rodzeństwa? Albo dlaczego twoja matka nigdy nie poczęła dziecka z lordem Carringtonem, choć byli razem przez prawie dwadzieścia lat?

Vander zacisnął zęby. Nie podobał mu się kierunek tej rozmowy.

– Po twoim urodzeniu nie mogła już mieć więcej dzieci, ponieważ twój ojciec, a mój brat, jej to odebrał – powiedział Chuffy cichym udręczonym głosem.

Vander instynktownie odsunął się od niego i potknął się.

– Pięściami – dodał Chuffy i pociągnął solidny łyk wina.

Vander poczuł skurcz w brzuchu i zwymiotował na podłogę.

– Do diabła – mruknął Chuffy. – Jednak nie powinienem ci tego mówić. – Wziął ściereczkę z kredensu i zasłonił nią wymiociny.

– Powinienem to wiedzieć. – Vander nalał sobie wody. – Jak mogłem tego nie zauważyć?

– Nie robił tego świadomie – przypomniał mu stanowczo wuj. – To nie była jego wina, chłopcze. Obłęd przejmował nad nim władzę…

– Chodźmy stąd. – Vander odstawił pustą szklankę i podszedł do drzwi. Na korytarzu powiedział: – Gaunt, zwymiotowałem na podłogę. Przeproś w moim imieniu tę osobę, która będzie to musiała posprzątać.

– To ta zupa rybna! – wykrzyknął majordomus.

– Nie.

Chuffy poszedł za nim do gabinetu z butelką burgunda w garści.

– Zawsze reagowałeś wymiotami na złe wiadomości – powiedział, opierając się o framugę.

Vander zmarszczył czoło. Nie przypominało mu się, żeby kiedykolwiek wymiotował.

– Byłeś jak kurek na dachu, zapowiadający zmianę nastroju twojego ojca – powiedział wuj. – Kiedy nadchodził obłęd, od razu wymiotowałeś. Mam wrażenie, że parę razy uratowało ci to życie.

– To niemożliwe – zachrypiał.

– Naturalnie, próbowałem cię chronić, ale byłeś mały, a dzieci są takie kruche, prawda? Mój brat koniecznie chciał się wedrzeć do twojego pokoju, niezależnie od tego, ilu lokajów stało na straży pod drzwiami. Pamiętaj tylko, że on tego nie robił świadomie. Miał urojenia, rozumiesz? Czasem wydawało mu się, że ma obowiązek cię zabić.

Vander poszukał wspomnień w pamięci.

– Pamiętam, że kiedyś pomylił mnie z włamywaczem.

– Tak ci to wytłumaczyliśmy. – Głos Chuffy’ego był tak smutny, że Vander słyszał w nim łzy. – Mimo to, kochał ciebie, twoją matkę, a także i mnie.

– To za mało. – Vander odchrząknął. Spojrzał wujowi w oczy. – Kochał nas, ale nas nie chronił. Nie zapewnił nam ani bezpieczeństwa, ani miłości, ani najlepszego schronienia.

Usta Chuffy’ego zadrgały. Na jego twarzy malował się żal i wstyd.

– Cieszę się, że mi to powiedziałeś – skłamał Vander.

Chuffy skinął głową i przechylił butelkę do ust.

– Pójdę do stajni – rzucił jego siostrzeniec i uciekł z pokoju, a potem wybiegł frontowymi drzwiami prosto w mrok pełen cieni.

19

Vander ruszył do jedynego miejsca w jego świecie, gdzie wszystko miało sens, ale po drodze spotkał Mulberry'ego. W chwilę później pędził ścieżką ile sił w nogach. Co, do diabła ciężkiego, ona sobie wyobraża? Dlaczego znowu zbliża się do tego konia?

Popełnił błąd, kupując Jafeera. Koń ewidentnie przebywał wcześniej w stadzie, a niektóre z tych zwierząt nigdy nie dochodzą do siebie po rozstaniu. To się rzadko zdarza, ale tak bywa.

Otworzył drzwi i pośpiesznie ruszył w stronę boksu.

Nigdzie nie widać było Mii. Wyobraźnia podsunęła mu obraz żony stratowanej kopytami konia. Jego serce tak się ścisnęło na tę myśl, że aż się zdziwił. Zatrzymał się przed boksem.

Wtedy ją zobaczył.

Mia leżała wtulona w łopatkę najbardziej nieprzewidywalnego ogiera, jaki kiedykolwiek gościł w stajniach Pindarów. Spała głęboko, podobnie jak Jafeer, który od przyjazdu do Anglii nigdy nie wyglądał tak spokojnie.

W migotliwym świetle jednej jedynej lampy jej skóra, skontrastowana z ciemną suknią, była biała jak porcelana, tyle że cieplejsza i bardziej jedwabista. Złote włosy rozsypały jej się na ramionach, skręcone jak wióry, którymi stajenni wysypywali boksy.

Pewnie nie spodobałoby jej się to porównanie, ale to była prawda. Wióry były złote i bursztynowe, a czasem nawet żółte jak jaskry, a jej włosy mieniły się tymi wszystkimi odcieniami.

Ale najbardziej wzruszyła go jej drobna sylwetka. Zwinięta w kłębek wyglądała niezwykle krucho. Ogarnęła go fala opiekuńczości.

– Mia – szepnął. Musiał natychmiast zabrać ją z boksu. Nie poruszyła się, więc cicho wszedł do środka, pochylił się i wziął ją w ramiona.

Ważyła nie więcej niż kurczak. No, może koźlę. Dobrze było trzymać ją w ramionach. Musiała być wykończona, bo nawet się nie obudziła. Oparła policzek na jego piersi i wtuliła się, jakby to było jej miejsce od lat.

Wyszedł tyłem z boksu i starannie zamknął drzwi nogą, na tyle cicho, że ani Mia, ani koń się nie obudzili. Potem ruszył w stronę domu.

Nie miał w zasadzie pojęcia o kwiatach, ale był pewny, że ona pachnie jak wiciokrzew. Z odrobiną wanilii.

W połowie drogi do domu poruszyła się i ściągnęła brwi, jakby śniło jej się, że go karci. Nagle otworzyła oczy i szepnęła:

– Co ty wyprawiasz?

– Odnoszę cię do domu – odpowiedział i mocniej ujął miękkie, pachnące ciało, które miał w ramionach.

Nie miał ochoty zastanawiać się nad słowami Chuffy’ego. Wolał myśleć o tym, że po raz pierwszy w życiu ma kogoś na wyłączność.

Mię.

– Natychmiast mnie postaw na ziemi – zażądała jego żona. Cała się napięła, co było znacznie mniej przyjemne niż poprzednia miękkość.

– Ale mnie się podoba, że mogę cię nieść – powiedział.

– A ja wolę iść.

– Wczoraj nie przeniosłem cię przez próg – wyjaśnił. Podobała mu się nawet surowość dźwięcząca w jej głosie. – Więc mogę to teraz nadrobić.

Próbowała się wyrwać.

– Nie jestem zabawką, książę.

Zacięła zęby. Do licha, miała najśliczniejszą twarz, jaką widział w życiu. Nie tak kościstą i surową jak u innych kobiet, ale mimo to wyrażającą zdecydowanie i siłę.

– Nie rozumiem, dlaczego to robisz – powiedziała chłodno.

– To znaczy, dlaczego cię niosę?

Byli już blisko domu. Kamienne ściany były wyciosane przez jakichś tam odległych przodków albo raczej ich poddanych. Człowiek się uspokajał od samego patrzenia.

Z odejściem ojca i matki opuściły go też burzliwe emocje, towarzyszące ich życiu. Był mężem kieszonkowej Wenus, którą właśnie niósł w ramionach. Kiedyś będą mieli dzieci, a jedno z nich zostanie dziedzicem tytułu.

Zważywszy na to, jak uspokoiła Jafeera, dzieci będą miały ten sam dar co ona. Szczególne poczucie w dłoniach i kościach, które powie im, który roczniak będzie wygrywał wyścigi, a który będzie niezdarą, nadającą się jedynie do zaprzęgu.

Otworzył drzwi do kuchni i wszedł do domu, zbyt późno uświadamiając sobie, że Mia w dalszym ciągu coś mówi, i to coraz głośniej.

– Puszczę cię, jak będziemy na górze – powiedział. Po raz pierwszy od wielu dni poczuł się szczęśliwy.

Podobała mu się miękkość jej ciała, jego krągłości i zapach… wszystko w niej mu odpowiadało. Wniósł ją do swojej sypialni, która szczęśliwie była pusta.

Mia zrobiła się czerwona na twarzy i zaczęła się mu wyrywać, więc w końcu postawił ją na ziemi. Obróciła się ku niemu jak fryga, opierając ręce na biodrach.

– Co ty sobie wyobrażasz, traktując mnie w ten sposób? – spytała z irytacją.

W odpowiedzi uśmiechnął się szeroko.

– Że wnoszę moją żonę po schodach. – Podszedł do niej, zastanawiając się, jak to jest, że taka nieumalowana kobieta, odziana w worek po mące ozdobiony falbankami przy szyi, sprawia, że całe jego ciało dygoce z pożądania. – Możemy udawać, że dziś jest nasza noc poślubna.

Cofnęła się.

– Nasze małżeństwo pozostanie niedopełnione, dopóki ja nie poproszę o jedną z czterech przyznanych mi nocy. Sam tak zdecydowałeś. I kazałeś mi podpisać kontrakt.

– Postanowiłem go zerwać – powiedział, zachwycony pomysłem. Miał Mię i postanowił zatrzymać ją na zawsze. To głupie postanowienie o czterech nocach jest nieważne.

– To nie leży w twojej nocy. Nie proszę cię o noc. Szczerze mówiąc, nigdy cię nie poproszę. – Skoczyła ku drzwiom ich wspólnej łazienki. – Wybacz. – Szarpnęła za klamkę, ale bez powodzenia.

Vander zbliżył się do niej.

– Musi być zamknięta od środka.

– Co za absurd!

– Dokładnie taki sam jak twój pomysł, by trzymać męża z dala od łazienki, kiedy się kąpiesz. – Gdyby już nie miał erekcji, na pewno by mu stanął na myśl o kremowej, mokrej od wody skórze Mii.

Wyraźnie uznała, że nie warto o tym rozmawiać, bo skierowała się ku drzwiom na korytarz.

Złapał ją w talii i obrócił, a potem przyciągnął do siebie. Natychmiast się uspokoiła, kiedy zajrzał jej w oczy. Nagle w piersi wezbrała mu granitowa pewność, choć całe ciało pulsowało pożądaniem. Taka sama pewność, jakiej doznał, gdy pierwszy wytrenowany przez niego koń wygrał wyścig.

Byli małżeństwem, Mia należała do niego i tylko to się liczyło. Żadne tam papiery ani negocjacje.

Coś w tym było. Nagle przypomniał sobie piosenkę Chuffy’ego: „Chodź, dziewczynko, i daj pyska, młodość tak króciutko trwa”.

Dotknął ustami jej warg, i nagle poczuł to samo co poprzednim razem: płomień namiętności tak nagły i potężny, że niemal dotykalny. Właściwie, był dotykalny… wbijał się twardym mięśniem w jej miękkie ciało.

Jego usta żądały… a jej ustępowały. Poczuł głęboką, zmysłową radość, głód i pożądanie zarazem.

Zsunął dłonie na jej pośladki i przyciągnął ją bliżej. Dygotał z pożądania, ale był na tyle przytomny, że dotarło do niego, że już nie próbuje uciec i przestała kwilić o tych czterech nocach. Odpowiadała na pocałunek, jej język pieścił go tak, że krew płonęła mu w żyłach.

Jej kuszące kształty wtuliły się w niego. Przesunął dłonie dalej i podniósł do góry, a potem oparł o ścianę, żeby móc ją całować do woli, nie schylając głowy.

Jęknęła cicho. Ogarnęła go szaleńcza namiętność… Otworzyła oczy o ciężkich powiekach, zmysłowe, pełne pożądania. Zadygotał.

– Poprosisz o jedną z tych nocy? – szepnął błagalnie. Zanim zdążyła odpowiedzieć, pochylił się i pocałował ją w szyję. Chciał pieścić językiem całe jej ciało, aż będzie pod nim dygotać, aż Mia jęknie i wykrzyknie jego imię.

Myśl o jej rozchylonych wargach i okrzyku pchnęła go jeszcze dalej w stronę szaleństwa.

– Wariuję, kiedy cię dotykam – zamruczał.

Czy kiedykolwiek widział tak piękne oczy? Miały barwę zielonej wody. Można było sobie wyobrażać, że widzą to, czego nikt inny nie potrafi dostrzec.

– Naprawdę przestałaś pisać wiersze? – zapytał.

– Tak. – To było pierwsze słowo, które wypowiedziała od chwili, gdy zaczęli się całować. Jej gardłowy głos rozpalił go jeszcze bardziej, i znowu wziął w posiadanie jej usta, nakazując jej w myśli, by go poprosiła. By jej siebie dał. By jej sobą służył.

Nieważne zresztą jak to określi.

Zrobiłby dla niej wszystko, szczególnie teraz, gdy wplątała palce w jego włosy i przytuliła się do niego. Rzuciłby ją na łóżko i pożarł w całości, i do

diabła z obietnicami i kontraktami, czterema nocami czy trzystu nocami. Nawet trzysta sześćdziesiąt nocy to za mało.

– Boże, jak ja cię pragnę – wyrzucił z siebie wprost, brutalnie, jak robotnik z doków do ulicznicy.

– Myślę, że lepiej by było… – odpowiedziała i westchnęła zaskoczona, bo zagarnął jej wargi, zanim skończyła. Początek tego zdania nie wróżył najlepiej.

Nie dając jej czasu na dalsze słowa, odwrócił się, podszedł do łóżka i położył ją, a potem sam legł obok niej. Dotarło do niego, że po raz pierwszy w życiu nie jest pewny, czy da radę poczekać, aż kobieta wyrazi zgodę. Wstrząśnięty tym, odsunął się i przewrócił na bok.

– Mia – zamruczał, przykładając palec do jej pełnych warg. Objęła go za szyję. – Mia – powtórzył.

Czy ma żądać tej nocy? Do diabła, była przecież jego żoną. Była…

– Dobrze – szepnęła, a policzki jej poróżowiały. – Jeżeli… jeżeli naprawdę chcesz.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Jeżeli naprawdę chcę?

Dotykał członkiem jej nogi, więc naparł na nią lekko.

– Czy sprawiam wrażenie, jakbym miał jakiekolwiek wątpliwości?

Mia zamrugała oczami i popatrzyła na jego spodnie. Napinały się od erekcji tak potężnej, że gatki zjechały mu w dół. Szczerze mówiąc, było to strasznie niewygodne.

Musiał zadać tylko jedno pytanie, choć znał już odpowiedź. Zdradziła mu ją reakcja Mii. Na pewno spała już z tym swoim durnym narzeczonym.

– Byłaś kiedyś z jakimś mężczyzną? – zapytał kontrolowanym, obojętnym tonem.

Natychmiast zorientował się, że popełnił błąd.

– Nie było po temu okazji – odpowiedziała sucho. Zanim zdążył ją zatrzymać, usiadła i odsunęła się na krawędź łóżka.

– To było niezwykle pouczające, Wasza Wysokość, ale wydaje mi się, że nie powinniśmy… nie powinniśmy ryzykować, spędzając zbyt wiele czasu w tym samym pokoju.

Usiadł i chwycił ją w talii, zanim zdążyła wstać.

– Zostań ze mną.

– Wolałabym nie.

– Musiałem o to zapytać.

Odwróciła się i spojrzała na niego.

– Niby dlaczego? Uważasz, że skoro potrafię szantażować, to rozdaję też swoje wdzięki na prawo i na lewo?

– Nie! Nie o to mi chodziło. Mężczyzna traktuje kobietę inaczej, jeżeli już tego doświadczyła. To wszystko. Wiele par robi to przed ślubem.

Mia zacisnęła wargi.

– My z Edwardem się nie spieszyliśmy.

Uczucie, które wezbrało mu w piersi, było prymitywne, niecywilizowane i potężne.

– Cieszę się – wymknęło mu się, zanim się zdążył powstrzymać.

– Proszę wybaczyć, Wasza Wysokość, chciałabym już iść do swojego pokoju. Uważam, że powinniśmy poczekać, aż uspokoją nam się umysły.

– Nie. – Zacisnął pięści, trzymając ją mocno. – Musimy porozmawiać, Mia. Nie możemy tak ciągle na siebie warczeć. Jesteśmy współodpowiedzialni za Charliego.

– Ty nie jesteś za niego odpowiedzialny – odparła natychmiast.

– Owszem, jestem. Niemal każdy, kto go spotka, jest nim zauroczony i chętnie się zgodzi na taką odpowiedzialność. Dobrze o tym wiesz.

Wargi jej zadrgały.

– Naprawdę tak myślisz?

– Owszem. Poza tym okropnie go rozpieściłaś. On musi wychodzić z domu, jeździć konno, radzić sobie z kolegami.

– Nie masz pojęcia, jakie dzieci potrafią być okrutne. To może go złamać.

– Mam pojęcie, i wiem, że go to nie złamie.

– Skąd możesz wiedzieć? Kiedyś, gdy miał pięć lat, zostawiłam go samego z dziećmi z wioski tylko na pięć minut, i kiedy wróciłam, był cały zapłakany.

– Owszem, nieraz jeszcze zapłacze – odpowiedział spokojnie Vander. – Czeka go wiele trudnych chwil. Ale da sobie radę, jeśli będzie nas miał u boku. Musi to zrobić, Mio. Musi dorosnąć i stać się mężczyzną, a nie kaleką.

Zacięła zęby. Uśmiechnął się na ten widok. Nie sposób będzie się nudzić w tym małżeństwie.

Objął ją mocniej w talii i przyciągnął do siebie.

– Chcę zmienić warunki naszej umowy. Naszego małżeństwa.

– Nie widzę po temu powodów – odpowiedziała, nie patrząc na niego, tylko gdzieś w górę. – Cztery noce w roku wystarczą do spłodzenia potomka. Jeśli się to nie uda w ciągu roku, możemy się zacząć zastanawiać. – Chciała odejść, ale przyciągnął ją do swojej piersi równie łatwo, jak wędkarz latem wyciąga z wody pstrąga.

– Pragnę cię – powtórzył pełnym pożądania głosem. Skubnął zębami jej ucho. Drgnęła, ale już się nie wyrywała. Poczuł pod ręką, że jej puls zaczął przyspieszać.

– Powiedz mi, jak to ma być – zaczął, gdy nie odezwała się ani jednym słowem. – Dziś staniemy się prawdziwym małżeństwem, bo tak powinni zachowywać się nowożeńcy. Idą razem do łóżka, a nie stoją obok siebie godzinami.

– Nasze małżeństwo nie jest normalne – zaczęła.

W jej głosie czuło się napięcie. Nie spodobało mu się to.

– Odwróć się do mnie, żebym cię mógł pocałować – szepnął prosto w jej słodko pachnące włosy.

Pokręciła głową.

– To nierozsądne. – Jego żona było uparta. Do diabła, gdyby chciał sprawdzić synonimy tego słowa w słowniku, jeden z nich pewnie brzmiałby „Mia”. – Tak naprawdę nie wzięliśmy ślubu.

– Owszem, wzięliśmy. Jesteś moją żoną i nią zostaniesz. Jeśli myślisz, że po tym, jak mnie w ten sposób pocałowałaś, nie pójdziemy ze sobą do łóżka, to się mylisz.

– Ja cię pocałowałam? – Odchrząknęła i odwróciła głowę tylko tyle, by zobaczył jej ściągnięte brwi. – To ty mnie pocałowałaś, a nie ja ciebie.

– Wcale nie.

– Właśnie, że tak!

Pożądanie płonęło w jego ciele, każąc mu znowu przechylić ją do tyłu. Gdyby jeszcze raz rozchylił językiem te różowe usteczka, może udałoby mu się ją uwieść.

Ale to było mało. Podejrzewał, że kiedy pójdą razem do łóżka, będzie musiał się na nowo nauczyć całej sztuki kochania.

A tego nie da się zrobić bez udziału drugiej osoby.

– Ten pocałunek to była powolna, długa podróż ku zapomnieniu, i oboje ją odbyliśmy – szepnął, muskając wargami jej policzek. – Sama rozchyliłaś te twoje słodkie usteczka, i pieściłaś mój język swoim, jakbyś pragnęła mnie tak samo jak ja ciebie.

20

Mia czuła, jak na szyi występują jej czerwone plamki, ze wstydu. Mąż ledwie na nią spojrzał, i to wystarczyło, by zburzyć mur, jaki zbudowała, by ukryć swoje uczucie.

– Wcale cię nie całowałam – powiedziała dzielnie.

Rozbawienie w oczach Vandera zirytowało ją i podnieciło zarazem.

– Mężczyzna, którego ty pocałujesz, zapomina natychmiast, że kiedykolwiek całowała go inna – powiedział, ujmując jej twarz w dłonie i przechylając jej głowę tak, by znalazła się w pozycji, jakiej potrzebował.

To było niebezpieczne. Wszystkie tęsknoty z młodości napłynęły do jej serca, jakby nigdy go nie opuszczały. Jakby Vander był jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek kochała lub pragnęła.

Znowu pochylił głowę, ale tym razem jego ręka zjechała po szyi w dół.

Odsunęła się.

– Co ty robisz?

– Nic takiego – odpowiedział niewinnie.

– Dotykasz moich… – Głos się jej załamał. Odchrząknęła. Jeżeli mają rzeczywiście dopełnić tego małżeństwa – a była wystarczająco mądra, żeby wiedzieć, że tak się stanie – trzeba ustalić jakieś podstawowe zasady.

To małżeństwo może ją zniszczyć, roztrzaskać na drobne kawałeczki. Trzeba przynajmniej uniknąć takiego poniżenia, jakie stało się jej udziałem z powodu tego wiersza… i jej biustu.

Może sobie wziąć jej ciało. Ale nie tę część. Nie tę część, której nienawidziła.

– Nie wolno mnie tu dotykać.

– Co takiego?

– Nie chcę, żebyś mnie tu dotykał.

Natychmiast zapytał cichym głosem:

– Czy ktoś cię kiedyś obmacywał wbrew twej woli?

– Nie! – wykrzyknęła, zaskoczona. – Nikt! I nikt nie będzie tego robił, włącznie z tobą.

Twarz mu się odprężyła, ale z oczu zniknął słodki żar. Przykro jej było, ale musiała mu to jasno wytłumaczyć. Słyszała przecież od znajomych, że mężczyźni lubią dotykać kobiecych piersi.

– Dlaczego nie? – zapytał.

Spróbowała mu to wyjaśnić.

– Wszyscy mamy części ciała, które podobają nam się mniej od innych.

Uniósł brew.

– Naprawdę?

Zdaje się, że mężczyźni akceptowali swoje ciała bez żadnych zastrzeżeń. W sumie jej to nie dziwiło.

– W każdym razie kobiety tak mają. Niektóre nie lubią swoich kolan, albo stóp, albo włosów.

– Twój biust jest cudowny. Włosy też. Nie mogę nic powiedzieć na temat kolan ani stóp, ale jeśli dasz mi szansę, chętnie się wypowiem.

Mia z trudem mogła uwierzyć, że Evander Septimus Brody, najprzystojniejszy książę całej Anglii, patrzy na zwyczajną Emilię Carrington z takim zachwytem w oczach.

Ale rzeczywiście tak było.

A nawet z pożądaniem. Pożądał kogoś takiego jak ona? Cichy głosik przypomniał jej, że mężczyźni są jak koty w marcu; pożądają wszystkich, bez różnicy.

Ale inny głos podpowiadał, że jego oczy zmieniały kolor, gdy się całowali. Dlatego, że robił to z nią.

Nie z żadną inną.

Tylko z nią.

– Mia? – Pochylił się i pocałował ją, mocno, ale przelotnie. – Czy możemy uzgodnić opinię na temat twoich włosów i zająć się krainami położonymi nieco bardziej na południe?

– Myślałam, że nie znosisz moich włosów.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Bo powiedziałeś, że są podobne do włosów mojego ojca. A konkretnie „cholernego ojca”. Tak to wtedy ująłeś.

Vander ujął lok jej włosów mocnymi, opalonymi palcami.

– Nigdy nie polubię twojego ojca. Ale… Chuffy dziś powiedział mi parę rzeczy, które muszę przemyśleć. Twoje włosy są jak promyki słońca. A piersi naprawdę niesamowite.

Znieruchomiała.

– Nie mam ochoty o nich rozmawiać. – Już wtedy, gdy Oakenrott nazwał je kapuścianymi głowami, były duże jak na jej wiek, a teraz jeszcze bardziej urosły.

Może rzeczywiście były niesamowite.

Ale on nie miał ochoty przestać.

– Dlaczego nie?

– Bo nie. Myślę, że powinniśmy poczekać – paplała, byle szybciej. – Panna młoda powinna… panna młoda powinna wyglądać zupełnie inaczej kiedy… kiedy ten intymny moment… – Głos zamarł jej w gardle, bo wargi Vandera przesuwały się po jej policzku, zbliżając się coraz bardziej do ust.

– Mów dalej – powiedział. – Opowiedz mi coś więcej, o tym, jak to powinno wyglądać. – Nie czekając na odpowiedź, pocałował ją znowu, szorstko i słodko. Gorączka w jego ruchach sprawiła, że Mia wtuliła się w niego bezradnie.

W jakiś czas później otworzyła oczy. Znowu leżeli, a ręce Vandera wędrowały w górę jej ud. Wpatrywał się w jej oczy, wyraźnie pragnąc, żeby mu pozwoliła.

– Jestem kurewsko ciebie głodny – powiedział.

Słyszała to słowo od ulicznych sprzątaczy. Jej ojciec też powiedział je raz jeden jedyny, ale nikt nigdy nie zwrócił się tak bezpośrednio do niej.

– Czy ty użyłeś tego słowa?

– Owszem.

– Ty… nie wolno ci tak mówić!

– Dlaczego?

– Bo jesteś księciem, a ja…

– A ty jesteś moją księżną. – Przesunął dłoń wyżej, na jej udo. Zadygotała pod tym dotykiem. Rozsunęła nogi, bo między nimi płonął żar.

Jęknął głęboko.

– Nie najlepszy ze mnie książę, Mio. Powinnaś już się zorientować. Kiedy poszedłem do Eton, moją matkę nazywano ladacznicą, jak Anglia długa i szeroka. Musiałem walczyć o swoje miejsce w szkole. Mój jedyny przyjaciel był bastardem.

Zamarła z przerażenia.

– Koledzy komentowali zachowanie twojej matki?

Uśmiechnął się, jakby powiedziała coś niesłychanie głupiego.

– Nie tyle komentowali, ile wyzywali mnie od najgorszych. A ja odpowiadałem ciosami pięści.

– Oakenrott – powiedziała z niesmakiem. – Ten obrzydliwy płaz.

– Skąd wiesz… – przerwał. – Zapomniałem, że doskonale wiesz, jaki on jest.

Objął okrągłą część jej uda. Ledwo zdławiła jęk. Oddałaby wszystko, byle tylko przesunął rękę wyżej, ku miejscu między nogami, które tak bardzo pragnęło jego dotyku.

Uśmiechnął się, jakby czytał w jej myślach i wsunął tam palce. Kurczowo zacisnęła powieki i skupiła się na bolesnej ciemności pod nimi, mocno obejmując dłońmi jego umięśnione ramiona.

Przez sekundę zastanawiała się, czy taki dotyk jest dozwolony między osobami z towarzystwa, ale zaraz odepchnęła od siebie tę myśl. I tak nie miała kogo zapytać. Poza tym nie chciała, by przerwał.

Szczerze mówiąc, najbardziej pragnęła rozsunąć nogi i poczuć na sobie jego ciężar. Tak ją to zszokowało, że znieruchomiała na moment.

– Uwielbiam cię dotykać, Mio – mruknął gardłowo. – Zamierzam cię tam pocałować.

Natychmiast otworzyła oczy.

– W żadnym wypadku!

Zaśmiał się, a jego palce poruszyły się płynnie. Głowa znowu opadła jej do tyłu i wydała jęk niegodny damy.

Vander znalazł się na niej, przygniatając ją swoim cudownym ciężarem. Zaczął całować ją tak szaleńczo, że jego głód przeniósł się na jej ciało, pozbawiając ją wszelkich oporów i pretensji do bycia damą.

Zanim się spostrzegła, już dygotała na całym ciele, kurczowo obejmując go za ramiona i błagając bez słów.

A potem błagała go słowami, bo ogarnął ją pożar i Vander był jedyną osobą, która mogła ją uratować.

Ale on nagle przerwał. Dlaczego? Zamruczała cicho, spoglądając nań oczyma sennymi z pożądania. Była napięta jak sprężyna, wibrowała tak wysoką nutą, że ledwie można ją było usłyszeć.

– Mia – powiedział gardłowo. – Poproś mnie o jedną z tych czterech nocy.

– Co… co takiego?

Zaczął ją znowu pieścić.

– Nie przerywaj – szepnęła.

– Czy to ma być jedna z tych nocy?

W jej sercu coś wyrwało się na wolność, niwecząc cały opór i resztki zdrowego rozsądku.

– Tak! Proszę cię.

To, co jej odpowiedział, i co zrobił… było obrazoburcze. Cudowne. Czuła się jak falująca rzeka, która niepowstrzymanie zmierza do swego celu. Przywarła do niego, zaciskając się wokół tych palców, kiedy kciukiem pieścił jej delikatne ciało, aż zajęło się płomieniem.

Liczyło się tylko pierwotne pożądanie, które otaczało ich migotliwą aurą, gdy Vander darzył ją rozkoszą, jakiej sobie wcześniej nawet nie wyobrażała.

Jeszcze nie dotarła na szczyt, gdy zadarł jej suknię i zaczął ją pośpiesznie rozbierać, jak pokojówka przygotowująca ją do snu. Bez zastanowienia słuchała jego poleceń, jakby rzeczywiście był pokojówką: „Podnieś ręce”, „Odwróć się”, „Teraz w drugą stronę”.

Gorset wylądował na podłodze. Doszła do siebie dopiero, kiedy chciał ściągnąć z niej koszulkę. Skrzyżowała ramiona na piersi.

– Nie. – Powtórzyła to słowo z tysiąc razy, ale nigdy w takich okolicznościach. Zabrzmiała w nim nuta urażonej intymności… nigdy do tej pory nie gościła na jej wargach.

Vander w odpowiedzi po prostu zdjął z siebie koszulę. Podciągnęła się na łokciach i gapiła się na niego bezwstydnie. Kiedy była dziewczynką, uwielbiała siadać na płocie i patrzeć, jak pracuje z końmi. Wtedy też wpatrywała się w jego pierś. Nie miał wtedy nawet piętnastu lat.

Teraz wyglądał zupełnie inaczej.

Żylasta chudość młodego chłopaka zmieniła się w potężne ciało dorosłego mężczyzny, tak piękne, że budziło w niej dreszcze. Na jego twarzy malowało się pożądanie, a oczy wędrowały po jej ciele z widocznym zachwytem. Pochylił się, ściągnął spodnie i stanął na wprost niej w całej krasie.

Otworzyła szeroko oczy. Zupełnie inaczej wyglądał w gatkach, wtedy, kiedy mu się oświadczyła.

Uśmiechnął się, pełen męskiej dumy.

– Pierwszy raz widzisz na oczy mężczyznę?

Przełknęła tylko ślinę, a on uśmiechnął się jeszcze szerzej. Opadł na czworaki nad jej ciałem. To się działo naprawdę.

Vander będzie się z nią zaraz kochał.

Miała niejakie poczucie, że powinna teraz okazać dziewiczy strach, ale go nie czuła. Chciała go dotykać, wszędzie, gładzić gęste włosy, poczuć jego wargi na swoich.

Naturalnie, nie mogła tego zrobić. Powinna wziąć w karby te rozpustne zachcianki, jakich do tej pory nie zaznała. Więc wyciągnęła do niego ręce, ale jak dama, delikatnie oplotła nimi jego szyję, a potem przesunęła po ramionach, w nadziei, że to odpowiednia pieszczota.

– Czy nie powinniśmy zgasić lampy?

Poczuła pod palcami ciepłe mięśnie, gdy wzruszył ramionami.

– Po co?

Bo ciemność jest bardziej przyzwoita, pomyślała. Ale po co komu przyzwoitość w łóżku, kiedy mężczyzna wkłada palce w takie intymne miejsca i sprawia, że kobieta wydaje z siebie błagalne jęki?

Kto może być skromny po czymś takim?

Za późno już na to.

Nieoczekiwanie, nieodwracalnie, postanowiła zrezygnować z eleganckiej skromności. Ciekawość kazała jej zsunąć dłoń po jego piersi i dotknąć tej części jego ciała, która tak się do niej garnęła.

Zdławił jęk, gdy przesunęła po nim palcem. Spojrzała na niego pytająco, a potem objęła go dłonią. Był gruby, gorący i jedwabisty.

Z gardła Vandera wydobyło się mroczne przekleństwo. Chyba każdy mężczyzna uważał, że jest w posiadaniu największego narządu, jaki kobieta widziała w życiu. A ponieważ damy ze względów towarzyskich nie mogły

się przyznać do nieco liczniejszych znajomości, nigdy nie wyprowadzały kawalerów z błędu.

Mimo wszystko trudno było sobie wyobrazić kogoś większego niż Vander. To byłoby już niemożliwością. Nawet teraz wydał jej się niemożliwy.

Zrobiło jej się zimno ze strachu.

– Co mamy robić? – zapytała, obejmując go z powrotem za ramiona. Leżała na plecach ze złączonymi nogami, a on opierał się na kolanach po obu jej bokach.

Wydało jej się to krępujące. Miłe ciepło, które czuła w żołądku, nagle gdzieś się ulotniło.

– Czy w dalszym ciągu nie wolno mi dotykać twoich piersi?

Mia zdjęła ręce z jego szyi i skrzyżowała je na biuście. Może powinna zacząć nosić gorset, żeby go trochę zmniejszyć. Spojrzała w dół i wydały jej się nawet większe niż zwykle. Aż ścisnęło ją w dołku z niechęci.

Westchnął.

– Nigdy przedtem nie kochałem się z ubraną kobietą.

Tym razem ona uniosła brew.

– Naprawdę? Myślałam, że panowie zawsze biorą damy w zaułkach, każąc im się opierać o ścianę.

Jej słowa miały zabrzmieć sardonicznie, ale dało się w nich usłyszeć nutkę ciekawości.

– Jakoś nigdy nie spotkała mnie ta przyjemność – odpowiedział po chwili wymownej ciszy. – Ale chętnie poeksperymentuję, Księżniczko.

– Nie! – wykrztusiła.

Opuścił głowę i musnął jej wargi swoimi.

– Uczciwie ostrzegam: z braku zaułka sprawię, że będziesz na głos wykrzykiwać moje imię. Mam dość tytułowania mnie Waszą Wysokością.

Mię ogarnęła fala paniki, gdy rozsunął jej nogi. Opuścił głowę i pocałował wewnętrzną stronę uda.

– To nieprzyzwoite! – szepnęła gorączkowo.

Uniósł głowę z szatańskim błyskiem w oku.

– Skąd wiesz?

– Ja…

Jego wargi pieściły skórę blisko jej sekretnego miejsca.

To było zbyt intymne. To, że w nią wejdzie, to inna sprawa. Można wtedy odwrócić głowę na bok… albo jakoś tak. Ale nagle ogarnęło ją okropne uczucie, że straci resztki samokontroli, jeśli on ją tam pocałuje.

Gorzej byłoby, gdyby jej dotykał. Przestałaby być sobą, pożądanie wywróciłoby ją na nice… błagałaby go o więcej…

Nie omyliła się.

Liznął ją niespodziewanie, aż krzyknęła. Jego usta były wilgotne i głodne, i rozpaliły w niej ogień jak iskra lądująca na suchej rozpałce.

Nie była w stanie myśleć. Nie była w stanie nic zrobić, oprócz zaplątania palców w jego włosy. Nawet jego ciepły oddech na skórze przyprawiał ją o drżenie. Puściła włosy, bo musiała zacisnąć palce dłoni i stóp. Wszystko w niej się zaciskało, wyrzucało ją w nieznane jak łódź, kierującą się ku dalekiemu brzegowi.

I nagle stało się… wpadła prosto na głęboką wodę, poddając się emocjom. A Vander prowadził ją dalej niskim, intymnym głosem. Ledwie go słyszała… dopiero później zrozumiała, co mówił.

Fala zaniosła ją z powrotem do miejsca, w którym była dawno temu… kiedy szaleńczo kochała się w Evanderze Septimusie Brodym.

Pisała o nim wiersze, marzyła, że wchodzi do jej pokoju, skąpanego w blasku księżyca.

A teraz wznosił się nad nią, rozsuwał jej nogi na boki i coś szeptał… może przeprosiny? I wdzierał się w nią.

Jej ciało witało go z radością, choć sprawiał mu niewygodę. Albo nawet gorzej.

Jej umysł nagle oprzytomniał. Odepchnęła go obiema rękami.

– Nie!

Ogarnęło ją przerażenie, przepędzając wszystkie inne uczucia. Coś było nie tak. On był przecież za duży. Jak korek, który nie pasuje do butelki.

– Księżniczko, nie możesz mnie teraz zatrzymać – powiedział zdławionym głosem.

– To nie wejdzie – odpowiedziała, starannie dobierając słowa. – Nie pasujemy do siebie. Musisz się wycofać. To nie zadziała. – Znowu odepchnęła go od siebie.

Westchnął, ale nie poruszył się.

Mię ogarnął prymitywny strach.

– Zejdź ze mnie! – wykrzyknęła. – Nie słyszysz? Nie pasuje tam!

Ku jej wściekłości, w jego oczach błysnęło rozbawienie.

– Jesteś pewna? – spytał jedwabistym głosem. – Bo jak dla mnie, pasuje jak cholera.

– Nie klnij! – wykrzyknęła, przerażona. Potem zorientowała się, co on robi. Kołysał się lekko podczas tej wymiany zdań i wsuwał się głębiej. Coraz głębiej.

– Przestań – powiedziała przez zaciśnięte zęby.

Górował nad nią, opierając się na ramionach. Jakiś zapach uderzył jej do głowy: męski pot z ulotną nutą skóry i świeżego powietrza. Zmrużył błękitne oczy. Zrozumiała, że kontroluje się z całych sił, by nie pchać mocniej.

Odchrząknęła.

– Może spróbujmy jeszcze raz, później. – Albo najlepiej nigdy, dodała w myśli.

Kolejne pchnięcie.

– Boli cię? – zapytał, wpatrując się w nią z napięciem.

Nie, ale odczuwała to jako wtargnięcie w swoje ciało. Za dużo, za szeroko, za szybko.

– Właściwie nie boli, ale jakoś mi nie odpowiada. Nie pasujemy do siebie. Jesteś za duży i za blisko.

– Mogę się jeszcze trochę poruszyć? – odpowiedział szeptem. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Mio. Nigdy w życiu nie przeżyłem czegoś takiego. – Naparł na nią jeszcze raz. Patrzyła, jak jego źrenice się rozszerzają a głowa opada tak, że pasma włosów musnęły jej twarz.

W tym momencie ogarnęła ją fala gorąca. Już nie wydawał jej się obcy ani zbyt wielki, stał się częścią jej ciała, której do tej pory jej brakowało. Jakby był zarazem i obcy, i własny.

Z wahaniem przechyliła biodra. Choć się nie poruszył, wsunął się nieco głębiej. Oddychał urywanie.

– Teraz ty – dyszał. – Rób co chcesz, Mio.

Mroczny prąd pożądania pociągnął ją za sobą, drażniąc się z nią, igrając z jej ciałem. Powoli, bardzo powoli uniosła biodra do góry. Całe jej ciało dygotało, ale nie z bólu.

Nie tylko jej ciało…

Stali się dwiema połówkami tej samej całości.

Vander znowu wydał ten dźwięk bez słów. Pochwyciła wyraz jego twarzy: pięknej, żarłocznej, autentycznej. Krew w niej zapłonęła i pożar ogarnął całe ciało. Wydała dziki okrzyk i naparła na niego, przyciągając jego ciało do siebie, tak by cały zmieścił się w jej miękkim wnętrzu.

W odpowiedzi na to jego ciało zaczęło się poruszać. Mia jęknęła, chcąc nauczyć się rytmu tego tańca… potężnego, szybkiego, niepowstrzymanego. Ledwie go opanowała, a znowu porwał ją prąd tej samej rzeki. Przywarła do Vandera, otoczyła ramionami jego szyję, a nogami biodra, głowę odchyliła do tyłu… poruszała się w rytmie, który coraz bardziej przyspieszał…

W końcu opadła na dół z krzykiem i poddała się głębokiej rozkoszy, która przepłynęła przez nią jak fala.

Wbiła paznokcie w potężne mięśnie na jego ramionach i ledwie usłyszała jego cichy okrzyk, gdy pchnął jeszcze raz i drugi, wysyłając ich w przestrzeń, gdzie stopili się w jedno.

21

Mia obudziła się nagle, jak w czasach, gdy z pokoju dziecinnego dochodziły krzyki maleńkiego Charliego.

Vander leżał na plecach, odwrócony od niej twarzą, a kołdra ledwie osłaniała jego biodra. Światło poranka wydobywało z mroku zarysy jego ciała, jakby świecił od środka. Na brzuchu rysowały się idealnie symetryczne mięśnie.

Gdyby miała więcej odwagi, mogłaby przesunąć po nich palcami, badając, jak się ze sobą splatają i łączą z potężnymi, brązowymi od słońca ramionami.

Jego ciało było tak odmienne od jej własnego. Nie widziała na nim ani grama tłuszczu. Przypominało skoncentrowany ruch, czekający tylko, by go uwolnić i pokonywać mężczyzn oraz zadowalać kobiety. Palce ją świerzbiały, żeby go pogłaskać, poczuć tę pierwotną siłę… która słucha jej poleceń. Wyobrażała sobie, jak będzie dygotał i wydawał te nieświadome, gardłowe jęki – takie same jak poprzedniej nocy.

W ostatniej chwili powstrzymała się od tego. I tak już zrobiła z siebie idiotkę. Gdyby do siebie pasowali, wszystko byłoby inaczej.

Różnice między nimi były oczywiste. Nie trzeba było nawet patrzeć. Ona miała tłuste kolana i jeszcze tłustsze uda. Pewnie gdzieś tam były mięśnie, bo przecież umiała stać, siedzieć i chodzić, ale nie sposób było ich dostrzec nieuzbrojonym okiem.

Dzięki Bogu, nie kazał jej zdjąć tej koszulki, choć teraz w świetle poranka niewiele ukrywała. Przez tkaninę widać było sutki i wypukły brzuch.

Niżej, tam gdzie koszulka odsłaniała nogi, widać było rdzawe plamy. Na skórze i na prześcieradle. Zaniepokoiło ją to. Susan i reszta domowników bez wątpienia zorientują się, co zdarzyło się ostatniej nocy.

Zsunęła się ostrożnie z łóżka, aż dotknęła stopami podłogi, ani na chwilę nie spuszczając wzroku z Vandera. Oddychał powoli, leżał z rozrzuconymi ramionami, zupełnie beztroski. Spał, jakby cały świat do niego należał, jakby był księciem, którego wszyscy pożądają. Tym także się różnili. Ona zawsze sypiała zwinięta w ciasny kłębek.

Kiedy znalazła się w łazience, zamknąwszy starannie drzwi, popatrzyła na siebie w lustrze. Wczoraj w nocy rozłożył ją na prześcieradle jak ucztę i robił z nią takie rzeczy… ustami i zębami… że łkała, piszczała i płakała… zachowywała się naprawdę jak idiotka.

Te cztery noce były świetnym pomysłem. Wiedziała instynktownie, że gdyby robili to częściej niż raz na parę miesięcy, wszystko będzie ją bolało. Nie w sensie fizycznym, ale uczuciowym.

Podejrzewała, że miłość uzależnia, jak jakiś słodki sen, w którym Vander ją uwielbia, tak jak Frederic Florę w jej nowej powieści.

Tylko że Vander w niczym nie przypominał Frederica. Miała szczęście, że na fali namiętności wypowiedział jej imię. Bo normalnie zawsze przezywał ją „Księżniczką”.

Natomiast co do niej samej… popatrzyła na siebie w lustrze, godząc się z prawdą. Była w nim teraz sto razy bardziej zakochana niż w młodości.

Na samą myśl o nim przenikało ją drżenie.

Jeśli nie zacznie się przed tym bronić, jej serce rozpryśnie się na tysiąc kawałków, kiedy Vander się od niej odwróci. Ta noc była jak gra – najlepsza gra, jaką wymyśliła ludzkość. Trzeba zawsze pamiętać, że to tylko gra, a Vander jest w niej mistrzem.

Na szczęście to ona miała decydować o tych czterech nocach. Zazwyczaj mąż mógł żądać spełnienia obowiązków małżeńskich, kiedy tylko zechciał, nawet kiedy dopiero co wstał z łóżka innej kobiety. Na samą myśl o tym zrobiło jej się niedobrze.

Na moment ogarnęła ją pustka… poczucie, że nie przetrwa tego małżeństwa. Mężczyźni ciągle pragnęli czegoś nowego. Nawet ona o tym wiedziała, mimo niewielkiego obycia w towarzystwie. A jeśli kiedyś się dowie, że on ma już inną? Jak wtedy się z nim kochać?

Zacisnęła zęby.

Jakoś da sobie radę.

Nie ona pierwsza zakochała się w przystojnym mężczyźnie. Poza tym w ciągu kilku miesięcy wszystko może się zmienić. Vander pewnego dnia obudzi się i stwierdzi, że chce mieć taką żonę jak jego przyjaciel Thorn: idealną, elegancką, arystokratyczną.

Rozwiodą się wtedy. Chyba że ona zajdzie w ciążę.

Na moment ogarnęło ją przerażenie i nie była w stanie pozbierać rozbieganych myśli. Ale przecież jej brat John był przez wiele lat mężem Pansy i urodziło im się tylko jedno dziecko. Vander też był jedynakiem.

Zdaje się, że trzeba to robić wiele razy… przez dłuższy czas.

Dzięki zasadzie czterech nocy będzie mogła tego uniknąć.

22

Mia wykąpała się, ubrała i wymknęła z sypialni, a jej mąż dalej spał jak kamień.

– Ciociu Mio! – wykrzyknął Charlie, gdy otworzyła drzwi do pokoju dziecinnego: – Patrz, co Dobbie wyprawia!

Stał oparty o sofę i trzymał w ręku skórkę od chleba, podczas gdy kosmaty piesek podskakiwał do góry.

– Uczę go leżeć! – Popatrzył na psa u swoich stóp i rozkazał: – Leżeć, Dobbie!

Dobbie usiadł i popatrzył na niego, sapiąc z entuzjazmem.

Charlie poczekał, ale nic więcej się nie zdarzyło.

– Nauczysz się tego, staruszku – zapewnił go i rzucił skórkę w otwarty pysk.

– Jak się zachowywały w nocy? – spytała Mia.

– Uwielbiają być ze mną – pochwalił się chłopiec. – Należały do mamy księcia. Jego Wysokość powiedział, że pewnie czuły się samotne. Pozwoliłem im spać w moim łóżku i samotność już im nie dokuczała.

Charliemu wyraźnie też nie.

Mia pocałowała go w czoło. Pamiętała starannie ostrzyżone, pachnące pieski księżnej, zawsze z nowymi wstążeczkami na głowach. Po jej śmierci stały się kosmate i długowłose, a wstążeczki gdzieś się zapodziały.

Winky podbiegł do niej. Przykucnęła i podrapała go za uchem. Miał chude nóżki, jak brązowe cygara, które palili stajenni, kiedy nie byli na

służbie. Widać było po nim podeszły wiek, ale oczy miał wciąż jasne i wesołe.

– Usiądź, kochanie – powiedziała do Charliego. – Możesz się przewrócić, szczególnie jeśli Dobbie znowu zacznie się na ciebie wspinać.

– Próbuję wytrzymywać na nogach, ile się da. Muszę nabrać sił. Książę tak mówi.

Mia usiadła na kanapie, a Winky natychmiast wskoczył jej na kolana i zwinął się w kłębek.

– Może ja też usiądę – powiedział Charlie.

Zaprosiła go gestem. Podniósł Dobbiego, podszedł i usiadł.

– Pan Gaunt mówi, że nie powinny na razie wchodzić do salonu, ale poza tym mogą wszędzie ze mną chodzić. Pomyśl tylko, ciociu. Ten stary majordomus przez cały zeszły rok trzymał je w kuchni – opowiadał chłopiec, drapiąc psa za uszami.

– To nie było miłe – zgodziła się z nim. – Słyszałam, że uratowałeś ich z piwnicy na ziemniaki.

Skinął głową.

– Wczoraj w nocy poszliśmy z księciem do kuchni przed spaniem, jak zwykle. Chcieliśmy coś podjeść, bo ja przecież rosnę.

– Jak zwykle? – powtórzyła. – Przecież znasz Jego Wysokość dopiero od dwóch dni, Charlie!

– No dobrze, może nie jak zwykle. Ale zrobiliśmy to w domu, to znaczy w Carrington House. I wczoraj też. Czy to jest teraz nasz dom, ciociu Mio?

– Na razie tak – odpowiedziała słabym głosem.

– Książę mówi, że Dobbie i Winky wyglądają jak kosmate jajka. – Podniósł przednie łapki Dobbiego i pochylił się, żeby potrzeć nosem o jego nosek. – Nie jesteś kosmatym jajkiem, prawda, staruszku? – Dobbie liznął go grzecznie i krótko zaszczekał.

– Nie pozwalaj, żeby lizał cię w usta – powiedziała Mia. Podciągnęła nogi na kanapę i oparła sobie głowę Winky’ego na ręce. – Te pieski są

mniejsze, niż ty byłeś zaraz po urodzeniu.

– Naprawdę? – Charlie próbował uniknąć entuzjastycznego wylizywania przez Dobbiego i chichotał jak wariat.

– Miałeś gruby brzuszek. Książę ma rację. Gdyby nie te kudły, Winky byłby nie większy od jajka. Naturalnie gdyby to było duże jajko.

– Na przykład strusie. Czytałem o nich. Strusie to olbrzymie ptaki, które nie potrafią latać. I składają największe jajka ze wszystkich ptaków.

– A gdzie je można spotkać?

– Nie pamiętam. Na pewno nie w Berkshire. Czy mama była przy moim urodzeniu?

Mia otworzyła usta a potem je zamknęła. Czy Charlie wciąż był w wieku, w którym dzieci wierzą, że niemowlęta znajduje się w kapuście?

– Chcesz zobaczyć, jak potrafię skłonić Dobbiego do tańca? – Charlie już zapomniał o swoim pytaniu. – Popatrz!

Winky zasnął, więc przestała go głaskać.

– Chyba pójdę na chwilę do stajni, Charlie. A ty może popracujesz nad esejem dla pastora?

– Nie, chcę iść z tobą do stajni – powiedział Charlie, puszczając łapki Dobbiego. – Chcę obejrzeć tego dzikiego araba, który kocha tylko ciebie. Mary, służąca, która będzie u mnie robić porządek, wszystko mi opowiedziała. Jego imię oznacza burzę, albo coś takiego. Będę na nim jeździł. Kiedyś tam.

Mii zakręciło się w głowie. Charlie myślał o tym, żeby jeździć na Jafeerze? Po jej trupie.

Podskoczył i wsadził sobie kulę pod ramię.

– Chodźmy! Winky i Dobbie mogą iść razem z nami.

– Winky śpi – odpowiedziała, przekładając pieska na poduszkę.

– To dlatego, że jest starszy. Jest jak dziadek. Książę mówi, że jego mama kupiła Dobbiego, żeby Winky miał towarzystwo.

– Może tu poczekacie w trójkę, a ja pójdę i poproszę lokaja, żeby cię zniósł ze schodów? – spytała.

– Sam potrafię zejść – powiedział, podszedł do drzwi i otworzył je na oścież. – Chodź, ciociu!

Ogarnęło ją przygnębienie. Będzie się znowu czepiał poręczy i schodził schodek po schodku, powoli jak ślimak. Potrafiło to zająć godzinę. A ona chciała się napić herbaty i zjeść śniadanie.

– Jadłeś już? – spytała chłopca.

– Jeszcze nie – odpowiedział, kuśtykając korytarzem.

Schody tworzyły wdzięczny zakręt.

– Na pewno nie chcesz, żebym zawołała lokaja, Charlie? Zaraz by przyszedł i w sekundę byłbyś na dole.

Charlie potrząsnął głową.

– Już jestem na to za duży. Jego Wysokość tak powiedział.

– Jego Wysokość tak powiedział? – Czy on musi wypowiadać się na każdy temat?

– Możesz poczekać na mnie na dole – polecił Charlie z iście książęcą łaskawością.

Naprawdę dorastał. Przecież to naturalne, pomyślała. Charlie wydał kolejne polecenie:

– Dobbie, ty pójdziesz z ciocią.

Piesek kręcił mu się pod nogami, nie zwracając na niego uwagi. Mia podniosła go i z westchnieniem ruszyła na dół. Musi porozmawiać o tym z Vanderem. Traktuje chłopca z męską twardością jakby był normalnym dzieckiem.

Kiedy znalazła się w połowie schodów, na łuku, podniosła głowę, żeby zobaczyć, jak mu idzie, i zobaczyła, że macha do lokaja, który zwykle stał pod drzwiami.

– To Roberts – zawołał do niej wesoło. – Pośpiesz się, ciociu, bo cię prześcignę!

Zanim Mia zdążyła odpowiedzieć, wsadził kulę pod pachę, przerzucił nogę przez poręcz i śmignął obok niej.

Mia wydała okrzyk i upuściła Dobbiego, który na szczęście wylądował na łapach, szczekając jak szalony i popędził na dół, powiewając uszami. Mii za to zaparło dech w piersiach i stała z bijącym sercem, dopóki nie zauważyła, że Roberts sprawnie złapał Charliego na dole.

Opadła na stopień, przyciskając rękę do serca. Na dole Charlie podskakiwał po czarno-białej posadzce, jakby przed chwilą nie był bliski roztrzaskania sobie głowy. Albo śmierci.

– Przestań się tak martwić – powiedział głęboki głos za jej plecami.

Podniosła wzrok, ale gardło miała zbyt ściśnięte, by się odezwać. Vander wziął ją pod rękę i pomógł wstać.

– Dzieci są silniejsze, niż to się rodzicom wydaje. Zejdziemy do niego?

Nie była w stanie odpowiedzieć. Musi surowo porozmawiać z Charliem. Od tej pory nie wolno mu nawet dotykać poręczy. Jeśli to zrobi, ona wyciągnie poważne konsekwencje. Na przykład zamknie go w pokoju dziecinnym.

Na samą myśl o tym oprzytomniała. I tak za dużo czasu spędzał w tym pokoju. Miał cerę bladą jak porcelana.

Uświadomiła sobie, że Vander wciąż trzyma ją pod ramię. Emanowało od niego ciepło, które rozproszyło jej przerażenie.

– Przepraszam – zachrypiała. – Tak się przestraszyłam… Charlie mnie przeraził… nie słuchałam, co mówisz.

– Powiedziałem tylko, że twój bratanek to dzielny chłop. I że jestem z niego dumny.

– Jesteś z niego dumny?

Zeszli na dół. Charlie już wyszedł przez frontowe drzwi, które Gaunt przed nim otworzył i czekał na górze podestu wiodącego na podjazd.

Odwrócił się, uśmiechnął jak diablik i zawołał!:

– Patrz na mnie!

Potem, zanim zdążyła wziąć oddech, rzucił przed siebie kulę i skoczył.

Znowu krzyknęła i zamarła. Kiedy lądował po skoku, jego prawa noga nie wytrzymała i przewrócił się, uderzając buzią o kocie łby.

– Boże wielki! – wykrzyknęła i skoczyła ku niemu. Vander już tam był i pochylony nad Charliem delikatnie odwracał jego ciałko. Nad brwią chłopca widać było czerwone zadrapanie. Oczy miał zamknięte.

Mia poczuła, jak przeszywa ją strach, kiedy nie otworzył ich od razu.

– Charlie – powiedział Vander. – Straszysz ciotkę. Otwieraj oczy.

Mia opadła na kolana.

– Kochanie?

– To bolało – powiedział chłopiec, unosząc powieki.

Jej serce zabiło na nowo. Takim głosikiem odzywał się zawsze, kiedy się posiniaczył, uderzył w palec albo nadwyrężył nadgarstek przy upadku. Upadał ciągle, od chwili kiedy nauczył się stać – ale nigdy nie zrobił celowo czegoś tak niebezpiecznego jak dziś.

I to dwukrotnie.

Vander odezwał się poważnym, rozkazującym głosem:

– Spójrz na mnie, Charlesie Wallasie.

Charlie posłusznie odwrócił głowę.

– To było po prostu głupie. Nie wiedziałeś, czy twoja noga wytrzyma impet skoku. Za to wiedziałeś, że możesz ją sobie rozbić na kamieniach albo nadziać się na kulę. W dodatku takie zachowanie na oczach ciotki to rażący brak szacunku. Jestem tobą rozczarowany.

– Bez różnicy, czy to widziałam, czy nie – dodała Mia drżącym głosem. – Musisz mi obiecać, że nigdy więcej nie zrobisz czegoś tak niebezpiecznego, Charlie. Nigdy!

Charlie usiadł, rozcierając słabszą nogę.

– Nie nabiorę sił, jeśli nie będę próbował – odezwał się pochmurnie.

– To prawda, ale trzeba przy tym myśleć. Najpierw trzeba wzmocnić nogę, żeby mogła cię udźwignąć. Niedawno mi mówiłeś, że jeśli się

ukłonisz, to się przewrócisz, pamiętasz?

Charlie skinął głową, wysuwając dolną wargę w sposób, od którego Mię ogarnęła fala czystej miłości. Kiedy miał dwa latka, robił tę minę ciągle – co godzinę, co dnia, kiedy próbował chodzić. Lekarze mówili, że nigdy mu się to nie uda, ale się mylili.

– Umiesz się przewracać i padać. Taką pewność siebie musisz mieć zawsze, zanim podejmiesz jakiekolwiek ryzyko – wyjaśnił Vander i podniósł chłopca na nogi. – Będziesz mógł iść?

– Jasne! – odpowiedział Charlie dzielnie, opierając się o niego.

Mia otarła mu czoło chusteczką, a potem podniosła kulę i mu ją podała.

Czuła w gardle łzy i bardzo pragnęła go porwać w ramiona, ale instynkt kazał jej milczeć. Charlie potrzebował wsparcia mężczyzny, a Vander był uosobieniem męskości. Teraz pochylił się i przeciągnął dłonią po nodze chłopca.

Mia wyprostowała się i odwróciła. Gdy patrzyła, jak Vander pochyla nad Charliem z troską, ale bez najmniejszej oznaki tego, że uważa go za kalekę albo niepełnosprawnego… było to dla jej serca równie niebezpieczne jak seks.

Szczerze mówiąc, rozbiło jej obronę skuteczniej niż cokolwiek innego. Zapragnęła wrócić do domu.

Duża dłoń objęła ją w talii.

– Dokąd się wybierasz?

Charlie oparł się na kuli i próbował stanąć na nodze.

– Powiedziałaś, że pójdziemy do stajni, ciociu. Nie możemy teraz wrócić do domu.

– Przestraszyłeś mnie – powiedziała, zanim się spostrzegła.

Vander odpowiedział cicho:

– Przeproś, Charlie. Masz szczęście, że ktoś kocha cię tak mocno jak twoja ciocia. A mężczyźnie nie wolno narażać na strach osób, które go kochają. To jeden z męskich obowiązków.

Charlie pomyślał przez chwilę, a potem powiedział:

– Przepraszam, ciociu. – Rzucił kulę, podskoczył na jednej nodze i objął ją w talii.

Po policzku Mii spłynęła łza. Spojrzała Vanderowi w oczy nad głową chłopca i uśmiechnęła się drżąco.

– Witajcie, witajcie! – Z drzwi wynurzył się Chuffy i podreptał po stopniach w dół. Tym razem miał na sobie czarny surdut, spod którego jaśniała intensywnie fioletowa kamizelka. W dłoni dzierżył fioletową laskę z półszlachetnym kamieniem wprawionym w główkę i wymachiwał nią jak prawdziwie beztroski dżentelmen.

Albo ktoś, kogo boli głowa od nadmiaru alkoholu… to naprawdę cud, ile ten człowiek potrafi w siebie wlać, pomyślała Mia.

– To musi być panicz Charlie! – huknął starszy pan.

Charlie odsunął się od Mii i popatrzył na niego z wielkim podziwem.

– Patrzcie no tylko. Obu nam potrzebna dodatkowa noga – ucieszył się Chuffy i pomachał swoją elegancką laską.

– Przecież to nie kula – oświadczył Charlie z godnością.

Chuffy obrócił nią, aż zawirowała.

– Nie, bo potrafię z nią zrobić coś takiego. A ty umiesz tak ze swoją? – Znowu obrócił laskę.

Charlie zachichotał wysokim, chłopięcym falsetem. Przytrzymał się za rękaw Mii, podniósł kulę i spróbował ją obrócić. Tak jak się wszyscy spodziewali, upadła na ziemię.

W minutę później Chuffy doprowadził Charliego do histerycznego śmiechu, obiecując, że nauczy go, jak obracać tą kulą.

– Chłopaki w szkole będą zachwyceni taką sztuczką – tłumaczył. – Naturalnie trzeba ci będzie zrobić dobrze wyważoną kulę. Ale nie przejmuj się, znam dobrych rzemieślników w Londynie. Trafiłeś do odpowiedniej rodziny, synu!

– Pójdziemy już do tej stajni? – spytał Vander.

– Nie zwracaj na niego uwagi – powiedział Chuffy i puścił do niego oko. – To mój bratanek, ale ludzie za dużo się nim przejmują, od kiedy został księciem. Coś mu się od tego przestawiło w głowie. Ścigamy się do stajni? Jest za zakrętem tej drogi.

– Pewnie! – wykrzyknął Charlie. – Ale musisz dać mi fory, bo jestem mniejszy!

– A przypadkiem nie na odwrót, bo ja jestem grubszy?

– Nie – odparł Charlie. – Mnie potrzeba więcej czasu, bo mam słabą nogę.

– A ja słabe ciało – sprzeczał się z nim bezlitośnie Chuffy. – Nie mogę już pić tyle co dawniej. Żadnych forów.

– No dobra. Ale ja jestem sierotą! – wykrzyknął chłopiec triumfalnie.

– Ja też! – Chuffy poruszył krzaczastymi brwiami. – Trudno, dam ci te fory, ale tylko z dobrego serca!

Charlie uśmiechnął się i wystartował, kuśtykając najszybciej, jak potrafił. Dobbie pobiegł za nim, szczekając jak szalony.

– Świetny chłopak! – Chuffy poklepał Mię po ramieniu. Poczekał, aż Charlie pokona połowę dystansu i ruszył za nim.

Vander wziął ją pod ramię.

– Czy dobrze zrozumiałem, że prowadziłaś właśnie Charliego do stajni, żeby go przedstawić najdzikszemu ogierowi, jakiego kiedykolwiek miałem?

– Jafeer nie jest dziki – odpowiedziała, starając się nie myśleć o tym, jak bardzo chciała, żeby ją pocałował. W taki sam sposób jak ostatniej nocy.

– Mimo wszystko nie powinien być to jego pierwszy wierzchowiec.

– Wierzchowiec? W żadnym wypadku! Musimy na ten temat porozmawiać. Nie próbowałam go posadzić nawet na Lancelota. Nigdy przecież nie będzie jeździł na prawdziwym koniu. Może tylko na kucu, i to bardzo małym. – Zrobiła gest na wysokości swojej piersi.

– Nie ma takich kuców. Chyba raczej mówisz o dużym psie.

Usłyszała rozbawienie w jego głosie i zesztywniała.

– Mówię całkiem serio.

– Ja też. Charlie musi iść do szkoły, a ja się postaram, żeby był w Eton najlepszym jeźdźcem. Zabierze tam swojego folbluta, żeby chłopcy mogli docenić jego umiejętności.

Mia wzięła głęboki oddech.

– To kolejna sprawa. Charlie nie może pójść do szkoły, a już na pewno nie do internatu!

– Oczywiście, że może.

Vander nic nie rozumiał. Nie był przy dorastaniu chłopca, nie widział, jak okrutnie traktowali go inni ludzie – włącznie z jego matką. Spojrzała przed siebie. Chuffy i chłopiec zniknęli za zakrętem.

– Charlie nie może…

Przerwała, kiedy napotkała jego oczy, przysłonięte ciężkimi powiekami. Ale kryła się w nich głęboka wiedza. Wiedza o niej, o tym, co robili poprzedniej nocy, o tym, jaki był jej dotyk, smak i głos.

Z jego oczu zniknęło zimno i samokontrola, ustępując miejsca erotycznemu zapamiętaniu, którego jeszcze nie do końca potrafiła się nauczyć… chociaż jej ciało zareagowało natychmiast.

– Charliemu spodoba się Eton. – Położył jej dłonie na ramionach i przyciągnął ją do siebie. – Wyszłaś z sypialni, nie mówiąc mi dzień dobry.

– Bo spałeś.

– Następnym razem masz mnie obudzić.

Poczuła, jak miękną jej kolana.

– Moim zdaniem, to była część mojej nocy.

– Twojej?

– Mojej pierwszej nocy.

23

Nic nie rozumiesz – powiedziała, ignorując kuszącą słodycz jego głosu. Rozpaczliwie starała się przypomnieć sobie wszystkie ważne tematy, które pragnęła z nim omówić.

Kiedy jej mąż spoglądał na nią w ten sposób, pragnęła tylko ukoić jego tęsknotę pocałunkiem. Rzucić mu się w ramiona i przyciągnąć jego twarz do swojej.

Poprzedniej nocy czuła się zmysłowa… pożądana i niemal piękna. Nie czuła się w ten sposób od chwili, gdy nazwano ją obiektem litości. W wieku piętnastu lat.

– Nie powinniśmy tego robić – szepnęła, ale przytulił ją do siebie.

– To tylko pocałunek – odszepnął. Na początku nawet nie dotknął jej wargami. Zamiast tego przesunął nimi po szyi i liznął ją językiem, tak, że kompletnie zawrócił jej w głowie.

Chciała się odwrócić. Powiedzieć nie, wyrwać się na swobodę.

Zamiast tego objęła go ramionami za szyję i odchyliła głowę. Cudownie czuła się w jego objęciach. Miała wrażenie, że nic nie waży, że jest delikatna jak kwiat.

Nagle poczuła w brzuchu wybuch paniki. Zachowała się jak ladacznica… zrobili to przed domem, na oczach wszystkich. Służby. Gaunta.

– Przestań – wykrztusiła. – Muszę iść do stajni. Charlie czeka.

– Dobrze – odparł bez sprzeciwu i puścił ją. – Jeśli musisz iść, to ja pójdę z tobą.

Ujął ją pod ramię i ruszyli przed siebie.

– A kiedy dojdziesz, to i ja dojdę.

Dopiero po chwili dotarł do niej podtekst tych słów. Poczuła, jak się rumieni.

– Przecież nie mówisz tego serio!

– Raczej nie zaczynałbym na podjeździe. – Jego uśmiech potwierdzał łączącą ich namiętność z taką szczerością, jakiej nigdy sobie nie wyobrażała.

Sam widok jego ust sprawiał, że pragnęła kolejnego pocałunku. Więcej niż pocałunku. Takiej rozkoszy jak w nocy. Splatających się nóg i rąk, dłoni, które pieszczotą prowadzą ją ku zapomnieniu, gdzie nie musi się już martwić o swoją figurę i piersi. W ogóle o nic.

Może po prostu być sobą.

Dotarli do stajni, ale zanim weszli, poprowadził ją na tyły zabudowań.

– Dokąd mnie ciągniesz? – spytała.

Kiedy znaleźli się za rogiem i zniknęli z pola widzenia od strony domu, podniósł ją, oparł o ścianę i zaczął całować. Ogarnął ich przemożny głód, jak potężna wibracja.

Vander odsunął się na moment, by liznąć jej wargi. Kiedy ich języki się zetknęły, jęknęła cicho.

Ten dźwięk sprawił, że oprzytomniała.

– Nie!

– Nikt nas nie usłyszy – powiedział niskim głosem. – Tego budynku nikt nie używa, bo jest za stary i grozi zawaleniem.

Uległa. Rozmawiali bez słów, tylko głodnymi, prymitywnymi pomrukami pełnymi pożądania.

Miłości.

Mia nawet nie zauważyła, że Vander podciąga jej suknię. Słyszała tylko własny urywany oddech i czuła w sobie pustkę, która go pragnęła. Każde dotknięcie jego dłoni na nogach budziło w niej taki żar, że nie mogła myśleć.

Cienka tkanina porannej sukni nie stanowiła żadnej przeszkody. Odsunął się, tylko po to, by spojrzeć jej w oczy. Jedną ręką podpierał jej pośladki… a jej nogi otaczały jego biodra.

Oniemiała ze słodkiego bólu w kroku. Vander drugą ręką majstrował przy spodniach, ale nie irytowało jej to. Wręcz przeciwnie, czekała stęskniona, z bijącym sercem.

Wbił wzrok w jej wargi.

– Muszę cię mieć – powiedział cicho i gardłowo. – Znowu cię pragnę.

Tym razem jego twarz nie była piękna, tylko dzika, pożądliwa, niemal okrutna. Pogłaskał ją, a ona wydała cichy okrzyk.

I nagle już tam był.

To, co poprzedniej nocy odczuwała jako niewygodę, teraz okazało się bólem.. Ale jakże wspaniałym. Jęknęła znowu i objęła go za ramiona. Przerwał natychmiast i dyszał ciężko, opierając się czołem o jej czoło.

– Przepraszam – mruknął. – Za szybko?

Wbrew rozsądkowi chciała tylko, żeby to nie on panował nad sytuacją. Chciała, żeby nie mógł myśleć ani mówić, ani odejść. Pochyliła się i wsunęła język w jego zaskoczone usta, tak jakby robiła to setki razy przedtem.

Jednocześnie otoczyła nogami jego biodra i wprowadziła w siebie jego twardą, naprężoną męskość. Wydała cichy okrzyk… i nagle pochłonął ją całą. Obsypywał ją pocałunkami, ale chyba o tym nie wiedział. Rozsunął jej nogi tak szeroko, że kiedy poruszał się w niej, dreszcze rozchodziły się aż po udach, a w stopach płonął żywy ogień.

Odrzuciła głowę w tył, przerywając pocałunek.

– Tak jest. – Te słowa zabrzmiały bardziej jak jęk… jak basowa nuta towarzysząca ruchom jego bioder. Poruszał się gładko, przyprawiając ją o coraz większe oszołomienie.

Targnęła całym ciałem, gdy znalazła się na szczycie. Z jej ust wyrwał się okrzyk, który Vander uciszył jednym pocałunkiem. Chwyciła się go mocniej, jakby był ratunkową tratwą na sztormowym morzu. Jej ciałem szarpały nieopanowane dreszcze, jęczała gardłowo z rozkoszy.

Vander odpowiedział jej ni to przekleństwem, ni to błogosławieństwem, i zaczął poruszać się jeszcze szybciej, jeszcze mocniej, pomrukując i jęcząc jak ostatni prostak.

Czuła głęboko w sobie jego twardość… i do tego instynktownie wiedziała, że oddał się jej cały. Oddał się rozkoszy, jaką mu dawała. Trzymał ją, jakby miał jej nigdy nie puścić. Na tę myśl objęła go mocniej nogami i sama naparła na niego.

Powiedział coś, ale nie słuchała go już. Spojrzeli sobie w oczy i znowu zapłonął w niej żar. Wiła się w jego objęciach, oparta o ścianę, jęcząc cicho. Świat ograniczał się do jego mocnego, ciężkiego ciała.

Opuścił rękę, którą zapierał się o ścianę, Przytulił do siebie jej głowę i pocałował mocno. Dygotał tak, że uderzyła o mur plecami.

Nabił jej siniaka, ale to nieważne.

Nic nie było ważne, oprócz fali gorąca w jej ciele, oprócz warg na jej wargach… kiedy pchnął po raz ostatni i jęknął.

W końcu otworzyła oczy i spojrzała na wiekowe dachówki nad jej głową. Próbowała poskładać do głowy kawałki swojej duszy, jak łamigłówkę.

Miała wrażenie, jakby rozkosz odsunęła ich od siebie. W nocy było cudownie, ale w sumie bardzo spokojnie. Tu poznała dzikość: spoconą, fizyczną, niepojętą.

Przynajmniej nie była sama. Spojrzała w twarz Vandera, na której malowało się podobne oszołomienie. Wysunął się powoli i opuścił ją na

ziemię. Suknia opadła na jej nogi – tak słabe, że musiała się o niego oprzeć, by nie upaść.

W nocy był czuły i pełen pożądania, koił jej ból, szeptał do ucha słowa wsparcia.

Dzisiaj powiedział tylko jedno słowo, które w dodatku gdzieś jej umknęło… co to było właściwie?

Przypomniała je sobie.

„Nienasycona”.

Tak powiedział.

Właśnie tak.

Stał ze zwieszoną głową, opierając się ręką o ścianę ponad nią. Opuściła wzrok, mając wrażenie, że są częścią jakiegoś dziwnego snu i patrzyła, jak drugą ręką zapina spodnie.

Nienasycona. To słowo rosło i rosło, aż zajęło całą pustkę w jej głowie.

To nie było przyjemne uczucie.

– Co chciałeś przez to powiedzieć? – szepnęła, a potem odchrząknęła i dodała: – Co miało znaczyć to słowo?

Jego oczy powoli przeniosły się na jej twarz. Jak to dobrze, że wyglądał na tak samo oszołomionego jak ona. Włosy miała w nieładzie. Podrapał zarostem jej twarz, nogi ją bolały przez to, że tak mocno go ściskała. A tam w środku…

Też ją bolało.

– Jakie słowo? – zapytał.

Patrzył na nią, próbując zrozumieć, co właściwie zaszło między nimi. Poznał już wiele kobiet. Próbował ich jak dań na bankiecie.

Naprawdę traktował je jak jedzenie: były konieczne i czasem nawet smakowite, ale przeważnie tylko przeszkadzały w ważnych sprawach.

Z końmi potrafił pracować całymi godzinami. Żadnej kobiecie nigdy nie poświęcił aż tyle czasu. Do diabła, żadnej kochanki nie trzymał dłużej niż

parę miesięcy. Albo chciały za dużo, albo jemu się nudziło… jedno albo drugie.

Tylko że nigdy nie przeżył czegoś takiego jak z nią. Przed chwilą całe jego wnętrze wywróciło się na nice i przelało w nią. A to jeszcze nie był koniec. Choć wciąż dygotał, pragnął jedynie wziąć ją na ręce, zanieść do domu i zacząć wszystko od nowa.

W takiej kobiecie mężczyzna może się naprawdę zatracić. Mógłby się do niej przywiązać tak mocno, że by zwariował, gdyby skoczyła gdzieś w bok.

Albo gdyby go zostawiła.

Tak jak zwariował jego ojciec.

– Powiedziałeś „nienasycona” – odezwała się szorstko.

Psiakrew, ależ była piękna. Te złote włosy, które opadały na ramiona, ta skóra różana do jego zarostu. I ten idealny nosek, ostry podbródek i piękne oczy.

To niemożliwe, że kiedyś wolał błękitne. Tak naprawdę podobały mu się ciemnozielone, jak woda w górskim strumieniu, w której odbijają się sosny.

W Mii nie było nic słonecznego ani słodkiego. Cała była głębią i namiętnością. Miała czerwone, miękkie usta… sam ich widok budził znowu erekcję, choć przed chwilą napełnił ją sobą.

To było nie do zniesienia.

Dlatego powiedział do niej te słowa, tak szorstko, że sam się zdziwił.

– Jesteś nienasycona. Wziąłem cię pod ścianą, a tobie było jeszcze mało. Do diabła, jeśli…

Przerwał. Co on wyprawiał? Odzywał się w ten sposób do damy? W dodatku do własnej żony?

Policzki Mii poczerwieniały, a potem zbladły. Przełknęła ślinę tak mocno, że widział, jak zadrgało jej gardło. Pochyliła głowę i włosy opadły jej na twarz. Gdy w sekundę później podniosła głowę, jej oczy były spokojne, a twarz pusta.

Nie było po niej widać gniewu ani urazy.

Choć je odczuwała.

Zirytowało go jeszcze bardziej, bo nie podobało mu się, że chce czytać z jej twarzy. Co to za porządki, żeby musiał się zastanawiać, czy jakaś kobieta się gniewa czy nie.

Jeśli się pogniewała, to niech się zabiera. Jeśli ją rozczarował, też sobie może iść. Jeśli chciał zbyt wiele, to samo. Niech znika.

Albo on odejdzie.

Tylko że byli małżeństwem.

Żadne z nic nie mogło odejść.

Co gorsza, on wcale nie miał na to ochoty. Tak jakby ślubna obrączka związała ich ze sobą, bo nawet teraz, kiedy ją obraził, miał wzwód i nade wszystko pragnął pójść z nią znowu do łóżka.

To go naprawdę przeraziło. Nieważne, że jej twarz przestała być zaróżowiona, ładna i taka otwarta, o miękkim spojrzeniu.

– Niektóre kobiety nie mogą się nasycić fiutem, a mężczyźni to uwielbiają – powiedział, odsuwając się od niej, żeby sobie poprawić spodnie, bo jego przyjaciel wcale nie chciał go słuchać. – To był komplement.

– Komplement – powtórzyła.

Obciągnęła suknię i poprawiła stanik, który napiął się pod jej piersiami.

Zmusił się, by odwrócić oczy, bo znowu ogarnęło go szaleństwo. Nigdy nie kochał się z kobietą – nigdy nie szalał z pożądania – nawet nie dotknąwszy jej piersi.

Może to dlatego, że wzięli ślub.

Żadna obrączka nie zwiąże go z kobietą, nawet taką, która wzrokiem błagała go o miłość. Jakby mógł dać jej jedyną na świecie rzecz, której pragnęła.

Jakby był królem.

– Słuchaj, Księżniczko, zaliczmy to jako ciąg dalszy poprzedniej nocy, dobrze? To nie była żadna druga noc. Przecież jest rano.

Jej oczy nie były już puste, tylko pełne wściekłości. Ucieszyło go to. Gdyby wciąż spoglądała na niego z takim głodem i pragnieniem, nie mógłby jej się oprzeć. Poszedłby za nią wszędzie. I to jeszcze na kolanach.

Psiakrew.

– Ja stawiam – dodał, dotykając palcem jej policzka.

Zamachnęła się ręką tak szybko, że zobaczył tylko ruch. Dostał w policzek otwartą dłonią. Uderzenie odrzuciło mu głowę do tyłu, ale wiedział, że mu się należało.

Zasłużył sobie na karę, za to że wziął damę pod ścianą stajni, brutalnie jak tanią dziwkę.

Dżentelmeni nie traktują swoich żon w ten sposób. Nie zachowują się jak marynarze wypuszczeni na brzeg po dziewięciomiesięcznym rejsie. Doprowadzała go do szaleństwa. Gdyby mu pozwoliła, znowu by to zrobił, byle tylko poczuć w ramionach jej cudowne ciało.

Nic go tak nie pociągało jak widok jej odchylonej głowy i rozchylonych ust, kiedy osiągała szczyt namiętności. Nie było w tym nic udawanego. Reagowała całym ciałem.

Pochwycił jakiś zapach… Cudowną, słodką nutę Mii – potu, pożądania i wiciokrzewu. Nagle ogarnął go erotyczny zamęt. Zrobił krok ku niej.

– Przepraszam za swoje słowa. Były zupełnie nie na miejscu.

– Nie patrz tak na mnie – syknęła.

Nie potrafił inaczej.

– Nie jestem żadnym ananasem! – wykrzyknęła.

Co takiego?

Zniknęła. Oparł się o ścianę stajni, czując nieznośną słabość w kolanach i spoglądał w ślad za swoją żoną. Za swoją księżną.

Ananas? Skąd jej to przyszło do głowy? Nie miał pojęcia. Choć, jak się dobrze zastanowić, naprawdę była jak ananas. Taka słodka, że chętnie by ją schrupał.

Jego umysł powoli się przejaśniał. Przypomniał sobie, o co chodziło. To Rotter tak ją nazwał wiele lat temu.

A on zachował się jak ostatni cham, o wiele gorzej niż Rotter. Będzie musiał tarzać się w prochu.

Oczywiście, że to zrobi. Przeprosi tylko Charliego i Chuffy'ego, a potem pójdzie za nią do domu.

Teraz, kiedy jej przy nim nie było, zrozumiał, że pewnych rzeczy nie powinien jej robić… Na przykład, całować jej piersi. Do diabła, znowu zesztywniał, chociaż przed chwilą doszedł. Niemal przestał nad sobą panować, jakby znowu był nastolatkiem.

Pragnął tylko ananasów. Pragnął sycić się swoją żoną bez przerwy, żeby odrzucała do tyłu głowę, żeby zamącić jej myśli. Żeby mógł wziąć jej drobne ciało pod siebie i wyżyć się do woli.

Oparł się o ścianę i spróbował skierować myśli gdzie indziej. Wysoko, na błękitnym niebie, krążył jastrząb. Tuż pod jedną, jedyną chmurką.

Vander poprawił spodnie, starając się zrobić miejsce dla tej części ciała, która znowu przestała mieścić się w gatkach.

Wszystko go bolało. Ciało mówiło mu w ten sposób, że pragnie tylko jednego.

Mii.

Z powodu własnej głupoty będzie się nią mógł cieszyć dokładnie przez trzy noce w ciągu całego roku…

Ale jedna z nich będzie dziś… Dzisiaj… Na samą myśl zagrała w nim krew.

Była na niego wściekła, ale jej przejdzie.

Powie jej prawdę. Ona może była spragniona, ale on za to umierał z głodu, jak żeglarz, który był pół roku na morzu, w dodatku bez jedzenia.

Na pewno zrozumie. A poza tym zostały jeszcze trzy noce.

Na wargach zaigrał mu leniwy uśmiech. To wystarczy, by zaspokoić to szalone podniecenie. Z żadną kobietą nie spędził więcej niż dwie noce pod

rząd. Potem go nudziły.

Więc dziś wieczór i koniec na tym.

Druga noc załatwi sprawę jak talizman.

24

Mia weszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Przypomniała sobie jednak, że nie ma na nich zamka od wewnątrz. Vander na pewno zaraz przyjdzie ją przepraszać i nie utrzyma go z dala od siebie.

Poszła więc do łazienki, zamknęła jedne i drugie drzwi na haczyk i poszukała miejsca do siedzenia. Miała do wyboru wannę lub podłogę. Wybrała podłogę.

Opadła na nią, tak wykończona, że przez kilka sekund nie miała nawet siły oddychać, co dopiero płakać.

Ich małżeństwo miało zaledwie dwa dni, ale już było widać pewien wzorzec: Vander najpierw mówił prawdę o tym, jak się czuje, a potem przepraszał.

Jeszcze później wygłaszał fałszywe komplementy… do momentu, kiedy wymknęło mu się znowu coś świadczącego o tym, jak mało ma dla niej szacunku.

Co więcej – i szczerze nienawidziła tej prawdy – nie mylił się. Rzeczywiście nie mogła się nim nasycić.

Napisała ten wiersz tak dawno. Wspomniała w nim o promieniu księżyca, choć tak naprawdę nie miała pojęcia, o czym mówi. Marzyła, że on pojawi się w jej sypialni. Teraz, w jego bliskości, te marzenia znowu ożyły.

Pozwoliła, żeby podwinął jej suknię i wziął ją na stojąco, pod ścianą. Nieważne, że był jej mężem. W sumie to chyba było nawet gorzej.

Prawdziwych dam nie traktuje się w ten sposób. Żeby ją uwieść, nie musiał prawić jej komplementów ani słodkich słówek, choćby nie wiem jak nieszczerych. Jak mogła go winić?

Przecież milcząc, zgodziła się na takie traktowanie. Rozsunęła nogi i pozwoliła mu zrobić, co chciał.

Gdyby choć raz powiedziała „nie”, pewnie by przestał.

To bolało ją najbardziej. Nie chciała być taką kobietą. W głowie wirowały jej słowa: nienasycona, fiut, perły, ananas. Wywołały łzy, które popłynęły po jej twarzy strumieniem, aż wreszcie łkając, oparła głowę na kolanach.

Oczywiście po chwili rozległo się stukanie do drzwi od strony sypialni Vandera.

– Nie – powiedziała rozdygotanym głosem. – Idź sobie, proszę.

Chwila ciszy, odgłos oddalających się kroków. W kilka sekund później szarpnął drzwiami od strony jej sypialni.

– Są zamknięte z obu stron – powiedziała, krztusząc się łzami. – Po prostu zostaw mnie samą, dobrze?

– Nie.

Zdaje się, że książęta zawsze dostawali to, co chcieli, nawet kiedy księżne bardzo chciały być same.

– Idź stąd!

– Chcę z tobą porozmawiać. Muszę cię przeprosić.

Usłyszała skrzypienie desek, kiedy zmieniał pozycję. Wiedziała, że zaraz będzie ją przepraszał. Ale czy chciała wysłuchiwać tych przeprosin? Niekoniecznie.

Przecież już jasno dał jej do zrozumienia, co myśli. Powiedział to w ogniu namiętności, kiedy nikt nie jest w stanie kłamać. To była prawda. Nic dziwnego, że teraz wstydził się tego, co mu się wymknęło. Był porządnym człowiekiem i nie chciał ranić jej uczuć.

Ale mimo wszystko jego słowa i tak były prawdą.

Otoczyła kolana ramionami.

– Przyjmuję przeprosiny – odpowiedziała nieco głośniej. Odchrząknęła i dodała: – Wyjdę stąd za jakąś godzinę. Proszę, daj mi odrobinę prywatności.

Właśnie zaczęła dochodzić do siebie. Przecież nie zawsze zachowywała się jak dziwka. Zdarzało się to tylko w jego obecności. Przecież ten jej wiersz był całkiem niewinny.

Z tym że ona sama już przestała być niewinna. Raz spojrzała w jego rozpięte spodnie i teraz była gotowa zrobić wszystko, żeby znowu mieć go w sobie. Pewnie by się nawet położyła na żwirze, gdyby było trzeba.

Kolejna łza spłynęła po jej policzku.

Na stojąco, pod stajnią.

Zadygotała na samo wspomnienie. Gdyby mogła się jakoś oddalić od Vandera, odzyskałaby nieco szacunku dla samej siebie. Przecież z innymi mężczyznami wcale taka nie była. Wiedziała z niezachwianą pewnością, że w towarzystwie Edwarda nigdy by się tak nie zachowała.

Byliby miłym małżeństwem i robiliby to grzecznie, z szacunkiem i pod kołdrą.

Miłość przyszłaby z czasem. Już go nawet trochę zaczynała kochać. A raczej lubić.

– Księżniczko! – Zdaje się, że jej mąż zaczął się już irytować. Spochmurniała. On też powinien wziąć na siebie część winy. Potraktował ją jak najemną dziwkę, choć była jego księżną.

Drzwi zadygotały we framudze, tym razem mocniej.

– Otwieraj!

Czy naprawdę myślał, że takim wrzaskiem zrobi na niej wrażenie? Był taki pewny, że wszyscy muszą go słuchać… Kobiety pewnie padały mu do stóp od chwili, kiedy skończył czternaście lat. Albo nawet trzynaście, sprostowała, przypominając sobie, jak wyglądał w tym wieku.

Drzwi znowu zahurgotały. Vander coś tam wykrzykiwał, ale przestała go słuchać.

Zdaje się, że wspomniał coś o wyścigu, który ma się odbyć jutro albo pojutrze. Co za ulga. Niedługo stąd wyjedzie.

Nagle usłyszała głos Susan, a potem Vandera, który polecił jej zejść na dół. Nie miał do tego prawa.

– To moja pokojówka, nie twoja! – krzyknęła.

Susan, naturalnie, zostawiła ją na łasce losu. Nie mogła się przecież sprzeciwić rozkazowi swego chlebodawcy.

Rozległ się donośny łomot i drzwi zadygotały.

– Co ty wyprawiasz! – krzyknęła. – Nottle mówił, że te drzwi przywieziono z Wenecji.

– I co z tego?

Kolejny łomot, który odbił się echem od ścian.

– Pewnie kosztowały tyle co słomiany dach na domu! Nie waż się ich wyłamywać.

– W takim razie otwieraj. I to już!

– Chcę być sama – zawołała. – Czy to tak trudno zrozumieć? Muszę się zastanowić.

Uspokoił się.

– Nie zastanawiaj się.

– Jak możesz mówić coś takiego? Myślisz, że możesz rządzić każdą sekundą mojego życia?

– Wiem, nad czym się zastanawiasz.

– Wcale nie wiesz.

– Nad tym, że cię nie szanuję.

– Wcale nie. – Szkoda czasu na rozważanie takich nieprzyjemnych prawd.

Drzwi znowu zadygotały.

– Mia, jeśli nie otworzysz tych drzwi, to je wyważę.

– Och, wynoś się wreszcie, dobrze? – warknęła. – Wcale cię nie obchodzi, jak ja się czuję. Przecież gardzisz taką żoną, zapomniałeś już?

– Nie gardzę tobą.

W odpowiedzi zaklęła, tak jak nigdy przedtem w życiu. On naprawdę wydobywał z niej to, co najgorsze.

– Nie gardzę tobą – powtórzył.

– Zrobiłeś ze mną to, co wiesz. A poza tym mówiłeś te wszystkie rzeczy. Mężczyźni zachowują się w ten sposób tylko wobec kobiet, którymi gardzą. – Mówiła spokojnie, mimo że po policzku spłynęła jej kolejna łza. – Albo tym, którym płacą.

– Wystarczy tego. – Kolejne uderzenie, i drzwi niepokojąco wygięły się do środka, pozostając przez chwilę w tej pozycji. Zamek puścił z trzaskiem i haczyk razem z oczkiem przeleciały przez całą łazienkę i uderzyły prosto w jedno z tych długich luster.

Odwróciła się od strzaskanego lustra, by spojrzeć na Vandera, który stał w progu, wzburzony i tak piękny, że serce skoczyło jej do gardła.

– Patrz, co narobiłeś!

– Nienawidzę tych cholernych luster. Szczerze mówiąc, nienawidzę całej tej łazienki.

Mia objęła kolana ramionami i znowu opuściła głowę.

Edward nigdy nie potraktowałby jej jak ladacznicy. Całował ją z całym szacunkiem. Raz nawet pocałował ją w czoło, bez żadnego powodu.

Vander nie pocałował jej na ślubie, nawet kiedy pastor go o to poprosił. Nic dziwnego, bo jego pocałunki były bardziej napaścią niż dowodami pełnego szacunku uczucia. Namiętne pocałunki, pełne brutalnego pożądania.

Stał teraz nad nią, potężny i wysoki jak sosna. Nawet nie podniosła wzroku. Może się puszyć do woli, ale i tak jej nie zastraszy.

Wtedy ukucnął obok.

– Przepraszam cię, Księżniczko. Nie powinienem tego wszystkiego mówić. To było niewybaczalne.

– No cóż, pewnie miałeś swoje powody. Ale to nieważne.

– Owszem, ważne, bo zraniłem twoje uczucia, chociaż tego nie chciałem.

Na te słowa podniosła głowę.

– Owszem, chciałeś. Żaden mężczyzna nie mówi takich rzeczy, jeśli nie chce kogoś zranić. Ale przynajmniej powiedziałeś prawdę. A ja wolę ją znać.

– Jaką prawdę? – W jego głosie zabrzmiała desperacja.

– Miałeś rację. Ja się… zachowałam jak dziwka. – Głos jej nieco zadrżał. „Dziwka” to takie brzydkie słowo. Nie sądziła, że kiedyś ktoś ją tak określi. Sama też by się tak nigdy nie określiła. Ale nigdy też nie przypuszczała, że będzie się w ten sposób zachowywać.

– Nieważne. Widziałam w twoich oczach, że chcesz mnie zranić, więc mnie nie obrażaj udawaniem, że było inaczej.

Usiadł obok niej.

– Nie zasłużyłam sobie na to – powiedziała, starając się zapanować nad głosem. – Nie powiedziałeś mi nic miłego. Ani jednego słowa. Może i nie zachowywałam się jak dama, ale ty też nie byłeś dżentelmenem. Myślę, że ulicznice traktuje się z większym szacunkiem.

– Nie zachowywałaś się jak ulicznica.

Żal ścisnął ją w brzuchu.

– Owszem, zachowałam się tak. I żadne z nas tego nie zmieni. Rzeczywiście mam w sobie coś, czym teraz gardzę, i zamierzam przez resztę życia panować nad tymi odrażającymi odruchami. Przyrzekam ci to.

Skrzywił się na te słowa, a potem złapał ją w pasie i posadził sobie na kolanach.

Wydała okrzyk przestrachu.

– Puszczaj! Owszem, jestem mała, ale to nie znaczy, że możesz mnie przestawiać z miejsca na miejsce jak lalkę.

Mimo wszystko dobrze było znaleźć się w jego ramionach.

– W tym, co zrobiliśmy, nie było nic złego – powiedział stanowczo. – A ty jesteś piękna, a nie odrażająca.

Chciała parsknąć z oburzenia, ale w porę przypomniała sobie, że damy nie parskają.

– To ja się potem zachowałem jak osioł. Ja po prostu nie jestem przyzwyczajony do takich uczuć, kiedy się kładę z kobietą do łóżka.

– Do łóżka! – wykrzyknęła z goryczą. – Do łóżka to my przecież w ogóle nie dotarliśmy. Nie jestem warta nawet prześcieradła.

Potrząsnął nią lekko.

– Byłem oszołomiony. Oboje byliśmy. Słuchaj, Księżniczko, nikt nigdy nie doprowadził mnie do takiego szaleństwa. Żadna kobieta. Nigdy w życiu.

Serce Mii zabiło gwałtownie.

– Jeśli chodzi o elegancję, jestem beznadziejny – tłumaczył. – Nie zawracałem sobie głowy etykietą balową i tak dalej. Ale też nigdy w życiu nie czułem takiego pożądania, że nie byłem w stanie nawet dojść do łóżka. Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Taka jest prawda, jeśli chcesz ją usłyszeć.

Mię przeszył mimowolny dreszcz. Poczuła, jak napina rękę, żeby przytulić jej głowę do ramienia.

– Teraz też się tak czuję – mówił cicho i szorstko. – Przed chwilą cię miałem, a nade wszystko chciałbym wziąć cię znowu. Na przykład na podłodze albo w tej wannie. Kiedy cię widzę, od razu chcę być blisko. Czuję twój zapach i chcę cię spróbować. Próbuję cię i wtedy chcę tylko wejść w ciebie i kochać cię, aż będziesz krzyczeć z rozkoszy.

Ciało Mii stało się płynne jak rtęć i nie potrafiła znaleźć na to odpowiedzi.

– Jeśli myślisz, że kiedykolwiek w życiu powiedziałem jakiejś kobiecie to, co tobie, to się grubo mylisz – tłumaczył jej dalej. – Może nie

nadskakuję damom jak arystokrata, ale jestem porządnym człowiekiem. Płaciłem za rozkosz, bo nie lubię cudzołożyć i nie chcę – to znaczy nie chciałem – się żenić. Ale zawsze zachowywałem się jak należy. Nigdy jak wariat, to znaczy do chwili, kiedy spotkałem ciebie.

Mia zamknęła oczy. Nie wiedziała, co o tym myśleć.

– Cztery noce mi nie wystarczą – powiedział gardłowo.

Z trudem dotrzymywała kroku jego myślom.

– Słucham?

– To jakiś seksualny obłęd… – zawahał się. – Mam nadzieję, że się wypali. Nie chcę, żebyś… Nie chcę, żebyś się znowu we mnie zakochała, bo mógłbym cię w końcu zranić.

– Na pewno nie – odpowiedziała pośpiesznie. – Myślisz, że mogłabym pokochać kogoś, kto traktuje mnie bez szacunku? – To było kłamstwo. Kochała go tak bardzo, że ta miłość była niemal dotykalna. Ale nie zamierzała mu o tym powiedzieć. Za nic.

Poszedłby sobie, zostawiając ją w otchłani rozpaczy. Ale przynajmniej, skoro nie widział, jak ona się teraz czuje, mogła zachować swoje poniżenie dla siebie.

Pogłaskał ją po ramieniu.

– Wiem, że kobietom jest trudno oddzielić uczucia od aktu miłości.

Czyżby było mu jej żal? Znowu? Mia wyprostowała się i poczęstowała go gniewnym spojrzeniem.

– Vander, nie ma takiej rzeczy, która sprawiłaby, że się w tobie zakocham po tym, co zdarzyło się wtedy na koncercie. Nie wspominając o twoim zachowaniu dziś rano.

– To dobrze – odpowiedział bez wahania. Ale i tak pewnie uważał, że ma nieodparty urok i ona mu w końcu ulegnie.

– Już byłam zakochana – powiedziała, nie spuszczając z niego wzroku.

– Wiem. – Potarł kciukiem jej wargi. – Znowu je zagryzałaś. Dolna jest barwy dojrzałej truskawki.

– Ale nie w tobie. To było głupie zauroczenie, poza tym byłam wtedy małą dziewczynką. Prawie cię nie znałam.

Kciuk znieruchomiał.

– Mój narzeczony, Theodore Edward Braxton Reeve, zalecał się do mnie przez rok, a potem przez następny rok byliśmy narzeczeństwem. W dalszym ciągu go kocham. Bardzo dobrze go znałam. I naprawdę się w nim zakochałam. – To nie była tak do końca prawda, ale to się akurat nie liczyło.

Jego oczy błysnęły złowróżbnie.

– W dalszym ciągu kochasz mężczyznę, który cię porzucił?

– Edward jest mądry, przystojny i bardzo dobry. Wykłada na Oksfordzie i zna twojego przyjaciela Thorna. Zdaje mi się nawet, że pan Dautry kupił od niego jakąś maszynę.

– Patent – odpowiedział powoli Vander. – Reeve wynalazł maszynę papierniczą, która pracuje bez przerw. Thorn zrobił na niej fortunę.

– Edward również. – W głosie Mii pojawił się cień dumy, choć nie powinna być dumna z człowieka, który ją porzucił.

Ręka Vandera dotknęła jej gardła, darząc ją nieopisanie delikatną pieszczotą.

– Coraz trudniej mi uwierzyć, że porzucił cię przed ołtarzem

Co było gorsze? Ranić ją słowami czy porzucić? Co za ironia, zważywszy, że jej bohaterki były przez wszystkich traktowane jak boginie. W odróżnieniu od niej.

Odchrząknęła.

– Chodzi mi o to, że nie musisz się martwić, że oszaleję na twoim punkcie. Tylko dlatego, że kochałeś się ze mną na stojąco, pod ścianą stajni. Jeśli „kochałeś się” jest właściwym określeniem.

– Nie jest. – Pochylił się i wyszeptał jej do ucha właściwe słowo.

Poczuła, że się czerwieni jak burak.

– Nie wolno ci tak mówić w mojej obecności, a już na pewno nie do mnie.

– To element obłędu, który mnie ogarnia, kiedy jesteś blisko – powiedział gardłowym głosem. – Pragnę cię, Księżniczko. Tak strasznie, że nie potrafię normalnie myśleć. Mówisz mi, że w dalszym ciągu jesteś zakochana w tym smętnym skurczybyku, z którym byłaś zaręczona i przykro mi z tego powodu. A zarazem myślę tylko o jednym. Żeby się położyć i posadzić cię na sobie.

Na sobie? Mia przez chwilę zastanawiała się nad tym, zanim wróciła do właściwego tematu.

– Rozumiesz, o co mi chodzi, prawda? Nie musisz się przejmować, że się w tobie zakocham.

– Z powodu Reeve’a.

– Edward złamał mi serce.

Przesunął kciukiem po jej podbródku i powiedział:

– Strasznie mi przykro, Księżniczko.

– No, cóż… – Nagle uświadomiła sobie, co to za dotyk na jej pośladku.

– Czy ktoś ci powiedział, że masz najlepszy tyłek w całym chrześcijańskim świecie?

– Nie. – Poprawiła się, ale chyba tylko po to, by zobaczyć w jego oczach ten płomień mrocznej żądzy.

– Zaczyna do mnie docierać, że nie masz pojęcia, jakie wrażenie wywierasz na mężczyznach.

Przestała się kręcić.

– Nie wywieram żadnego wrażenia. I nie chcę, żebyś mi prawił fałszywe komplementy. – Odchrząknęła. – To… co zrobiliśmy rano, było niegodne damy. Ale z drugiej strony, było autentyczne. Przykro mi, że mnie w ten sposób określiłeś, ale rozumiem, że prawda jest lepsza niż fałszywe pochlebstwo.

Spochmurniał.

– Zasypałbym cię komplementami, ale pożądanie tak mnie dławiło, że mogłem tylko sapać.

– Nie rób tego.

– Czego?

– Nie zaczynaj robić z tego romansu. I nie pochlebiaj mi. Dobrze wiem, co o mnie myślisz.

Objął ją mocniej.

– Skąd możesz wiedzieć, co ja o tobie myślę?

Odsunęła jego rękę i wstała. Musiała to sobie wszystko uporządkować. Wystarczy, że zwyzywał ją od nienasyconych.

Gorzej byłoby, gdyby zaczął ją okłamywał. To zraniłoby jej serce. Może by nawet uwierzyła.

– Nie ma się czym przejmować – odpowiedziała z szerokim uśmiechem. – Widzisz? Nic mi się nie stało. Nie płaczę przecież. Nie musisz mi się przypochlebiać.

Wstał. I wyprostował się na całą wysokość. Naprawdę nad nią górował. Założyła ręce na piersiach i popatrzyła do góry.

– Zajrzę do Charliego. To znaczy, kiedy się wreszcie umyję i przebiorę.

– Może byśmy przedtem zajrzeli do mojej sypialni, przypieczętować zawieszenie broni – zaproponował.

Mia miała wrażenie, jakby ktoś ją podarł na kawałeczki, a potem niezgrabnie poskładał. Nie tylko w sensie fizycznym. Potrząsnęła głową.

Vander zamilkł i spochmurniał, jakby domyślał się, jak bardzo czuje się rozbita. Zmusiła się do kolejnego uśmiechu.

– Może, jeżeli będziesz miał naprawdę dużo szczęścia, to niedługo poproszę o drugą noc.

Chwycił ją w ramiona.

– Wprowadzę poprawki do tego kontraktu.

– Tak? – Uświadomiła sobie, że cała się trzęsie. Wystarczyło znaleźć się w ramionach Vandera i oprzeć się o jego mocną pierś, żeby niemal jęczeć z

rozkoszy.

– Cztery noce w miesiącu – powiedział, skubiąc zębami płatek jej ucha.

– Słucham?

– Nie, do diabła, cztery noce w tygodniu.

– Nie można zmieniać umów według upodobania.

– To ja ustalam zasady – przypomniał jej. – Zgodziłaś się na to, co powiem. Równie dobrze mogłem napisać, że ma to być siedem nocy w tygodniu.

– Prawo nie działa wstecz – wykrztusiła.

Musnął wargami jej ucho i kolana zmiękły jej od razu.

– W takim razie cztery noce w roku, ale także cztery popołudnia w tygodniu. Zaczynając od dziś.

– Nie sądzę… – zaczęła.

Vander nie dał jej dokończyć. Podniósł ją jednym płynnym ruchem, który wyraźnie wszedł mu już w nawyk. Pocałunkiem wymógł na niej milczenie, a kiedy uniósł głowę, powiedział tylko:

– Księżniczko…

Jego głos był ciemny jak aksamit, i równie gładki.

Zagryzła wargi.

– Nie?

– Jestem trochę… obolała – przyznała.

– Zwierzak ze mnie – skarcił się, obejmując ją mocniej. – Wybacz mi, Księżniczko.

Zaczęło jej się podobać to przezwisko, choć rozumiała, że Vander chce w ten sposób uniknąć intymności. Nie zaliczał jej do przyjaciół. Nie chciał więc nazywać ją Mią.

Zresztą, nawet jej się podobało, że nazywał ją Księżniczką. Swoją księżniczką.

– Jakoś się z tym pogodziłam – szepnęła. Wysunęła język i bardzo delikatnie dotknęła nim zagłębienia u podstawy jego szyi.

Wydał zdławiony jęk.

– Dobrze. W takim razie za parę dni. Idę do stajni.

– W porządku – odpowiedziała, całując wilgotne miejsce na jego szyi. Smakował potem i pożądaniem.

– Czy myślisz, że moglibyśmy też powrócić do tematu dotykania cię w tym miejscu? – Położył palec na jej obojczyku i zjechał nim w dół.

– Nie – odpowiedziała bez wahania. Poprawiła się. Pozwolił jej zsunąć się na podłogę i stanąć na własnych nogach.

– Czemu nie?

– Już ci mówiłam.

Vander posłał jej spojrzenie, od którego zrobiło jej się gorąco.

– Ale powiedz mi to jeszcze raz.

Nie miała ochoty na rozmowy o swoim biuście. Ani wczoraj, ani dziś nie przeszkodził mu ten zakaz. Ewidentnie nie był aż tak ważny.

W sensie erotycznym.

I małżeńskim.

– Wolałabym nie – stwierdziła, wyszła przez zniszczone drzwi do swojej sypialni i zadzwoniła po pokojówkę. Zanim Susan wsunęła głowę do sypialni, Mia samodzielnie zdjęła poranną suknię i z niesmakiem oglądała jej plecy. Były całe brązowe.

– To się nie spierze – powiedziała Susan z szerokim uśmiechem. – Poza tym ten materiał już się postarzał. Oddam ją gospodyni na szmaty. Czy pani miała jakiś wypadek?

– Lepiej nie pytaj – odparła Mia. – Co ja mam na siebie włożyć? Moje wszystkie suknie są albo czarne, albo szare. Chociaż i tak nikogo nie obchodzi, co mam na sobie.

– Obchodzi, i to bardzo. Proszę mi wierzyć. Wszyscy w tym domu traktują pani męża niemal jak króla.

Otworzyła garderobę i zaczęła się rozglądać.

– Ta się jeszcze nadaje.

Wyjęła ametystową suknię, którą Mia miała na sobie ostatni raz dwa lata temu.

– Będzie za szeroka w pasie, ale wystarczy do jutra, do przyjazdu madame duBois. Zapowiedziała się na rano, ale może nawet dotrze tu dziś po południu.

– Tej krawcowej? – spytała Mia bez entuzjazmu. Wszystkie krawcowe obiecywały cuda, ale w końcu i tak zawsze wyglądała jak krępa kobieta z dużymi piersiami.

– Madame duBois szyje dla najlepszego towarzystwa – powiedziała Susan, a potem dodała ciszej: – I nie tylko. Ubiera na przykład Marię Fitzherbert, a wie pani, co o niej powiadają.

– Spodobała się następcy tronu – odpowiedziała Mia. – Ale, Susan…

– Co ważniejsze, Maria Fitzherbert jest niska. Naprawdę malutka! Może nawet niższa niż pani. Powiedziałam Madame, żeby zabrała ze sobą suknie, które zaprojektowała na potrzeby drobniejszych klientek. Obiecałam jej, że książę zapłaci jej trzy razy tyle za suknie, które są już gotowe.

Mia westchnęła. Nieszczęsny Vander został zmuszony do małżeństwa. Niech go to przynajmniej zbyt drogo nie kosztuje.

– Musi się pani ubierać odpowiednio do rangi – stwierdziła Susan.

Rzeczywiście, ma rację… Skoro będzie księżną dłużej niż sześć miesięcy, jest to konieczne.

– Dobrze – odparła Mia. – W takim razie chciałabym ubierać się modnie.

Brwi służącej uniosły się wysoko.

– Czy to znaczy, że pani się zgodzi na dekolt?

– Tak – odpowiedziała, pośpiesznie dodając: – Jeśli to konieczne. I tylko na specjalne okazje.

– Owszem, konieczne, jeśli nie chce pani wyglądać jak stara ciotka-dziewica, która udaje młodą księżną. Nie sprzeciwiałam się temu, gdy byłyśmy w Carrington House, bo wtedy pani się nie pokazywała w towarzystwie. Ale teraz będzie inaczej.

– Nie będę nosić takich sukien na co dzień. Tylko kiedy będę występować publicznie jako księżna.

Susan skrzyżowała ręce na piersi.

– Pan Dautry i lady Xenobia mieszkają zaledwie dwie godziny drogi stąd i lokaj Jego Wysokości powiada, że często tu bywają. Pani wygląd wpływa na opinię o mnie… a nie wyobrażam sobie, co pokojówka lady Xenobii powiedziałaby na widok pani garderoby. Nie będę mogła spojrzeć w jej twarz, jeśli garderoba nie będzie doprowadzona do perfekcji. Nawet codzienne suknie.

Mia wiedziała, kiedy się poddać.

Pewnie skończy się na tym, że jej wszystkie suknie będą miały dekolty do pępka. Przypomniała sobie ten błysk w oku Vandera… No cóż, przynajmniej jemu będą się podobały.

25

Dwa dni później

Charlie zapowiadał się na świetnego jeźdźca. Wprawdzie oszczędzał słabszą nogę, co przeszkadzało mu w kierowaniu koniem, ale to się z czasem wyrówna. Dużo ważniejsze było jego uwielbienie dla wszystkiego, co się wiązało z końmi i ze stajnią. A najbardziej kochał Jafeera.

Arab odwzajemniał mu się ostrożnym uczuciem. Vander miał wrażenie, że traktuje chłopca jak źrebaka Mii. Jeśli księżna coś lubiła, Jafeer też to lubił.

W tej właśnie chwili Vander stał w narożniku placu i patrzył, jak Charlie jeździ w kółko na lonży na podjezdku jego żony.

Jego żony. Żony. Vander w dalszym ciągu przyzwyczajał się do tego słowa. Zmusiła go szantażem do małżeństwa, ale nie wiedzieć czemu ten fakt, który kilka dni temu doprowadzał go do furii, teraz był mu zupełnie obojętny.

Mia Carrington była jego żoną, i nieważne, jak do tego doszło. Była księżną Pindar. Jafeer ją uwielbiał. Do diabła, wszyscy ją uwielbiali.

Należała do tych kobiet, przy których wszyscy wychodzą ze skóry, byle tylko zwrócić na siebie jej uwagę. Sam przyłapywał się na tym, że błaznował jak mały chłopiec i stroił żarty, byleby tylko usłyszeć ten jej gardłowy śmiech.

Nie mógł się skoncentrować na pracy, bo cały czas myślał o Mii i o tym, co będzie z nią robił, kiedy trochę wydobrzeje.

Ile czasu dziewica musi dochodzić do siebie po delforacji? Mężczyźni nie rozmawiają o takich rzeczach. Odczuwał absurdalną dumę na myśl, że on jeden jedyny był z nią tak intymnie związany… że był w niej.

Ale wciąż było mu mało. Chciał więcej. Odczuwał takie pożądanie, że bał się jej dotykać przez ostatnie dwa dni. Nawet się o nią nie ocierał na schodach. Nie ufał samemu sobie.

W każdym razie i tak spędzała większość czasu u siebie, pracując nad powieścią. Podczas wieczornych posiłków z wielkim ożywieniem omawiała z Chuffym szczegóły, a Vander ich obserwował.

Wymachiwała dłońmi w powietrzu, odmalowując przestronne, wspaniałe apartamenty w jakimś zamku, gdzie schroniła się jej bohaterka. Do diabła, jeśli koniecznie chce mieć zamek, to on jej go kupi.

Chuffy co noc doprowadzał ją do histerycznego śmiechu, wymyślając coraz to bardziej dziwaczne zwroty akcji. Vander próbował wprowadzić w to wszystko nieco zdrowego rozsądku.

– Ta dziewczyna, Flora, prawda?, byłaby głupia, gdyby wróciła do mężczyzny, który ją porzucił – oświadczył poprzedniego wieczora. – Ten cały Frederic to mięczak. Przecież to pożałowania godne, żeby zalewał się łzami po tym, jak ją porzucił. Powinna poszukać kogoś lepszego.

– Frederic jest bohaterem powieści – odpowiedziała Mia. – Więc ona nie może tak po prostu „kogoś poszukać”! W powieści może być tylko jeden bohater.

Szczerze mówiąc, Chuffy i Mia ignorowali większość jego propozycji. Wczoraj przegadali cały wieczór, zastanawiając się, czy w zamku może straszyć jakaś potępiona dusza.

Oprócz potępionej duszy tkwił tam jeszcze ten lalusiowaty bohater i zły lord Plum, więc zamek coraz bardziej mu przypominał piekło Dantego. Zaproponował żartem, żeby na blankach pojawiały się duszyczki czwórki

zamordowanych dzieci z królewskiego rodu – a oni to potraktowali serio i umieścili w jakiejś scenie z tym durniem Frederikiem.

Kiedy Mia nie pisała i nie konspirowała z Chuffym, padała ofiarą krawcowej. Zdaje się, że postanowiła zrobić z siebie księżnę. To było wręcz śmieszne. Wcale nie chciał, żeby się zmieniała.

Poszedł w stronę Charliego.

– Jeszcze trzy kółka i wystarczy. Nie zapomnij wyczyścić konia.

Chłopiec skinął głową. Oczy mu błyszczały, a dosiad i postawę miał całkiem niezgorsze jak na nowicjusza. Vander poklepał go po tej słabszej nodze.

– Jak sobie radzi?

– Bardzo dobrze – natychmiast odparł mały.

To znaczy, że już zaczyna go boleć, domyślił się Vander, tym bardziej, że spostrzegł cienie pod jego oczami. Charlie nigdy się nie skarżył.

– Tylko trzy kółka – powtórzył i ruszył do domu. Na poszukiwanie własnej żony. Choć brzmiało to śmiesznie, ale naprawdę widywał ją teraz wyłącznie przy kolacji, w towarzystwie Chuffy'ego, który skupiał na sobie całą jej uwagę.

Skądże, wcale nie był zazdrosny o własnego wuja.

Skinął głową do Gaunta i pobiegł na górę do sypialni, a stamtąd prosto do łazienki. Zauważył, że naprawiono drzwi prowadzące do pokoju Mii. Wyrwana zasuwka niewątpliwie spowodowała lawinę domysłów w pomieszczeniach dla służby.

Miał szczerą nadzieję, że zobaczy ją w bieliźnie, a może nawet półnagą, podczas przymiarki sukni.

Niestety, szczęście go zawiodło. Sypialnia była pusta. Wrócił do hallu i zawołał z góry do Gaunta na parterze:

– Gdzie jest moja księżna?

Nottle nie zniżyłby się do krzyku, ale Gaunt nie był aż takim formalistą.

– Jest w gabinecie! – odkrzyknął.

– W gabinecie – powtórzył Vander, czując się jak idiota. – To znaczy gdzie?

Nie pamiętał, żeby wspominała o tym przy kolacji, a przecież to był jedyny moment, kiedy mogli porozmawiać ze sobą. A kiedy indziej? Przez cały dzień pracował w stajniach, a sypialnie mieli osobne.

– Jej Wysokość pracuje w sypialni królowej – wyjaśnił Gaunt. – Łoże z baldachimem zostało na miejscu, ale przynieśliśmy z biblioteki biurko.

W chwilę później Vander otwierał drzwi do sypialni królowej. Tylko po to, żeby się przekonać, że tam również nikogo nie ma. Słońce zalewało pokój jasnym blaskiem – pewnie dlatego Mia go wybrała. Zapomniał, ile światła jest z tej strony domu.

Podszedł do biurka i wziął do ręki kartkę. Jej charakter pisma niewiele się zmienił od czasu, kiedy napisała tamten wiersz. Mocną ręką, z pięknymi, eleganckimi zakrętasami przy niektórych literach. Bez odrobiny szaleństwa, jakie zdradzało pismo jego ojca, ani zastraszenia, jakie widział u matki.

Kiedy księżna zorientowała się, że Vander nie życzy sobie przebywać w pobliżu lorda Carringtona, zaczęła do niego pisać listy. Wszystkie litery były powyginane, ozdobione arabeskami i zakrętasami. Czytał je niecierpliwie i odrzucał na bok, obrażony, że zdradza ojca i jest taka samolubna.

Teraz serce ścisnęło mu się na wspomnienie tego, co powiedział mu Chuffy o małżeństwie rodziców. Przez te wszystkie lata czuł odrazę, kiedy myślał o jej zdradzie, ale teraz okazało się, że sytuacja była o wiele bardziej skomplikowana i tragiczna, niż mu się wydawało.

Niecierpliwie potrząsnął głową i skupił uwagę na kartce zatytułowanej:

NOTATKI: Rozdział trzeci.

– Nawet nie chcę o tym myśleć! – wykrzyknęła z urazą lady Ryldon. – Maurice musi się z nią ożenić. Jesteśmy na krawędzi. Jeśli mu się nie uda, czeka nas ruina.

– Skąd, u licha, zdobyła taki posag? Znałam jej matkę i wiem, że była zamożna ale ich majątek żałośnie podupadł.

– O ile się orientuję, lord Mortimer spotkał ją na ulicy i zapisał jej spadek. To bardzo dziwne. Wszyscy mówią, że pewnie była jego córką.

Jej przyjaciółka była wyraźnie wstrząśnięta.

– W żadnym wypadku! Dobrze znałam jej matkę, zanim ojciec ją wydziedziczył.

Rozmowę przerwał wybuch dźwięcznego śmiechu.

– Właśnie nadchodzi! – powiedziała lady Ryldon z napięciem. – Moja kochana, postaraj się, żeby ta idiotka wyszła za mojego syna. Od tego zależy nasze życie – a już na pewno zawartość naszej piwniczki na wino!

Vander czytał to z niejakim zdziwieniem. Tekst w ogóle nie pasował do akcji, którą omawiali przy kolacji. Kim była ta lady Ryldon? Całe biurko było zasłane kartkami, a na każdej zapisano fragment dialogu albo jakieś notatki. Wziął do ręki kolejną.

– Czy w międzyczasie nie wolno mi pani nawet pocałować? – spytał hrabia Frederic z uprzejmym ukłonem.

– W żadnym razie! – wykrzyknęła Flora. Spojrzała na niego przez ramię. – Nie lubię pocałunków – dodała z uroczym chichotem.

– Może panią przekonam. – Nie był już taki pogodny. Miała wrażenie, że nawet powietrze wibruje poważnym…

Niestety, tekst urywał się w momencie, kiedy właśnie zaczynało być ciekawie. Zaczął przeglądać nieporządnie porozrzucane kartki, w nadziei, że trafi na ciąg dalszy, ale nie mógł go znaleźć. Wziął więc pióro Mii, przekreślił ostatnie linijki i napisał własną wersję.

– Moja miła, zaraz panią przekonam… – Posadził ją na stole, wsunął dłoń pod suknię i pochylił się, by pocałować jej bezwstydne uda.

Objęła go ramionami za szyję i wykrzyknęła:

– Mój panie, nie chcesz chyba mnie zniesławić?

– Tylko jeżeli sama zapragniesz takiego wszeteczeństwa – odparł niezgodnie z prawdą, bo zamierzał ją wziąć niezależnie od tego, co odpowie.

– Skromność nie pozwala mi odpowiedzieć – jęknęła i objęła go nogami w talii.

– Jasne – odpowiedział, wchodząc w nią bez wahania.

Świetna zabawa. Zaczął szukać innych scen, które jego zdaniem wymagały poprawek. Flora nie powinna na przykład wracać do Frederica. Znowu wziął pióro.

Tu Vander: Przecież to bez sensu. Ten dureń ją porzucił. Powinna go potraktować jak idiotę, którym zresztą jest.

Ktoś otworzył drzwi. Pośpiesznie odłożył pióro i odwrócił się na pięcie.

To była Mia, która patrzyła na niego pochmurnie.

– Co ty wyprawiasz?

– Czytam twoje pamiętniki – powiedział i podszedł do niej, robiąc najbardziej niewinną minę, na jaką go było stać. – Nie miałem pojęcia, że twoje życie było tak fascynujące, zanim za mnie wyszłaś.

– Och, cicho bądź. – Zarumieniła się. – To okropne, że czytasz moje rękopisy, nie pytając mnie o zgodę.

– Pomyślałem sobie, że je trochę podrasuję.

– Podrasujesz?

– Słuchaj, co to za mężczyzna, który pyta: „czy mogę panią pocałować”?

– Mój bohater, Frederic, jest niezwykle szarmancki.

– To jakiś bezmózgi laluś. Kto by się chciał całować z kimś takim? Na pewno nie twoja bohaterka, bo przecież ogłasza na prawo i lewo, że nie lubi pocałunków.

– Frederic to dżentelmen w każdym calu – powiedziała obronnym tonem.

– A ja nie? – Vander uśmiechnął się i zmienił temat. – Gdzie ty się podziewałaś, do licha? Szukałem cię po całym domu.

– Czytałam – odpowiedziała z poczuciem winy. – Chuffy ma cały komplet powieści Julii Quiplet. Strasznie chciałam je przeczytać, a teraz od dwóch dni nie mogę się z nimi rozstać, choć powinnam przecież pisać własną powieść. Czego chciałeś ode mnie, książę?

– Książę? – spojrzał na nią urażony. – Chyba łączy nas coś bardziej intymnego?

Zirytowała się szczerze.

Skąd ma wiedzieć, kiedy Vander ma ochotę na bardziej intymne relacje, a kiedy nie? Przecież on cały czas nazywa ją „księżniczką”. Postanowiła pominąć to pytanie milczeniem.

– Ja z kolei myślałam, że dalej jesteś w stajni. Czy Charlie dobrze sobie radzi?

– Kazałem mu czyścić konie. Gdyby to zależało od niego, jeździłby cały dzień, ale uznałem, że jego noga ma już dość.

– Może powinnam zobaczyć, jak sobie radzi. – Spostrzegła w oczach Vandera znajome spojrzenie… nawet po kilku dniach małżeństwa wiedziała już, co ono oznacza.

Przecież był jasny dzień. Popołudnie. Wszędzie pełno służby.

– Charlie za tobą nie tęskni – odpowiedział. Zrobił jeden długi krok, pochylił się i pochwycił ją w ramiona. Musiała przyznać, że pocałunek był rozkoszny, do tego stopnia, że upuściła na ziemię powieść panny Quiplet.

Przez dwa minione wieczory robiła co mogła, żeby ignorować Vandera przy kolacji, bo czuła, że się rumieni za każdym razem, gdy napotykała jego wzrok. Czytała do późna w noc, ale ani razu nie zapukał do jej drzwi.

Tylko pożądanie malujące się w jego oczach za każdym razem, gdy spotykali się na schodach, ratowało ją przed rozpaczą. Nie tylko ona dryfowała po oceanie pożądania.

Teraz całowała go z tęsknotą, którą przez cały ten czas trzymała na wodzy. Oprzytomniała dopiero, gdy poczuła, że popycha ją w stronę ogromnego łoża, w którym niegdyś spała królowa Elżbieta we własnej osobie.

– Nie wolno – powiedziała, próbując mu się wyrwać. – Nie tak… Nie tutaj.

– Dlaczego nie? – Jego gorące, głodne spojrzenie sprawiło, że oblał ją żar.

– Intymne kontakty powinny się odbywać w odpowiednim miejscu i czasie, czyli w nocy i w sypialni.

– Przecież to nie jest stajnia. To najpiękniejsza sypialnia w całym domu. Naprawdę.

– Teraz to jest mój gabinet, a poza tym jeszcze mamy jasny dzień.

W odpowiedzi przewrócił ich oboje na łóżko.

– Mówię serio! – zaprotestowała. – To nieprzyzwoite.

Vander oparł ramiona po jej obu bokach i pochylił głowę, a potem przesunął językiem po jej wargach.

– Mam to gdzieś.

Próbowała odepchnąć jego ramię.

– A ja nie, bo nie chcę, żebyś znowu mówił, że jestem nienasycona. Ustalmy jasno. Tym razem to nie ja proszę cię o intymność, i uważam, że powinniśmy być ze sobą tylko w nocy.

Spojrzał na nią krzywo. Pewnie myślał, że ją przestraszy, bo kiedyś na jego widok złodzieje koni zmykali, gdzie pieprz rośnie.

– Nie chcę już nigdy usłyszeć takich niemiłych słów – wyjaśniła. – Jeśli nie będę się zachowywać jak ladacznica, to nie będziesz mnie mógł tak nazwać. Vander, proszę cię, puść mnie, żebym mogła usiąść. Chcę iść do stajni, zobaczyć się z Charliem.

– Nigdy więcej nie powiem ci nic niemiłego – zapewnił ją gardłowo. Chyba było po niej widać powątpiewanie, bo dodał: – Powiedziałem ci to

wszystko ze strachu. Tak cię pragnę, że tracę szacunek dla samego siebie. Do diabła, Mio, niedługo będę gotów przejść cały Londyn na piechotę, żeby tylko dostać od ciebie całusa.

– Mój szacunek do samej siebie też się liczy – stwierdziła. – Nie chcę być taką kobietą, którą mąż może przelecieć zawsze i wszędzie… a przynajmniej tak mu się wydaje.

– Jesteś kobietą, której mąż może ją przelecieć w łożu zrobionym dla królowej Elżbiety. Dla prawdziwej królowej, Mio!

Powoli przygniótł ją swoim ciężarem, i było to tak cudowne, że cicho jęknęła. W odpowiedzi oczy mu błysnęły, a pokryta odciskami dłoń pogładziła ją po nogach.

– Nie wydaje mi się…

– Cicho – powiedział i zaczął ją całować, pieszcząc palcami wnętrze jej uda. Kiedy dotknął wargami policzków, zrozumiała, że znowu oddała mu się bez oporów. Jak zwykle.

Jego palce powędrowały wyżej; instynktownie wygięła biodra, czekając na pieszczotę. Kiedy się odezwała, jej głos nie był wcale królewski, ale wątły, jak debiutantki, którą przedstawiają królowej:

– To nieprzyzwoite. Mogą nas zobaczyć. Przecież nie… nie jesteśmy małżeństwem. A poza tym jest jeszcze jasno!

– Jesteśmy małżeństwem – poprawił ją, wsuwając palce w wilgotny, miękki zakątek i pracując nimi w rytmie, który sprawił, że zadygotała, pragnąc rozkoszy, która była tuż poza jej zasięgiem.

– Naprawdę nie chcesz nic więcej? – Palce znieruchomiały.

– Nie przestawaj. – Wbiła paznokcie w jego przedramię.

– Przecież jeszcze jest dzień – powtórzył, mierząc ją szatańskim spojrzeniem. Wsunął w nią drugi palec.

Jęknęła i wygięła się ku niemu, próbując wprowadzić go głębiej.

– Mia – szepnął jej gardłowo do ucha. – Chcę się z tobą kochać.

– Tak – odpowiedziała z westchnieniem.

– Chcę cię widzieć nagą.

Zamarła.

– Całą.

– Nie. – Nagle oprzytomniała. W takich warunkach nie będzie miała z tego żadnej przyjemności. Szczególnie za dnia. Odepchnęła jego rękę i zaczęła zsuwać się z łóżka.

– Dokąd ty się wybierasz? – warknął.

– Jest przecież dzień. To nieprzyzwoite.

Puścił ją, więc usiadła i poprawiła suknię. Ale kiedy zajrzała mu w twarz, straciła wszelką nadzieję. Wpatrywał się w nią stanowczo, z wyrazem twarzy, którego nie sposób było pomylić.

To była twarz człowieka, który nigdy w życiu nie słyszał słowa „nie”.

No, może za wyjątkiem tej chwili, kiedy próbował odrzucić jej oświadczyny. Pewnie wtedy po raz pierwszy w życiu ktoś mu się sprzeciwił.

Więc teraz będzie ten drugi raz. Przerażała ją myśl o rozbieraniu się w pełnym świetle. Vander widziałby wtedy wszystkie fałdki i krągłości.

Gdyby wyszła za mężczyznę przeciętnej urody, może by się na to zgodziła. Ale Vander tak się od niej różnił, że było to nie do pomyślenia.

Był uosobieniem wszystkich jej fikcyjnych bohaterów – za wyjątkiem tego, że nie był w niej zakochany do szaleństwa. Ani też spokojny, delikatny i dworny.

Uniosła podbródek i powiedziała mu szczerą prawdę.

– Nie należę do kobiet, które lubią się rozbierać.

– Dlaczego nie?

– Damy niezwykle cenią sobie prywatność. Są cnotliwe – dodała.

– Ty nie jesteś cnotliwa.

Skrzywiła się, więc dodał pośpiesznie:

– Nie o to mi chodziło.

– Przestań. Po prostu przestań. I tak nie zmienię zdania.

– Księżniczko.

– Tak?

Był uparty jak osioł.

– Zamierzam zobaczyć cię bez ubrania. I dotykać cię bez ubrania. Znudziło mi się ciągle podwijać ci kieckę.

– Za bardzo się przyzwyczaiłeś robić wszystko po swojemu – wyrzuciła. – Czy nigdy w życiu nikt ci niczego nie odmówił?

Nie odpowiedział, tylko wstał i oświadczył:

– Będę się teraz rozbierał. Bądź dzielna.

– Wszystko popsujesz, jeśli mnie też do tego zmusisz – wyjaśniła niezgrabnie. – Źle się z tym czuję.

Zmarszczył brwi.

– Masz jakąś bliznę, Księżniczko? Nie przejmuj się tym.

– Nie mam. Nie mógłbyś się po prostu rozebrać wieczorem, w twojej sypialni?

W odpowiedzi po prostu ściągnął surdut. Serce Mii zabiło jeszcze szybciej. Po chwili na podłogę poleciała kamizelka. Przypomniało jej to ten dzień, kiedy kazał, żeby obejrzała go dokładnie przed zakupem. Czy to możliwe, że działo się to niespełna dwa tygodnie temu?

Blask popołudniowego słońca wlewał się przez okna, rzucając na jego skórę cienie o barwie ciemnego miodu. Potężne mięśnie kusiły, by pogładzić je palcami.

Kiedy pochylił się, by ściągnąć buty, zaczęła ją ogarniać panika. Jeśli Vander każe jej się rozebrać, chyba zemdleje ze wstydu. Korzystając z tego, że zajął się butami, ruszyła do drzwi.

Zagrodził jej drogę.

– To zły pomysł – tłumaczyła mu, przerażona. – To jest kompletnie nieprzyzwoite i nikt… żadna dama tego nie zniesie. – Czuła bijący od niego zapach mydła do siodeł i perfum.

Kolana zaczęły się pod nią uginać, więc zrobiła srogą minę.

Vander tylko oparł się o drzwi i patrzył na nią z uśmiechem. Wsadził kciuki za pasek.

– Nie! – krzyknęła.

Oczywiście, nie zwrócił na nią uwagi. Spodnie i gatki zsunęły się po potężnych udach mężczyzny, przyzwyczajonego do ujeżdżania koni. Westchnęła, rozdygotana. Na umięśnionym brzuchu ciemniała linia włosów, która prowadziła tam, w dół.

Nic dziwnego, że była obolała.

Jego członek był naprawdę o wiele za duży.

Odsunął kopniakiem odzież i po prostu tkwił tam, odprężony, jakby często stawał nago w plamie słońca.

– Podobam ci się, Mio? – spytał, spoglądając na nią spod długich rzęs, jakby doskonale wiedział, że pożądanie w niej już pulsuje i każe jej go dotknąć, przytulić się do niego, zwabić go do łóżka…

Musiała odchrząknąć.

– Jesteś bardzo przystojny. Na pewno mówiono ci to codziennie, od dzieciństwa…

– Czy mój księżycowy promień spełnia twoje oczekiwania? – Uśmiech na jego twarzy mówił, że doskonale wie o jego wspaniałości.

– Czy ty kiedykolwiek zapomnisz o tym moim głupim wierszu?

– Wątpię – odpowiedział. – Spośród wszystkich moich znajomych jestem jedynym mężczyzną, do którego fiuta napisano odę.

Mia jęknęła w duchu. Nie było sensu tłumaczyć mu, co to jest literacka metafora.

– Mam wielką ochotę przeczytać te twoje powieści.

– W żadnej z nich nie ma nawet jednej wzmianki o promieniach księżyca!

Wzruszył ramionami.

– Teraz ty się rozbieraj.

– Jak ci to jasno powiedziałam, nie lubię rozbierać się za dnia. – Podeszła do niego i przesunęła dłonią w dół jego piersi. – To ci nie wystarcza?

– Ani trochę – odpowiedział. – Ale ujął jej dłoń i przyłożył do swej twardej, potężnej męskości.

Instynktownie zacisnęła na niej palce. Poczuła zachwycona, jak cały zadygotał, a potem ujął jej twarz w dłonie i musnął jej wargi swoimi.

Mia zaczęła wpadać w panikę. A co będzie, kiedy uwolni piersi z gorsetu, Vander je zobaczy i przestanie jej pożądać? Przecież ona sama ich się brzydziła, więc dlaczego jemu miałyby się podobać?

– Chcę cię dotknąć… – mruknął prosto w jej usta. Dotknął dłońmi jej pośladków i przyciągnął ją do siebie. – Chcę pieścić te twoje cudowne piersi, zanurzyć w nich twarz, ssać twoje śliczne sutki…

Wielki Boże.

Będzie musiała mu na to pozwolić. Bo w przeciwnym razie powoła się na Regułę Czterech Nocy.

– Proszę cię – odezwała się błagalnie. – Czy możemy poczekać do wieczora, aż zrobi się ciemno?

Otarł się o nią i mruknął gardłowo.

– Czy dalej ci się wydaje, że mogę, psiakrew, czekać do nocy?

Zakręciło jej się w głowie, jakby miała zemdleć. Może rzeczywiście lepiej mieć to już za sobą? Jeśli nie będzie patrzeć w jego twarz, nie dowie się, co on czuje. Czy lepiej nie wiedzieć, niż wiedzieć?

Oczywiście, że tak.

Zręcznie rozpiął jej suknię z tyłu, ale pod koniec stracił cierpliwość i wyrwał parę guzików. Posłusznie pozwoliła się z niej rozebrać.

Odsunął się o krok.

– Księżniczko, gorset, który miałaś na sobie wczoraj wieczór, robił niezłe wrażenie, ale muszę powiedzieć, że ten przypomina najbardziej stalową klatkę dla dzikich zwierząt.

Gorset składał się z mnóstwa fiszbinów modelujących jej figurę. Srebrne oczka do wstążek zabrzęczały, uderzając o podłogę.

Została w samej koszulce.

26

Vander dokonywał cudów samokontroli, by się na nią nie rzucić od razu, gdy stanęła przed nim bez gorsetu. Była biała jak ściana i cała się trzęsła, ale posłusznie rozwiązała wstążki koszulki. Na moment zamknęła oczy i ściągnęła ją w dół.

Z trudem powstrzymał jęk. Pragnął ją dotknąć, pochwycić, jakby był bestią w książęcym ciele.

Biała koszulka odsłoniła piersi piękniejsze nawet, niż sobie wyobrażał: gładkie, pulchne, z sutkami jak dojrzałe czereśnie.

Mia poruszyła się i koszulka zsunęła się z jej ramion, na moment zatrzymała na biodrach, a potem opadła na podłogę.

Teraz miał ją całą przed sobą.

Swoją żonę.

Swoją księżniczkę.

– Jasna cholera – wykrztusił chrypliwie, bo zabrakło mu innych słów.

Przewróciła oczami.

– Nie musisz mnie tak szaleńczo komplementować.

– Jesteś piękna, Księżniczko. – Widział, że to do niej nie trafiło, ale namiętność już brała nad nim górę. Wziął ją w ramiona i położył na łóżku, a sam legł u jej boku.

– Mogę ich dotknąć?

– Nie! – Mówiła serio.

Pogładził ją po nodze. Była wilgotna. Mia jęknęła, gdy tylko jej dotknął.

Obłąkany z pożądania, uniósł się i wszedł w nią bez żadnych wstępów, bez czułości, pieszczot i namawiania. Jednym szybkim ruchem, oddając się rozkoszy przeszywającej całe jego ciało, gorącej i dymnej jak pożar przy wypalaniu trawy.

Trzymał się z dala od jej piersi, bo nie pozwoliła mu ich dotykać ale przez to ogarniało go jeszcze większe szaleństwo.

Oparł się o materac i pochylił głowę nad jej biustem. Przysiągłby, że sutki napinały się coraz bardziej pod każdym jego spojrzeniem.

Wezgłowie uderzyło o ścianę. Raz, drugi, kolejny. Mia towarzyszyła mu w tym zapamiętaniu. Pieściła jego ciało, głaskała go po pośladkach i obejmowała udami, zachęcając, by poruszał się jeszcze szybciej.

Znieruchomiał na moment.

– Mogę dotknąć twoich piersi?

– Nie!

– Będzie cudownie – obiecał.

Jednym ruchem przetoczył się na plecy, tak że znalazła się na nim.

Zapamiętała się w tej rozkoszy, pozwalając, by jego mocne ciało ją zadowalało. Sama pieściła i całowała go bez umiaru, gdzie tylko mogła sięgnąć.

Ale jak zwykle, gdy chodziło o jej piersi, ogarnęło ją napięcie i chłód. Spojrzała na nie. Sterczały jak globusy.

– Popatrz na mnie – polecił.

Zrobiła to z niechęcią. Na jego twarzy malowała się szalona ekstaza.

– Twoje piersi są doskonałe – szepnął, dysząc ciężko. – Miękkie, uległe, a sutki są jak truskawki, czekające by ich spróbować. Więc będę je teraz całował.

Zanim zdążyła go powstrzymać, objął sutek wargami i nagle w miejsce wstydu i skrępowania poczuła tak niesłychane emocje, że nieświadomie zacisnęła mięśnie wokół jego męskości, aż jęknął.

Wielka dłoń ujęła jej biodra i przesunęła je niżej. Potem pchnął do góry. Jej włosy rozsypały się na ramionach. Kiedy ssał sutki, w niej rosło szalone, wrzące jak ukrop napięcie, aż znalazła się o krok od eksplozji.

A on cały czas opowiadał jej, co robi, co myśli o jej sutkach i o jej piersiach.

Uwierzyła mu. A kiedy oddała mu całą siebie, rozedrgana, rozdygotana, należąca tylko do swojego mężczyzny, zrozumiała coś, co odezwało się echem w jej ciele i w głębi duszy.

Kochała go.

Nigdy nie przestała go kochać.

To miłe uczucie, które łączyło ją z Edwardem, to nie była miłość. Miłość to szalone, obłędne, wzajemne wdzieranie się w siebie, prawdziwe i ociekające potem.

– Vander – zaczęła, chcąc mu to powiedzieć.

Ale on nie słuchał. Znowu się przetoczył i przygniótł ją ciężarem swojego umięśnionego ciała. Napierał jeszcze mocniej. W końcu doszedł z krzykiem, a szalona, bezgraniczna rozkosz w jego głosie wyniosła ją na szczyt, a potem zepchnęła w dół, rozdygotaną i wtuloną w niego.

W tej rozpalonej do białości rozkoszy nie było Vandera ani Mii: stali się jednością, dysząc, jęcząc, wykonując taniec stary jak sama Ziemia.

Zapamiętały i pierwotny.

Kiedy stoczył się z niej, żadne nie odezwało się ani słowem. Przytulił ją mocno. Oszołomiona, leżała w jego ramionach.

Oddała mu wszystko, całą siebie, całe swoje ciało. A on oddał jej siebie.

Ich małżeństwo stało się faktem.

27

Dwa dni później

*V*ander obudził się, gdy przez okna sączyło się już błękitne światło poranka. Przez moment nie wiedział, kim jest, jakby ktoś wrzucił go w kalejdoskop, potrząsnął nim i obrócił.

Miał zupełnie inne poczucie własnego ciała.

Powoli odwrócił głowę.

Mia leżała przytulona do niego, jedwabiste włosy opadały mu na ramię. Uśmiechała się przez sen.

Zmieniło się nie tylko poczucie jego ciała, ale i własnej osoby. Czuł się zupełnie inaczej. Pozbawiony równowagi. Bezbronny. Co noc ogarniało go szaleństwo. Kochał się ze swoją żoną, jęczał, tracił samokontrolę.

A samokontrola od zawsze była sednem jego życia. Na tę myśl ogarnęła go panika. Może jego ojciec zwariował z obłędnej miłości do swojej księżnej? Do kobiety, która zrobiła z niego rogacza?

Nie.

Pamiętał przecież wszystko, co powiedział mu Chuffy. Ojciec zdradzał oznaki obłędu od wczesnej młodości. Poza tym znęcał się nad żoną. Czy to mogła być miłość?

Delikatnie zsunął głowę Mii ze swojego ramienia i wstał. Krew płynęła w nim powoli, jakby nigdy przedtem mnie zaznał rozkoszy z kobietą. Jakby jedynym sensem życia było całować się z nią w łóżku.

Naturalnie, wiedział, co to jest rozkosz. W tej chwili nie pamiętał takiego przypadku, ale przecież niejedna kobieta wzbudziła w nim szalone pożądanie.

Ubrał się szybko, nie tracąc czasu na kąpiel i golenie. Po południu wyznaczono pierwszy start Jafeera w wyścigu, na torze odległym zaledwie dwie godziny drogi od Rutherford Park i dosłownie sąsiadującym ze Starberry Court, wiejską rezydencją Thorna.

Musi natychmiast udać się do stajni i odzyskać to, co tam stracił zeszłej nocy. Sporą część własnego serca.

To było nie do przyjęcia.

Zszedł po schodach, machnięciem ręki odprawiając Gaunta, który wyraźnie chciał mu coś powiedzieć. Tylko że majordomus nie dał się zbyć i wybiegł w ślad za nim przed dom.

– Wasza Wysokość!

Vander odwrócił się z gniewnym warknięciem.

– O co chodzi?

– Wasza Wysokość prosił mnie, żebym sprawdził, co się dzieje z poprzednim narzeczonym księżnej. – Zdyszany majordomus zgiął się wpół.

Oczywiście że Vander o tym pamiętał, choć nie wspomniał Mii nic na ten temat. Po co martwić ją przypuszczeniami, że sir Richard mógł zabić jej ukochanego Edwarda?

– Żyje – wysapał Gaunt, trzymając się za bok. – Do diabła, Wasza Wysokość gna szybciej niż maciora w rui.

– Doskonale – odparł Vander, uznając, że temat Edwarda Reeve jest już załatwiony. – Cieszę się.

– Tylko że on był w więzieniu! – wyjaśnił Gaunt, podnosząc głos.

Vander znieruchomiał.

– W więzieniu? Gdzie?

– W Edynburgu, w Old Tolbooth! Znaleźli go tylko dlatego, że zorganizował ucieczkę grupy więźniów!

– Fałszywe oskarżenie – domyślił się Vander. Żaden mężczyzna nie zostawiłby Mii z własnej woli. Ta myśl zawsze go prześladowała.

Gaunt skinął głową.

– Właśnie, Wasza Wysokość. Policjant będzie świadczył w imieniu Korony, że sir Richard Magruder nakazał uwięzienie pana Reeve na podstawie fałszywego oskarżenia, bez procedur wymaganych prawem. Pan Reeve o mało nie umarł z powodu ran głowy, które odniósł, gdy go pochwycono, więc oskarżenie rozszerzono o próbę zabójstwa.

Vander zaklął pod nosem.

– Wygląda na to, że osadzono go w Old Tolbooth na podstawie fałszywego wyroku dożywocia, który nadto opisywał go jako zatwardziałego kryminalistę, którego ze względów bezpieczeństwa nie można przetrzymywać w angielskim więzieniu. – Gaunt prychnął lekceważąco. – Jakby szkockie były lepsze od naszych. Mieli go właśnie wywieźć na statek płynący do kolonii, do Botany Bay, ale zdążył uciec.

To jasne, że uciekł z więzienia, by wrócić do Mii. I do Charliego. Miał przecież do nich prawo. Vanderowi zrobiło się niedobrze, ale opanował się.

– Gdzie jest teraz? – zapytał Gaunta.

– W drodze do nas. Wkrótce tu dotrze, Wasza Wysokość. – Na twarzy Gaunta malowała się desperacja. – Chce się zobaczyć z księżną. Najpierw ruszył do Londynu, ale do nas dotrze pewnie jutro rano. Policjant przysłał mi wiadomość.

– Dobrze – odpowiedział Vander. Ogarnął go dziwny spokój. Będzie mógł spędzić z nią jeszcze jeden dzień. Jeszcze jedną noc.

– Nie wspominaj o tym Jej Wysokości.

Gaunt zmarszczył brwi.

– Nie chcę, żeby się znowu rozczarowała, jeśli on się tu nie pojawi – wyjaśnił ponuro. – Sam jej to powiem jutro rano.

Pamiętał podobne uczucie. Kiedy miał dziewięć lat, pewnej nocy ojciec pomylił go z włamywaczem i cisnął o ścianę w kuchni. Tak samo poczuł się

rok temu, kiedy konstabl koronny przywiózł mu wiadomość o śmierci matki.

– Przygotuj sypialnię, ale nie mów nikomu, kto ma przyjechać.

– Wasza Wysokość nic jej nie powie aż do jutra? – spytał Gaunt.

Najchętniej w ogóle nic by jej nie powiedział.

Ostatnią rzeczą, którą pragnąłby zobaczyć, była radość rodząca się na jej twarzy na wieść, że Reeve wcale nie chciał porzucić ani jej, ani Charliego. Że jej ukochany Edward kochał ich oboje i uciekł z więzienia, żeby się z nimi połączyć.

On sam wyrwałby się nawet z Tower, byleby tylko być z Mią.

Ta prawda uderzyła go z potężną siłą: Mia oczarowała go tak, jak niegdyś jego matka oczarowała jego ojca. Książę odszedł w kilka dni po jej śmierci. Wystarczyła świadomość, że nie ma jej już na tym świecie, by poddał się i zmarł na zapalenie płuc.

A mimo to jego matka zakochała się w innym. Żona Vandera, obecna księżna Pindar, także kochała się w innym.

Krótko mówiąc, udało mu się odtworzyć we własnym domu trójkąt, który niegdyś przyprawiał go o ataki szału w pierwszym roku pobytu w Eton.

Cudownie. Po prostu cudownie.

Został mu jeden dzień. Jedna noc. Nagle uderzyła go ironia tego faktu.

To miała być jego czwarta noc z Mią.

Czwarta i ostatnia.

– Proszę, powiedz wszystkim, że będę towarzyszył jej i Charliemu na wyścigach w Nestleford podczas debiutu Jafeera. Wyjeżdżamy mniej więcej za godzinę.

Majordomus skinął głową.

– Gaunt – dodał Vander ostrzegawczo. – Byłbym bardzo niezadowolony, gdyby jakakolwiek sugestia co do tego, o czym rozmawialiśmy, dotarła do

Jej Wysokości przed jutrzejszym porankiem. Jasne? – Wydawało mu się, że w oczach Gaunta błysnęło współczucie, ale nic go to nie obchodziło.

– Nie powiem księżnej ani słowa, Wasza Wysokość. Pragnę jedynie zauważyć, że pewnie nie będzie zwlekał w podróży i może tu być nawet wcześniej.

– Za to nas tu nie będzie – odparł Vander. – Zatrzymamy się na noc u pana Dautry, w Starberry Court, bo to blisko toru wyścigowego. Pełń honory domu do mojego powrotu, jak zawsze, gdy mamy gości w Rutherford Park.

Gaunt skinął głową i Vander ruszył na górę.

Powinien zająć się Jafeerem, a poza tym miał sto innych rzeczy do zrobienia w stajni.

Ale najpierw postanowił obudzić Mię.

Na swój własny sposób.

28

Jak się okazało, po upływie godziny książęce domostwo nie było jeszcze gotowe do wyjazdu. W każdym razie dotyczyło to księcia i księżnej, którzy wciąż przebywali w sypialni i nikt nie ważył się ich pośpieszać.

Dopiero w kilka godzin później w domu i w stajniach zapanował gorączkowy pośpiech. Charlie szalał z emocji, że obejrzy pierwsze wyścigi w życiu. Kręcił się przed domem, ze smyczą Dobbiego przywiązaną do kuli. Chuffy, w intensywnie żółtym surducie i beżowych bryczesach, również zszedł na dół o niezwykle wczesnej porze jak na siebie.

Oprócz Jafeera w wyścigach roczniaków miały wystartować jeszcze dwa wałachy i klacz. Po placu biegali stajenni z naręczami derek i czapraków w barwach księcia; obok przechadzali się dżokeje, uderzając się po udach palcatami.

Mia ledwie ogarniała wzrokiem ten rozgardiasz, skupiający się wokół Vandera. On z kolei zachowywał spokój jakby był okiem cyklonu. Wszyscy – służba, stajenni i dżokeje – kręcili się wokół niego. Jafeer ze swej strony uskakiwał i rżał, dopóki nie zobaczył Mii i Charliego.

Mia oparła się o koniowóz, a Charlie po prostu wszedł do środka i usiadł, opierając się o ścianę, by odpocząć. Jafeer natychmiast się uspokoił i zaczął się czujnie rozglądać, z wyraźnym zainteresowaniem.

– Da sobie radę – powiedział Mulberry, zatrzymując się przy nich na moment. – Gdyby Wasza Wysokość tydzień temu powiedziała mi, że ten

koń będzie tolerował obecność dziecka tak blisko siebie, to za przeproszeniem, odpowiedziałbym, że księżna zwariowała.

Charlie zabrał ze sobą notes i zapisywał w nim wszystko, co usłyszał o koniach i wyścigach, ponieważ – jak to wyjaśnił Mii – postanowił zostać hodowcą najlepszych koni wyścigowych w całej Anglii. Tak samo jak książę!

Jafeer, jakby odpowiadając Mulberry'emu, pochylił się i obwąchał włosy chłopca.

– Zaadoptował mojego bratanka – powiedziała Mia z dumą.

– Racja – potwierdził Mulberry. – Należycie do jego stada. – Pochylił się i poklepał Jafeera po szyi. – Nie zdziwiłbym się, gdyby dziś wieczór wygrał ten wyścig. Teraz ma do tego serce.

Sierść Jafeera błyszczała i wyglądał jak król wszystkich koni, rzeczywiście gotów iść z wiatrem w zawody.

Kiedy znaleźli się na torze, Vander odprowadził ich do swojej loży, w której był nawet lokaj, i zostawił ich tam.

– Niedługo przyjdą tu Thorn z Indią – powiedział.

W jego zachowaniu było coś dziwnego, ale Mia przypisała to zdenerwowaniu wyścigiem. Wprawdzie nie okazywał niepokoju, ale przecież zapłacił za Jafeera więcej niż ktokolwiek w Anglii wydał kiedykolwiek na pojedynczego konia. To oczywiste, że odczuwał napięcie.

Po torze kręcili się dziennikarze ze wszystkich gazet w całym królestwie, włącznie z „The Racing News". O ile mogła się zorientować, wszystkie rozmowy koncentrowały się na Jafeerze. Chuffy i Charlie wychylali się z loży, podsłuchując, ile wlezie.

Mia miała na sobie nową suknię, która dzięki Bogu osłaniała jednak piersi. Wzięła do tego ze sobą szal i założyła najciaśniejszy gorset, co razem wzięte sprawiało, że była całkiem zadowolona ze swojego wyglądu.

Choć szczerze mówiąc, tę pewność siebie zawdzięczała nie tyle sukni, ile szczerym, bezpośrednim komplementom, jakimi przez tych parę dni obsypywał ją jej mąż. Jego komentarze nijak się miały do szarmanckich frazesów Frederica, ale biła z nich autentyczna szczerość.

Uśmiechała się w głąb kieliszka szampana, na wspomnienie pewniej szczególnie barwnej sytuacji, kiedy lokaj otworzył drzwi i zaanonsował:

– Pan Dautry, lady Xenobia India Dautry, panienka Rose Dautry.

Mia odstawiła kieliszek i wstała, by ich powitać. Nie wiedziała, że Thorn ma córkę, ale właśnie wprowadził do loży poważnie wyglądającą dziewczynkę z książką w jednej ręce i lalką w drugiej.

Charlie odwrócił się do nich i wyraźnie skrzywił na widok innego dziecka. Te nieliczne kontakty, które miał z rówieśnikami, zawsze okazywały się nieprzyjemne. Mimo to, podszedł i zachowywał się z uprzejmością, która dobrze maskowała jego niepewność. Udało mu się nawet skłonić i nie zachwiać na nogach. Pewnie Vander go tego nauczył.

Mia nie widziała się z Thornem i Indią od czasu weselnego śniadania, ale witając ich, czuła się zupełnie inaczej niż wtedy. Owszem, wciąż była kobietą, która szantażem zmusiła Vandera do małżeństwa, ale teraz miało to zupełnie inny wydźwięk.

Kochał się z nią przecież tak namiętnie, a tego dnia rano obudził ją, mówiąc, że szedł już do stajni, ale po drodze zorientował się, że czegoś zapomniał. I zaraz okazało się, że zapomniał jej pocałować. Pocałunek był początkiem tak czułych i namiętnych chwil, że potem popłakała się z czystej radości.

Thorn i Chuffy niemal od razu wyszli. Chuffy poszedł postawić pieniądze, a Thorn poszukać Vandera i zobaczyć, jak się ma Jafeer. Obiecał jednak, że wróci po Mię, jeśli trzeba będzie uspokoić „jej” ogiera. Charlie podszedł do barierki, żeby wyjrzeć z loży, a Rose zostawiła książkę i poszła za nim, z lalką w dłoni. Lady Xenobia z Mią usiadły i zaczęły nieskładną rozmowę o dzieciach.

India – jak kazała się nazywać – denerwowała się, że Rose za bardzo wychyla się na zewnątrz, próbując naśladować Charliego.

– Rose bardzo rzadko spotyka się z rówieśnikami – wyjaśniła India. – Jej dzieciństwo było dość niezwykłe.

– Charlie też rzadko bawi się z dziećmi.

– Dlaczego robi notatki?

Mia uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Vander zaproponował, żeby Charlie zapisywał wszystkie pogłoski, które usłyszy, to przynajmniej się na coś przyda. Charlie oczywiście potraktował to bardziej dosłownie, niż Vander się spodziewał, ale pomysł okazał się genialny. Charlie obawiał się pokazywać publicznie, a tym bardziej w takim tłumie, a teraz zapomniał o wszystkim, bo dostał zadanie do wykonania.

– Mąż powiedział mi, że to z powodu Charliego musiała pani wyjść za Vandera.

– Tak. – Mia zawahała się i dodała: – Zaproponowałam, żeby to było tymczasowe małżeństwo, ale książę nie chce sobie zawracać głowy szukaniem następnej żony. Więc oto jestem.

India odwróciła się do niej, unosząc brwi.

– Tak powiedział?

– Owszem.

– Mężczyźni to idioci – odparła India z westchnieniem. – Oczywiście zdaje sobie pani sprawę, że gdyby Vander nie życzył sobie tego małżeństwa, pewnie już trwałaby procedura, by je rozwiązać, prawda? A on nie pozwolił mojemu mężowi na żadne działania, by uratować go przed tym ślubem. Proszę mi wierzyć, że Thorn znalazłby sposób, żeby nie dopuścić do ceremonii, gdyby Vanderowi naprawdę na tym zależało.

– Vander nie chciał stracić tytułu książęcego – wyjaśniła. – Podejrzewam jednak, że bardziej zależało mu na koniach.

– Racja – westchnęła India. – Decyzję o zakupie Jafeera podjął po długich miesiącach przebijania się przez rodowody i inne dokumenty, a ja byłam milczącym, znudzonym obserwatorem tych wszystkich debat. Ale gdyby Vander chciał odrzucić pani oświadczyny, Thorn był gotów odkupić jego stajnie w godzinę po waszej rozmowie. Za funta albo za tysiąc funtów, tylko po to, by mu je później odsprzedać.

– Nie pomyślałam o tym – powiedziała Mia.

– Vander odrzucał wszystkie pomysły Thorna, włącznie ze zniszczeniem listu. Potem nie zgodził się ani na rozwód, ani na anulowanie małżeństwa. Co pani to mówi?

– Że jest honorowym człowiekiem. – W odróżnieniu od jej ojca, szczerze mówiąc.

India wybuchnęła śmiechem.

– Niech i tak będzie, skoro woli pani tak myśleć.

– Nie widzę innego wytłumaczenia – odpowiedziała chłodno Mia. Postanowiła zmienić temat i po chwili z ożywieniem rozprawiały o umiejętnościach organizacyjnych Indii. Po kilku minutach Mia nie wytrzymała, kazała jej przysiąc, że nie zdradzi tajemnicy i wyznała jej, kim jest Lucibella Delicosa.

Spędziły ze sobą kilka przemiłych godzin, z przerwą na drugie śniadanie w towarzystwie dzieci, które wprawdzie nie zaprzyjaźniły się jeszcze ze sobą, ale zdecydowanie się polubiły i były sobą wzajemnie zaintrygowane. Mia przypuszczała, że jeśli po powrocie do domu ktoś zapyta je o nową znajomość, to powiedzą z odcieniem podziwu, że poznały kogoś „zupełnie innego niż wszyscy”.

Kiedy nadszedł czas debiutu Jafeera, Thorn z Vanderem wrócili do loży, ale tylko na chwilę. Ku nieskrywanej radości Charliego Vander posadził go sobie na barana, razem z kulą.

– Do zobaczenia po wyścigu – powiedział, kierując się ku drzwiom.

– Musimy być przy samym torze – wykrzyknął zarumieniony Charlie, popatrzył na Mię błyszczącymi oczyma i pomachał jej ręką.

– Chciałabym iść z nimi – odezwał się cichy głosik.

– Kochanie, obawiam się… – zaczęła India.

Ale Thorn jednym ruchem posadził sobie dziewczynkę na karku.

– Trzymaj się mocno – powiedział.

Ruszyli na tor. Dwaj potężni, przystojni mężczyźni z dziećmi na ramionach. Serce Mii ścisnęło się na ten widok.

Oparły się z Indią o barierkę, by obserwować wyścig.

Tyko że Mia nawet nie zauważyła, jak Jafeer bez trudu odnosi zwycięstwo nad całą stawką, bo przyglądała się mężczyźnie stojącemu poniżej i chłopcu, który ufnie przytulał się do jego głowy, gdy Vander opowiadał mu o wszystkich koniach biorących udział w wyścigu.

Zanim Vander i Thorn zdążyli wrócić do loży, Jafeera okrzyknięto najważniejszym ogierem w całej Anglii. Dziennikarze wskakiwali do czekających na nich dorożek i spieszyli do Londynu, tworząc po drodze artykuły, opisujące w kwiecistych frazach niezwykły nabytek księcia Pindara.

Jafeer został niewątpliwym faworytem wyścigu w Ascot. Już było widać, że ogromna suma, jaką książę wydał na jego zakup, zwróci się w bardzo krótkim czasie. Vander przyjmował to wszystko ze spokojem, ale Mia wyczuwała jego głębokie zadowolenie. Za to Chuffy promieniał z radości: postawił na Jafeera całą miesięczną rentę, mimo niewielkich szans, i wygrał sumę wystarczającą na sfinansowanie odkrywczej wyprawy w Andy.

– Pomyśl, jaki to będzie materiał do twojej kolejnej powieści – zawołał z dumą do Mii, wymachując kieliszkiem szampana.

Wieczorem w Starberry Court wszyscy wznieśli toast na cześć ryzyka, jakie Vander podjął, kupując tak kosztownego konia jedynie na podstawie jego rodowodu. Kiedy wypili, Vander zwrócił się do Mii i znowu uniósł kieliszek.

– Bez opieki mojej żony Jafeer stałby teraz osowiały w stajni, z wystającymi żebrami. Ona jest jego sercem i rodziną.

Mia uśmiechnęła się do niego miękko.

Wtedy nie bacząc na zasady dobrego tonu, chwycił ją w ramiona i zaniósł na górę. Nie protestowała, a ich gospodarze tylko się zaśmiewali.

W jakiś czas później powiedział:

– To nasza czwarta noc, Mio.

Dawno już przestała myśleć o kontraktach i nocach, więc to zdanie przejęło ją lękiem. Objęła go mocniej.

– Czy mi odmówisz kolejnej, jeśli cię poproszę? – szepnęła głosem, w którym brzmiała pamięć rozkoszy, którą w niej obudził a potem zażądał dla siebie.

Milczał przez chwilę.

– Nigdy nie odmówię ci niczego, o co poprosisz, Mio. Nigdy.

29

Nieco później, kiedy powóz dojeżdżał do Rutherford Park, Vander celowo odsunął od siebie całą namiętność z poprzedniej nocy.

To był koniec. Wykorzystał wszystkie cztery noce.

Jako mąż Mii mógłby domagać się więcej. Mógłby się nie zgodzić na jej spotkanie z Edwardem Reeve'em. Pierwotna część jego natury, która nie dbała o to co dobre, a co złe, chciała zamknąć ją na klucz w sypialni. Żeby mógł sobie brać to, czego chce – swoją kobietę – i nie zastanawiać się nad tym.

Ale inna część nie mogła zapomnieć, że Mia wielokrotnie jasno powtarzała, że kochała Reeve'a i że jego odejście złamało jej serce. Poprosiła Vandera o tymczasowe małżeństwo tylko po to, by zapewnić bezpieczeństwo Charliemu.

W dodatku Reeve wcale jej nie porzucił. Ukochany Mii powrócił.

A Vander nie należał do mężczyzn, którzy zgadzają się, by ich kobieta kochała innego.

W zasadzie powinien przygotować Mię na spotkanie z jej byłym narzeczonym. Powinien jej wyjaśnić, że Reeve jej nigdy nie porzucił, a co więcej ryzykował życie, by do niej powrócić.

Ale nieokiełznana część jego charakteru, która nigdy nie poddała się ogładzie towarzyskiej – odrzuciła ten pomysł. Do diabła, może ten człowiek wcale nie przyjedzie. Może da się spędzić z nią jeszcze jedną noc.

Zatrzymali się przed wejściem. Lokaje wybiegli im na spotkanie. Wysiadając, rzucił tylko:

– Zajrzę do stajni, zobaczyć Jafeera i resztę koni, Księżniczko, i zaraz wracam do domu.

W kąciku jej ust zaigrał uśmieszek na wspomnienie ich wieczornych igraszek. Ogarnęła go fala gorąca. Mało brakowało, a chwyciłby ją w ramiona.

Zamiast tego odwrócił się, zmełł w ustach przekleństwo i odszedł.

Kiedy wszedł do stajni, dowiedział się, że Reeve rzeczywiście przyjechał kilka godzin temu. Zostawił konie bezpieczne w rękach Mulberry'ego i ruszył do domu. Mimo że znał prawdę, w jego piersi wciąż tlił się cień nadziei.

Ale gdy Gaunt otworzył drzwi do salonu, Vander zamarł na widok Mii łkającej w ramionach Edwarda Reeve'a.

Opierała głowę na jego piersi, trzymając się wyłogów surduta. On pochylał się nad jego żoną i coś do niej cicho mówił, obejmując ją mocno i zaborczo.

Każde włókno w ciele Vandera odpychało od siebie ten widok. Z trudem opanowywał furię. Ledwie był w stanie powstrzymać się od zabicia człowieka, który dotykał jego żony.

W tym właśnie był sęk. Tak naprawdę nie była jego żoną. Wzięła go sobie na tymczasowego męża. Żeby rozwiązać swój problem.

Gdyby miał jakiekolwiek wątpliwości, co powinien zrobić, ta scena by je rozstrzygnęła. Lepiej niż ktokolwiek inny wiedział, że nie sposób jest zatrzymać kobietę, która kocha innego. A Mia kochała swojego narzeczonego. Kochała go w dalszym ciągu – ich intymny uścisk był tego dowodem.

Wspomnienie Reeve'a od początku kładło się cieniem na ich małżeństwie. A teraz wrócił z martwych, wyrwał się z więzienia i stanął

przed kobietą, którą kochał. Romantyczna sekwencja wydarzeń godna Lucibelli Delicosy.

Mia nie zauważyła jego nadejścia, ale Reeve podniósł głowę i spojrzał mu w oczy. Gdyby Vander kiedykolwiek zawracał sobie głowę osobą byłego narzeczonego Mii, pewnie wyobraziłby sobie wątłego akademika, profesorka w okularach, zgarbionego od pochylania się nad książkami i braku wysiłku fizycznego. Tchórza, który uciekł przed rzeczywistą odpowiedzialnością za wychowanie niepełnosprawnego dziecka.

Zamiast tego okazało się, że Reeve jest niemal tak wysoki jak Vander. Ktoś niedawno złamał mu nos, co nadawało mu wygląd boksera. W dodatku Thorn mówił, że jest genialny, a sam Reeve emanował pewnością siebie typową dla oksfordzkich profesorów, więc Thorn pewnie miał rację.

Reeve wyraźnie zauważył mordercze spojrzenie Vandera, więc zmrużył oczy. Spojrzał twardo jak człowiek, który niedawno uciekł z więzienia, wybudowanego, by przetrzymywać w nim najgroźniejszych przestępców w całym królestwie. Ten człowiek walczył na śmierć i życie, by odzyskać swoją kobietę.

Nic dziwnego. Każdy mężczyzna walczyłby przecież o Mię.

Uniosła głowę i dotknęła policzka Reeve’a.

– Nie mogę znieść myśli o tym, ile przecierpiałeś – powiedziała łamiącym się głosem. – Okropnie się czuję, że przeze mnie poznałeś sir Richarda! Gdyby nie ja, nic takiego by się nie zdarzyło!

Reeve mruknął coś ledwie słyszalnie. Mia obróciła się w jego ramionach, opuszczając ręce.

– Vander, nie uwierzysz, co się stało! – wykrzyknęła. – To jest Edward Reeve, mój poprzedni narzeczony. Ten odrażający wuj Charliego wtrącił go do więzienia pod fałszywym oskarżeniem, a Edward o mało nie stracił przez to życia. – Znowu załkała. – O mało nie umarł!

Vander zrobił kilka kroków i skłonił się.

– Reeve – powiedział beznamiętnie.

– Wasza Wysokość. – Reeve złożył ukłon z wykalkulowanym opóźnieniem, który zmienił wymianę grzeczności w wyzwanie.

Mia nie zauważyła tej wymiany, od której powietrze wibrowało napięciem. W jej twarzy malowało się przerażenie, oczy miała pełne łez.

– Vander, to przecież straszne. Edward uciekł z więzienia na krótko przed zesłaniem go do Botany Bay! – Przełknęła ślinę i znowu się rozpłakała. – To wszystko moja wina!

Reeve pierwszy stwierdził oczywisty fakt.

– To wina sir Richarda, a nie twoja, Mio.

Użył jej imienia, co w rozumieniu Vandera było otwartym wypowiedzeniem wojny.

– Mogłeś stracić oko! – wykrzyknęła, dotykając ciemnego sińca na jego twarzy. – Pomyśleć tylko, że mogłeś zginąć w więzieniu, i nikt nawet by nie wiedział, co się z tobą stało. – Załkała znowu i przyłożyła chusteczkę do ust.

Vander patrzył na nią i czuł, jak ogarnia go lodowaty spokój. Nie życzył sobie żony, która łkała z powodu cierpień innego mężczyzny. Była jego żoną na papierze, ale w sercu należała do Reeve’a.

– Czy rodzice już wiedzą, co się z tobą działo? – spytała.

– Wczoraj się z nimi widziałem – odpowiedział. – Są bardzo szczęśliwi, jak się pewnie domyślasz. Wynajęli policję z Bow Street, żeby mnie odnaleźć. Wiedzieli z całą pewnością, że nigdy bym nie uciekł do Indii – przerwał. – Ani bym cię nie porzucił.

– Tak mi przykro, że straciłam w ciebie wiarę! – uśmiechnęła się blado. – To wszystko jest po prostu niewiarygodne. Sam przyznasz, że ta historia przypomina wątek jednej z moich powieści.

– Mam świadomość, że pewnego dnia moje przygody znajdą się na witrynie księgarni – powiedział Reeve. Odwrócił się do Vandera. – Wywiadowcy wynajęci przez moich rodziców w dalszym ciągu szukają mnie w Indiach. Rozumiem, że wie pan już, że prawdę odkrył policjant

pracujący dla Waszej Wysokości. Poszedł moim tropem do Szkocji i zastanawiał się, jakie ma podjąć kroki, kiedy sam uciekłem z więzienia. Jestem dłużnikiem was obu, bo bardzo mi pomógł, kiedy trzeba było pozbyć się strażników, którzy mnie ścigali.

Vander zobaczył, że Mia ściąga brwi i zaklął w duchu.

– Policjant wynajęty przez Vandera? – powtórzyła, upuszczając chusteczkę na podłogę. – Co ty wygadujesz, Edwardzie?

– Rzeczywiście wynająłem policjanta z Bow Street, żeby poszukał twojego narzeczonego – powiedział Vander. – Uznałem, że to mało prawdopodobne, by ktoś z własnej woli porzucił cię przed ołtarzem.

– Naprawdę? – spojrzała na niego ze zdumieniem. Jej twarz powoli przybrała normalną barwę. – I nic mi nie powiedziałeś? – W jej oczach zabłysło przerażenie. – Powiedz mi, że dopiero dziś się dowiedziałeś o ucieczce Edwarda z więzienia. I o tym, że nie porzucił mnie przed ołtarzem!

Sądząc po błysku oczu, jej napięcie i żal właśnie zmieniły się w furię o mocy dorównującej gniewowi Vandera. Ale zanim zdążył zareagować, Reeve ujął ją za ramiona i łagodnie odwrócił ku sobie.

– To nie ma znaczenia, kochanie – powiedział. – Jestem tutaj. Nie porzuciłem cię. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by wyprostować tę sytuację.

Spojrzał na Vandera nad głową Mii.

– Oczywiście znam postanowienia testamentu Johna Carringtona. Mia powiedziała mi, do czego się posunęła, by zmusić księcia do tego ślubu. Jestem wdzięczny Waszej Wysokości. – Zacisnął mocno szczęki, a potem dodał: – Wątpię, czy Charlie pożyłby długo pod opieką sir Richarda.

– Rozumiem, że wniesie pan oskarżenie przeciwko niemu – powiedział Vander.

Reeve uśmiechnął się, a wszelkie pozory kultury i wykształcenia zniknęły z jego twarzy. Opuścił ręce i wyglądał jak dziki lew, który za

chwilę ma dopaść swoją ofiarę.

– Naturalnie. Zamierzam mu złożyć wizytę. Ale Mia była ważniejsza. – Ujął jej rękę.

To był wykalkulowany gest. Metaforyczna rękawica padła z trzaskiem na ziemię.

Mia spojrzała na palce obejmujące jej dłoń, a potem w twarz Reeve’a. Rozchyliła wargi. Nie zdążyła jednak nic powiedzieć, bo Reeve dodał:

– Trzeba koniecznie rozwiązać wszystkie niekorzystne konsekwencje mojego porwania.

Vander obserwował ich w napięciu. Pamięć podsuwała mu obraz matki wpatrującej się w lorda Carringtona. Los postawił go w takiej samej sytuacji jak ojca… bezsilnego i kipiącego ze złości.

– Jestem pewny, że to pójdzie szybko – potwierdził Vander, nawet drgnieniem powieki nie dając po sobie poznać, że najchętniej by go zamordował. W żadnym wypadku nie będzie odgrywał podobnej roli, jaką niegdyś grał jego ojciec.

Czuł na sobie spojrzenie Mii.

– Przecież jesteśmy małżeństwem – szepnęła.

Spojrzał na nią i na szczęście nic nie poczuł. Udało mu się wyłączyć tę część siebie.

– Tak jak mi to wielokrotnie sama powtarzałaś, Księżniczko, możemy po sześciu miesiącach złożyć wniosek o rozwód. – Starał się, by to zabrzmiało spokojnie i beznamiętnie.

– Szczególnie w takiej sytuacji, kochanie – dodał Reeve. – Sam król rozwiąże to małżeństwo, jeśli mój ojciec go o to poprosi. Hrabia jest w dość zażyłych kontaktach z Jego Wysokością.

Vander skinął głową.

– W takim razie rozumiem, że sprawą zajmie się pan sam, przez pańskie kontakty. – Miał serdecznie dość tego czułego spotkania.

Mia odepchnęła Reeve’a.

– Tylko tyle masz do powiedzenia? – spytała podniesionym głosem.

– Tak. – Ledwie poruszał wargami. – Mężczyzna, którego kochasz, wrócił do ciebie, Księżniczko. Nigdy cię nie porzucił. Nie potrzebujesz już mojej opieki ani nazwiska.

Skoczyła ku niemu i uderzyła go małą piąstką w pierś.

– Jesteśmy małżeństwem! Ja. Jestem. Twoją. Księżniczką.

Kiedy wszedł, zastał ją w ramionach innego mężczyzny. Tak bardzo przypominało to związek jego rodziców, że musiał zdławić kolejną potężną falę gniewu, która ogarniała go bez reszty.

– Ale sama błagałaś, żeby anulować ten związek – przypomniał.

– Owszem, ale później…

– Na litość boską, Księżniczko, przecież właśnie dostałaś to, co chciałaś – warknął. – Ja też. Ten związek od samego początku był pomyłką i dobrze o tym wiesz. Pewnie potrwa to kilka lat, ale skandal się w końcu wyciszy. Znajdę sobie inną. Nie śpieszy mi się.

Zacisnęła wargi.

– Rozumiem – powiedziała, wpatrując się w niego.

– Byliście ze sobą tylko kilka dni – wtrącił Reeve – więc trudno to nazwać małżeństwem. Przecież przez ten czas niezbyt wiele was połączyło.

Mia westchnęła.

Reeve ściągnął brwi, słysząc ten dźwięk, ale Vander nie odezwał się ani słowem, tylko wpatrywał się w niego nieruchomym wzrokiem. Jasne, draniu, odezwał się prymitywny głos w głębi jego mózgu. To ja miałem ją pierwszy. Jęczała, wykrzykując moje imię. To ja wziąłem ją na stojąco pod ścianą stajni i to mnie błagała o więcej.

Ale to uczucie triumfu wyparowało jak mgła w promieniach słońca.

Reeve właśnie zabierał mu wszystko, co miało jakiekolwiek znaczenie. Miłość Mii. Jej radość i czułość. Odwagę, dzięki której nigdy się go nie bała – ani jako księcia, ani jako mężczyzny. Inteligencję, kreatywność i

namiętność, które przelewała na karty swoich powieści. I tę dobroć, dzięki której Chuffy od razu ją pokochał.

Vander skłonił się i odwrócił, by wezwać Gaunta. Czuł się jak żywy trup.

– Jeszcze jedno – powiedziała Mia zza jego pleców.

Znieruchomiał, w połowie drogi do drzwi.

– Wiedziałeś wcześniej, że Edward mnie nie porzucił, ale mi tego nie powiedziałeś. – Jej słowa przerwały ciszę jak wystrzał z pistoletu. – Dlaczego nie powiedziałeś mi tego od razu?

Zacisnął usta, ale zmusił się do spokoju. Odwrócił się, by na nią spojrzeć.

– Dowiedziałem się o tym wczoraj, ale chciałem jeszcze dostać od ciebie moją czwartą noc, Księżniczko. Zapłaciłem za nią przecież.

– Zapłaciłeś za nią? – powtórzyła powoli. – To ja zapłaciłam za te noce. Nie pamiętasz, o co mnie oskarżyłeś?

– Stawką w grze były cztery noce.

– Cztery noce – szepnęła. – Tylko tym byłam dla ciebie? Czterema nocami?

– Nie rób ze mnie bohatera, Księżniczko. Nie zapominaj, że w powieści może być tylko jeden.

Tym razem, gdy ruszył ku drzwiom, nikt nie zawołał go po imieniu.

30

Może wszystkie łzy, które wylała przez czas swojego krótkiego małżeństwa sprawiły, że wyschło ich źródło. A może czasami rozpacz jest tak głęboka, że nawet płakać się nie da. Świat poszarpał ją na strzępy, podarł na drobne kawałeczki i wyrzucił je na drogę, pod koła powozów.

A strzęp człowieka nie ma już czym płakać.

Wyjechała z Rutherford Park z rękopisem i walizą wypchaną sukniami madame duBois. Zostawiła nawet Charliego, zapewniając go, że przyśle po niego najszybciej, jak się da. Inaczej byłoby, gdyby jechała wprost do Carrington House, ale Edward uznał, że to niebezpieczne, dopóki sir Richard jest w miejscowym areszcie. Nie chciała sprawiać Charliemu przykrości i mieszać mu w głowie, zabierając go do przydrożnego zajazdu z Edwardem, szczególnie jeśli sir Richard w dalszym ciągu stanowił niebezpieczeństwo. Za to zostawiła z nim Susan jako opiekunkę.

Przez kilka pierwszych minut wyglądała w milczeniu przez okno powozu, na próżno starając wziąć się w garść. Jej zdradzieckie serce krzyczało na głos, żądało, żeby zatrzymała powóz i natychmiast wróciła do Vandera. Żeby go błagała, by ją zatrzymał u siebie, żeby go nawet uwiodła, jeśli będzie to konieczne.

Czyżby w ogóle nie miała w sobie żadnej dumy? Przecież ten człowiek wziął sobie jej cztery noce i odwrócił się do niej tyłem. Żal i furia walczyły w niej o lepsze. Kiedy rozpacz zaczęła wygrywać i ciągnąć ją na dno, Edward pochylił się i położył jej dłoń na kolanie.

– Spędziłem w więzieniu niemal cały miesiąc, Mio, ale przez ten cały czas nie przeżyłem czegoś w połowie tak bolesnego jak ta rozmowa z księciem. Przykro mi, że się zdarzyła.

– Vander po prostu mnie oddał. – Głos jej się załamał, więc wzięła głęboki oddech. – Nawet nie protestował. Potraktował mnie jak błędnie zaadresowaną paczkę.

– Mężczyźni nie zawsze przywiązują do ślubu tak duże znaczenie jak kobiety – powiedział ostrożnie Edward.

Mia poczuła, że otwiera się w niej przepaść – cała studnia bólu. Tego samego, który czuła, gdy ojciec traktował ją lekceważąco, a brat w ogóle nie wziął jej pod uwagę jako ewentualnej opiekunki Charliego.

W dodatku całe ciało ją bolało na myśl, że nigdy już nie zobaczy Vandera. To było nie do pomyślenia, niemożliwe. Przecież nie mógł jej tak po prostu komuś oddać.

A jednak to zrobił.

– Nawet nie spytał, co myślę – powiedziała głosem pełnym bólu. Irytowało ją współczucie w oczach Edwarda, więc dodała: – Byliśmy małżeństwem zaledwie kilka dni, i przez większość czasu traktował mnie okropnie. Dojdę jakoś do siebie.

To było kłamstwo. Nigdy nie dojdzie do siebie.

– To do niego napisałaś ten wiersz, prawda? Mówiłaś mi o nim.

– Tak.

– Cieszyłaś się, kiedy nie zjawiłem się przed ołtarzem? – Jego głos był spokojny i równy jak zwykle.

Znowu ogarnęło ją poczucie winy.

– Oczywiście, że nie! Kochałam cię… to znaczy kocham cię. Po prostu…

– Ale w wyniku tego wyszłaś za niego.

– Nie miałam wyboru – wykrzyknęła i objęła się ramionami, krztusząc się od łez. Miał rację. Przy pierwszej okazji rzuciła się w ramiona Vandera.

Przecież mogła znaleźć innego dżentelmena, który by się z nią ożenił. W najgorszym wypadku mogłaby wyjść za kogoś zupełnie obcego i przekupić sir Richarda, żeby nie wytaczał jej procesu.

– Przykro mi, że z mojego powodu o mało nie zginąłeś – dodała, choć wstyd dusił ją za gardło. – Jestem naprawdę wstrząśnięta tym, co ci zrobił. A jeszcze gorzej się czuję z tym, że zabrakło mi wiary w ciebie.

Wstał i przesiadł się obok niej, obejmując ją ramieniem.

– Zaskoczyło mnie, że książę zgodził się ciebie oddać.

Te słowa wzbudziły kolejną falę rozpaczy, ale jednocześnie zaczęła bronić Vandera:

– Zanim go zaszantażowałam, nikt nie śmiał go do niczego zmuszać. Ciągle mi powtarzał, że nie jestem osobą, którą z własnej woli wybrałby sobie jako żonę.

Edward objął ją mocniej.

– Co za idiota.

– Prawda jest taka, że go kocham – wykrztusiła. – Więc szczerze mówiąc, to ja jestem idiotką, bo wiedziałam, co o mnie myśli. I co czuje.

Szczerze mówiąc, kobieta taka jak ona nigdy nie powinna nawet spoglądać na bogatego, przystojnego księcia. Takie rzeczy udawały się tylko w jej książkach, ale nie w prawdziwym życiu.

Prawda ta uderzyła ją jak obuchem. Przecież nie była szczupła i nie miała fiołkowych oczu. Nie była nawet słodka, i nikt nie zostawił jej w sekrecie ogromnego spadku.

W dodatku żadna z tych rzeczy nie była winą Vandera. Sama mu się narzuciła, sama się z nim kochała… a on po prostu odbywał z nią stosunki. Przez cztery noce.

A jednak w łóżku był tak niezwykle szczodry… Jaki inny mężczyzna zapomniałby o szantażu i o swoim gniewie, wybaczył żonie kryminalne zachowanie i z taką czułością przypieczętował ich małżeństwo?

Vander był dobrym człowiekiem i zasługiwał na kogoś lepszego niż ona. Może jego następna księżna będzie miała fiołkowe oczy, a może nie, ale powinna być równie wielkoduszna i szczodra jak on.

Rozdygotana, wzięła głęboki oddech. Poradzi sobie z tym bólem. Był równie głęboki jak po śmierci brata, ale… wolne żarty. Przecież była mężatką zaledwie od paru tygodni.

Musiała jednak wyjaśnić jedną sprawę.

– Nie mogę za ciebie wyjść – powiedziała, odwracając się do Edwarda. – Bardzo mi przykro. Ja… ja cię bardzo przepraszam. Za wszystko. Kiedy się zaręczaliśmy, nie miałam pojęcia, że wciąż kocham Vandera, ale po tym, jak z nim mieszkałam… i byłam jego żoną… po prostu nie mogę za ciebie wyjść. Kiedyś znajdziesz kobietę, która będzie dla ciebie o wiele lepsza niż ja.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytał, marszcząc czoło.

– Prawdziwą damę – wyjaśniła, czując, jak przeszył ją dreszcz na wspomnienie tego, co robili z Vanderem pod stajnią. Zmusiła się, by w jej głosie zabrzmiało więcej entuzjazmu. – Kogoś pięknego i o wiele bardziej pasującego do ciebie! – To zabrzmiało jak zawołanie handlarza, zachwalającego na targu medalową świnię.

– Nigdy nie potrafiłem sprawić, żebyś przejrzała się w lustrze – powiedział, potrząsając głową.

Spojrzała w dół. Okazało się, że madame duBois rozumie stanik sukni jako tiulową mgiełkę na gorsecie.

– Nie chodzi mi tylko o piersi – powiedział obiektywnym tonem naukowca – choć są naprawdę piękne. Jesteś cudowna Mio. Ze wszech miar. Masz wspaniały charakter, śliczny śmiech i twarz.

Zarumieniła się.

– Przedtem nigdy mi tego nie mówiłeś.

– W więzieniu miałem dużo czasu na myślenie.

Drgnęła, przypominając sobie, gdzie był do niedawna i uśmiechnęła się nieśmiało.

Ujął obie jej ręce i jedną z nich uniósł do ust.

– Masz to małżeństwo za sobą, Mio. Wyjdź za mnie, a wychowamy Charliego w domu pełnym książek i dzieci, w miłości, która z czasem urośnie i się pogłębi.

– To brzmi bardzo miło – uśmiechnęła się drżąco. – Dziękuję. Ale nie mogę za ciebie wyjść. Kocham cię, ale jak brata, Edwardzie.

Oczy mu pociemniały.

– Może teraz masz takie poczucie, ale zapewniam cię, że z czasem połączy nas inna więź.

Więzienie zmieniło Edwarda. Nabrał mięśni, i pojawiła się w nim szorstkość, jakiej nie pamiętała. Kiedyś wyglądał jak profesor. Ale nawet z tym złamanym nosem był w dalszym ciągu przystojny.

– Nie musisz mi teraz odpowiadać – powiedział, zanim zdążyła się odezwać. – To nie jest czas na podejmowanie decyzji.

– Świetnie – odpowiedziała. Czuła się jak czajnik, który zaczyna kipieć. Nie tylko od łez. Również z gniewu.

Vander mówił okropne rzeczy, ale nie tylko. Przy nim czuła się piękna. Śmiał się z jej żartów. Nie zirytował się na wieść, że jest Lucibellą. Wręcz przeciwnie, fascynowało go jej pisarstwo.

Ojciec i brat lekceważyli jej powieści. Edward ją wspierał, ale nie interesował się niczym. Vander owszem, śmiał się z jej postaci, ale słuchał wszystkiego z zainteresowaniem i podsuwał swoje pomysły… niemożliwe do zastosowania, ale jednak.

Przy nim czuła się kimś ważnym.

Cenionym.

Tylko że to okazało się kłamstwem.

Edward pochylił się i dotknął jej warg swoimi. Zanim zdążyła go powstrzymać, pocałunek stał się głębszy. Zamarła, pozwalając, by robił, co

chce. Jej ciało pozostało obojętne. Żadnej reakcji. Edward uciekł z więzienia i wrócił do niej… A ona, niewdzięczna i podła, żywiła do niego tylko przyjacielskie uczucia.

Kiedyś myślała, że miłość przyjdzie po ślubie. Ale miłość do Edwarda nigdy nie będzie jak pożar lasu, który niszczy wszystko na swojej drodze. Nigdy nie zmieni jej wyobrażenia o sobie ani o świecie, nigdy nie rzuci jej nagiej na ziemię. Nie zmieni w kobietę płonącą z żądzy.

Już nigdy tego nie zazna.

Dopiero wtedy się rozpłakała.

31

Kiedy Edward Reeve odjechał z jego księżną, Vander posłał wiadomość do Thorna, informując go o niespodziewanym powrocie swego rywala. Potem wyciągnął Charliego z pokoju na kolejną lekcję jazdy konnej.

Tym razem przez całe popołudnie nazywał go Kuśtygą, bo chłopiec był blady i wyraźnie wstrząśnięty. Poprawiło mu się dopiero, kiedy Vander po raz pierwszy pozwolił mu zakłusować na Lancelocie. Potem razem wyczyścili konia i Vander pokazał mu, jak wydłubywać kamienie z kopyt.

Naturalną rzeczy koleją w końcu wylądowali u kowala. Charlie nie bał się ani gryzącego dymu, ani rozżarzonych węgli, choć Mia pewnie krzyczałaby ze strachu, patrząc, jak kurtka jej ukochanego dziecka zaczyna dymić od iskry, która na niej wylądowała.

Vander wyjaśnił swój pomysł, a potem obaj patrzyli, jak kowal rozkręca kulę Charliego i wkłada do niej niewielki sztylet. To też pewnie by się nie spodobało Mii.

Wracając do domu, Vander posadził sobie chłopca na ramieniu, a on objął go za szyję chudą ręką i obaj rozmawiali o koniach i pracach kowalskich przez całą drogę do domu. Charlie postanowił, że chce być kowalem. Vander nie zawracał sobie głowy tłumaczeniem mu, że dziedziczny tytuł i majątek nie idą w parze z kowalstwem. Sam był przecież żywym dowodem, że arystokrata nie musi wyłącznie szlifować parkietów w salach balowych.

– Mógłbym robić kule dla takich jak ja – zwierzył mu się Charlie.

– Ze stali? Będą strasznie hałasować po bruku.

– Ale drewno nie jest tak mocne. Stalową kulą można nawet komuś oberwać głowę, jeśli się weźmie dobry zamach – stwierdził Charlie z zapałem typowym dla chłopców w jego wieku.

Vander wesoło gawędził z dzieckiem, ale jednocześnie czuł, jak w jego umyśle pojawia się twarda decyzja. Sir Richard Magruder zrujnował mu życie… równie skutecznie, jakby wymierzył mu w głowę cios stalową kulą. Więc Vander postanowił mu złożyć wizytę. Jeszcze tej nocy.

– Ciocia Mia powiedziała mi, że wracamy do Carrington House – powiedział ni z tego, ni z owego Charlie, łapiąc Vandera za włosy dla lepszej równowagi.

– Owszem, ale będziesz mógł mnie odwiedzać. Nawet codziennie, jeśli zechcesz.

– Naprawdę?

Vander uścisnął jedną z nóg dyndających przy jego piersi.

– Jesteś mój, Zezulcu.

– Przecież ja nie mam zeza! – wykrzyknął Charlie.

– Muszę cię przygotować, bo wkrótce zaczniesz go mieć, jeśli zaczniesz tak wytężać wzrok w przyszłość.

Charlie pociągnął go za włosy.

– Ale ja chcę mieszkać tutaj, z tobą i codziennie chodzić do stajni.

Vander podniósł go, przesadził sobie przez głowę i postawił na ziemi. Potem ukucnął, by mogli spojrzeć sobie w oczy.

– Przede wszystkim musisz pójść do szkoły, Charlie. Będziesz chodził do Eton z innym chłopcami. Ale jesteś większym szczęściarzem niż oni, bo będziesz miał dwóch ojców: pana Reeve’a i mnie.

Kąciki ust chłopca zadrgały.

– To dobry człowiek. – Vander nienawidził każdego słowa, które wypowiadał. – Ciocia Mia będzie jego żoną. Ale nie zapominaj, że twoje ziemie sąsiadują z moimi. Będziemy się często widywać przez resztę życia.

Charlie zrobił krok w jego stronę i z dziecięcą prostotą zarzucił mu ręce na szyję. Nie odezwał się ani słowem.

Vander też nie.

Po chwili ruszyli dalej. Rozmawiali o tym, że kuźnia jest sercem wiejskiej posiadłości. Charlie powinien wiedzieć takie rzeczy.

Vander miał wrażenie, że profesorowie nie wiedzą, jak kierować posiadłością. Skąd mieliby to umieć?

– Dobry kowal powie ci, że „dobra robota to ta, która do mnie nie wraca” – wyjaśnił Charliemu, patrząc jednocześnie z ukosa, czy chłopiec nie utyka mocniej ze zmęczenia. Ale jego noga wyraźnie zrobiła się silniejsza, choć wzmacniał ją dopiero od tygodnia.

Wrócili do stajni i zostali tam aż do przyjazdu Thorna, który wysiadł z powozu kocim ruchem, jak bestia. Nie powiedział ani słowa na temat tego, co się stało. Zamiast tego wszyscy trzej przemoczyli ubrania, kąpiąc Jafeera, potem zjedli ze stajennymi pajdy chleba z szynką, rozmawiając o rodowodach i innych ważnych rzeczach.

Kiedy Charliego i Dobbiego odesłano pod opiekę Susan, Vander spojrzał na Thorna.

– Miesiąc temu sir Richard wsadził do więzienia narzeczonego Mii, Reeve’a pod fałszywym zarzutem. Uciekł na kilka dni przed wywiezieniem go do Botany Bay.

– Reeve’a? Tego samego Edwarda Reeve’a, który wynalazł maszynę do produkcji papieru, o której ci opowiadałem?

Vander skinął głową.

– Nawet nie wiedziałem, jak się nazywa narzeczony twojej żony.

– Niedługo już nie będzie moją żoną – powiedział Vander, ruszając w kierunku domu. – Będzie żoną Reeve’a, tak jak to powinno być.

– Jasne. – W głosie Thorna brzmiało powątpiewanie, ale Vander je zignorował.

– Sir Richard? – spytał Thorn, ruszając za nim do sypialni.

Vander skinął głową. Nadszedł już czas. Rozebrał się, a potem włożył czarną koszulę i obcisłe spodnie do kostek.

– Spodnie mam ciemne, surdut też się nada, ale koszula jest za jasna. Masz jeszcze jedną czarną?

– To będzie niebezpieczne. A twoja żona jest w ciąży.

W odpowiedzi Thorn tylko wydął wargi, więc po chwili Vander rzucił mu koszulę podobną do tej, którą miał na sobie. Potem Thorn poszedł po parę swoich pistoletów, które miał w powozie, a Vander wyjął swoje holstery z szafki na broń. Były przesadnie zdobione jak na jego gust, z herbem książęcym w srebrze, ale strzelało się z nich celnie.

Od majątku sir Richarda, graniczącego z drugiej strony z ziemiami Carringtonów, dzieliło ich zaledwie półtorej godziny drogi, jeśli pojadą przez pola, na szybkich koniach. A szybkich koni w stajni Vandera nigdy nie brakowało.

Chciał wziąć swojego własnego wierzchowca, ale kiedy szedł korytarzem, usłyszał ciche rżenie. Głowa Jafeera pojawiła się nad drzwiami stajni. W jego oczach lśniła samotność, zaskoczenie i poczucie zdrady. Mia nie przyszła do niego przed wyjazdem.

– Osiodłaj Jafeera – polecił Vander Mulberry’emu. – I Ajaxa dla pana Dautry’ego.

– Czy Wasza Wysokość jest pewna, że chce wziąć Jafeera? – Mulberry przyjrzał się ubraniu Vandera i domyślił się, że coś się kroi. I to raczej coś grubego, jeśli wziąć pod uwagę pistolety za pasem jego chlebodawcy. – On w dalszym ciągu łatwo się płoszy.

– Da radę. – Vander widział to w oczach ogiera. Ten koń zaznał miłości w Arabii i ją utracił. Potem zaznał miłości w Anglii i też ją utracił. Wygrał swój pierwszy wyścig. Jafeer był już dorosły.

W pół godziny później śmigali już przez pola majątku Pindarów, a Jafeer reagował na każdy dotyk łydki i wodzy, jakby urodził się z jeźdźcem w

siodle.

Zanim przeszli do stępa, księżyc był już wysoko. Konie ciężko dyszały, ale Jafeer strzygł uszami z czystej radości, gotowy do kolejnego nocnego galopu.

Dotarli do granic ziem sir Richarda. Cicho jechali przez las, aż wreszcie zatrzymali się na skraju wielkiego trawnika.

Vander zsiadł, przywiązał Jafeera do drzewa i polecił mu, żeby był cicho. Thorn zrobił to samo. Po chwili obaj zniknęli w cieniu drzew.

Vander był przekonany, że sir Richard każe swoim ludziom patrolować w nocy majątek. Na pewno miał wszędzie mnóstwo wrogów. I rzeczywiście, kiedy podeszli do dworu, zobaczyli, że przed portykiem stoi strażnik. Zauważyli go tylko dlatego, że na chwilę zza chmury wyszedł księżyc i wydobył z cienia jego sylwetkę.

Thorn dotknął ramienia Vandera i wskazał ruchem głowy cień przy bocznej ścianie domu.

W tym momencie księżyc błysnął jaśniej i Vander zobaczył okrutną twarz mężczyzny przy drzwiach. To był naprawdę zbir gotowy zabić za kawałek chleba.

Vander zrobił gest dłonią ustawioną równolegle do ziemi, a Thorn skinął głową. Cicho i powoli usiedli pod drzewem i czekali na jakiekolwiek zdarzenie, które mogliby wykorzystać.

Przez godzinę, a może dłużej, w okolicy panowała cisza. Napłynęły chmury, na dobre zasłaniając księżyc. Strażnik przy wejściu wysikał się, nie schodząc na dół ze schodów. W dalszym ciągu nikt nie patrolował terenu. Szczerze mówiąc, żaden z dwóch mężczyzn nie ruszał się z miejsca, więc Vander domyślił się, że sir Richard nie obawia się włamywaczy, którzy mogliby zaatakować dom od tyłu.

Widocznie wszyscy, którzy mogli mu zagrozić, wchodzili frontowymi drzwiami. Pewnie dlatego, że oszukiwał uczciwych, porządnych ludzi

takich jak hrabia Bevington, którzy nie mieli pojęcia, jak radzić sobie z takim perfidnym łajdakiem.

Usta Vandera wykrzywiły się w nikłym uśmieszku. Ani on, ani Thorn nie należeli do tej grupy.

Thorn dorastał na ulicy i sporo nauczył Vandera, który potem miał niejedną okazję, by przećwiczyć te umiejętności, obracając się w brutalnym świecie wyścigów konnych. Niejeden zdesperowany właściciel konia wynajmował bandziorów, żeby zniszczyli konkurencję, kradnąc konia lub dopuszczając się przemocy.

Dotknął ramienia Thorna. Wstali i ukradkiem przedostali się na tyły domu. Rzeczywiście, nikogo tam nie było na straży. Już mieli podejść do kuchennego okna, kiedy zauważył czyjś cień przy murze otaczającym warzywniak.

Obserwowali razem z Thornem jak mężczyzna wyjął krzesiwo, pochylił się i zapalił cygaro, osłaniając je rękami.

Vander zaklął pod nosem, gdy płomyk wydobył z mroku twarz Reeve’a. Thorn wyszedł z cienia i podszedł prosto do niego.

Reeve miał na sobie podartą koszulę, tak zniszczoną, że pewnie nosił ją w więzieniu. Do tego założył kowalskie skórzane spodnie.

Vandera przeszył głęboki, instynktowny dreszcz nienawiści do człowieka, który odebrał mu Mię. Jego żonę.

A niech to szlag.

Reeve nie okazał zdziwienia ich obecnością. Zamiast tego zgasił cygaro, a potem gestem głowy wskazał przyćmione światło na pierwszym piętrze, nad ich głowami. Vander przejął prowadzenie. Wątpił, czy profesorek ma doświadczenie we włamywaniu się do domów, ale Reeve wsunął się w cień budynku, jakby od kołyski szkolono go na złodzieja. Jasne. To była dziecinna zabawa w porównaniu z ucieczką z najbardziej ufortyfikowanego więzienia w Szkocji.

Kuchenne okno zostało uchylone, żeby ochłodzić rozgrzaną kuchnię i piekarniki. Vander otworzył je szerzej i przerzucił nogę przez parapet. W jednej sekundzie zatkał usta czyścibutowi.

Wielkie oczy spoglądały na niego bardziej z zaciekawieniem niż z przerażeniem. Chwycił jakąś ścierkę, zrobił z niej knebel i założył go chłopcu.

Na chwilę wszyscy zamarli, nadsłuchując odgłosów z głębi domu. Wydawało się, że w powietrzu unosi się niepokój. Pan domu nie spał, Vander był gotów się o to założyć. Pewnie dowiedział się, że Reeve uciekł z więzienia. Może i sam planował ucieczkę. Tylko dureń nie spodziewałby się zemsty, a sir Richard zdecydowanie nie był durniem.

Thorn i Reeve ruszyli śladem Vandera, po cichu i w ciemności, korytarzem używanym przez służbę, do kuchennych drzwi, które z kolei prowadziły do wejścia. Przy wejściu na pewno stoją strażnicy wyszkoleni do walki, ale nie będą się spodziewali ataku od tyłu.

Wszyscy trzej ruszyli na nich jak jeden mąż. Rozległ się donośny trzask, kiedy Vander powalił jednego ze strażników na kolana, zdławiony okrzyk, kiedy Reeve załatwił następnego, i odgłosy krótkiej walki, kiedy Thorn rozprawił się z trzecim, wymierzając mu cios kolbą pistoletu. Właśnie ich wiązali, kiedy rozległo się skrzypienie podłogi. To strażnik z ganku ruszył się sprawdzić, co to za hałasy.

Kiedy otworzył frontowe drzwi, powódź księżycowego światła rozjaśniła jego grubo ciosaną twarz i cienką kreskę ust. Sir Richard nie lubił mokrej roboty, nic dziwnego więc, że znalazł sobie człowieka, który wyraźnie nie cofał się przed niczym. Vander skoczył ku niemu bezgłośnie i jednym celnym ciosem pozbawił go świadomości.

Reeve podszedł do niego. Vander myślał, że chce mu pomóc wiązać zbira, ale zamiast tego rozległ się odgłos sztyletu wyciąganego z pochwy.

– Co ty robisz, do diabła – warknął Vander, chwytając go za przedramię.

Reeve zacisnął zęby, ale nie odepchnął jego ręki.

– Zastrzelił dwóch moich służących, stłukł mnie do nieprzytomności i posłał do więzienia. Nie dał mi być na własnym, cholernym weselu.

– Niech go państwo ukarze.

Vander od czasu do czasu brał sprawiedliwość we własne ręce – nikt w końskim biznesie nie uniknie czegoś takiego – ale nigdy nie widział, jak ktoś zabija człowieka z zimną krwią i nie zamierzał na to patrzeć.

– Cena za morderstwo jest zbyt wysoka – dodał.

Przez moment mierzyli się wzrokiem. W końcu Reeve warknął:

– Rozpruł brzuch trzynastoletniemu posługaczowi. Wczoraj powiedzieli mi, że dzieciak przez cały dzień cierpiał straszliwe męki, zanim umarł. Ten człowiek to potwór.

– Jeśli go zabijesz, ryzykujesz, że sam staniesz się potworem. – Kiedy w oczach Reeve’a dostrzegł zrozumienie, puścił jego rękę.

Weszli na schody cicho, jak płatki śniegu niesione wiatrem. Vander myślał intensywnie. Reeve był wściekły, gardził sir Richardem. Widać było, jak ten gniew go zmienia. Jego oczy płonęły bezlitosnym ogniem. Chciwość sir Richarda odebrała życie temu chłopcu i innym służącym Reeve’a, nie wspominając o jego małżeństwie.

Za to Vander dzięki tej chciwości przeżył najlepsze dni swojego życia. Ożenił się z Mią. Choć miał ją tak krótko, jednak było warto. Przepuścił Reeve’a przodem, oddając mu prawo zemsty.

Cokolwiek Reeve zrobi sir Richardowi… niech i tak będzie.

Kiedy znaleźli się na szczycie schodów, uświadomił sobie kolejną, jeszcze większą prawdę. Niezależnie od podobieństwa sytuacji z tragedią jego ojca, Vander nie potrafił żyć bez Mii. Niech się dzieje co chce.

Ona należała do niego.

Była jego żoną, jego kobietą.

Nie odda jej bez walki.

Jeśli przez to będzie musiał ponownie odegrać małżeńską farsę swojego ojca, do diabła z tym. Przestało mu na tym zależeć.

Miała twardy, ognisty charakter. Pewnie będzie mu się codzienne sprzeciwiała. Będzie wywoływać skandale, jeździć konno z zamkniętymi oczyma i pisać powieści, w których mężczyźni padają na kolana na jedno skinienie kobiety.

Co noc będzie szedł do łóżka głodny jej miłości. I co rano wstawał z tego łóżka nasycony.

Wystarczy ją przekonać, że jest dla niego stworzona. Musi ją odzyskać, odebrać ją Reeve’owi.

I wytłumaczyć jej, że kocha jego, Vandera. Tylko i wyłącznie.

32

Zanim powóz dotarł do Pazia Królowej, oberży położonej najbliżej posiadłości sir Richarda, Mia doprowadziła się płaczem do stanu otępienia. Serce płonęło jej w piersi żywym ogniem, a gardło bolało, ale wypłakała już wszystkie łzy.

Kiedy wchodziła po schodach do swojego pokoju, w głowie huczały jej pytania. Dlaczego nigdy nie jest wystarczająco dobra? Ani dla ojca, ani dla brata, ani teraz dla Vandera… Każdy z nich traktował ją jak obiekt litości. Łatwo było ją wyrzucić z myśli, łatwo było ją zbyć. Ojciec nie miał wiele miłości dla córki – bo wszelkie uczucia ulokował w niemoralnym związku z księżną. Brat ją lubił, ale nie zaufał jej na tyle, by powierzyć jej najcenniejszy skarb: własnego syna.

A Vander…

Vander autentycznie lubił jej towarzystwo, zwłaszcza w łóżku. Ale się w niej nie zakochał. Była dla niego tylko kobiecym ciałem, które przypadło mu na kilka nocy. Wykorzystał je i porzucił.

Utrata Vandera nie byłaby dla niej aż tak strasznym ciosem, gdyby mogła uwierzyć – naprawdę uwierzyć – że gdzieś tam czeka na nią prawdziwy książę, ktoś, kto się w niej zakocha.

Choć właściwie mogłaby choć raz być szczera sama ze sobą.

Nie byłoby to aż takim ciosem, gdyby setki razy nie obsadzała go w roli bohatera. W książkach Lucibelli Delicosy Vander zawsze śpieszył damie na ratunek, i zawsze żenił się z nisko urodzonymi krawcowymi, żeby miłość

zatriumfowała nad tytułami… albo nad przysadzistą, okrągłą figurą, gdyby odważyła się stworzyć taką bohaterkę.

Gorzki, cichy śmiech wydobył się z jej piersi, gdy upadła na fotel.

Prawdziwy Vander nawet nie próbował jej przekonać, żeby została.

Była taka naiwna… Czas już skończyć z tym marzeniem o romantycznej miłości, która przecież nie istnieje w prawdziwym życiu. Vander miał rację. Jej ojciec i jego matka zaangażowali się w obleśny, niegodny romansik, który zaszkodził wszystkim naokoło.

Nie było w nim nic szlachetnego ani pięknego. W najlepszym razie był żałosny, a w najgorszym godny pogardy. A te wszystkie lata, które spędziła, przelewając miłość do Vandera w wiersze lub na karty powieści? Równie żałosne.

I godne pogardy.

Ironia polegała na tym, że *Duszę szatana* trzeba było tak czy owak napisać, choć w jej sercu panowała pustka i posucha. Edward był jej bardzo bliski, ale ślub z nim byłby nieledwie przestępstwem, zważywszy, że jej uczucia do niego graniczyły z obojętnością. Musiała więc samodzielnie utrzymać siebie i Charliego podczas tej wyprawy do Bawarii.

Właśnie myła twarz, kiedy lokaj przyniósł jej walizę oraz rękopis, a także wiadomość od Edwarda, że nie będzie go na kolacji.

Pewnie planował jakąś zemstę na sir Richardzie. Mia nie była w stanie obudzić w sobie ani krzty współczucia dla wuja Charliego. Zasługiwał na wszystko, co go miało spotkać.

Zamówiła kolację i przy jedzeniu zaczęła przeglądać rękopis, wykreślając tu i ówdzie jakąś linijkę. Nagle uświadomiła sobie z niechęcią, że jej głupie dziewczęce marzenia stanowiły podstawę całej powieści. A szczególnie ten moment, kiedy Frederic – oczywiście na kolanach – przysięgał, że kocha Florę za jej wewnętrzne piękno.

Przez kilka chwil bawiła się myślą, by wrzucić do ognia wszystko: zapiski, sceny i fragmenty dialogów.

Ale nie.

Być może ona straciła już wiarę w miłość, ale czytelniczki potrzebowały jej powieści, zwłaszcza w chwilach, kiedy czuły się nieszczęśliwe, skrzywdzone, bliskie śmierci lub kiedy widziały, jak miłość znika z horyzontu.

Powinny dalej wierzyć w bajkę, w którą ona już nie wierzyła.

Kiedy skończyła jeść, rzuciła zapisane kartki na biurko w kącie pokoju, podkręciła knot w lampie i zabrała się do pracy.

Frederic musiał się zmienić. Był zbyt lalusiowaty, zbyt bierny. Po kilku godzinach lampa zamigotała, więc Mia zadzwoniła po naftę. Przedtem zdążyła jednak zmienić Frederica w potężnego, silnego mężczyznę, który ciągle mówił Florze, co powinna zrobić – chociaż kochał ją nad życie.

Zamiast włóczyć się po drogach Anglii w jej poszukiwaniu, chudnąć i przymierać głodem, Frederic popędził za nią galopem, a płaszcz powiewał na wietrze nad grzbietem jego potężnego karego wierzchowca. A może to powinien być ogier?

Nie była pewna, na czym polega różnica. Kolejna rzecz, o której nie powinny wiedzieć młode damy. Zaczęła robić listę nieprzyzwoitych słów, których znaczenia nie znała.

„Ogier.” „Cipa.” „Dupa.” „Damski wytrysk”. To ostatnie było dla niej właściwie jasne, ale musiała się upewnić. „Kanapka z wytryskiem”.

Właśnie przeszukiwała pamięć w poszukiwaniu kolejnych zakazanych słów, kiedy w oknie nagle pojawiła się noga. Zanim zdążyła krzyknąć, Vander już siedział na parapecie.

Skoczyła na równe nogi, upuszczając pióro.

– Co tu robisz? – spytała cicho i groźnie. Wyrzucił ją, jak się wylewa wodę z kąpieli. A jej głupie serce na sam jego widok zaczęło walić jak młotem.

Przez chwilę się nie odzywał, tylko wbijał w nią wzrok.

– Czego chcesz? – spytała jeszcze raz.

– Nigdy nie widziałem na tobie tej koszuli nocnej – warknął, ignorując jej pytanie. – Założyłaś ją dla Reeve’a?

Poczuła się, jakby uderzył ją w twarz. Jakby ktoś na ulicy dał jej pięścią w podbródek i nazwał dziwką.

– Myślisz, że mogłabym cię zdradzić? – Chciała wykrzyknąć te słowa, ale głos uwiązł jej w gardle, więc wykrztusiła je żałosnym tonem.

– Nie! – Za to jego głos zahuczał jak grom. – Ty nigdy byś tego nie zrobiła. Po prostu… zaskoczyło mnie to.

Madame duBois uszyła tę koszulę z czarnego jedwabiu, który ciasno przylegał do ciała, eksponując jej kształty. Zazwyczaj nosiła białe bawełniane koszulki obszyte koronką, więc w sumie miał rację.

– Dam ci adres krawcowej, będziesz sobie mógł zamówić taką samą dla swojej kolejnej księżnej – powiedziała najbardziej lodowatym tonem, na jaki ją było stać.

– Ne będzie żadnej kolejnej księżnej – powiedział. W końcu oderwał wzrok od jej piersi i wszedł do pokoju. – Ty jesteś moją jedyną żoną.

Zanim w pełni zrozumiała, co powiedział, spostrzegła ciemniejący siniec na jego policzku i zorientowała się, że ma koszulę rozdartą cięciem noża. Gwałtownie wciągnęła powietrze i chciała do niego podejść, ale się powstrzymała.

– Coś ci się stało? – Nie wyglądał na rannego. Poruszał się z tym samym energicznym wdziękiem co zwykle. – Byłeś u sir Richarda! Co się tam stało? Czy Edward też tam był?

Jego oczy złowróżbnie pociemniały, gdy o to zapytała, ale nigdy przedtem się go nie bała i nie zamierzała teraz zaczynać.

– Owszem, był – odpowiedział Vander przez zaciśnięte zęby. – Kiedy go widziałem ostatni raz, wszystko z nim było w porządku.

Nagle ogarnęła ją przerażenie.

– Czy przyjechałeś, bo coś się stało z Charliem?

– Skądże znowu. Jeździł cały dzień konno, a potem poszedł do łóżka. Był wykończony. Przyjechałem, żeby zobaczyć się z tobą.

Rozdygotana, wzięła głęboki oddech. Już dobrze. Miejsce paniki zajęło rozpaczliwe pragnienie, by obronić się przed nim. Wiedziała, że nie przeżyje kolejnego upokorzenia, które spotka ją już za chwilę.

– Rozumiem zatem, że przyjechałeś specjalnie, by oskarżyć mnie o cudzołóstwo – rzuciła. To była kiepska zagrywka i oboje o tym wiedzieli.

Vander odgarnął z czoła ciemne, spocone kosmyki włosów.

– Postanowiłem, że mu ciebie nie oddam.

Serce Mii zabiło. Zostać z Vanderem… Mieszkać z nim. Spać w jego łóżku, kochać się z nim noc w noc.

Ta myśl kazała jej oprzytomnieć. A gdzie poczucie godności? Nawet ta rozdarta koszula, spod której wyglądały mięśnie, budziła w niej tęsknotę za jego dotykiem. Miał w sobie coś, co ją po prostu niszczyło.

Przecież to żałosne – pragnąć tak mężczyzny, który nie tylko jej nie szanuje, ale jest po prostu niemiły, napomniała się w duchu. Równie żałosne jest to, że wszystkie jej powieści w rzeczywistości traktują o jednym, jedynym księciu, choć występuje w nich pod sześcioma różnymi imionami.

– Powiedziałeś mi przecież, że bez trudu znajdziesz sobie inną księżną na moje miejsce – stwierdziła. – Skąd taka szybka zmiana decyzji?

– Ja… – zawahał się. – Po pierwsze, jestem opiekunem Charliego i nie zamierzam go nikomu oddawać.

Mię ogarnęło niedowierzanie. Wzięła głęboki oddech, który oparzył jej płuca.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że mam pozostać twoją żoną ze względu na Charliego? – To poniżenie cięło ją niby ostry nóż. Wyglądało na to, że nawet dziewięcioletni chłopczyk był dla Vandera ważniejszy od niej samej. Poczuła się tak odrzucona jak nigdy w życiu.

– Nie tylko dlatego! – powiedział. Znowu przeczesał dłonią włosy. – Słuchaj, nie mam ochoty mówić o mojej matce. Ale ojciec nigdy nie przestał jej kochać. Przez te wszystkie długie lata, gdy był zamknięty w szpitalu.

Mia z niejaką ulgą odkryła, że gniew wędruje w górę jej kręgosłupa i pozwala jej patrzeć na tę scenę z dystansu, jakby była widzem w teatrze.

– Nie rozumiem, jak się to ma do naszego małżeństwa – stwierdziła. – Ale jeśli zaczynasz już mówić o rodzicach, to moim zdaniem o wiele ważniejsze było to, co ja ci kiedyś powiedziałam: a mianowicie, że mój ojciec i twoja matka naprawdę się kochali. Ty wtedy oceniłeś mojego ojca jako drania, który uwiódł twoją matkę, a co więcej, zasugerowałeś, że ja jestem taka sama jak on. I że niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Po raz kolejny zapadła cisza.

– Nie powiedziałem tego.

– Ale takie było znaczenie twoich słów.

– Wcale tak nie myślę.

– Mówiłeś to pod wpływem chwili. I powiedziałeś to, co myślałeś.

– Przez całe życie byłem przekonany, że matka zdradzała ojca – odpowiedział, robiąc krok w jej stronę. – Ale okazało się, że on ją bił.

Mia skrzywiła się.

– Nie miałam pojęcia. Przykro mi.

– Pobił ją tak, że po moim urodzeniu nie mogła już mieć więcej dzieci. – Coś w jego tonie powiedziało jej, że nigdy przedtem nie wypowiedział tego na głos, i nigdy więcej już nie wypowie.

– To straszne – odpowiedziała ostrożnie.

– Kiedy dziś rano przyjechał Reeve, mogłem myśleć tylko o jednym. Że ożeniłem się z kobietą, która kocha innego, tak samo jak moja matka.

Zrobił ostatni krok i objął ją za ramiona. Zajrzał jej w oczy.

– Ale kiedy odeszłaś, uznałem że się pomyliłem. Nie kochasz go, prawda, Księżniczko? Bo kochasz mnie.

Drgnęła i otworzyła usta, żeby gorąco zaprzeczyć, ale w tym momencie pochylił się i pocałował ją z taką dzikością, że żar oblał jej skórę nagle, jak pożar lasu. Tylko resztki instynktu samozachowawczego dały jej siłę, by wyrwać się z jego objęć.

– Choć życie naszych rodziców ułożyło się bardzo nieszczęśliwie, obawiam się, że to nie zmienia naszej sytuacji. – Zaczęła wyrzucać z siebie wszystko, o czym myślała przez całe popołudnie. – Nie pasujemy do siebie. Oboje jesteśmy zbyt wybuchowi i… – przez chwilę szukała słowa. – Zrobiłam z tobą różne rzeczy niegodne damy, a kiedy tracisz panowanie nad sobą, mówisz mi rzeczy, których nie potrafię ci wybaczyć.

– Mogę się zmienić – powiedział, wbijając w nią dziki wzrok.

Potrząsnęła głową.

– Chodzi o coś więcej. Straciłam godność, szantażując cię, żebyś się ze mną ożenił, a potem znowu, kiedy… no wiesz, o co chodzi. Jeśli pozostaniemy małżeństwem, z czasem stracę resztki szacunku dla samej siebie, które mi jeszcze pozostały.

Na twardej twarzy Vandera zastygł wyraz, który dobrze znała: mina człowieka, który nigdy nie przegrywał i nie zamierzał teraz tego zmieniać.

– Nie chcę żadnej innej księżnej.

– Rozumiem. Ale pożądanie to niewystarczająca podstawa małżeństwa. – Odsunęła się i wskazała mu okno. – Proszę cię, wyjdź tą samą drogą, którą się tu dostałeś.

Zamiast tego Vander znowu złapał ją w ramiona. To niebezpieczne ciepło, którego tak się obawiała, znowu przeszyło ją jak błyskawica. Kiedy otworzyła usta, by zaprotestować, Vander wziął je w posiadanie.

Przez długi czas nie była w stanie oprzytomnieć, a kiedy jej się to udało, cała dygotała i kurczowo czepiała się swego męża, bo nogi się pod nią uginały. Vander klął pod nosem, a jego dłonie wędrowały po całym jej ciele.

Po raz kolejny poddała się swoim najniższym instynktom. Znowu się poniżyła. Damy nie ocierają się o kutasy swoich mężów, jak to sam kiedyś określił.

Wysunęła się z jego ramion.

– Musisz odejść – powiedziała łamiącym się głosem. – Nie mogę się tak zachowywać. Nie możesz mi tego robić. Zasługuję na męża, który będzie mnie szanował!

– Przecież ja cię szanuję – odpowiedział.

Spojrzał na nią tak, że znowu całe jej ciało ogarnęło pożądanie. Ale udało jej się zebrać myśli.

– Pragniesz mnie, a to nie to samo. Nie szanujesz mnie. Nie w taki sposób, jak dżentelmen powinien szanować swoją ślubną małżonkę. Bohaterowie moich książek nigdy w życiu nie powiedzieliby tego, co ty do mnie mówisz. Do głowy by im coś takiego nie przyszło. A tobie tak. Przed chwilą nawet oskarżyłeś mnie o zdradę, choć znasz historię związku naszych rodziców i wiesz, jak nas oboje to obciążyło. Wielokrotnie wyrażałeś o mnie bardzo kiepską opinię, niezależnie od tego, co mówisz teraz.

Odeszła kilka kroków, jakby fizyczna odległość między nimi mogła jakimś cudem zmniejszyć miłość, którą do niego czuła.

– Prawda jest taka, że jestem dla ciebie tylko tytułem.. Tytułem, i przyczepionym do niego ciałem. – Po raz kolejny gniew dodał jej odwagi, kładąc między nimi grubą połać lodu. – Czy ty zdajesz sobie sprawę, że przez cały czas naszego krótkiego małżeństwa ani razu nie nazwałeś mnie po imieniu? Dla ciebie zawsze jestem „księżniczką”. W pewnym momencie wydawało mi się nawet, że nie pamiętasz, jak się nazywam. A ostateczny dowód? Wczoraj razem z Reeve’em zmieniliście warunki naszego małżeństwa, nie pytając się nawet, co ja czuję, chociaż stałam między wami, w tym samym pokoju.

– Wcale tak nie było.

– Żaden z was nie uznał za stosowne zapytać, czy ja wolałabym pozostać twoją żoną, czy też wyjść za Edwarda.

Vander nie mógł znieść jej spojrzenia. Wyrazista twarz była bez życia, a radość i namiętność gdzieś zniknęły… i już nie błyszczały w jej oczach. Tylko że nie miał pojęcia, co z tym zrobić.

Jego żona stała przed nim i odsyłała go od siebie. A on nie wiedział, jak ją przekonać, żeby zmieniła zdanie. Jedynym rozwiązaniem, jakie przychodziło mu do głowy było uwiedzenie jej. Może zrozumiałaby, gdyby kochał ją powoli i czule. Wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko, a potem położył się na niej. W chwili, kiedy ich ciała zetknęły się ze sobą, poczuł falę cudownej ulgi.

– Kiedy jestem z tobą, czuję się jak w domu – mruknął, całując jej nosek, a potem policzki. Potem nie wiedział już, co powiedzieć, więc zagarnął jej usta.

A potem jej ciało. Kiedy wsunął jej dłonie między uda, była już wilgotna. Oczy jej się zamgliły i przyciągnęła go do siebie, więc uległ, wsunął się w jej ciasne ciepło i kochał się z nią jak zwierzę, oczadziały jej zapachem i smakiem.

Było tak prosto i wspaniale… ale nie łagodnie i czule. Tylko że kiedy szczytowała trzy razy, a on potem bez tchu zsunął się na bok, w dalszym ciągu nie chciała mu spojrzeć w oczy.

A kiedy usiadła, serce w nim zamarło.

– Tak nie może być – powiedziała.

– Księżniczko…

Odwróciła się ku niemu jak błyskawica.

– Widzisz? Nawet teraz nie nazywasz mnie po imieniu.

Raniło go jej ostre, lodowate spojrzenie. Usiadł i ujął jej twarz w dłonie, jakby chciał ogrzać ją swoim dotykiem.

– Naprawdę jesteś moja księżniczką. To największy dar, jaki mogę ci dać. Moje nazwisko, mój tytuł, wszystko, co mam.

Mia zamknęła oczy, a potem otworzyła je znowu.

– Ja potrzebuję… potrzebuję… – ucichła i zaczęła od nowa. – To za mało. Potrzebuję szacunku, Vander. Nie masz pojęcia jak bardzo. Muszę nauczyć się szanować siebie samą i mieć szacunek innych. Tego nie dała mi moja rodzina. Ty też tego nie czujesz.

– To nieprawda – odparł, zmuszając się, by mówić spokojnie.

Czekała, ale nie potrafił dobrać słów. Przychodziły tylko te szorstkie, nieodpowiednie dla pisarki, która stworzyła postać Frederica i jemu podobnych.

– Nie uważasz mnie za osobę godną miłości – powiedziała w końcu z westchnieniem. – Nie winię cię za to. To ja napisałam ten okropny wiersz. To ja cię szantażowałam. Kiedy mnie dotykasz, całkiem tracę głowę… Wolałabym… Z czasem w ogóle się w tym zatracę.

Wstała, nie patrząc na niego i okryła się szalem.

– Idź już, Vander. Proszę cię.

Poszedł za nią i obrócił ją za ramiona, bynajmniej nie delikatnie.

– Wszystko, co powiedziałaś, to jakieś bzdury. Kompletnie się mylisz. – Zaśmiała się. – Pewnie rzeczywiście tak myślisz.

Wyrwała się z jego objęć, zadzierając podbródek. Przynajmniej zniknęła ta pustka i drewniana obojętność. Teraz każde włókno jej ciała płonęło ogniem i determinacją.

– Moje uczucia to nie bzdury, książę. To, że się z nimi nie zgadzasz, nie oznacza, że są nieprawdziwe. Szczerze mówiąc, twoje słowa potwierdziły to, co ci powiedziałam wcześniej. W duszy uważasz, że moje opinie i uczucia to bzdura. Jeśli pozostaniemy małżeństwem, ciągle to będzie wychodzić na jaw, w taki czy w inny sposób.

Ból w jej głosie sprawił, że każde słowo przeszywało mu skórę jak igła.

– Wcale tak nie myślę – powiedział, starając się wyjaśnić tej zbuntowanej, płonącej gniewem kobiecie, którą zranił, że… że właściwie

co? Elokwencja nigdy nie była jego mocną stroną. Jak czegoś potrzebował, to płacił. Ale Mia zasługiwała na elokwencję.

– Idź stąd. Zostaw mnie samą. Proszę cię. – Jej twarz i głos znowu były puste… urok i siła, którą darzyła wszystkich – od Chuffy'ego po Jafeera, przepadły nie wiadomo gdzie.

Spróbował jeszcze raz.

– Wiem, jak masz na imię, Mio i nie chcę żyć bez ciebie. Jestem szczęśliwy jako twój mąż. Należysz do mnie, jesteś moją żoną.

– Nie jestem niczyją własnością! – rozzłościła się. – Należę do samej siebie, Vander. Zawsze. I chcę rozwodu.

Nie sposób było tego jaśniej wyrazić. Skłonił się więc i ucałował jej dłoń, tak jakby ucichła muzyka, skończył się taniec i nadszedł czas, by odejść.

Kiedy wyszedł przez okno i znalazł się na ziemi, oparł się o ścianę i osunął na ziemię. Miała rację.

Nie szanował jej tak jak bohaterowie jej książek. Nie miał ochoty uklęknąć i błagać jej o rękę. Najchętniej rzuciłby ją znowu na łóżko i zrobił z nią różne niegodne szacunku rzeczy. Miał ochotę przez resztę życia wykłócać się z nią o wszystko, poddawać się i całować do chwili, gdy oboje zapomnieliby o przyczynach sprzeczki.

Chciał ją posiadać, jeść z nią, kochać, żyć z nią, umrzeć z nią. Zostawić w niej swoje nasienie i mieć z nią dzieci – nie dlatego, że potrzebował dziedzica, ale po to, by oboje wspólnie coś stworzyli.

Żeby to coś, co po niej odziedziczy te piękne oczy, inteligencję i słodycz, zamieszkało na zawsze w Anglii, w jego majątku. Żeby przyszli książęta Pindar mieli w sobie jej krew, która pomoże im zwalczyć szaleństwo, które on miał w swojej.

Zdesperowany uświadomił sobie nagle, że ten cały świętoszkowaty Frederic w życiu by nie mówił o „zostawianiu swego nasienia" we Florze. I jakby przyszło co do czego, to pewnie nawet nie chciałby jej przelecieć.

Bo to nie było romantyczne.
A niech to szlag.

33

Następnego dnia rano, po zaledwie kilku godzinach snu, Vander zszedł do pokoju śniadaniowego i zastał tam Thorna, który z namysłem rozsmarowywał na bułce konfitury, jednocześnie czytając liścik od żony. Ta dwójka bez przerwy przesyłała sobie liściki, przez lokaja, kiedy Thorn był w gabinecie, a India w salonie parę kroków obok, albo przez umyślnego, jeśli on był w Londynie a ona na wsi.

Vander pomyślał, że może też napisze do Mii, ale szybko odrzucił ten pomysł. To ona była pisarką, a nie on.

– India nie jest zadowolona – stwierdził Thorn, podnosząc wzrok znad kartki.

– Napisałeś jej o złamanym żebrze?

Potrząsnął głową.

– Tylko o podbitym oku. W przyszły poniedziałek mamy pójść na wieczorek do króla, a podbite oko sprawi, że każdy pomyśli o mnie „bastard”, pomijając określenie „wysokiego rodu”. – Powiedział to z wyraźną satysfakcją. Thorn był dzieckiem ulicy, a tego ranka wyglądał, jakby nigdy jej nie opuścił.

– Po co chcesz iść na ten wieczorek? Przecież tam jest cholernie nudno.

– India mnie rehabilituje.

Vander prychnął z rozbawieniem.

– Ona kocha eleganckie towarzystwo, a ja kocham ją.

Thorn powiedział to z taką łatwością, jakby to była naturalna rzecz. Ale sam dźwięk tego słowa sprawił, że Vander poczuł się jak rozbitek wyrzucony na wysepkę na środku oceanu i opuszczony przez wszystkich.

Przez większość życia upierał się, że ojciec kochał go całym sercem. Tylko że książę próbował go zabić, i to wielokrotnie, jeśli wierzyć temu, co mówił Chuffy.

Mimo wszystko nie oznaczało to, że Vander jest niezdolny do miłości. Kochał matkę, choć się od niej odciął. Kochał też ojca, mimo jego ataków i przemocy, o której zapomniał, bo tak było wygodniej. Kochał Thorna. Chuffy'ego. Charliego.

Mię.

Kochał Mię. Tak naprawdę cała ta gadanina o pieprzeniu miała tylko wyrazić, że chciał być w niej. To uczucie, że ona należy do niego, że jest jego… sprowadzało się do tego samego. W ten prostacki sposób wyrażał swoją miłość.

Miał irracjonalne przekonanie, że wzięła w dłonie wszystko, co było w nim pogruchotane i poczerniałe i to naprawiła.

– Tak więc wkraczam w eleganckie towarzystwo – kontynuował Thorn, nieświadomy, że cały świat Vandera właśnie wywrócił się do góry nogami.

– Co to ma znaczyć? – zapytał Vander przez zęby. Jak tu przekonać Mię o swojej miłości?

– Tytuł szlachecki. Ojciec to popiera, więc podejrzewam, że mnie to nie minie.

Vander przeżuł kawałek szynki, która smakowała jak tektura. Nie wątpił, że przypuszczenia Thorna się sprawdzą. Książę Villiers zawsze dostawał to, co chciał.

Musiał wrócić do Mii. Padnie na kolana, jeśli będzie musiał. Powie jej wszystko, dobierając właściwe słowa. Nawet nie wspomni o łóżku i o tym, że należy do niego.

– Wyglądasz jak potępieniec – stwierdził Thorn. – Rozumiem z tego, że twoja żona nie ma zamiaru wracać do Rutherford Park?

– Zamierzam skłonić ją do zmiany zdania.

– O ile się nie mylę, to niespełna dwa tygodnie temu dostawałeś szału, bo cię szantażowała, nieprawdaż?

Vander nie zawracał sobie głowy odpowiedzią. Przez chwilę było słychać jedynie szczęk sztućców, gdy obaj zajadali się jajkami, wołowiną, szynką i bułkami w dużych ilościach.

Już dawno temu nauczył się, że modnie podane śniadania nadają się jedynie dla tych, którzy przez cały dzień leniwie kursują między powozem i sofą. On sam jadł jak człowiek, który ma przed sobą zadania do spełnienia. I tak rzeczywiście było – musiał wykonać najważniejsze zadanie w życiu.

– Mam nadzieję, że przed ślubem zachowywałem się inaczej niż ty – stwierdził Thorn, odkładając widelec. – Chociaż pewnie byłem taki sam. Jesteś pewny, że księżna nie kocha Reeve’a?

– Tak – odparł Vander z przekonaniem. – Tylko że ona twierdzi, że jej nie szanuję.

Podejrzewał, że tak naprawdę nie chodziło jej o miłość, tylko o szacunek. Dla niego to było jedno i to samo. Zresztą on sam, kiedy nazywał ją „swoją księżniczką” , wyrażał w ten sposób uczucie.

– Czy mógłbyś jej uświadomić, że szantaż nie do końca… – Thorn przerwał na widok krzywej miny Vandera. – Och, jasne. Rozumiem, że zdrowy rozsądek nie ma z tym nic wspólnego. Zakładam, że wszystko koncertowo zamąciłeś. To znaczy, że czas na prawdziwie królewski gest.

Vander zastanowił się nad tym. Czy był w posiadaniu czegoś naprawdę cennego poza Mią?

– Mógłbym jej dać Jafeera – zaproponował. – Nawet przed pierwszym wyścigiem chcieli go ode mnie kupić. A teraz jest najbardziej pożądanym koniem w całej Anglii.

– Ona nie chce konia, ty debilu.

Do jadalni wtoczył się Chuffy i opadł na fotel. Wyglądał koszmarnie. Siwiejące włosy przypominały wronie gniazdo.

– Chłopcy – powiedział półprzytomnym głosem. – Nigdy nie proponujcie gry w strzałki tutejszemu piekarzowi. Dopiero godzinę temu udało mi się z nim wygrać pierwszą partię, a i to tylko dlatego, że mam lepszą głowę do picia niż on.

– Vander musi odzyskać żonę – powiedział Thorn bez zbędnych wstępów. – Masz jakiś pomysł?

Głowa Chuffy'ego powoli opadła na stół.

– Nie jestem pewien, czy to możliwe.

Serce Vandera zabiło mocniej.

– Myślisz, że Mia aż tak mnie nienawidzi?

– Nie. Ale nie dorastasz do pięt bohaterom Lucibelli – wybełkotał Chuffy prosto w obrus.

Dla Vandera nie było to żadną nowiną, ale Thorn zmarszczył brwi.

– Komu? – zapytał.

– Mia jest niezmiernie popularną pisarką, wydającą książki pod pseudonimem Lucibella Delicosa – wyjaśnił Vander. – A on przeczytał je wszystkie.

– Powieści i Szekspir. To raczej nie są twoje zbyt mocne strony.

– Niestety – odparł ponuro Vander.

– Więc czego mu konkretnie brak, w porównaniu z tymi powieściowymi bohaterami? – zapytał Thorn Chuffy'ego.

– Poetycznej duszy.

Vander doszedł dokładnie to tego samego wniosku.

– Kinross przysięga, że gdyby nie pewien wiersz Johna Donne'a, nigdy by się nie ożenił – stwierdził Thorn. – Zawsze możesz się czegoś tam nauczyć na pamięć. Albo napisać własny – dodał, krzywiąc się z lekka.

– Mówisz o tym szkockim księciu? – spytał Vander. – Z trudem wyobrażam sobie Kinrossa recytującego poezje.

– Kiedyś powiedział mi, że Donne jest gwarantem szczęścia w jego małżeństwie.

– Poezja to dobry początek – wtrącił Chuffy, prostując się z lekka, choć i tak cały czas wyglądał na człowieka, który w każdej chwili może zakończyć posiłek z twarzą w maselniczce.

– Ale to nie wszystko. W każdej powieści Lucibelli bohater dokonuje jakiegoś heroicznego czynu. W tej, którą Mia pisze teraz, Frederic ratuje Florę przed śmiertelnym niebezpieczeństwem.

– Frederic jest skończonym durniem – stwierdził ponuro Vander. Ale i tak zadał oczywiste pytanie: – W jaki sposób?

– Pewnie wyciąga ją z płonącego sierocińca albo coś w tym stylu – stwierdził Thorn.

– Właśnie że nie, bo ocala ją przed dzikim tygrysem – powiedział Chuffy i wstał. W którymś momencie wesołej nocy stracił krawat, a kamizelkę założył na lewą stronę i zapomniał ją pozapinać. – Muszę iść do łóżka – mruknął.

– Tygrys pojawia się na samym końcu powieści? – spytał Thorn.

– Flora ucieka z opanowanego przez duchy zamku, ale niegodziwy lord Plum jest rozwścieczony tym, że odrzuciła jego obleśne zaloty – choć przecież ma żonę, zamkniętą na strychu – więc wypuszcza na wolność wygłodzonego tygrysa-ludojada, którego trzyma w klatce na dziedzińcu – zrelacjonował Chuffy jednym tchem.

– A kiedy wkracza bohater? – spytał Vander.

– Frederic orientuje się, że jego ukochana za chwilę zostanie pożarta przez bestię, więc wyciąga łuk i strzela do niego. Próbowałem przekonać Mię, że pistolet będzie skuteczniejszy, ale ona uważa, że strzały są bardziej romantyczne.

Na moment zapadła cisza. Chuffy dodał:

– To rzeczywiście brzmi trochę melodramatycznie, ale zapewniam was, że czytelniczki w całym kraju będą dygotać ze strachu podczas tej sceny.

– Niestety, w Berkshire mamy trochę niedobór tygrysów – zauważył Thorn – więc Vander nie będzie mógł skopiować tej emocjonującej sceny.

– W jednej z najpopularniejszych książek Mii, zatytułowanej *Esmeralda*, czarny charakter przeskakuje ze swego ogiera na powóz, którym jedzie bohaterka i w końcu pojazd wpada do rzeki – relacjonował Chuffy, spoglądając nieco przytomniej. – Wtedy bohater, to znaczy ty, Vander, skacze prosto w czarne, lodowate fale, by uratować bohaterkę. Udaje mu się to w ostatniej chwili, kiedy właśnie zaczyna jej brakować powietrza.

– To śmieszne – zirytował się Vander i wstał.

– Napisz swoje własne zakończenie, Nevvy! – wykrzyknął Chuffy, wykonując deklamatorski gest drżącą ręką. *Książę, księżna i sierota*! Sprzedajemy w oprawie z półskórka ze złotymi literami!

– Chyba powinieneś się nauczyć na pamięć jakiegoś wiersza – poradził Thorn, ignorując Chuffy’ego. – Spróbuj czegoś mniej znanego niż John Donne, to może nawet uda ci się go przemycić jako swój własny.

– Naprawdę wyobrażacie sobie, że padnę na kolana i wyrecytuję wiersz?

Thorn i Chuffy popatrzyli na niego. Doskonale wiedział, co zobaczyli. Zwalistego mężczyznę, który w niczym nie przypominał księcia. Jego uśmiech w najlepszym razie był wilczy, a w najgorszym po po prostu groźny.

Jeszcze nie przeczytał żadnej powieści Lucibelli, ale przez pół życia słuchał, jak rozemocjonowany Chuffy streszcza swoje ulubione książki. Pewien pomysł zrodził się w jego głowie.

Będzie mu do tego potrzebny Charlie.

34

Mia wstała o czwartej nad ranem i zabrała się do pisania. Słowa spływały na kartkę, jakby pękła tama na rzece. Flora okazała się zdumiewająco praktyczną osobą. Po kilku spotkaniach z widmową panną młodą, która snuła się po zamku z płaczem od chwili, gdy została porzucona w 1217 roku, doszła do wniosku, że nie będzie marnować życia, usychając z żalu za Frederikiem.

W południe Mia tak zatęskniła za Charliem, że postanowiła go przywieźć do siebie, argumentując, że sir Richard nikomu już nie grozi. Kiedy zeszła na dół, usłyszała od oberżysty, że Edward jest w ich prywatnej jadalni, gdzie za kilka minut podadzą drugie śniadanie.

– Dzień dobry – powiedziała od drzwi.

Edward natychmiast wstał, skłonił się i ucałował jej dłoń. Miał podbite oko, które kontrastowało z białą serwetą, zawiązaną pod szyją.

– Pewnie się ucieszysz na wieść, że nieco zmaltretowany sir Richard jest obecnie pod strażą sędziego pokoju i oczekuje na proces – powiedział, prowadząc ją do jej krzesła.

Bohaterka Lucibelli pewnie byłaby przerażona samą myślą o przemocy, ale Mii spodobała się informacja o tym, że przestępca nie uniknie kary.

– Cieszę się – przyznała. – Nie odniosłeś większych obrażeń niż te, które widać?

– Na szczęście nie.

– W tej sytuacji natychmiast pojadę po Charliego. Chciałabym, żebyśmy bez zwłoki przenieśli się do Carrington House.

Poczuła ukłucie żalu na myśl, że będzie trzeba przekroczyć próg domu Vandera. Musi być silna.

Jestem przede wszystkim sobą, powtórzyła sobie chyba po raz setny od rana. Nie odgrywam żadnej roli: ani księżnej, ani żony, ani córki, ani siostry.

Była Mią, a także Lucibellą. I matką Charliego. To powinno jej wystarczyć.

Po posiłku Edward poszedł rozliczyć się z oberżystą, a ona wyszła na dziedziniec, po drodze zawiązując wstążki kapelusza. Gdy tylko przekroczyła próg, usłyszała znajome rżenie.

– Na litość boską! – wykrzyknęła, nie mogąc powstrzymać uśmiechu, kiedy Jafeer podbiegł do niej wyniosłym krokiem. – Co ty tu robisz?

Ogier był wyraźnie zadowolony z siebie. Zanim zdążyła go powstrzymać, chwycił w zęby jej kapelusz i odskoczył, potrząsając nim, jakby zapraszał do zabawy.

Choć był osiodłany, a wodze przerzucono przez łęk siodła, w pobliżu nie widać było żadnego jeźdźca.

– Gdzie jest Vander? – spytała go, jakby rzeczywiście mógł jej odpowiedzieć.

Jafeer upuścił kapelusz i podszedł do niej. Pogłaskała go po nosie i rozejrzała się dookoła. Na dziedzińcu nie było nikogo. Gdzie się podziali wszyscy chłopcy na posyłki i stajenni, którzy normalnie snuli się wszędzie, jeśli nie mieli nic do roboty?

– Vander! – zawołała.

Zamiast jego odpowiedzi usłyszała perlisty chłopięcy śmiech. Z otwartych drzwi powozu, który stał po drugiej stronie dziedzińca, wyskoczył Charlie.

Jafeer zarżał z aprobatą.

– Kochanie! – wyciągnęła do niego ręce. – Co ty tu robisz?

Rozpromieniony Charlie szedł ku niej kołyszącym krokiem przez brukowane podwórko.

– Przyjechaliśmy zabrać cię do domu! – zawołał.

– My? Czy książę jest w powozie? – spytała, odgarniając z buzi Charliego gęste loki i całując go w czoło.

– Muszę powiedzieć wierszyk – odparł, obejmując ją z całej siły. – Napisaliśmy go razem z Jego Wysokością. Wydeklamuję go teraz w stylu rzymskich oratorów.

Mia wstrzymała oddech, widząc, jak Vander wysiada z powozu. Potem szybko przeniosła wzrok na Charliego. Podskakiwał po bruku, aż znalazł się przed otwartymi drzwiami gospody, a potem odwrócił się twarzą do dziedzińca. Z całym majestatem młodego lorda, który przemawia do Rzymian oraz zgromadzonych ziomków, wygłosił: – „Czerwone róże są, a fioletowy bez…”.

Na jej oczach z cienistego załomku muru za chłopcem wystrzeliła czyjaś ręka i złapała Charliego za gardło. Mia krzyknęła, gdy zakrwawiony, obdarty sir Richard wyszedł z mroku, popychając jej dziecko przed sobą.

Trzymał go mocno, przyciskając nóż do jego gardła. Kulturalny elżbietański styl, z którego tak był dumny, przepadł na wieki. Zastąpiła go drapieżna dzikość.

Kącikiem oka patrzyła, jak Vander zbliża się do nich powoli.

– Sir Richardzie, co pan wyprawia? – zawołała, by odwrócić uwagę niegodziwca od księcia.

– Och, po prostu zastanawiam się, czy nie zakłuć tego szczurka – odpowiedział. Najstraszniejsze było to, że jego głos brzmiał tak układnie, jakby mówił o herbatce z tostami, a nie o morderstwie.

Charlie wbił w nią spojrzenie okrągłych jak spodki oczu.

– Ciociu Mio – wykrztusił słabym głosikiem.

Kolejny krzyk wezbrał w jej piersi, ale udało się jej go zdławić.

– Morderstwo to chyba przesada w tej sytuacji? – zapytał Vander. Stał już przy boku Mii.

– Ten smark jest wszystkiemu winien – warknął sir Richard. – Muszę teraz uciekać z kraju przez tego kalekiego gówniarza, którego powinni utopić zaraz po urodzeniu. – Potrząsnął Charliem brutalnie, aż nóż znalazł się niebezpiecznie blisko gardła dziecka.

– Nie! – Mia postąpiła krok w przód. – To moja wina. Wszystko przeze mnie. Proszę, niech wuj go puści.

W odpowiedzi na to sir Richard pociągnął chłopca do tyłu, przesuwając lśniące ostrze noża pod jego brodę. Usłyszała, jak kula Charliego upada na bruk, ale nie śmiała oderwać wzroku od twarzy sir Richarda.

Zrozumiała, że te niekończące się, szalone sądowe procesy miały zupełnie inną przyczynę, niż myślała. Sir Richard był obłąkany. Szalony.

– Dlaczego Charlie? – wykrztusiła. – Błagam! Przecież to pański siostrzeniec! On sobie na to nie zasłużył!

– Teraz! – warknął Vander.

Ku absolutnemu przerażeniu Mii prawa ręka Charliego podniosła się do góry i uderzyła do tyłu, zatapiając miniaturowy sztylet w ramieniu sir Richarda. Chłopiec prawdopodobnie tylko go ukłuł, ale to wystarczyło, by na chwilę opadła ręka, w której sir Richard trzymał nóż, i Vander zyskał tę sekundę, która była mu potrzebna, by rzucić się przed siebie i wyrwać Charliego z rąk niegodziwca, a potem odskoczyć w bok.

Sir Richard ryknął wściekle i rzucił się za nimi, przewracając Mię na ziemię. Charlie bezpiecznie schronił się za Vanderem, który zmierzył sir Richarda wzrokiem dzikiego wojownika, gotowego rozedrzeć wroga na pół, by bronić swej rodziny.

Wystarczyło to jedno spojrzenie, by sir Richard zatoczył się na lewo, złapał za łęk, wskoczył na siodło Jafeera i wypadł galopem z dziedzińca.

Przez moment żadne z nich nie mogło drgnąć ani wydobyć słowa.

Po chwili Charlie wykrzyknął z urazą:

– On ukradł Jafeera!

– Długo się nim nie nacieszy – odpowiedział Vander ze spokojem. Zrobił jeden wielki krok ku Mii i porwał ją w ramiona.

Nie mogła mówić. Oparła się tylko o jego pierś, zamykając oczy.

– Nie martw się o Jafeera – usłyszała głos Vandera nad swoją głową. Czy rzeczywiście musnął wargami jej włosy? – Sir Richard sprzeda go, gdy dotrze do wybrzeża, ale ja dam taką nagrodę za jego odnalezienie, że cała Anglia będzie go szukać.

Po bruku zadudniły buty i ponury głos warknął:

– Mam cholerną nadzieję, że to nie był sir Richard Magruder.

– Charlie jest za mały, żeby wyrażać się przy nim w ten sposób – napomniała go Mia, otwierając oczy.

– Przepraszam. – Edward spojrzał spod oka na otaczające ją ramiona Vandera.

– Sędzia pokoju w Berkshire siedział u niego w kieszeni – wyjaśnił Vander. – Chociaż to nie wyjaśnia, skąd wiedział, że nas tu znajdzie.

– Pewnie przyjechał tu za mną – powiedział Edward. – Wczoraj ciągle mi groził. Kiedy znalazł się w areszcie, powiedziałem konstablowi, gdzie się zatrzymam, na wypadek gdyby potrzebował zeznań.

– Za pozwoleniem, panie Reeve, chciałbym porozmawiać z żoną – oświadczył Vander.

Na dziedzińcu zaległa cisza.

– Oczywiście – odpowiedział Edward wypranym z emocji głosem. Ale w oczach błyszczał mu żal.

– Charlie, staruszku, pójdziemy razem do środka?

– Widziałeś, co zrobiłem? – puszył się chłopiec. – Jak dźgnąłem nożem sir Richarda? – Wyraźnie nie zrobiło to na nim poważniejszego wrażenia.

Vander odsunął się od Mii i podniósł kulę Charliego, która nie wiedzieć czemu rozpadła się na pół. Patrzyła, oszołomiona, jak przykręcił do jednej z części sztylet… którego przecież nigdy przedtem tam nie było.

– Wygląda na to, że poradziłeś sobie sam – powiedział Edward do jej bratanka.

– Nie – odpowiedział pogodnie chłopiec. – Książę mnie uratował. Ale dźgnąłem sir Richarda! – Wziął od Vandera kulę, wsunął ją sobie pod ramię i ruszył ku drzwiom gospody. W progu zatrzymał się na moment.

– Przyjdziecie zaraz, prawda? – zapytał z lekkim drżeniem głosu.

– Za minutkę – obiecał mu Vander. To wyraźnie wystarczyło chłopcu, który ruszył w ślad za Edwardem. I wszystko znów się skomplikowało.

– Przecież sir Richard chciał zabić Charliego – jęczała Mia, chwiejąc się na nogach. – Nie, to niemożliwe! Jest przecież jego wujem, jego najbliższym krewnym!

Vander wziął ją na ręce i zaniósł do powozu. Pomyślała, że powinna się temu sprzeciwić. Za kilka minut z pewnością zbierze się w garść i zmieni w niezależną kobietę, tak jak to sobie zaplanowała.

Tylko że teraz dygotała od stóp do głów i czuła się cudownie w ramionach silnego mężczyzny, wojownika, który obronił ją i jej dziecko.

– Sir Richard jest szalony – powiedział Vander, sadowiąc się w kącie siedzenia i sadzając ją sobie na kolanach. – I całkiem możliwe, że chciał spełnić swoją groźbę. Z tego, co wiem, mój ojciec zagrażał mojemu życiu. Ja nic nie pamiętam, ale Chuffy mówi, że regularnie próbował wedrzeć się do pokoju dziecinnego. Lokaje dzień i noc musieli trzymać przed nimi wartę.

– To straszne! – szepnęła. – Tak się cieszę, że ojciec nie zrobił ci nic złego. I że nie odziedziczyłeś jego słabości.

– Odziedziczyłem za to charakter – odparł beznamiętnie. – Potrafiłem rozbijać meble, ale ostatnio moje najgorsze wyskoki ograniczają się do zapasów z Thornem.

Mia wyobraziła sobie walkę dwóch pięknych męskich ciał, ale odsunęła od siebie ten obraz.

– Ty nawet w ataku furii nie skrzywdziłbyś nikogo – odpowiedziała z głębokim przekonaniem. Oparła policzek w zagłębieniu jego ramienia i rozkoszowała się jego siłą.

– Ale mówię rzeczy, których nie myślę. Podle się wobec ciebie zachowywałem, Mio – powiedział, podnosząc głowę tylko tyle, ile było trzeba, żeby spojrzeć jej w oczy. – Jesteś najpiękniejszą, najbardziej inteligentną kobietą, jaką spotkałem w życiu i przepraszam, jeśli zraniłem twoje uczucia – powiedział to szorstko, nieledwie z gniewem.

Instynktownie wiedziała, że nigdy przedtem nie powiedział czegoś podobnego. Być może to były pierwsze przeprosiny, na jakie się zdobył w życiu. Przełknęła ślinę. Jak go teraz odrzucić? Ale musiała to zrobić.

– Kiedy się kochamy – powiedział, podnosząc jej dłoń do ust i całując jej wnętrze – to później pragnę tylko, by znowu znaleźć się w tobie, wszystko jedno pod jakim pretekstem.

To była najtrudniejsza rzecz, którą miała zrobić w życiu.

– Nie mogę – szepnęła.

Powiedział wszystko, o czym marzyła, ale w niewłaściwy sposób.

Ból w jej głosie był poniżający, więc Vander milczał. Mówiła więc dalej, by zabić tę ciszę.

– To za mało. – Łzy piekły ją w oczy. – Nie mogę być po prostu kobietą w twoim łóżku.

Głos Vandera zaskrzypiał jak zardzewiała furtka.

– Moja miłość do ciebie nie ma nic wspólnego z łóżkiem.

– Co takiego?

– Niewiele osób kochałem w życiu i nie najlepiej mi to wychodzi. Kochałem ojca, ale on kilka razy próbował mnie zabić. Kochałem matkę, ale znalazłem się pomiędzy rodzicami, więc zawsze, kiedy byłem miły dla niej, miałem wrażenie, że zdradzam ojca.

Przerwał i zajrzał jej w oczy.

– Bardzo kocham Thorna. Kocham Indię, Chuffy’ego i oczywiście Charliego. I ciebie. Ciebie najbardziej ze wszystkich, Mio.

Mii zakręciło się w głowie.

– Ale tyle razy mnie zraniłeś swoimi słowami. – To zabrzmiało jak kapryśne narzekanie dziecka. – Zawsze nazywałeś mnie „Księżniczką”, jakby liczyła się dla ciebie rola, a nie osoba.

– Kiedy nazywam cię moją księżniczką, chodzi mi o to, że jesteś moja, i będę cię kochał, troszczył się o ciebie, i będę się z tobą kochał. Dla mnie to… dla mnie jesteś najważniejsza ze wszystkiego. – W jego głębokim głosie brzmiała sama prawda. – Kochasz mnie, Mio? Jeśli nie, to odejdę i nie będę cię już więcej niepokoił. Obiecuję ci to.

Nie potrafiła mu skłamać.

– Ale jeżeli mnie kochasz – powiedział, zaciskając dłonie na jej rękach – nigdy nie pozwolę ci odejść. Zostaniemy razem przez resztę życia. Nawet jeśli Reeve napisze dla ciebie sto miłosnych wierszy i powie to wszystko, czego ja nie potrafię powiedzieć. Nawet jeśli stanie przed tobą ten cholerny Frederic we własnej osobie. Rozumiesz? – Wbił w nią ogniste spojrzenie.

– Tak – powiedziała gardłowo. – Kocham cię, Vander. Należę do ciebie. Nigdy cię nie opuszczę. – W tych słowach dźwięczała sama prawda, promienna jak uśmiech Charliego.

– Kocham cię – powtórzyła. – I będę cię kochać zawsze. – To, co kiedyś wydawało jej się wstydliwe, teraz brzmiało jak prosty fakt. – Szczerze mówiąc, pokochałam cię, kiedy mieliśmy po piętnaście lat, jeśli chcesz znać prawdę. Może nawet wcześniej.

– Nie zasługuję na ciebie – powiedział głosem nabrzmiałym emocją. – Ale mam tu coś.

Odsunął się, sięgnął do kieszeni i wyjął kilka pożółkłych strzępków papieru.

Zapisanych charakterem pisma, który nie zachwycał elegancją, ale zdradzał szczerość.

To było jej pismo.

– Już wtedy mi się podobałaś – powiedział, przesypując strzępki wiersza w jej złożone dłonie. – Głównie twoje piersi, ale też śmiech… I to, że przy tobie mój gniew ustępował, nawet w bliskości twojego ojca.

– Och – szepnęła.

– Najgorsza rzecz, jaka może się zdarzyć chłopcu, to drwiny. Doświadczyłem ich tylu w szkole, że w wieku piętnastu lat miałem już bardzo cienką skórę. Tamtego dnia, kiedy przyszedł Rotter, nie byłem już w stanie normalnie myśleć. Straszył, że rozpowie to wszystkim. Zrujnowałby cię tym, więc żeby go powstrzymać, powiedziałem jedyną rzecz, która mi przyszła do głowy. Oczywiście to jeszcze pogorszyło sytuację.

Mia patrzyła na strzępki papieru.

– Przechowałeś mój wiersz przez te wszystkie lata?

Vander skinął głową.

– Byłbym głupi, gdybym pozwolił, żeby służba wyrzuciła na śmieci mój własny wiersz. Wiedziałem, że to będzie jedyny, który ktoś napisał tylko dla mnie. Więc go zabrałem.

Mia uśmiechnęła tak szeroko, że zabolała ją twarz.

– Gdzie go trzymałeś przez cały ten czas?

– Wsadziłem go do pudełka i leżał tam spokojnie do chwili, gdy Thorn poradził mi, że powinienem się wykazać i napisać do ciebie wiersz. Charlie mi pomagał, ale obaj wiedzieliśmy, że nasz wiersz jest strasznie kiepski. Wtedy pomyślałem o tym.

– Skąd przyszło ci do głowy, żeby się do mnie zalecać wierszami? – Mia nie była w stanie powstrzymać śmiechu. Jej serce także się radowało.

– Chwytałem się wszystkiego – powiedział po prostu. – Ale mam jeszcze jeden sposób, na wypadek gdybym cię jednak nie przekonał.

Można się było tego spodziewać.

– Jaki mianowicie? – spytała.

– Proszę. – Podał jej list. Opieczętowany, oficjalny, po prostu książęcy.

Mia uniosła brew, a potem złamała pieczęć. Przeczytała tekst raz, a potem drugi i trzeci.

– Teraz ty mnie szantażujesz?

Skinął głową.

– Jeżeli mnie porzucisz, wyślę ten list do „Timesa”. Cały świat dowie się, jak naprawdę nazywa się Lucibella Delicosa. Od króla po najmarniejszego świniarka w całym królestwie.

Wybuchnęła śmiechem i upuściła list na podłogę.

– Wiesz, czego chciałabym najbardziej? – szepnęła.

– Dam ci wszystko, co mam, Mio. Co tylko zapragniesz, Mio.

Mówił serio.

– Pocałunku…

Vander pochylił się i wziął jej usta w posiadanie, układając ją wygodnie na siedzeniu powozu. Tak dobrze było czuć jego ciało na swoim… krew śpiewała jej w żyłach od tej rozkoszy. Łzy napłynęły do oczu. Objęła Vandera tak mocno, jakby od tego zależało jej życie.

– Kocham cię – powtórzył, kładąc dłoń na jej biuście. Staniczek madame duBois odsunął się usłużnie i ciężka pierś znalazła się w jego dłoni.

Pochylił głowę i wziął sutek do ust. Uczucie było tak cudowne, że Mia jęknęła, a całe jej ciało stało się płynne, jakby pozbyło się kości. Vander podciągnął jej suknię i przesuwał dłonią po całym ciele, darząc je ognistą pieszczotą, coraz wyżej i wyżej, tam gdzie pragnęła go mieć.

– Pragnę tylko ciebie – szepnął.

Z gardła Mii wydobył się jęk.

– W takim razie bierz mnie – odpowiedziała. – Jestem twoja, Vander.

Znieruchomiał.

– Powtórz to.

Czułość w jego oczach zmieniła się w nieokiełznaną dzikość. A mimo to się wahał.

– Pragnę cię, Mio, ale przede wszystkim cię kocham.

– Możesz mnie sobie wziąć – powiedziała, nieopisanie szczęśliwa.

– Na zawsze?

– Na zawsze.

Wtedy, w tym powozie, na wąskim siedzeniu, Vander przyszedł do niej, szczęśliwy, rozkochany i roześmiany. Z szacunkiem, a nawet ze czcią.

Po chwili zrobiło się duszno i gorąco. Splątane włosy Mii rozsypały się po brudnej podłodze. Pociła się pod kolanami i w wielu innych miejscach. Jęczała, gdy Vander brał w posiadanie jej usta, jakby nie miał się nią nigdy nasycić.

– Przecież nie mogę… znowu. Ja… – prosiła.

– Chodź, Mio – prosił gardłowo. – Dojdziemy razem. Ty i ja.

Tak też się stało.

Epilog

Wiersz napisany przez księcia Pindara
z nieocenioną pomocą panicza Charlesa Wallace'a Carringtona.

Czerwone róże są, a fioletowy bez
Twój książę cię szanuje i kocha ciebie też.

Następnego dnia rano Gaunt przeżył największy szok swego życia, kiedy otworzył frontowe drzwi pałacu Rutherford: na trawniku pod oknem Mii pasł się Jafeer, bez jeźdźca, z wodzami ciągnącymi się po ziemi.

Nieco później pojawił się konstabl z wiadomością, że sir Richard Magruder, który został przez pomyłkę zwolniony z aresztu, ukradł konia i umknął przed sprawiedliwością. W trakcie ucieczki spadł z konia do rowu i zmarł w wyniku złamania szyi.

Zdaje się, że Jafeer nie życzył sobie nosić go na grzbiecie.

O wiele bardziej wolał własne stado. Jak długo jego rodzina była w pobliżu, był niezwykle łagodny. Przez wiele lat znosił długie, powolne spacery, podczas których tańczył wokół Lancelota i Mii. Choć książę nieustannie tłumaczył żonie, żeby na niego wsiadła, ona w dalszym ciągu woli konie mniejszych rozmiarów.

W rok później Jej Wysokość zmieniła wymówkę, oświadczając, że nie chce ryzykować zdrowia nienarodzonego jeszcze dziecka, dosiadając konia żwawszego od Lancelota.

W siedem miesięcy później oświadczyła, że Flora bardzo się irytuje, jeżeli pozostaje dłuższy czas bez matki, więc trzeba ją zabierać na codzienne przejażdżki. A nikt nie powierzyłby Flory – która po ojcu odziedziczyła długie ciemne włosy, a po matce śmiech – innemu koniowi niż Lancelot.

Po Florze szybko urodzili się Cuthbert (który dostał imię na cześć ukochanego wuja) oraz Edward (nazwany imieniem wielkiego przyjaciela jego matki). W ten sposób księżnej Pindar z powodzeniem udało się długo unikać dosiadania tego potwornie wielkiego konia.

W międzyczasie Jafeer wygrał wszystkie zawody organizowane w całej Wielkiej Brytanii, przeszedł na emeryturę i został ogierem kryjącym, czym zajmował się z wielkim entuzjazmem.

Pewnego dnia, kiedy książę i księżna leżeli w łóżku, odpoczywając po igraszkach, które niewątpliwie zszokowałyby ich najbliższych, Jego Wysokość stwierdził, że Lancelot się starzeje i że najszczęśliwszy jest, gdy zostaje w stajni.

Ponieważ było ogólnie wiadome, że Lancelot najchętniej w ogóle by nigdzie nie wychodził, księżna nie protestowała. Jego Wysokość dodał jeszcze, że Jafeer wcale nie jest tak strasznie wysoki, a poza tym cała trójka dzieci dawno już dosiada koni o wiele większych niż wierzchowiec księżnej.

Mia, wygodnie ułożona na swoim małżonku, zataczała palcem kółeczka na jego piersi.

– Trudno mi uwierzyć, że wszystkie nasze dzieci są takie wyrośnięte… prawdziwe olbrzymy – westchnęła. – Jeszcze niedawno byli tacy malutcy.

Vander pocałował ją w czoło.

– Po tobie odziedziczyły urodę, a po mnie wzrost.

– Wiesz co, Bertie może będzie kiedyś pisarzem. Opowiedział mi dziś o tym, co mu się przydarzyło w szkole, bardzo ładnie dozując napięcie.

Nieco później Vander pomógł żonie wsiąść na Jafeera, ku wielkiemu zdziwieniu Mulberry’ego. Choć Mia wciąż miała fatalny zwyczaj czepiania się siodła i zamykania oczu – a Vander miał niezbite przekonanie, że jeździec zawsze musi mieć oczy otwarte – w końcu ruszyli na spacer ścieżką, prowadzącą przez las.

Mia włożyła wiele wysiłku w unikanie arabskich koni; w żadnym razie nie dałoby się tego powiedzieć o Charliem. Tak jak Vander przewidział, Charlie szybko stał się najlepszym jeźdźcem w pięciu hrabstwach. Na grzbiecie konia nie bał się niczego i potrafił sobie podporządkować najbardziej nieokiełznane ogiery.

W Eton pozwolono mu opuszczać zajęcia, by mógł startować w wyścigach. Z początku budziło to niemałą zazdrość, ale kiedy koledzy zrozumieli, że jak długo młody lord Carrington będzie startował w drużynie ich szkoły, Eton nie utraci pucharu za gonitwę z przeszkodami – srebrnego trofeum, które od lat wędrowało z Eton do Harrow i z powrotem – skończyły się zawistne uwagi. Nikt nie odważył się też nazywać młodego lorda „Kulasem” albo „Pietrkiem Protezą”.

Nikt za wyjątkiem jego opiekuna, księcia Pindara.

Dla niego Charlie był zawsze „Kulasem”, wuj „Chuffym”, dzieci „Groszkiem”, „Bercikiem” i „Teosiem”, a żona „Księżniczką”. Tyle że wszystkie te przezwiska tak naprawdę znaczyły jedno i to samo – „moje kochanie”. I wszyscy dobrze o tym wiedzieli.

Korespondencja z wydawnictwa Brandy, Bucknell & Bendal:

Wasza Wysokość,

Z niezmierną radością donoszę, że choć Książę, księżna i sierotka *cieszy się niesłabnącą popularnością wśród czytelników, przedsprzedaż Pani kolejnej powieści jest równie obiecująca. Jak zwykle z przyjemnością przyjadę na wieś, by usprawnić pracę nad redakcją tekstu. Mnóstwo czytelników niecierpliwie czeka na kolejną mistrzowską powieść Lucibelli Delicosy.*

Pozostaję z głębokim szacunkiem, w oczekiwaniu pozytywnej odpowiedzi.

William Bucknell, Esq.

PS Załączam najnowszą powieść pani Lisy Klampas, w specjalnej oprawie zamówionej przez sir Cuthberta.

Przypisy

[1] Cytat z *Wieczoru Trzech Króli* Williama Shakespeare'a, akt 1 scena 3. przeł. Piotr Kamiński (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

[2] William Shakespeare *Wieczór Trzech Króli*, akt I scena 3, przeł. Piotr Kamiński, wyd. WAB, Warszawa 2012.

[3] Tamże.

[4] *Wieczór Trzech Króli*, akt II scena 3.

[5] *Wieczór Trzech Króli*, akt II, scena 3.

[6] *Wieczór Trzech Króli*, akt II, scena 3.